Grochmalski: Tuska V rozbiór Polski

Gliński: Uciekamy z „korporacji Niemcy”

Polska oczami Holland: rasistowska, biedna, brzydka i pełna agresywnych ludzi

GAZETAPOLSKA.PL

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA # W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

CENA 7,50 PLN (w tym 8% VAT)
www.gazetapolska.pl indeks 320919 #39 (1571) 27/09/2023
ISSN 1230-4581

WYCHOWANI W KULCIE MOSKWY

GDYBY WYGRAŁ TUSK, RZĄDZILIBY ARMIĄ

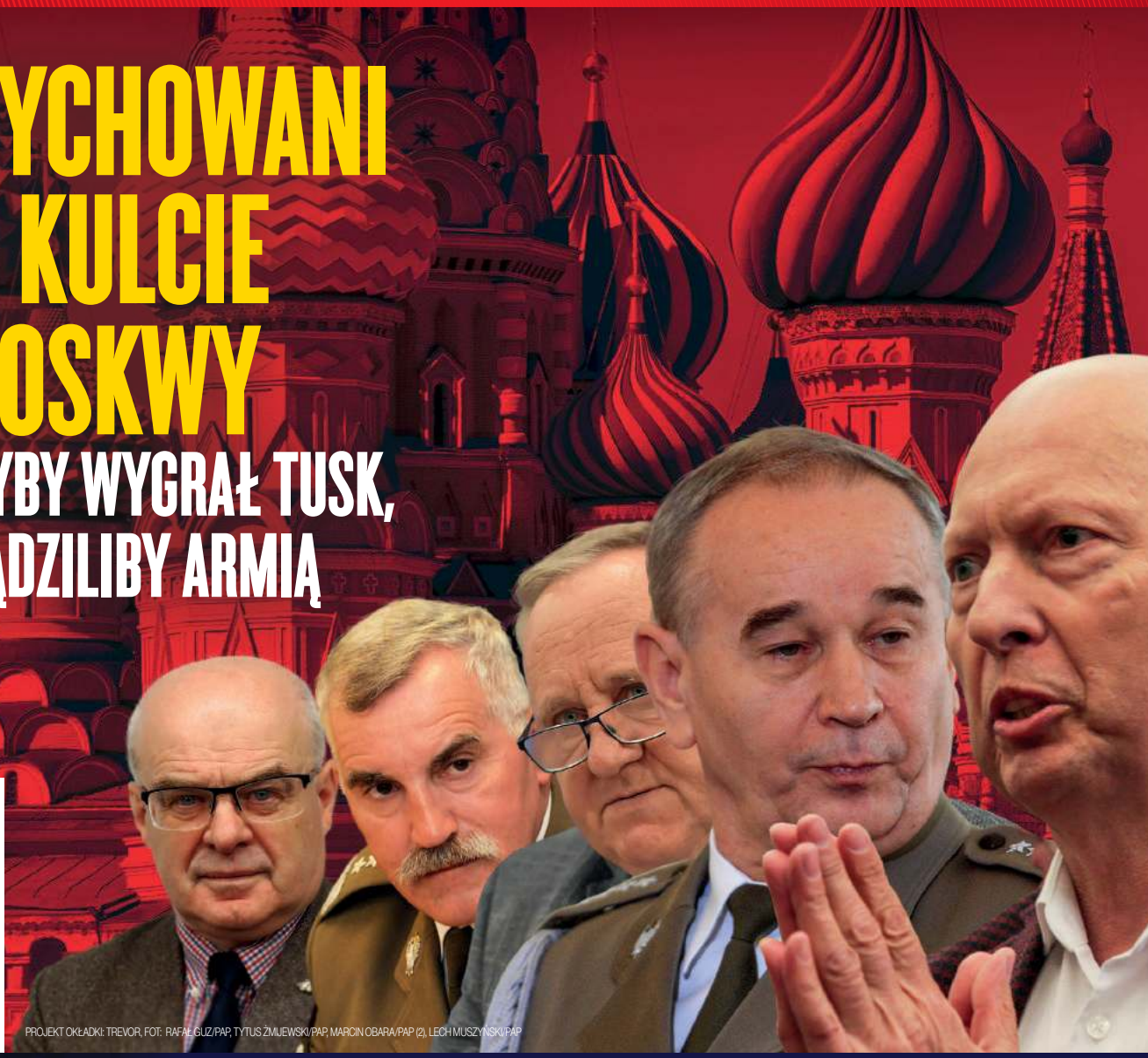

PROJEKT OKŁADKI: TREVOR, FOT: RAFAŁ GUZ/PAP, TYTUS ŻMIJEWSKI/PAP, MARCIN OBARA/PAP (2), LECH MUSZYŃSKI/PAP

KRYNICA FORUM 2023
NIE MA ALTERNATYWY DLA ENERGETYKI JĄDROWEJ
ORLEN

Narodowy Bank Polski informuje:

Dzięki NBP
Polska jest na dobrej drodze:

wartość rezerw dewizowych przekroczyła **180 mld** dolarów, a zasoby złota zwiększyły się do ponad **300 ton!**

FELIETON { WRÓG LUDU }

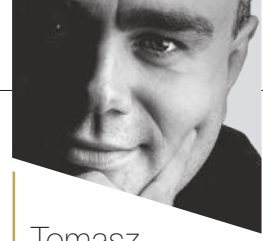

Tomasz
Sakiewicz
albicla.com/TomaszSakiewicz

LINIA KULIKOWA

Jeżdżąc po Polsce widzę, jaki szok wywołały dokumenty na temat planów obrony Polski z czasów Donalda Tuska. Wedle zamierzeń ówczesnego dowództwa, wkraczające wojska rosyjskie miały nie napotkać żadnego oporu aż do linii Wisły.

Mam wrażenie, że w debacie publicznej wreszcie zaczęliśmy rozmawiać o sprawach naprawdę istotnych. Takich decyzji, jakie podjęła ekipa Tuska, nie mógł podjąć żaden rząd w jakikolwiek sposób związany z Polską. Prawie połowa terytorium naszego kraju i kilkanaście milionów ludzi znalazłoby się pod okupacją, i to w ciągu kilku dni. Los tych obywateli Polski nie byłby różny od losu mieszkańców Buczy, Mariupola czy Iziumu. Ci, którzy próbowaliby uciec przed agresorem, zostaliby zmasakrowani na zatłoczonych drogach. Reszta poddana byłaby gwałtom, grabieżom i mordom, które widzimy na Ukrainie. Jeszcze gorszy los spotkałby ludzi, którzy znaleźliby się na „rubieży strategicznej", czyli pierwszej linii obrony. Miała ona przebiegać wzdłuż linii Wisły i Wieprza. Warszawa, Toruń, Bydgoszcz, Gdańsk zostałyby kompletnie zrujnowane w wyniku bezpośrednich walk. Szanse obrony byłyby niewielkie, gdyż NATO realnie potrzebowało trzech miesięcy, żeby zebrać siły zdolne do kontrataku, miesiąca na jakąś skuteczniejszą obronę. Nie mieliśmy w Polsce wojsk NATO-wskich, bo polityka Tuska doprowadziła do złamania planów budowy nad Wisłą infrastruktury amerykańskiej. Kraj w najlepszym wypadku rozpadłby się na dwie części. Jedna byłaby pod bezpośrednią okupacją rosyjską, a druga, masakrowana działaniami wojennymi, stanowiłaby bufor dla zorganizowania obrony NATO na linii Odry.

Jeżeli Rosjanie zatrzymaliby się na linii Wisły lub trochę dalej, „wolna" cześć państwa polskiego stanowiłaby jedynie zaplecze wielkich Niemiec. Na pewno linia Wisły odsuwałaby od Berlina poważniejsze koszty wojny. Wszystkie realne straty poniosłaby Polska.

Wojna na linii Wisły nie była oryginalnym planem sztabowców za Tuska. W czasach marszałka ZSRS Wiktora Kulikowa, który dowodził wojskami Układu Warszawskiego, zakładano, że w razie wybuchu wojny Sowietów z NATO główne kontruderzenie nuklearne będzie przebiegało właśnie na linii Wisły. W pierwszym rzucie miały zginąć miliony osób. Reszta powoli konałaby w chorobie popromiennej. Widząc te plany, pułkownik Ryszard Kukliński zdecydował się na współpracę z Amerykanami. Zmienił ich doktrynę obronną i doprowadził do takiej przewagi NATO, że Moskwa zrezygnowała z wojny. Być może uratował nas przed kompletną zagładą.

Niestety, linię Kulikowa odtworzono w czasach Tuska. Nawet trudno mieć pretensję do wojskowych, bo organizowali obronę tak, jak się dało. Rząd PO-PSL rozbroił kompletnie armię i tym, co z niej zostało, całej Polski bronić nie sposób.

Co nas uratowało? Nie wiem, kiedy Rosja planowała atak na Polskę. Wiem jednak, że musiała sobie zapewnić przynajmniej neutralność Ukrainy. Bunt na Majdanie w 2013 roku przeciwko próbie zwasalizowania Kijowa zajął wojska rosyjskie na lata. Jednocześnie ostatecznie zakończył politykę resetu ze strony USA. Dwa lata później PO straciła władzę i Polska zaczęła odbudowywać własną armię. Dostaliśmy osiem lat względnego spokoju, poza hybrydowym atakiem od strony Białorusi, wspieranym przez część opozycji.

Ten czas może się jednak skończyć. Wybór należy do nas. Powrót do linii Kulikowa jest ciągle możliwy. **GP**

Rafał **Zawistowski**

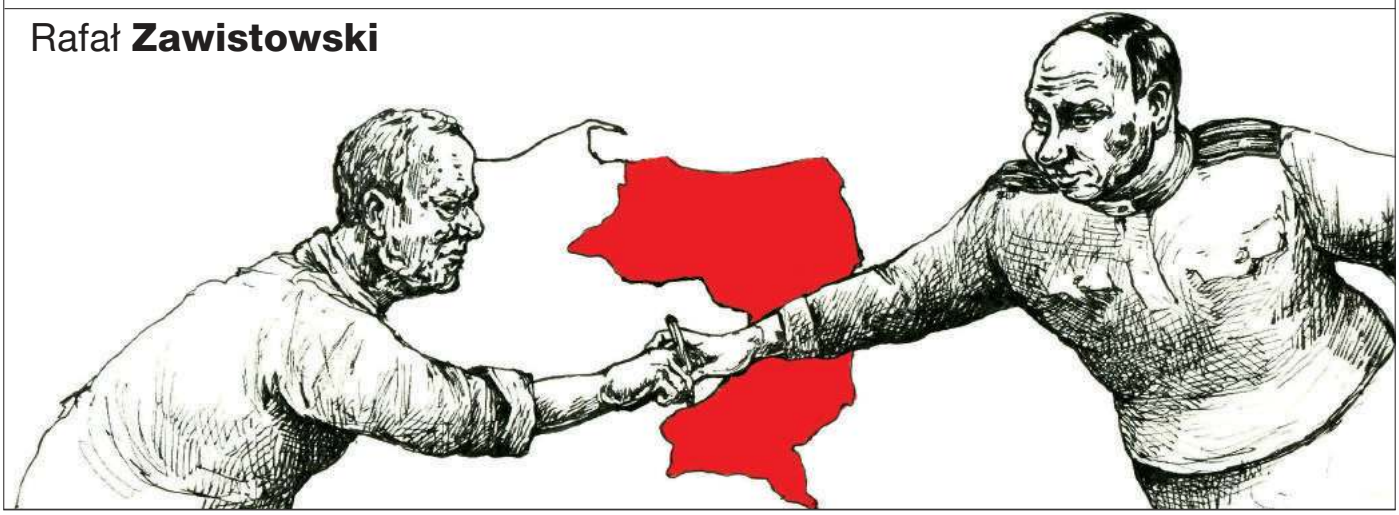

W numerze

WYWIAD NUMERU

24 Uciekamy z „korporacji Niemcy”
 # Z Piotrem Glińskim rozmawia Tomasz Sakiewicz

KRAJ

6 Wychowani w kulcie Moskwy. Gdyby wygrał Tusk, rządziliby armią
 # Piotr Lisiewicz

14 Polska widziana oczami Agnieszki Holland, czyli „najciemniejszy zakątek świata”
 # Sylwia Krasnodębska

16 Autor listu do Holland w obronie Straży Granicznej: „Do głębi znieważeni. Brak nam słów”
 # Z Robertem Lisem rozmawia Grzegorz Wszołek

18 Za Sikorskiego handlowali wizami na potęgę. Jak zareagowali minister i prokuratura?
 # Grzegorz Broński

20 Układ warszawski obnażony na Pradze
 # Piotr Nisztor

PUBLICYSTYKA

36 „Opamiętać się wam pora! Bo was Bóg ukarze”
 # Jurij Szczerbak

40 Koniec z Ukrainą?
 # Dawid Wildstein

ŚWIAT

54 Biden i Netanjahu – przyjaźń z konieczności
 # Maciej Kożuszek

56 Wojna błyskawiczna na Kaukazie
 # Antoni Rybczyński

HISTORIA

78 Żywa historia
 # Z Arkadiuszem Gołębiewskim rozmawiają Magdalena Łysiak i Tomasz Łysiak

ŚRODOWISKO

94 Piekielna głębia
 # Jacek Liziniewicz

PUBLICYSTYKA

30

Tuska V rozbiór Polski
Piotr Grochmalski

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
22 W INTERNETACH
34 Marcin Wolski
34 Tomasz Łysiak
39 Krzysztof Karnkowski
39 Jacek Liziniewicz
42 Tadeusz M. Płużański
42 Józef Wieczorek
44 Witold Gadowski
46 Dawid Wildstein
46 Ryszard Czarnecki
53 WIEŚCI Z UE
59 ROSJA ABSURDEM STOI
60 OBRONNOŚĆ
74 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ”
92 PODRÓŻE
98 TECHNIKA
108 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
110 LISTY
111 KULINARIA
112 Katarzyna Gójska

KRAJ

10

Z aresztu do Senatu. Korupcja u Tuska nie szkodzi
Tomasz Duklanowski

ŚWIAT

50

„Obóz Świętych”, czyli samobójstwo Europy na Lampedusie
Tomasz Łysiak

HISTORIA

82

Tajemnica troskliwej miłości
Tomasz Panfil

„Hity w Sieci" - cotygodniowy przegląd najciekawszych, najzabawniejszych i najbardziej wiralowych filmów, zdjęć i postów z internetu. Każdy z odcinków uzupełnia sonda uliczna, w której napotykane osoby zmierzą się z przewrotnymi pytaniami dziennikarzy Telewizji Republika.

REPUBLIKA

HITY w sieci

sobota
11:11

Na program zapraszają:

Mirona Hołda
Oskar Szafarowicz
Dominika Krawiel

RepublikaTV | @RepublikaTV | Telewizja Republika | @RepublikaTV

Telewizję Republika odbierać można drogą satelitarną, przez sieci kablowe oraz przez dostępną telewizję naziemną z lokalnych nadajników MUX w Katowicach, Warszawie, Gdańsku i Wrocławiu, a także w Internecie na stronie www.tvrepublika.pl.

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

„Tym, którym nie podoba się Lampedusa, bardzo podoba się fantastyczny polski siatkarz Leon" – napisał Tomasz Lis. Rozchodziło mu się o to, że Wilfredo Leon to czarnoskóry jest. Redaktor Lis nie uwzględnił faktu, że po jego stronie są ludzie, którzy mogą oskarżyć siatkarza o „popieranie czarnych". Bo tak nazywają oni księży. A Wilfredo Leon po zdobyciu mistrzostwa Europy powiedział: „Dziękuję Panu Bogu, bo tylko on wie, jak ciężko na to pracowałem". Wcześniej mówił o sobie: „Byłem wymodlonym dzieckiem, darem od Boga dla moich rodziców". I jeszcze: „Ja zawsze jestem z Panem Bogiem. On może dużo i mi pomaga". Zachodzi obawa, że tzw. strajk kobiet mógłby potraktować naszego siatkarza nie lepiej niż Ku Klux Klan.

Co gorsza, Wilfredo Leon jest głównym udziałowcem stworzonego przez siebie klubu siatkarskiego Anioły Toruń. Anioły źle. Toruń jeszcze gorzej.

Rozmowa z kolegą, starym kibolem, propagującym dziś hasło: „Murem za polskim mundurem". Pytam go: „Ale czy to nie jest sprzeczne z kibicowskim, antypolicyjnym hasłem HWDP?". „Nie" – wyjaśnia kolega. „HWDP przestaje obowiązywać w strefie 50 kilometrów od granicy".

Stalinówa Agnieszka Holland o krytykowaniu jej filmu: „W państwach totalitarnych twórcy spotykają się z tego typu nagonką i z tego typu językiem. Nie było tego nigdy w demokratycznej Polsce, ani w żadnym innym demokratycznym kraju, który znam. Było to za komuny, 1968 rok albo czasy stalinowskie". No więc to prawo do ostrej krytyki jest właśnie cechą państw demokratycznych, a nie totalitarnych. Takich, w których również obrońcy Holland korzystają z prawa do ostrej krytyki. Natomiast córka czołowego propagandysty hitlerowskiego, tfu, przepraszam, stalinowskiego, czyli publicysty czasopisma „Młodzież Stalinowska", krytyki nie znosi. Kto krytykuje stalinówę, ten sam jest jak Stalin.

Reżyser Andrzej Saramonowicz o artystce, która jako pierwsza z Polek sprzedała bilety na cały Stadion Narodowy w Warszawie:

„Dziękuję Panu Bogu, bo tylko on wie, jak ciężko na to pracowałem"

Wilfredo Leon po zdobyciu mistrzostwa Europy, Polsatsport.pl

Córka czołowego propagandysty hitlerowskiego, tfu, przepraszam, stalinowskiego, czyli publicysty czasopisma „Młodzież Stalinowska", krytyki nie znosi. Kto krytykuje stalinówę, ten sam jest jak Stalin.

„Jestem rozczarowany postawą Sanah. W Polsce dokonuje się gwałt na demokracji, a ta ma Stadion Narodowy i śpiewa oraz mówi o pierdołach". Fakt, ani słowa o 100 konkretach PO w czasie koncertu nie padło. Problem w tym, że po prostu nikt nie pamięta już ani jednego konkretu. No dobra, a czy ktoś wie jeszcze, o co chodziło z tym gwałtem na demokracji? Owszem, są tacy, ale wydaje się, że to trochę mniej niż 5 proc. Polaków. Sorry, Saramonowicz, ale to się komercyjnie nie opłaca.

Artystka Ewelina Lisowska o swoim występie na koncercie „Biesiada miłosna" w TVP: „Moja praca to występy artystyczne. Nigdy nie łączyłam i nie łączę i nie będę ich wiązać z polityką. Swój głos proszę wykorzystać, idąc na wybory. Nie zamierzam wykluczać się z działań artystycznych, bo rządzi partia A czy też partia B. Zawsze ktoś będzie rządził nie tak, jak sobie tego życzymy. Ile ludzi, tyle poglądów i opinii… Wydaje mi się, że wykonuję dobrze swoją robotę, więc wcale mi nie wstyd". Wszystko przez to, że Saramonowicze nie kochają ludzi, dlatego na „Biesiadzie miłości" nie występują. Gdyby została zorganizowana „Biesiada nienawiści" pod hasłem ośmiogwiazdkowym, to oczywiście pobiliby Ewelinę Lisowską kijem bejsbolowym za brak występu w niej.

Przyznaję, że wraz z wiekiem coraz gorzej znoszę przyciągające wzrok kolorki na wyborczych plakatach. I jak rozumiem, mające wpływ na to, na kogo głosują ludzie, przynajmniej w wielkich miastach, gdzie każdy jest anonimowy. Z plakatów dowiaduję się, że jakieś zero, syfiaste nic, podłączony pod targowicę frajer, nazywa się pani poseł Barbara Barachło albo pan poseł Ryszard Obrzydliwiec. Albo jeszcze gorzej. Całą ścianę wieżowca zajmuje Adam Szłapka. Jego mieszkańców nikt o zdanie nie pytał. Nikt nie słyszał też, by ów Szłapka wypowiedział w życiu pół samodzielnego zdania, jakiegoś oryginalnego czy twórczego. I pewnie dobrze, bo od razu zmniejszyłby swoje szanse na występ na ścianie wieżowca.

Tekst na stronie „Krytyki Politycznej" o mordowaniu przez Tuska konkurencji: „Dziesięć dni przed marszem liderzy Trzeciej Drogi ogłosili, że na ten dzień mają zaplanowane akcje w całej Polsce, a kandydaci będą w swoich okręgach mobilizowali niezdecydowanych. Co się stało? Nie doczekali się telefonu od Donalda Tuska, tak samo, jak i liderzy Lewicy. Nie było wspólnej narady, pomysłu na to, jak wystąpić, co powiedzieć". Jak to co? Kochamy Niemcy i Rosję i przepraszamy za to, że żyjemy, oraz obiecujemy nie głosić na serio żadnych poglądów, żeby nie stawiać Tuska w kłopotliwej sytuacji – to byłby właściwy przekaz.

Ewa Siedlecka o popularności filmu „Zielona granica": „W Teremiskach przy białoruskiej granicy odbył się »podziemny« pokaz filmu z udziałem reżyserki i ludzi, którzy są pierwowzorami jego bohaterów. Odbył się w stodole, w tajemnicy, z obawy o bezpieczeństwo obecnych. Znak czasu". No ale skoro film pokazuje prawdę i to, co myśli miejscowa ludność, to kto przed kim się krył?

„Posłanka Gajewska była w szoku, więc nie od razu poinformowała funkcjonariuszy, kim jest" – Adam Szostkiewicz z „Polityki" o incydencie z udziałem kandydatki Koalicji Obywatelskiej. Wpisującym się w pomysł PO na kampanię, związany z tym, że jakakolwiek dyskusja merytoryczna o programie ewidentnie opozycji nie służy. Dlatego musi być ona zamieniona na awanturę, w której nie wiadomo, o co chodzi, poza tym, że o to, żeby j…ć PiS z jakiegokolwiek powodu. W tym Tusk czuje się mocny.

Tytuł tekstu Krystyny Skarżyńskiej na portalu Wyborcza.pl: „Psycholożka: Nauka wyszczególnia kilka powodów, dla których częste i brutalne ataki na Tuska są przeciwskuteczne". Nie jestem psycholożką, a co najwyżej psycholem, ale wydaje mi się, że ataki na Tuska biorą się właśnie z tego, że są skuteczne. Bo osłabiają szanse opozycji na zwycięstwo. Fakt, że agresywny Tusk zyskuje przy tej okazji przewagę nad mniej agresywnymi przeciwnikami PiS, staje się tu efektem ubocznym. W tym sensie Tusk gra tu wspólnie z PiS-em. PiS-owi pasuje słaby przeciwnik. A Tusk stanie się głównym przeciwnikiem PiS. Nic w tym zdrożnego, o ile efektem końcowym jest zwycięstwo obozu niepodległościowego. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

FOT. TOMASZ HAMRAT/GAZETA POLSKA, WIKIPEDIA

WYCHOWANI W KULCIE MOSKWY. GDYBY WYGRAŁ TUSK, RZĄDZILIBY ARMIĄ

GENERAŁ PO DWÓCH MOSKIEWSKICH UCZELNIACH OBRONĘ USTAWIŁ NA WIŚLE

GOTOWI NA WSZYSTKO

Gocuł, Pacek, Różański – otwarcie chcą wrócić do decydowania o polskiej obronności poprzez politykę. Teraz w roli ekspertów „atakują" Rosję, chociaż wcześniej wiernie jej służyli.

Nie jest możliwe, by armię do walki z Moskwą zbudowali ludzie wychowani w jej kulcie. Generał Mirosław Różański – dowódca kompanii w manewrach „Przyjaźń" z Armią Czerwoną, gen. Bogusław Pacek – bezpieczniak z WSW, gen. Mieczysław Bieniek – delegat na IX Zjazd PZPR, gen. Mieczysław Cieniuch – wykształcony na dwóch moskiewskich uczelniach, gen. Mieczysław Gocuł – w PRL wychowanek dywizji, której pierwszym dowódcą był Jaruzelski, czy gen. Waldemar Skrzypczak – który 13 grudnia stał w czołgu pod Stocznią Gdańską. Dla wielu z tych ludzi wybory 15 października to „bój ich ostatni". Trepy z komuny marzą o rządzeniu w roku 2023 armią NATO lub wpływie na nią, a to obiecuje im opozycja.

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO
albicla.com/PiotrLisiewicz

Ujawniony przez autorów serialu „Reset" dokument wstrząsnął opinią publiczną w Polsce. Nazywał się „Koncepcja operacji dla planu użycia Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej. Samodzielna Operacja Obronna". Został on podpisany 30 maja 2011 roku przez gen. Mieczysława Cieniucha, ówczesnego szefa Sztabu Generalnego, i zakładał, że w sytuacji agresji rosyjskiej polskie siły zbrojne bronić się będą „na rubieży rzek Wisły i Wieprza".

Generał, który ustawiał obronę na Wiśle, kształcił się na dwóch moskiewskich uczelniach

Generał Cieniuch w LWP służył od 1970 roku. Kształcił się na aż dwóch moskiewskich uczelniach. Najpierw w Związku Sowieckim, w latach 1979–1982 w Wojskowej Akademii Wojsk Pancernych im. Marszałka Związku Sowieckiego R. J. Malinowskiego w Moskwie. Potem w latach 1990–1992 w Związku Sowieckim i po jego upadku w Rosji – w Wojskowej Akademii Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych ZSRS im. Woroszyłowa w Moskwie. W LWP awansował aż do funkcji szefa sztabu – zastępcy dowódcy 20. Warszawskiej Dywizji Pancernej im. marszałka Konstantego Rokossowskiego.

Dokument podpisany w 2011 roku przez Cieniucha, zatwierdził Bogdan Klich, minister obrony w rządzie Donalda Tuska. „Wygląda to tak, jakby zgadzano się na likwidację państwa polskiego w jego dzisiejszych granicach" – mówił o nim tydzień temu w wywiadzie dla „Gazety Polskiej" Jarosław Kaczyński, zaś minister Mariusz Błaszczak podkreślał, jakie byłyby skutki oddania niemal połowy kraju Rosjanom: „Białystok, Biała Podlaska czy Rzeszów mogłyby podzielić los Buczy, Irpienia czy Hostomela".

Odpowiedzialność za rozbrojenie polskiej armii spada w pierwszej kolejności na rząd Donalda Tuska, czyli polityków PO i PSL, ale z tymi politykami współpracowali wojskowi, którzy realizowali i często popierali tamte rozwiązania. To ludzie o bliźniaczo podobnych życiorysach – w komunistycznym LWP, a potem na średnim dowódczym szczeblu w latach 90., w gnijącej armii pokazanej w filmach „Kroll" czy „Samowolka". A dziś przeważnie w stanie spoczynku, bo ich czynna kariera wojskowa po kompromitacji z czasów polsko-rosyjskiego pojednania wydawała się być skończona.

Ale po napaści Rosji na Ukrainę pojawili się oni w mediach w roli ekspertów od… walki z Rosją. Najbezczelniej w świecie zaczęli występować w nich nie jako surowo przepytywani winowajcy szkodliwych decyzji, narażających bezpieczeństwo Polski, a jako… fachowcy od sytuacji na polu walki, a nawet recenzenci działań polskiego rządu. Z czasem zaś trafili także na konferencje organizowane przez opozycyjne partie polityczne.

Gocuł przeciwko szaleńcom, którzy chcą 300-tysięcznej armii

Ich powrót do władzy nad wojskiem to jedno z największych zagrożeń dla bezpieczeństwa Polski. Wystarczy posłuchać ich wypowiedzi na temat zakupów uzbrojenia, realizowanych przez rząd PiS. Najbardziej szokuje fakt, że ludzie, którzy w 2011 roku nie widzieli innej możliwości obrony Polski niż na Wiśle, bo polska armia była słaba, a przewaga – choćby artyleryjska – wroga była ogromna, dziś oprotestowują zmiany i zakupy, w wyniku których Polska ma być silniejsza i zdolna do obrony polskiej granicy wschodniej.

Generał Mieczysław Gocuł, w latach 2010–2013 I zastępca szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, a w latach 2013–2017 szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, a więc człowiek, którego wina za ówczesny stan wojska jest ogromna, zaatakował niedawno plany rządu dotyczące zwiększenia liczebności polskiej armii. W wywiadzie dla portalu o2.pl stwierdził: „Tylko szaleniec może powiedzieć, że armia w czasie pokoju ma liczyć 300 tys. żołnierzy. Utrzymywanie w ramach pokoju 300 tys. żołnierzy? Życzyłbym sobie, aby na czas wojny było ich w takim razie 600 tys.".

Wypada postawić pytanie, czy obecny czas, gdy za naszą wschodnią granicą trwa okrutna wojna, faktycznie można nazwać „czasem pokoju"? Przy okazji postraszył on tym, że przez takie zakupy możemy wpaść w gospodarcze tarapaty: „Minister nie odrobił lekcji z podstaw ekonomii i za to wszystko, co dziś tak ochoczo kupuje, będą płacić nie nasze dzieci, ale nasze wnuki". Wypowiedź Gocuła polecił Tomasz Siemoniak, odpowiadający za sprawy obronności w PO, który napisał na Twitterze: „Generał Mieczysław Gocuł (szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego w latach 2013–2017) bezlitośnie o psuciu polskiej armii pod rządami PiS… Warto przeczytać!".

FOT. TOMASZ ADAMKOWICZ/GAZETA POLSKA, ŁUKASZ DEJNAROWICZ/FORUM, FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

Różański: trzeba będzie zerwać niektóre umowy na zakup uzbrojenia

Do tych, którzy otwarcie chcą wrócić do decydowania o polskiej obronności poprzez politykę, należy gen. Mirosław Różański, główny ekspert od spraw wojskowych Polski 2050 Szymona Hołowni, oczywistego koalicjanta partii Tuska. W wyborach 15 października kandyduje na senatora z poparciem całej opozycji.

Różański również ponosi ogromną odpowiedzialność za stan armii w czasach resetu, bo w latach 2012–2013 kierował Departamentem Strategii i Planowania Obronnego MON. Pełnił funkcję pełnomocnika MON ds. reformy systemu zarządzania, kierowania i dowodzenia Siłami Zbrojnymi. To kierowany przez niego Departament wydał zatwierdzoną przez rząd Strategię Rozwoju Systemu Bezpieczeństwa Narodowego. 9 czerwca 2015 roku prezydent Bronisław Komorowski mianował go na stanowisko Dowódcy Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych.

Po odejściu z wojska za rządów PiS Różański atakował utworzenie Wojsk Obrony Terytorialnej, potem chwalonych za działania w czasie pandemii czy podczas obrony polskiej granicy. Na nich wzorowali się terytorialsi ukraińscy. „WOT to nic więcej niż propagandowy chwyt ministra Macierewicza. Bardziej fikcyjny twór niż realna siła bojowa (…) Proszę mi wierzyć, że w razie wojny nie będzie z nich wielkiego pożytku" – twierdził tymczasem Różański w tygodniku „Polityka" 27 listopada 2018 roku.

Natomiast 16 kwietnia 2019 roku w „Dzienniku Gazeta Prawna" Różański krytykował nadmierne przemieszczanie polskiego wojska… na wschód: „Sytuacja, w której chcemy rozmieścić cały potencjał przy granicy wschodniej, jest niebezpieczna, bo weszlibyśmy w strefę oddziaływania środków nie tylko takich jak Iskander, ale również artylerii rakietowej Federacji Rosyjskiej" – przekonywał.

We wrześniu 2022 roku w czasie konferencji zorganizowanej przez Bronisława Komorowskiego i Aleksandra Kwaśniewskiego mówił on, że gdy opozycja przejmie władzę, musi podjąć „krok, który będzie wymagał pewnej odwagi", czyli zerwać niektóre umowy międzynarodowe na zakup uzbrojenia.

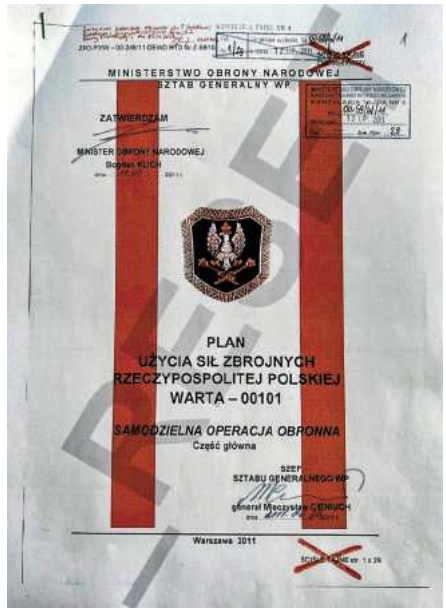
MINISTERSTWO OBRONY NARODOWEJ
SZTAB GENERALNY WP

ZATWIERDZAM
MINISTER OBRONY NARODOWEJ
Bogdan KLICH

PLAN
UŻYCIA SIŁ ZBROJNYCH
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
WARTA – 00101

SAMODZIELNA OPERACJA OBRONNA
Część główna

SZEF
SZTABU GENERALNEGO WP
generał Mieczysław CIENIUCH

Warszawa 2011

Ujawniony przez autorów „Resetu" dokument „Koncepcja operacji dla planu użycia Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej. Samodzielna Operacja Obronna", podpisany 30 maja 2011 roku przez gen. Mieczysława Cieniucha.

Odpowiedzialność za rozbrojenie polskiej armii spada w pierwszej kolejności na rząd Donalda Tuska, czyli polityków PO i PSL, ale z tymi politykami współpracowali wojskowi, którzy realizowali i często popierali tamte rozwiązania. Teraz krytykują zakupy i rozwój polskich sił zbrojnych...

4 kwietnia 2023 roku na spotkaniu przedwyborczym Różański wypowiedział słowa, które odbiły się szerokim echem: „Każdy, kto chce przygotować Polskę do obrony, tutaj na terytorium, czy to będzie Podlasie, Podkarpacie, Wielkopolska, czy nie daj Boże nawet tutaj – Zachód, to znaczy, że chce naszemu krajowi, naszej ojczyźnie zafundować Buczę, Irpień, Mariupol. Dzisiaj powinniśmy myśleć o tym, żeby odsuwać zagrożenie, a nie zastanawiać się, jak będziemy bronić, że tak powiem, kolejnych rubieży".

Krytykował także zakup amerykańskich czołgów, proponując w zamian niemieckie: „To Leopardy są czołgami, które dla większości krajów NATO-wskich są czołgami podstawowymi. Decyzja z kupnem amerykańskich Abramsów, według mnie, miała charakter tylko zadowolenia pana prezesa. Dla nich wszystko, co niemieckie, jest złe, bo teraz wszystko, co robimy, musimy mieć amerykańskie". Równie krytycznie nastawiony był do zakupów w Korei Południowej: „Będziemy krajem, który ma zadatki do tego, żeby na defiladzie wyglądało to naprawdę elegancko. Będzie duży, mały i średni. Nie widzę najmniejszego uzasadnienia dla tych decyzji, które zostały podjęte, jeśli chodzi o zakupy czołgów".

Generał Różański to wojskowy z dużym stażem. W 1982 roku, gdy czołgi jeździły po ulicach, wstąpił do PZPR. W 1989 roku był dowódcą kompanii w czasie manewrów z bratnią Armią Czerwoną „Przyjaźń 1989".

Pacek razem z rosyjskim ambasadorem

Bohaterem niedawnego odcinka „Resetu" stał się Bogusław Pacek, który w 2013 roku zapraszał na debatę w Akademii Obrony Narodowej rosyjskiego ambasadora, a później zabiegał o wykłady rosyjskiego generała Makarowa. „Tematem, który porusza dziś relacje polsko-rosyjskie, jest sprawa katastrofy smoleńskiej. Proszę o niezadawanie pytań dotyczących Smoleńska" – mówił w czasie debaty Pacek. „Będę bardzo wdzięczny, jeśli uszanują państwo moją prośbę. Z szacunku dla tej tragedii i z sza-

cunku także dla gościa spotkania" – zaznaczał generał w odniesieniu do ambasadora FR Aleksandra Aleksiejewa.

Pacek to funkcjonariusz wojskowej bezpieki z czasów PRL – w latach 1978–1979 odbył przeszkolenie w Centrum Szkolenia Wojskowej Służby Wewnętrznej w Mińsku Mazowieckim. W 1979 roku wstąpił do zawodowej służby wojskowej i przydzielony został do Oddziału WSW w Gdańsku. Służbę pełnił między innymi na stanowisku oficera dochodzeniowo-śledczego. W 1985 roku przeniesiony został do Wydziału WSW 7. Łużyckiej Dywizji Desantowej w Gdańsku i wyznaczony na stanowisko oficera. W 1988 roku objął stanowisko zastępcy szefa Wydziału WSW 7 BOW.

W jakiej roli zaczął pojawiać się w mediach po wybuchu wojny na Ukrainie człowiek o tak kompromitującym życiorysie? Rzecz jasna, w roli eksperta od walki z… Moskwą, której w czasach komunizmu służył, a w czasach resetu się z nią bratał.

Zakup Himarsów, mających ogromne znaczenie w czasie wojny na Ukrainie, krytykował następująco: „Druga strona jest fatalna. To jest coś, co nazywam wbiciem noża w plecy polskiemu przemysłowi zbrojeniowemu. Dzisiejszy dzień jest dniem radości dla wojska, ale rozpaczy dla przemysłu zbrojeniowego". „Te zakupy trzeba będzie spłacać, a jaką mamy pewność, że sytuacja gospodarcza będzie dobra? Co, jeżeli będzie kryzys, a dochody państwa spadną? Będziemy decydować, czy wydajemy pieniądze na szkoły i szpitale, czy na zbrojenia?" – pytał też.

Skrzypczak oburzony ujawnieniem dokumentu

Przeciwko ujawnieniu kompromitującego rządy PO-PSL dokumentu zaprotestował gen. Waldemar Skrzypczak. Skrzypczak od 2011 roku pełnił funkcję doradcy ministra obrony narodowej Tomasza Siemoniaka, a w latach 2012–2013 podsekretarza stanu w Ministerstwie Obrony Narodowej. Trzeba dodać, że Skrzypczak krytykował wcześniej likwidowanie jednostek wojskowych przez rząd PO-PSL, ale twierdził, że to wina polityków, a wojskowi nie mieli z tym nic wspólnego. Okazało się, że jednak mieli. „Ja nie wiem, czy jest jakieś słowo, które określiłoby to, co zrobiono" – skomentował ujawnienie dokumentu Skrzypczak. „Ten dokument jest konsekwencją dokumentów doktrynalnych NATO-wskich, jego ujawnienie jest ujawnieniem części filozofii NATO, czyli to zdrada" – twierdził.

Przypomnijmy, że gen. Waldemar Skrzypczak 13 grudnia 1981 roku dowodził kolumną czołgów jadących na Gdańsk. Miały one „zabezpieczać" akcje pacyfikacyjne. W Gdańsku jego czołg znalazł się w tłumie protestujących ludzi. „Baliśmy się tak samo, jak ci, którzy byli wokół nas z koktajlami Mołotowa. Może i oni mieli więcej odwagi, bo rzucali w nas. My byliśmy tak spięci tym, co się może wydarzyć. Nie widzieliśmy tej granicy, która może spowodować użycie broni. Pewnie granicą byłoby to, gdyby weszli na czołgi i zaczęli nas wyciągać i mordować" – wspominał w TVN24. **GP**

AlbiClub „Gazety Polskiej"

Albicla.com

W kinie o „głosowaniu na Platformę"

W nowym filmie Agnieszki Holland pojawiła się kwestia o... „głosowaniu na Platformę". Jak widzą to użytkownicy Albicli? Zaglądamy do portalu społecznościowego Strefy Wolnego Słowa, by sprawdzić, jak komentują to internauci.

Serwis „Historyczne Ciekawostki" na Albicli postanowił przypomnieć przejmujący moment, kilkanaście dni po ataku terrorystycznym na Stany Zjednoczone z 11 września 2001 roku. „Pies ratowniczy odpoczywa, podczas gdy miejskie zespoły poszukiwawczo-ratownicze FEMA szukają ocalałych wśród ruin World Trade Center. 21 września 2001 r." – to opis zdjęcia, które zamieszczono w portalu społecznościowym Strefy Wolnego Słowa. Poruszające, musicie to Państwo zobaczyć.

Fundacja Reduta Dobrego Imienia przypomina na Albicli niemieckie barbarzyństwo z czasów II wojny światowej. Na albicla.com trafiło kolejne poruszające zdjęcie. „22 września 1942 roku Niemcy rozpoczęli akcję deportacji Żydów z getta w Częstochowie. Ponad 40 tys. osób wywiezionych zostało do obozu zagłady w Treblince. Chorych, słabych lub stawiających opór zabijano na miejscu w getcie" – czytamy.

Prezes PZPN Cezary Kulesza wybrał nowego selekcjonera reprezentacji Polski! Został nim Michał Probierz. „Oczywiście nowego selekcjonera polskiej reprezentacji ocenimy po owocach jego pracy, ale... naprawdę trudno sobie wyobrazić, że będzie on jakimś powiewem świeżości i jakości. Prezes Kulesza zdecydował, a kibice są – delikatnie mówiąc – wściekli. (...) A może są wśród Was tacy, którzy wierzą, że Probierz to dobry kandydat na selekcjonera?" – to jeden z wpisów na Albicli. Ciekawe, czy biało-czerwoni pod wodzą nowego trenera dadzą nam w końcu powody do radości.

Mnóstwo kontrowersji wzbudził film Agnieszki Holland „Zielona Granica", w którym ukazano polskich strażników granicznych jako barbarzyńców znęcających się nad „uchodźcami". Nie zabrakło też wątków politycznych – postać grana przez Agatę Kuleszę wypowiada kwestię, że „zawsze głosowała na Platformę". „Ciekawe, czy w kinie PRLu odnotowano tekst – »zawsze głosowałem na PZPR« lub w Niemczech międzywojennych odnotowano »dzieło« z wypowiedzią – »zawsze popierałem NSDAP«? Czy też jesteśmy świadkami osiągnięcia nowego poziomu w topornej propagandzie?" – zastanawia się na Albicli Miyamoto Musashi.

Wyraźcie swoje zdanie! Jeżeli jeszcze nie macie konta na Albicli, to warto wejść na albicla.com i nadrobić zaległości. Zostawcie opinię tam, gdzie wolność słowa jest gwarantowana..

albicla.com/MichalKowalczyk

Z ARESZTU DO SENATU. KORUPCJA U TUSKA NIE SZKODZI

PO WSPIERA GRODZKIEGO I GAWŁOWSKIEGO JESZCZE MOCNIEJ NIŻ CZTERY LATA TEMU

„Gdyby taki Grodzki był w naszych szeregach, to zapewniam, iż błyskawicznie przestałby być marszałkiem i nie miałby najmniejszych szans na kandydowanie" – mówił w rozmowie z „Gazetą Polską" Jarosław Kaczyński, prezes Prawa i Sprawiedliwości. Dla Donalda Tuska i jego środowiska wystawianie na listach wyborczych takich ludzi jak Grodzki czy Gawłowski, nie jest problemem. Wręcz przeciwnie.

FOT. PIOTR NOWAK/PAP

STANDARDY PLATFORMY

Donaldowi Tuskowi wcale nie przeszkadzają zarzuty karne stawiane jego posłom. Udaje, że ich nie mają, i wystawia na swoje listy wyborcze właśnie takie osoby.

Tomasz
Duklanowski

Problemy Stanisława Gawłowskiego zaczęły się w grudniu 2017 roku. Wtedy do nieruchomości należących do sekretarza generalnego Platformy Obywatelskiej weszli funkcjonariusze Centralnego Biura Antykorupcyjnego. Powód: zabezpieczenie dowodów w sprawie korupcji w związku z prowadzonym śledztwem Prokuratury Krajowej dotyczącym ustawień przetargów w Zachodniopomorskim Zarządzie Melioracji i Urządzeń Wodnych. Wtedy w koszalińskim domu posła Gawłowskiego zabezpieczono m.in. akt notarialny apartamentu na chorwackiej wyspie Brać. Według śledczych ta nieruchomość była jedną z korzyści majątkowych, jaką Gawłowski przyjął w zamian za pomoc w ustawieniu wielomilionowego przetargu zorganizowanego przez Zarząd Melioracji.

Murem za sekretarzem

Po wejściu CBA do domu i mieszkań Gawłowskiego, Sławomir Neumann, szef klubu parlamentarnego PO, oświadczył, że Gawłowski dalej pozostanie sekretarzem partii. „Nie będzie polityczna prokuratura Zbigniewa Ziobry ustalała, kto w Platformie pełni jaką funkcję. To byłby absurd" – uzasadniał dziennikarzom. Ale po tym, gdy cztery składy szczecińskich sądów zdecydowały o aresztowaniu Gawłowskiego, przestał on być sekretarzem generalnym PO. Ucichły także wszelkie protesty i wyrazy solidarności z podejrzanym o korupcję politykiem.

W 2019 roku Gawłowski wystartował do Senatu z okręgu koszalińskiego, ale nie z list PO, lecz z własnego komitetu. Platforma, SLD i PSL wsparły go, nie wystawiając nikogo w jego okręgu wyborczym. Dostał się do Senatu, wygrywając z mało rozpoznawalnym kandydatem PiS wynikiem lepszym o 320 głosów.

„Człowiek honoru" z UB na odsiecz Grodzkiemu

Tomasz Grodzki zanim trafił do dużej polityki, był przez trzy kadencje szczecińskim radnym i dyrektorem szpitala w Szczecinie-Zdunowie. Jego notowania w PO często nie były najmocniejsze. Przyczyną był konflikt z marszałkiem województwa zachodniopomorskiego Olgierdem Geblewiczem, dziś szefem struktur PO na Pomorzu Zachodnim. Geblewicz obwiniał Grodzkiego o doprowadzenie szpitala na skraj bankructwa. Skończyło się to otwartym konfliktem między marszałkiem a dyrektorem szpitala, któremu Geblewicz zarzucał „działanie na szkodę placówki". I w tym wypadku Geblewicz miał rację, bo ze względu na zadłużenie szpitala w Szczecinie-Zdunowie nie udało się go uratować jako samodzielnej jednostki. Został połączony z większym szczecińskim szpitalem.

Jeszcze większe problemy wizerunkowe Grodzkiego rozpoczęły się po tym, gdy po wyborze na marszałka Senatu jego byli pacjenci i ich rodziny zaczęły ujawniać, że przyjmował od nich pieniądze za operacje. Gdy prokuratura regionalna w Szczecinie wszczęła śledztwo w tej sprawie, Grodzki bronił się, podobnie jak Gawłowski, mówiąc, że sprawa jest polityczna i mamy do czynienia z „atakiem na Senat i instytucję marszałka", czyli „ostatnią oazę wolności i demokracji w Polsce".

W ramach walki o demokrację Grodzki wytoczył procesy karne dziennikarzom ujawniającym informacje na temat jego przeszłości. Twierdził, że są tysiące pacjentów mogących zaświadczyć o jego uczciwości. I z tej puli jako przykład pokazał jednego z nich – Tadeusza Staszczyka. Jak się później okazało, funkcjonariusza UB w czasach stalinowskich. W IPN zachowała się teczka tego ubeka, z której wynika, że był oficerem operacyjnym w latach 1950–1956 i zajmował się inwigilacją Żołnierzy Niezłomnych. W swojej gorliwości donosił nawet na własną żonę: „Bardzo często jak przychodziłem z pracy późnym wieczorem, to wysłuchiwała »Głosu Ameryki« i gdy zabraniałem jej tego, wyzywała mnie od głupich komunistów (…), że jestem pachołkiem stalinowskim" – pisał w raporcie do swoich przełożonych z UB. „Konkretny człowiek, powstaniec warszawski, człowiek honoru" – tak o Staszczyku mówił natomiast marszałek Grodzki i mimo ujawnienia przeszłości ubeka, nigdy się z tych słów nie wycofał.

Wsparcie mediów III RP

Mimo zarzutów prokuratorskich zarówno Gawłowski, jak i Grodzki mieli silne wsparcie mediów totalnej opozycji, które przedstawiały ich linie obrony, podważając ustalenia prokuratury.

Najdalej poszła „Gazeta Wyborcza", która już po ujawnieniu licznych świadectw byłych pacjentów i ich rodzin, wyróżniła Grodzkiego tytułem Człowieka Roku 2020. „Dziś dzięki Grodzkiemu jedyną instytucją przestrzegającą zasad demokracji parlamentarnej jest Senat" – uzasadniał wyróżnienie Jarosław Kurski, zastępca redaktora naczelnego „Wyborczej". „Tu nikt nikomu nie wyłącza mikrofonu, nie odbiera głosu, nie grozi karami" – przekonywał o zaletach Senatu.

W tej „jedynej instytucji przestrzegającej zasad demokracji" przez ponad rok nie dopuszczano pod głosowania wniosku prokuratury o pociągnięcie do odpowiedzialności karnej marszałka Senatu. Grodzki zgodził się na głosowanie w sprawie immunitetu dopiero wtedy, gdy miał już pewność, że taki wniosek zostanie odrzucony przez większość senacką, którą stanowi PO, SLD i PSL.

Pomogło w tym wsparcie mediów, które miało na celu przekonanie nie tylko opinii publicznej, ale także niektórych senatorów, że oskarżenia prokuratury o korupcję są pozbawione podstaw.

O mechanizmie tym mówił w ostatnim wywiadzie dla „Gazety Polskiej" Jarosław Kaczyński. „Część wyborców da się zmanipulować. Bombardowani nieprawdziwymi informacjami w końcu im ulegną, bo nie zniosą dysonansu poznawczego między rzeczywistością medialną a tą prawdziwą" – dowodził prezes PiS. To znany i dobrze opisany mechanizm psychologiczny wypierania, który można wykorzystać do manipulacji. W części działających w naszym kraju mediów – będących częścią tzw. totalnej opozycji – wszechobecny.

Dziś Platforma Obywatelska jeszcze mocniej stoi zarówno za Grodzkim, jak i Gawłowskim. Ten drugi w wyborach 2019 roku startował z własnego komitetu, ale obecnie jest już oficjalnym kandydatem Platformy Obywatelskiej z Koszalina.

Korupcyjna przeszłość obu polityków nie jest żadnym problemem dla Donalda Tuska. „Gdyby taki Grodzki był w naszych szeregach, to zapewniam, iż błyskawicznie przestałby być marszałkiem i nie miałby najmniejszych szans na kandydowanie" – mówi we wspomnianym wywiadzie Jarosław Kaczyński. „Nikt by mu nie pozwolił uchylać się od odpowiedzialności. Ale w środowisku Tuska wszystko jest na odwrót".

W drodze po immunitet

Niemal pewne jest to, że w nadchodzących wyborach Tomasz Grodzki znów uzyska mandat senatora. W ostatnich wyborach zdobył blisko 150 tysięcy głosów – 65 procent. Jego kontrkandydatka z PiS – szczecińska radna Małgorzata Jacyna-Witt – 78 tysięcy – 34 procent. W tym roku szczecińskie struktury Prawa i Sprawiedliwości wystawiły znacznie mniej rozpoznawalną szczecińską radną – Agnieszkę Kurzawę jako kontrkandydatkę obecnego marszałka Senatu. W szeregach partii mówi się, że oddano mandat Grodzkiemu walkowerem.

Dziś Platforma Obywatelska jeszcze mocniej stoi zarówno za Grodzkim, jak i za Gawłowskim. Ten drugi w wyborach 2019 roku startował z własnego komitetu, ale obecnie jest już oficjalnym kandydatem Platformy Obywatelskiej z Koszalina.

Uzyskanie mandatu przez Grodzkiego będzie oznaczało dalsze ukrywanie się tego polityka przed odpowiedzialnością karną za immunitetem. Zmienić się to może w dwóch sytuacjach. Po pierwsze, kiedy kandydaci paktu senackiego nie zdobędą większości. Wtedy głosowanie w sprawie uchylenia immunitetu Grodzkiemu jest tylko kwestią czasu.

Grodzki może także usłyszeć zarzuty i stanąć przed sądem wtedy, gdy immunitet dla parlamentarzystów zostanie zniesiony – co zapowiada od przyszłej kadencji prezes Jarosław Kaczyński. Nowelizacja przepisów dotyczących immunitetów wymaga jednak zmiany w Konstytucji. Potrzeba na to zgody większości 2/3 posłów w Sejmie.

Gorszą sytuację ma senator Stanisław Gawłowski. Prawo i Sprawiedliwość jako kontrkandydata Gawłowskiego wystawiło polityka bardziej rozpoznawalnego niż cztery lata temu – Andrzeja Jakubowskiego. To samorządowiec, były wiceprezydent Koszalina i wicemarszałek województwa zachodniopomorskiego.

Ale o mandat senacki z okręgu koszalińskiego ubiega się jeszcze kilka innych osób, które mogą odbierać głosy Gawłowskiemu. To między innymi Marek Łagocki, były dziennikarz, który prowadzi bardzo intensywną kampanię wyborczą. Przez chwilę było o nim głośno w mediach ogólnopolskich, kiedy nieznani sprawcy przecięli mu przewody hamulcowe w samochodzie już w czasie kampanii wyborczej.

Gawłowskiemu wyzwanie rzucił także Jan Kuriata, rektor Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Koszalinie. To były polityk PO, który z partii został wyrzucony. Założył własny komitet wyborczy i jak mówił w Radiu Koszalin: „Źle by się stało, żeby Gawłowski został senatorem". Kuriata to osoba rozpoznawalna w Koszalinie. W 2007 roku uzyskał mandat posła, startując z list PO.

Dlatego Gawłowski wkłada bardzo dużo wysiłku, żeby otrzymać mandat. Prowadzi bardzo intensywną kampanię wyborczą i nie szczędzi na nią środków. Angażuje wiele osób, takich jak choćby Piotr R., któremu w sierpniu koszalińska prokuratura postawiła pięć zarzutów.

Piotr R. to biznesmen, właściciel jednego z największych komisów samochodowych w Koszalinie. Według prokuratury, brał od ludzi samochody na sprzedaż, ale kilku osobom nie oddał pieniędzy. Cztery lata temu Piotr R. był pełnomocnikiem wyborczym Gawłowskiego w wyborach do Senatu, dziś czynne wspiera jego kampanię. A to, że ma zarzuty, zdaje się Gawłowskiemu w ogóle nie przeszkadzać. Koszaliński senator ma ich przecież więcej. **GP**

eDO Post

System Rejestrowanego Doręczenia Elektronicznego

Rozwiązania cyfrowe dla administracji i biznesu
od Polskiej Wytwórni Papierów Wartościowych

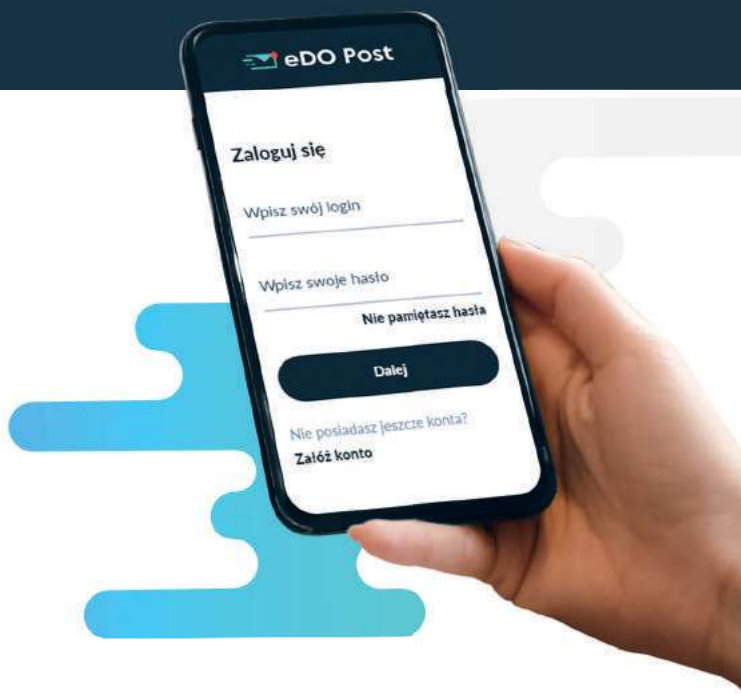

KOMPLEKSOWE ROZWIĄZANIE
Usługa Doręczeń, Usługa Skrzynki i Aplikacja Użytkownika

BEZPIECZEŃSTWO
Zabezpieczone przesyłanie wiadomości i załączników z wykorzystanem kryptografii klucza publicznego oraz pieczęci kwalifkowanej

WYGODA UŻYTKOWANIA
Elastyczność w dostosowaniu do wymagań. Dostęp do usług przez Aplikację Użytkownika lub API

GRUPY DOCELOWE
Osoby fizyczne, przedsiębiorcy / podmioty gospodarcze (np. zawody prawnicze) korzystające z wysyłania listów poleconych oraz elektronicznej wymiany dokumentów

eDO Post to oszczędność czasu i optymalizacja kosztów

Nie odkładaj decyzji biznesowej, eDoręczenia ruszają już w 2023

Szczegóły usługi
Pobierz (pdf)

Umów się
z doradcą

edopost.pwpw.pl

Sylwia
Krasnodębska
SZEF DZIEŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

POLSKA WIDZIANA OCZAMI AGNIESZKI HOLLAND,

czyli „najciemniejszy zakątek świata”

RÓŻNICA MIĘDZY OBIEKTYWEM A KRZYWYM ZWIERCIADŁEM

Film pokazywany ma być na razie na czterech kontynentach, pojawiając się na festiwalach w Ameryce Północnej, Południowej, Europie i Azji.

Światowe tournée

5 września film pokazano w Wenecji. Dwa tygodnie temu prezentowany był na Międzynarodowym Festiwalu w Toronto w sekcji Centrepiece. Teraz startuje w konkursie głównym w Hiszpanii na MFF w Valladolid i walczy o Złotego Kłosa. Rozstrzygnięcie festiwalu odbędzie się 28 października. A potem poleci za ocean, na 61. Festiwal Filmowy w Nowym Jorku, który startuje 29 września. Na stronie nowojorskiego festiwalu można przeczytać o filmie, że opowiada on o syryjskiej rodzinie, która uciekając od przemocy w swoim kraju, planuje przedostać się z Białorusi do Polski, a następnie do bezpiecznej przystani w Szwecji. „Jednak, jak wiele zagubionych dusz, zostają wciągnięci w polityczny wir, demonizowani przez polski rząd i prasę oraz wykorzystywani jako pionki w nieludzkiej, śmiertelnej grze granicznej. Ten wstrząsający dramat weteranki polskiej reżyserii Agnieszki Holland konstruuje zawiły opis współczesnego światowego kryzysu humanitarnego”.

„Zielona granica” ponownie będzie też pokazywana w Kanadzie, a dokładnie na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Vancouver, który startuje 29 września. Jak podaje portal movieroom.pl, pojawi się też na festiwalu w Rio de Janeiro w Brazylii. Wyreżyserowany przez Holland film znalazł się też w repertuarze Międzynarodowego Festiwalu Filmowego w Busan odbywającego się od 4 do 13 października. To organizowany w Korei Południowej jeden z największych festiwali filmowych w Azji. 19 października produkcja wchodzi do czeskich kin.

Rzeczypospolita – kraj jak z horroru

„Zielona granica” przedstawia Polskę jako kraj, w którym władza daje patronat nad „nazistowskim spendem, czyli faszystow-

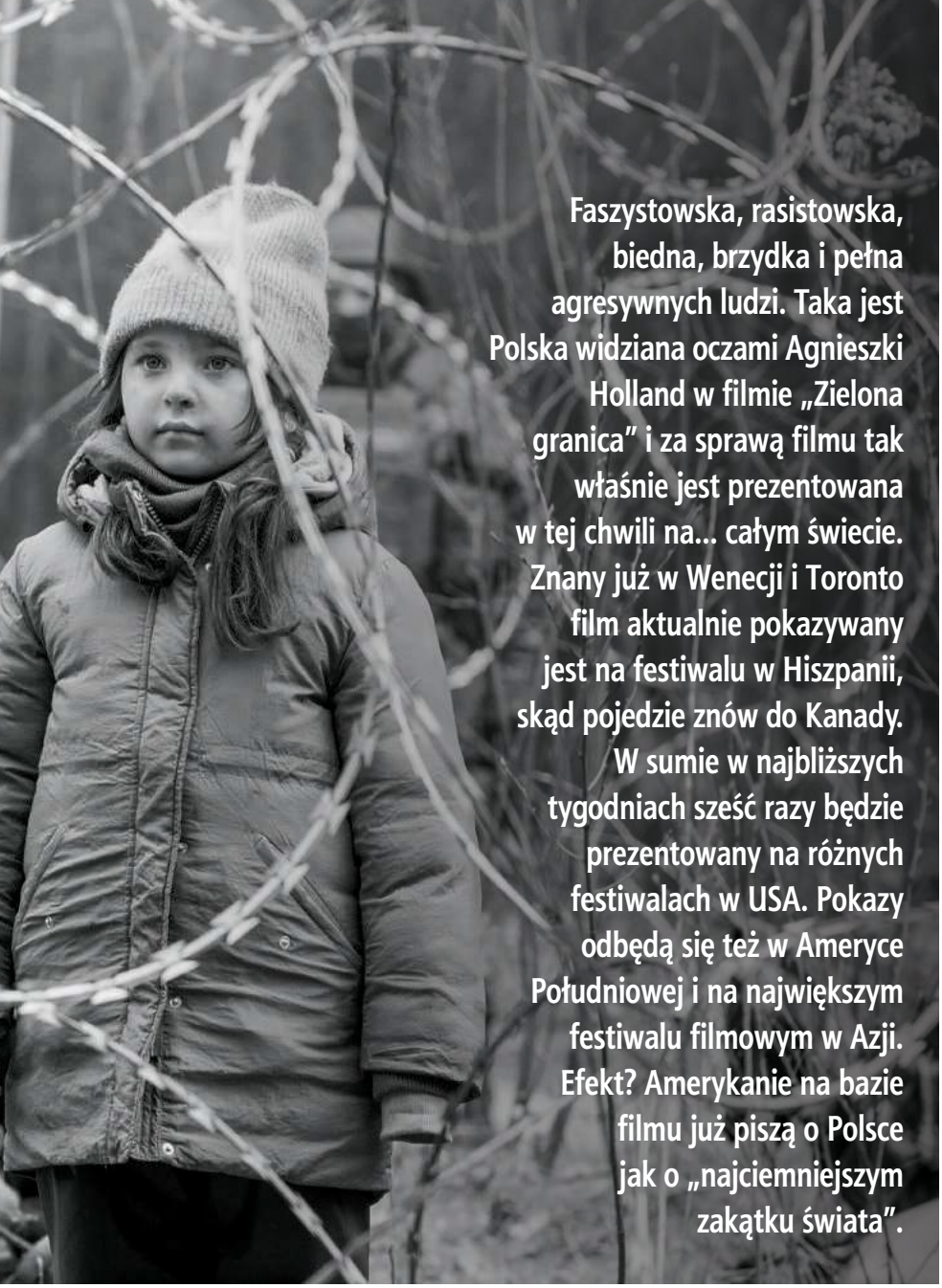

Faszystowska, rasistowska, biedna, brzydka i pełna agresywnych ludzi. Taka jest Polska widziana oczami Agnieszki Holland w filmie „Zielona granica" i za sprawą filmu tak właśnie jest prezentowana w tej chwili na... całym świecie. Znany już w Wenecji i Toronto film aktualnie pokazywany jest na festiwalu w Hiszpanii, skąd pojedzie znów do Kanady. W sumie w najbliższych tygodniach sześć razy będzie prezentowany na różnych festiwalach w USA. Pokazy odbędą się też w Ameryce Południowej i na największym festiwalu filmowym w Azji. Efekt? Amerykanie na bazie filmu już piszą o Polsce jak o „najciemniejszym zakątku świata".

FOT. AGATA KUBIS

skim marszem w stolicy". Grany przez Macieja Stuhra bohater, który wypowiada te słowa, wrzeszczy: „mamy rasistowskie po**by w rządzie! Aż mi libido spadło poniżej zera!". Wspomniane „rasistowskie po**by w rządzie" nie są anonimowe. Holland wymienia nazwiska polityków: „Kamiński, Wąsik". Pokazuje też fragment konferencji z udziałem prezydenta Andrzeja Dudy i ministra obrony narodowej Mariusza Błaszczaka. Ale jaka władza, taki naród. Zdaniem Holland jesteśmy więc rasistami. Polka przeglądająca portal randkowy, odrzuca kandydatów, którzy wyglądają jak obcokrajowcy, bo nie chce mieć „kurduplowatych dzieci". Strażnik graniczny mówi w rozmowie telefonicznej żonie, że „przewozi ciapatych". Policjant mówi do kobiety w aucie, oceniając jej wygląd przez szybę: „a pani to jest jakaś czarna".

Polska służba zdrowia w obiektywie Holland to obskurne przychodnie, ze starym sprzętem i niekompetentnym personelem. Lekarz wykonujący USG ciąży nie umie nawet podać terminu przewidywanego porodu. „W medycynie jak w kinie" – tyle potrafi powiedzieć polski ginekolog. Po pracy Polacy piją pędzony bimber. Męska część naszych obywateli to rubaszni mężczyźni specjalizujący się w seksistowskich dowcipach. Próbując poderwać sprzedawczynię w sklepie, używają tanich, rubasznych tekstów. Również dowódca straży granicznej, prezentując podwładnym panią psycholog, zachęca do umawiania się z nią „na godziny na koszt firmy". W kraju panuje bieda i szarzyzna. Jesteśmy zacofani. Wysłużony SUV uznawany jest w Polsce niemal za limuzynę. I tylko jeden samochód i jeden dom w naszym kraju wyglądają przyzwoicie. To oczywiście przyczółki wolności, w których żyją ładni, światli i wrażliwi ludzie. Kaganek oświaty w kwestii właściwego określania płci niesie aktywistka Julia (Maja Ostaszewska) poprawiając swojego rozmówcę, że nie używa się sformułowania „uchodźca", tylko „osoba uchodźcza".

Polacy jak najgorsza bandyterka

Ameryka Północna, Południowa, zachodnia Europa i Azja zobaczą w filmie Holland wizerunek polskich strażników granicznych. A ci przedstawieni są tu jak bandyci i najgorsi zwyrodnialcy, którzy odmawiają pomocy kobiecie w ciąży, przerzucają ją przez granicę wiedząc, że grozi jej śmierć. Ponieważ słyszą polecenie od dowódcy, że „ma nie być u nas żadnego trupa, a jak będzie to i tak ma go nie być", to przerzucają na stronę białoruską ciało człowieka, który umarł na terenie Polski. Przerzucają również siłą żywych, którzy ranią się o druty kolczaste. Szarpią kobiety ciężarne i dzieci. Bo dowódca „nie chce słyszeć o dzieciach. Dzieci są podrzucone". Jedno z nich topi się w polskim bagnie. Strażnik, widząc spragnionego i skrajnie wycieńczonego uchodźcę, podaje mu termos z wodą i potłuczonym w niej szkle. Polacy napuszczają na bezbronnych ludzi psy.

Nic więc dziwnego, że taka Polska opisywana jest jako „najciemniejszy zakątek świata", który „rozświetla Agnieszka Holland". Tak przeczytać możemy o produkcji na stronie 61. Festiwalu Filmowego w Nowym Jorku, który rozpoczyna się właśnie w tej chwili. Koreańczycy, którzy przygotowują się do zaprezentowania filmu, podkreślają jego wiarygodność. Na stronie jednego z największych festiwali filmowych w Azji MFF w Busan czytamy, że „najnowszy film Agnieszki Holland »Zielona granica« przyjmuje podejście dokumentalne, oparte na wnikliwych badaniach"... **GP**

AUTOR LISTU DO HOLLAND W OBRONIE STRAŻY GRANICZNEJ: „DO GŁĘBI ZNIEWAŻENI. BRAK NAM SŁÓW”

ODPOWIEDŹ NA PASZKWIL

Zarówno strażnicy graniczni, jak i żołnierze oraz policjanci, którzy pełnią służbę w ochronie granicy państwowej, czują się do głębi znieważeni filmem „Zielona granica”. Pełny opis tych doznań wymagałby użycia wulgaryzmów – mówi Robert Lis, przewodniczący Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Funkcjonariuszy Straży Granicznej przy Nadwiślańskim Oddziale Straży Granicznej. Bohater wywiadu napisał list do Agnieszki Holland, w którym użył zwrotu: „Tylko świnie siedzą w kinie”.

Rozmawia
Grzegorz **Wszołek**
albicla.com/GrzegorzWszolek

„Słowa Agnieszki Holland, jakoby obrońcy polskiej granicy mieli przeciwko sobie co najwyżej inżynierów, lekarzy czy literatów, brzmią jak ponury żart. Niemal codziennie do baz wracają z patroli granicznych nasze radiowozy z powgniataną karoserią i wybitymi szybami. Niech pani Holland powie w twarz naszym chłopakom i dziewczynom z granicy, że to, co na nich spada od strony Białorusi, to tylko suwmiarki, stetoskopy i stalówki. Uprzedzamy, że w odpowiedzi może nie dostać owacji na stojąco” – czytam w liście związkowców Straży Granicznej w sprawie filmu „Zielona granica”. Przypomniał Pan też hasło z czasów okupacji niemieckiej do Polaków: „Tylko świnie siedzą w kinie”. Skąd tak mocna reakcja?

Miarka się przebrała. Na co dzień nasi funkcjonariusze cierpliwie znoszą medialne ataki i szyderstwa na swój temat, a nawet kalumnie, jak te w wydaniu pewnej aktorki. Trochę poburczeli nasi przełożeni, resort zmarszczył brwi, zaprotestowało grono propaństwowych publicystów. Jednak po pewnym czasie to wszystko przysycha i pojawiają się kolejne szkalujące głosy, na przykład Marty Lempart czy – tak jak teraz – Agnieszki Holland. Nadeszła pora, by powiedzieć: dość. „Zielona granica” stanowi niespotykaną dotąd mieszankę kłamstw, przeinaczeń i zniewag pod naszym adresem. Te sceny i opisy, które były obecne w obiegu publicznym, jeszcze przed premierą, porażają. Potłuczony termos, z którego pije krwawiący uchodźca, latająca nad płotem Kongijka, miotana przez wulgarnych sadystów ze Straży Granicznej, instruktaż przełożonego, by ukrywać zwłoki ofiar. Pogarda dla polskiego munduru bijąca z tego filmu nie ogranicza się zresztą do strażników granicznych. Żołnierze WOT pokazani w roli chamów, którzy nie uszanują nawet ciężarnej w kolejce do sklepu, czy policjant-szmalcownik, którego przebłagać można jedynie nienaganną polszczyzną odmawianego pacierza – to kolejne przykłady. W końcu mówimy głośno i dobitnie: dosyć tego! Sprawy w Polsce i na świecie szybko mkną, nikt nie chce czytać sprostowań. Wybraliśmy więc taką formę przekazu, która bez zbędnych ceregieli trafia bezpośrednio do adresatów, to znaczy z jednej strony do autorów i entuzjastów paszkwilu, a z drugiej – do opinii publicznej. Jak widać, nasza ocena okazała się słuszna, a metoda skuteczna. Odkurzone okupacyjne hasło poszło w świat, torując jednocześnie drogę dla bardziej treściwej narracji z naszej strony.

Według Onetu atakujecie Państwo reżyserkę i wpisujecie się w przekaz Zbigniewa Ziobry, który porównał film Agnieszki Holland do twórczości propagandy z czasów III Rzeszy.

Straż Graniczna z założenia jest formacją reaktywną, nie może więc być mowy o jakichkolwiek naszych atakach. Kreatywna jest jedynie forma naszego przekazu. Atak przyszedł ze strony pani reżyser, która rezerwuje sobie prawo do swobody wypowiedzi artystycznej. Proszę bardzo. My natomiast rezerwujemy sobie prawo do odpowiedzi na próbę splugawienia naszej służby. Pan minister Zbigniew Ziobro kieruje resortem sprawiedliwości, nie spraw wewnętrznych, i sam potrafi ocenić, jakie kroki należy podjąć w danej sytuacji. Swojej opinii nie uzgadniał z nami, a my swojej z nim.

W „Zielonej granicy” widzimy strażników granicznych torturują-

FOT. FACEBOOK

cych imigrantów na granicy. Wynoszą przez zasieki kobietę w ciąży, znęcają się nad mężczyzną, który krwawi, bo spragniony wypił wodę z potłuczonego termosu, o czym Pan wspominał. Mieszkańcy Podlasia wyganiają z bronią cudzoziemców, celując im w plecy. Czy którykolwiek z tych obrazów był konsultowany z mundurowymi?

No właśnie te sceny stanowią tak zwane „samo gęste" w rzekomo artystycznej wypowiedzi filmowej pani Holland. Z nami nikt niczego nie konsultował odnośnie do tej produkcji i – jak mi wiadomo – z naszymi służbowymi organami też nie.

Agnieszka Holland z kolei zareagowała na spadającą krytykę tak, że boi się żyć w Polsce, która coraz bardziej przypomina kraj totalitarny.

Straż Graniczna nie zajmuje się polityką. Mogę panią Holland zapewnić, że dopóki nasze formacje mundurowe strzegą polskich granic, żaden nielegalny imigrant nie zmąci jej bezpieczeństwa. Może spokojnie spać i swobodnie tworzyć, a na obelgi umiemy odpowiedzieć.

MSWiA zdecydowało o emisji spotu informacyjnego przed każdym pokazem „Zielonej granicy". Jak Pan ocenia ten krok?

Można sobie wyobrazić, że z niektórych kręgów dobiegnie zaraz krzyk pohańbionej cnoty, ale ten film jest tak szkodliwy w kontekście zaufania obywateli do instytucji państwa, a w szczególności do formacji mundurowych, że cnota części artystów wydaje się ofiarą do zaakceptowania.

Jak się czują strażnicy graniczni, o których mowa w filmie? Bo w „Zielonej granicy" wielokrotnie ukazano ich w roli sadystów. Mowa jest nawet o zakopanych ciałach w dołach, co powtarzał wcześniej dezerter z wojska Emil Czeczko, gdy uciekł z Polski na Białoruś. Donald Tusk twierdzi natomiast, że zna wielu strażników i żołnierzy, a oni wstydzą się rzekomo tego, co robią, ale wykonują rozkazy przełożonych.

Zarówno strażnicy graniczni, jak i żołnierze oraz policjanci, którzy pełnią służbę w ochronie granicy państwowej, czują się do głębi znieważeni. Pełny opis tych doznań wymagałby użycia wulgaryzmów. Jeśli chodzi o Donalda Tuska, wielu z nas doskonale pamięta jego słynny „List" z 2010 roku. Musieliśmy to odbierać za imiennym podpisem, ludzi ściągano do jednostek z urlopów. Autor zarzekał się, że w jego rządzie nie są planowane żadne zmiany systemu uprawnień socjalnych w formacjach mundurowych. Po czym, oczywiście, zmiany wprowadzono, a poprzedziła je nagonka na służby, ze sztandarowym łgarstwem o „leniwych trzydziestopięcioletnich mundurowych emerytach". Kto by chciał gadać z takim gościem? Nie wiem też, co były premier rozumie pod pojęciem „wielu strażników i żołnierzy".

Czy „Zielona granica" wpłynie na morale funkcjonariuszy Straży Granicznej?

Tak. Z początku było „wahnięcie", bo trudno zachować dobry nastrój w obliczu tak zajadłej, bezpardonowej napaści. Stopniowo jednak odtwarzamy moralną gotowość bojową. Bardzo nam w tym pomaga postawa dużej części społeczeństwa, które przyjęło paszkwil Agnieszki Holland podobnie jak my, z oburzeniem i determinacją, aby zademonstrować zdecydowany solidarny sprzeciw wobec tej nikczemnej próby zszargania honoru polskich żołnierzy i funkcjonariuszy. Jesteśmy dla narodu, a naród jest z nami – to bardzo krzepiąca świadomość. **GP**

AFERĘ W KONSULACIE UJAWNIŁA „GAZETA POLSKA"

ZA SIKORSKIEGO HANDLOWALI WIZAMI NA POTĘGĘ.

Jak zareagowali minister i prokuratura?

Grzegorz **Broński**
albicla.com/GrzegorzBronski

Już 11 lat temu alarmowaliśmy, że w polskim konsulacie w ukraińskim Łucku korupcyjny proceder z wydawaniem wiz kwitł na ogromną skalę. Działo się to w czasie, gdy szefem Ministerstwa Spraw Zagranicznych był Radosław Sikorski. Choć zeznania świadków były jednoznaczne, to kluczowe śledztwo umorzono. Teraz sprawa została wznowiona. – Zostanie kompleksowo wyjaśniona pod kątem możliwości popełnienia różnych przestępstw – mówi „GP" prokurator Aleksandra Skrzyniarz z Prokuratury Regionalnej w Warszawie.

Oskali korupcji przy wydawaniu wiz w konsulacie Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie – przede wszystkim w Łucku w latach 2008–2012, a więc w czasie, gdy rządziła koalicja PO-PSL, a polską dyplomacją kierował Radosław Sikorski – najlepiej świadczą relacje naocznych świadków. Chociażby funkcjonariuszy ówczesnego Biura Ochrony Rządu.

„Oficer wspominał m.in., że konsul, który przyjechał na placówkę samochodem w bardzo złym stanie technicznym, po 3–4 miesiącach kupił dla siebie nowego SUV-a, dla żony osobowego opla, a w dalszych planach miał zakup Lexusa RX-300" – takie zeznania ujawniła Prokuratura Krajowa.

FOT. PAP/DAREK DELMANOWICZ

Śledztwo „Gazety Polskiej”

To śledztwo dziennikarskie „Gazety Polskiej” ujawniło łapówkarski skandal, w który zamieszani byli m.in. konsulowie działający w placówkach RP na Ukrainie. W serii materiałów z połowy 2012 roku cytowano relacje świadków, którzy musieli płacić, aby otrzymać wizę. Kosztowała kilkaset euro.

„Proceder polega na tym, że osoby uczciwie starające się o wizy są odsyłane do pośredników. Ci wmawiają im, że albo popełnili jakąś pomyłkę w wypełnianiu wniosku wizowego, albo ubezpieczenie jest niewłaściwe itp. Pośrednik informuje od razu, że za odpowiednią kwotę jest możliwe załatwienie wizy, i to w trybie ekspresowym. Wizy na podstawie lewych dokumentów załatwia się po godzinach, a trafiają do wybranych okienek wizowych jeszcze przed godzinami pracy. Czas ma znaczenie dla załatwiających nielegalnie wizy. Chodzi o to, żeby wnioski wizowe wraz z dokumentacją nie krążyły w konsulacie i nie trafiły na uczciwego urzędnika” – pisali Leszek Misiak i Grzegorz Wierzchołowski.

Z relacji ich informatora wynikało, że handlowano nie tylko wizami. „Karty Polaka też sprzedają, za 700 euro. Można spotkać ogłoszenia na mieście i na Facebooku. Za łapówki załatwiają też wizy (na podstawie fikcyjnych zaproszeń), które przydzielane są bezpłatnie – na imprezy sportowe, kulturalne” – opowiadał.

To wywołało międzynarodową aferę, bo służby różnych państw, na przykład Francji, Hiszpanii, Niemiec, zatrzymywały m.in. prostytutki z fałszywymi dokumentami, w których były… autentyczne wizy. Tropy prowadziły do polskiego konsulatu w Łucku.

Odwołani po cichu i bezkarni

Gdy 11 lat temu dopytywaliśmy o konsekwencje wobec osób kierujących placówką w Łucku, to ówczesny rzecznik MSZ, a obecny senator Platformy Obywatelskiej Marcin Bosacki, przekonywał, że decyzja o odwołaniu konsula generalnego „wynikała z obowiązującego na placówkach zagranicznych systemu rotacyjnego”. Zgoła odmienną narrację obecnie przedstawia jego dawny pryncypał, czyli Radosław Sikorski. Po pojawieniu się nowych faktów o tamtej sytuacji, w mediach społecznościowych napisał:

„Potwierdzam słowa Zbigniewa Ziobry, że za moich czasów także pojawiały się informacje o zagrożeniach korupcyjnych przy wydawaniu wiz. Reagowałem w ten sposób, że np. w Łucku na Ukrainie kazałem odwołać CAŁY personel konsulatu”. Natomiast zamieszani w handel wizami nie ponieśli odpowiedzialności karnej, choć różne prokuratury prowadziły śledztwa. Z mizernym skutkiem.

Nowe, wielowątkowe śledztwo

Jedno z postępowań wszczęła jesienią 2009 roku ówczesna Prokuratura Apelacyjna w Warszawie – do Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego zgłosił się bowiem współwłaściciel firmy zarejestrowanej na Ukrainie, która zajmowała się rekrutacją pracowników do krajów Unii Europejskiej, i szczegółowo opowiedział o patologiach w konsulacie we Lwowie oraz Łucku. Jego relację potwierdziły inne osoby. A jednak – pomimo zebrania ogromnego materiału dowodowego – śledztwo zostało po półtora roku (maj 2011 rok) umorzone.

Niedawno przeanalizowano akta tamtej sprawy i wyniki są druzgocące. Zlekceważono zeznania ważnych świadków, innych nie zweryfikowano lub zrezygnowano z przesłuchania kilkudziesięciu osób mających istotną wiedzę o korupcyjnym procederze. Nie sprawdzono nawet oświadczeń majątkowych i deklaracji podatkowych konsulów i ich najbliższych, choć świadkowie zwracali uwagę, że w krótkim czasie bardzo się wzbogacili (m.in. wspomniana już historia z lexusem).

Co spowodowało, że teraz sprawa została na nowo podjęta przez Prokuraturę Regionalną w Warszawie? Postępowanie dotyczy przestępstw o charakterze korupcyjnym, ale również ewentualnego niedopełnienia obowiązków przez funkcjonariuszy, także w aspekcie ułatwiania przekraczania granicy wbrew przepisom.

– Wiedzę o tych śledztwach pozyskano w związku z kwerendą, która została zlecona przy okazji aktualnego postępowania dotyczącego nieprawidłowości przy wydawaniu wiz – wyjaśnia prokurator Aleksandra Skrzyniarz.

Bo było jeszcze postępowanie wszczęte w 2012 roku przez ówczesną Prokuraturę Apelacyjną w Katowicach (przejęte z Bielska-Białej), a dotyczące organizacji nielegalnej migracji co najmniej kilku tysięcy obywateli Ukrainy do Polski i innych krajów Unii. Choć zakończyło się ono aktami oskarżenia, to analiza również wykazała liczne nieprawidłowości i jest bardzo prawdopodobne, że sprawa z Katowic zostanie przejęta przez prokuraturę w Warszawie. Pojawiają się bowiem te same placówki, nazwiska, sposób działania…

Czas na przesłuchanie Sikorskiego

Niektóre braki w poprzednim warszawskim śledztwie są zdumiewające. Nie został chociażby zbadany bardzo istotny wątek. „O licznych problemach i nieprawidłowościach w konsulacie był informowany osobiście ówczesny szef MSZ Radosław Sikorski – notatką urzędową, z którą osobiście się zapoznał. Nigdy nie został przesłuchany” – ujawniła Prokuratura Krajowa.

Czy teraz – po wznowieniu śledztwa – prokuratura skoncentruje się jedynie na wydarzeniach w konsulatach na Ukrainie, czy sprawdzone zostaną również decyzje podejmowane w tamtym czasie w Ministerstwie Spraw Zagranicznych?

– Jeśli chodzi o szczegółowe informacje, nie jest to właściwy moment, żeby mówić o planowanych działaniach prokuratury. Natomiast sprawa zostanie kompleksowo wyjaśniona pod kątem możliwości popełnienia różnych przestępstw – zapewnia prokurator Skrzyniarz.

Kto dał zielone światło?

Z decyzji o wznowieniu śledztwa zadowolony jest poseł PiS Michał Jach. – Bardzo dobrze, że prokuratura usiłuje dogłębnie wyjaśnić sprawę, bo nie może być tak, że ludzie, którzy popełnili łotrostwa, nawet wiele lat temu, pozostają bezkarni. W tamtym czasie prokuratura była pozbawiona autonomiczności, a jak działały służby, to wiemy. Symbolem było choćby pozowanie w czapce z Aurory – tłumaczy „GP” członek sejmowej komisji spraw zagranicznych, który bardzo krytycznie ocenia działalność Sikorskiego, zarówno w MSZ, jak i MON.

Z kolei Witold Waszczykowski, były szef polskiej dyplomacji, zwraca uwagę, że cały proces wystawiania wiz jest elektroniczny, ale wypełnione formularze składane są w konsulatach lub punktach outsourcingowych. I tutaj często jest źródło problemu. „Mechanizm firm outsourcingowych został rozpoczęty i rozwinięty za Sikorskiego, to była ta koncepcja liberalna, żeby oszczędzać na państwie i korzystać z usług firm zewnętrznych. W różnym zakresie. Wtedy było zielone światło na tego typu załatwianie spraw wizowych” – przypomniał były szef polskiej dyplomacji. **GP**

Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

ŚLEDZTWO

CBA przez wiele miesięcy inwigilowało m.in. Adama C., jego ojca i kilka innych osób, w tym biznesmenów i urzędników warszawskiego samorządu. To właśnie na podstawie tego materiału śledztwo wszczęła potem Prokuratura Okręgowa Warszawa-Praga.

UKŁAD WARSZAWSKI OBNAŻONY NA PRADZE

MATERIAŁY Z PODSŁUCHÓW I NICI PROWADZĄCE DO STOŁECZNEGO RATUSZA

Podejrzany o korupcję Adam C., wiceburmistrz warszawskiej Pragi Południe, miał potajemnie prowadzić interesy deweloperskie za pośrednictwem spółki ojca. Przy okazji śledczy odkryli, że w stolicy może działać grupa załatwiająca dla deweloperów korzystne decyzje w warszawskim samorządzie.

To może być kolejny problem prezydenta Warszawy Rafała Trzaskowskiego. W lipcu agenci Centralnego Biura Antykorupcyjnego zatrzymali cztery osoby, w tym Adama C., wiceburmistrza Dzielnicy Warszawa Praga Południe, członka Platformy Obywatelskiej. Usłyszeli oni m.in. zarzuty korupcji i oszustw podatkowych. Okazało się, że C. za łapówki miał wspierać interesy dwóch biznesmenów. Jeden z nich nabył od jego ojca udziały w firmie deweloperskiej posiadającej pozwolenie na budowę osiedla w Rembertowie. Faktycznie podmiotem tym – jak odkryło CBA – miał zarządzać wiceburmistrz. To właśnie do niego miała też trafić część pieniędzy ze sprzedaży przez ojca udziałów w firmie. Adam C. już po transakcji zatrudnił w podległym sobie urzędzie dzielnicy urzędnika z Rembertowa, który miał wspierać inwestycję. Według śledczych wiceburmistrz użytkował też luksusowe auto, leasingowane przez jedną z firm obydwu biznesmenów. Z ustaleń „GP" wynika, że przy okazji całej sprawy śledczy trafili na ślady, które mogą wskazywać, że w Warszawie od lat działa grupa załatwiająca dla deweloperów korzystne rozstrzygnięcia nie tylko w niektórych stołecznych dzielnicach, lecz także w warszawskim Ratuszu. „Gazeta Polska" ujawnia kulisy skandalu.

Ściśle tajna operacja CBA

46-letni Adam C. wiceburmistrzem Dzielnicy Warszawa Praga-Południe został pod koniec 2014 roku. Reprezentował wówczas SLD. Kilka lat temu został członkiem Platformy Obywatelskiej. Należał też

FOT. FACEBOOK

do bogatszych warszawskich samorządowców. W swoim oświadczeniu na koniec 2022 roku zadeklarował, że posiada w gotówce 200 tys. zł oraz jest właścicielem domu o wartości 2 mln zł i dwóch mieszkań wartych w sumie niespełna 1,7 mln zł. Wskazał, że nie posiada ani samochodu, ani żadnych przedmiotów powyżej 10 tys. zł. Oświadczył, że jako wiceburmistrz w ubiegłym roku zarobił około 212 tys. zł. Poważne wątpliwości co do faktycznego stanu jego posiadania mają warszawscy śledczy. Wszystko zaczęło się od ściśle tajnej operacji CBA. Biuro przez wiele miesięcy inwigilowało m.in. Adama C., jego ojca i kilka innych osób, w tym biznesmenów i urzędników warszawskiego samorządu. To właśnie na podstawie tego materiału śledztwo wszczęła potem Prokuratura Okręgowa Warszawa-Praga.

Wiceburmistrz prowadził rachunek i księgowość spółki?

Śledczy zainteresowali się spółką Inwestycje Nowy Rembertów (INR), która powstała w grudniu 2016 roku. Jej udziałowcem był m.in. Zdzisław C., ojciec wiceburmistrza warszawskiej Pragi Południe. 7 września 2020 roku firma otrzymała pozwolenie na budowę osiedla przy ul. Ilskiego w warszawskim Rembertowie. Krótko potem – już 18 listopada 2020 roku – INR została sprzedana działającemu w branży deweloperskiej Henrykowi K., który wraz ze swoim wspólnikiem Adamem Michałem C. utrzymywał przyjacielskie relacje z wiceburmistrzem. – W materiale operacyjnym znajduje się szereg potwierdzających to dowodów – mówi „GP" osoba znająca materiały śledztwa. Henryk K. nabył spółkę INR za blisko 1,6 mln zł (wraz z podatkiem VAT). Śledczy odkryli, że przy tej transakcji miało dojść do oszustw podatkowych. Stąd zarzuty także w tym zakresie. To nie wszystko. Część kwoty ze sprzedaży udziałów miała trafić do wiceburmistrza. Śledczy podejrzewają, że to właśnie samorządowiec faktycznie zarządzał spółką INR. Miał dysponować jej rachunkiem bankowym, a także zajmować się księgowością. Do niego miały też trafiać zyski z tej firmy, które miał otrzymywać od ojca w formie darowizny. W oświadczeniach majątkowych Adama C. z lat 2017–2022 zadeklarował tylko jedną. Wskazał, że w 2020 roku otrzymał 390 tys. zł jako darowiznę od rodziców.

Fotel naczelnika za wsparcie dla inwestora

Budowę na terenie posiadanym przez INR zaczęły podmioty związane z Henrykiem K. i Adamem Michałem C. Z kolei jedna z ich firm – jak ustaliła prokuratura – opłacała leasing luksusowego auta marki Lexus, które użytkował wiceburmistrz. Samorządowiec zresztą miał wydatnie wspierać inwestycję w Rembertowie. – Jego celem było doprowadzenie do uniknięcia przez biznesmenów przestojów z inwestycją wynikających z protestu okolicznych mieszkańców – mówi nasz informator. Dlatego Adam C. miał poprosić w tej sprawie o pomoc Jacka G., naczelnika Wydziału Budownictwa Urzędu Dzielnicy Rembertów. Według prokuratury w zamian za udzielone wsparcie został on zatrudniony na stanowisku Naczelnik Wydziału Architektury i Budownictwa Urzędu Dzielnicy Praga Południe, którego wiceszefem był Adam C. Podstawą do wykluczenia z postępowania innych osób mogących oprotestować inwestycję w Rembertowie miała być opinia prawno-techniczna sporządzona przez znaną warszawską firmę specjalizującą się w takich zagadnieniach. Część analizy miał sporządzić współpracujący z INR inżynier. Jacek G. przyznał się do winy i poszedł na współpracę ze śledczymi. Wraz z Henrykiem K. pozostaje na wolności. Został wobec nich zastosowany dozór policyjny i poręczenia majątkowe. Adam C., który po postawieniu zarzutów stracił stanowisko wiceburmistrza, i Adam Michał C. przebywają w areszcie.

Tajemnicza sieć powiązań

Z ustaleń „GP" wynika, że śledczy intensywnie badają powiązania osób, które sporządzały korzystne dla inwestycji w Rembertowie opinie. Ich nazwiska pojawiają się w dokumentach szeregu inwestycji deweloperskich w różnych miejscach Warszawy. To nie wszystko. Te same osoby świadczą bądź świadczyły usługi dla niektórych podległych warszawskiemu Ratuszowi spółek. – Sporządzane przez nich opinie okazały się kluczowe przy korzystnych dla deweloperów decyzjach podejmowanych przez warszawskich urzędników – mówi nasz informator. Podkreśla, że nitki powiązań prowadzą do Ratusza, kierowanego przez Rafała Trzaskowskiego. Czy faktycznie śledczy badają wątek dotyczący grupy, która w ostatnich latach miałaby załatwiać korzystne dla deweloperów decyzje w stołecznym samorządzie? „Ze względu na dobro postępowania nie informujemy o przeprowadzonych i planowanych czynnościach" – ucięła pytania „GP" Katarzyna Skrzeczkowska, rzecznik Prokuratury Okręgowej Warszawa-Praga. **GP**

TRZASKOWSKI I AFERA ŚMIECIOWA

Największym problemem Rafała Trzaskowskiego pozostaje tzw. afera śmieciowa. Według Śląskiego Wydziału Zamiejscowego Prokuratury Krajowej w Katowicach i CBA w latach 2020–2022 dochodziło w podległym Ratuszowi Miejskim Przedsiębiorstwie Oczyszczania do ustawiania przetargów na zagospodarowanie odpadów. Blisko 5 mln zł łapówek miał przyjąć m.in. Włodzimierz Karpiński, najpierw prezes MPO, a potem sekretarz Warszawy, nadzorujący tę spółkę oraz cały, stołeczny rynek odpadów. Od ponad pół roku przebywa w areszcie. Śledczy badają też wątek nadzoru nad MPO przez warszawski Ratusz, w tym okoliczności przekazania Karpińskiemu szerokich kompetencji w zakresie zarządzania Warszawą oraz spółkami miejskimi. Z kolei Tomasz Sakiewicz, redaktor naczelny „Gazety Polskiej", złożył do prokuratury zawiadomienie na prezydenta Warszawy w związku z podjęciem przez niego opisanych przez „GP" uchwał, które otworzyły drogę do korupcyjnej afery.

ZIELONA AGITKA

Do kin wszedł film „Zielona granica" autorstwa Agnieszki Holland, która postanowiła nakręcić obraz o rzekomych wydarzeniach na granicy polsko-białoruskiej. Problem w tym, że nawet sama autorka otwarcie przyznała, że nigdy tam nie była. Za bazę scenariuszową posłużył stek fejków, manipulacji i wyssanych z palca historii o brutalności polskich strażników oraz postawie mieszkańców Podlasia. Powiedzieć, że jest to film antypolski, to nic nie powiedzieć. Reżyserka na każdym kroku sugeruje, że polscy mundurowi to oprawcy wzorujący się co najmniej na esesmanach. Polska ludność, zacofana i zdegenerowana, wydaje migrantów niczym Żydów za okupacji. Tymczasem pozytywni bohaterowie to garstka „dobrych ludzi", którzy pomagają biednym przybyszom i… głosują na Platformę oraz „stoją ze świeczką pod sądem".

ZŁOTE myśli

#Zielona Granica

Wiktor Świetlik
@WiktorSwietlik

Poświęciłem się, więc Wy nie musicie. Trailer i te fragmenty, które wyciekły, mówią wszystko. Funkcjonariusze SG jakby byli esesmanami. Jeden ma co prawda wątpliwości – taki dobry Niemiec z „Pianisty". Osoby uchodźcze i aktywiszcza wszystkie szlachetne.

Stanisław Żaryn
@StZaryn

Nikt z autorów filmu Holland #ZielonaGranica nie konsultował się ani nie kontaktował ze @Straz_Graniczna. Mówiła o tym rzecznik SG, wskazując, że nikt nie był zainteresowany emocjami, przeżyciami i doświadczeniami funkcjonariuszy. Kto zatem był źródłem inspiracji?

PikuśPOL
@pikus_pol

Europejska Akademia Filmowa z siedzibą w Berlinie wzięła w obronę Agnieszkę Holland. Powiedziała, że sprzeciwia się atakom na A.H. Jednocześnie Akademia oświadcza, że to, co pokazano w filmie, jest prawdą. I teraz uwaga, najlepsze: przewodniczącą EAF jest Agnieszka Holland.

Daniel Liszkiewicz
@Dan_Liszkiewicz

Dla fanów farmazonów Holland mam zadanie. Weź pierwszy termos w domu i rozbij tak, żeby szkło pojawiło się w płynie. Good luck. A potem przeczytaj w OkoPress, że ma to wszystko udokumentowane.

LINIA WISŁY

Jak ujawnił szef MON, Polska w czasach rządów Donalda Tuska, w razie ataku, nie miała zamiaru bronić wschodniej granicy. Przyjęta wówczas doktryna obronna zakładała, że tzw. rubież strategiczna znajduje się na linii Wisły – tak więc miasta na wschód od niej, w przypadku ataku wojsk rosyjskich czy białoruskich – stałyby się polską Buczą czy Irpieniem. Teraz nareszcie wyjaśnił się sens słynnego zdania nagranego na „taśmach Sowy" – „ch** tam z Polską wschodnią".

NIEWYGODNE PYTANIA

Z każdym kolejnym odcinkiem serialu „Reset" rośnie lista pytań do Donalda Tuska. Do skandalicznie prowadzonej polityki po tragedii smoleńskiej, umizgiwaniu się do Putina i Merkel, dochodzą też kwestie uzgodnień z Berlinem w sprawie wieku emerytalnego Polaków, rezygnacja z tarczy antyrakietowej, przyzwolenie na to, by rosyjskie służby penetrowały strategiczne polskie sprawy. Być może dlatego Tusk jak ognia unika konfrontowania się z tymi kwestiami i na pierwszy ogień rzuca krzykacza Kołodziejczaka.

Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski

Walczymy o polską suwerenność, więc musimy z „korporacji Niemcy", jak pan to nazwał, się wypisać. Zbudujemy siłę tylko na zasadzie partnerskiej i tylko dzięki suwerennym decyzjom, a nie na zasadzie ulegania dyktatowi. My temu dyktatowi, niestety, za czasów Donalda Tuska ulegaliśmy we wszystkich obszarach, także nie inwestując i nie tworząc polskich instytucji kultury, które są instytucjami tożsamościowymi – mówi wicepremier, minister kultury i dziedzictwa narodowego prof. Piotr Gliński.

Rozmawia
Tomasz
Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY
albicla.com/TomaszSakiewicz

UCIEKAMY z „korporacji Niemcy"

ROZMOWA Z MINISTREM PIOTREM GLIŃSKIM

FOT. JACEK SZYDŁOWSKI / FORUM

W tej kampanii wyborczej pojawiły się dwa spory kulturowo-cywilizacyjne. Jeden dotyczy stosunków polsko-niemieckich i odnosi się nie tylko do polityki, lecz zawiera także wątek kulturowy. Niemiecka buta w sposobie myślenia o Polsce, którą przejęła część polskich polityków, ma swoje ogromne konsekwencje i gospodarcze, i polityczne, choćby w temacie reparacji. Mamy do czynienia ze starciem dwóch sposobów myślenia. I widać, że polska tożsamość i polska narracja walczą. Ale pytanie, czy wygrywają? Czy jesteśmy w stanie wygrać z taką machiną, jaką mają Niemcy?

Musimy wygrać. Ma pan rację, że to jest cecha charakterystyczna tej kampanii. W poprzednich kampaniach aż tak wyraźnie tego nie widzieliśmy, ale dziś mamy do czynienia ze starciem dwóch interesów narodowych. Polskiej racji stanu z interesem narodowym Niemiec. I to interesem historycznym. Polska jest wspaniałym krajem położonym w pięknym miejscu Europy. Ale na nasze nieszczęście jest umiejscowiona pomiędzy dwoma sąsiadami, którzy wykazują imperialne ambicje.

I na głównych szlakach komunikacyjnych trzech kontynentów...

Tak. To z kolei ma dobre strony, bo możemy na tym zarabiać, ale tylko wtedy, kiedy jesteśmy krajem suwerennym. Kiedy nikt nam nie narzuca cudzych priorytetów, na przykład w budowie dróg, bo i takie pomysły były narzucane.

Wschód–zachód – tak, północ–południe już nie?

Niemcy preferowali kierunek wschód–zachód, jak kiedyś autostradę przez „korytarz", północ–południe zbytnio by nas uniezależniało poprzez budowę infrastruktury Trójmorza, odbudowę polskich portów itd. Chodzi oczywiście o to, że Polska musi być podmiotowa i powinna się rozwijać w sposób niezależny – zgodnie z naszym interesem gospodarczym i kulturowym. To właśnie konflikt o te wartości, o naszą podmiotowość, jest bardzo wyraźny w tej kampanii. On ma także wymiar historyczny. Po pierwsze, Niemcy budowali swoją politykę od dawna. Ponad 100 lat temu stworzyli swoją koncepcję Mitteleuropy. Jej celem było kolonizowanie krajów Europy Środkowej poprzez tzw. miękką siłę. Nie tylko zatem używali siły bezpośredniej, bo dwie wojny światowe nieprzypadkowo zostały przez Niemcy rozpętane...

Dzisiaj okazuje się, że historia nas dogoniła, bo Niemcy są właśnie bardzo skuteczni w realizacji swojej „miękkiej" polityki, która dla nas, niestety, okazuje się być bardzo twarda. Przez lata korzystali z przewagi wynikającej z tego, jak świat wyglądał po II wojnie. Część Niemiec to jednak były Niemcy kapitalistyczne i mogły się rozwijać, a dzięki planowi Marshalla dostały bardzo silny impuls rozwojowy. My nie. I nastąpiło olbrzymie zróżnicowanie, jeśli chodzi o szanse rozwojowe. A po 1989 roku oni bardzo skutecznie i w sposób przemyślany realizowali swoją politykę gospodarczą i wizerunkową, podczas gdy Polska była właściwie bezradna. Byliśmy zajęci własnymi problemami. Trudnym wychodzeniem z komunizmu. Brak elit, naiwność w polityce, postkolonialna mentalność… W ten sposób w Polsce zaczęła zwyciężać opcja budowana precyzyjnie przez Niemcy od lat. To znaczy opcja rozwoju zależnego, którego symbolem jest Donald Tusk i jego formacja polityczna, która – jak niektórzy świadkowie twierdzą – została stworzona przy udziale niemieckich pieniędzy. Niemieckich i z WSI, bo Wiktor Kubiak był postacią związaną ze służbami postpeerelowskimi, a Kongres Liberalno-Demokratyczny tworzony był przez Tuska właśnie z tych dwóch źródeł, jeśli wierzyć temu, co mówią pan Paweł Piskorski i parę innych osób. Zatem formacja Donalda Tuska była tworzona jako „partia zewnętrzna" uzależniona od Niemiec. Przy czym to wszystko było przystrojone w coś, co się podobało wtedy powszechnie – w tzw. opcję proeuropejską. W sytuacji, gdy z drugiej strony, w dużym uproszczeniu naturalnie, mamy Azję, wybór jest jasny. Jesteśmy częścią Europy, chcemy być częścią Europy. Natomiast zakłamanie polegało na tym, że zza tej pięknej Europy szczerzyła zęby po prostu niemiecka racja stanu. Obserwowaliśmy

to coraz wyraźniej. Ekspansję niemieckiej gospodarki, uzależnienie naszej gospodarki od Niemiec, a także uzależnienie kulturowe (patrz: teatr, Muzeum II Wojny Światowej), no i te nieustające pouczenia. Kiedyś to było bardziej dyskretne.

Pan wspomina o bucie. Niemcy zbudowali w świadomości powszechnej taki mit, że rozliczyli się z hitleryzmem. A tak naprawdę nigdy się nie rozliczyli. 95 procent zbrodniarzy niemieckich nie poniosło kary, nie poniosło konsekwencji swojej działalności w czasie II wojny światowej. Niemcy pracowali też nad zmianą języka, jakim opowiada się o wojnie na świecie. Nawet papież w trakcie wystąpienia na placu św. Piotra mówił ostatnio o „nazistach", którzy zamordowali rodzinę Ulmów. Mówił o polskiej rodzinie i o… nazistach, a nie o Niemcach. Skuteczność polityki niemieckiej w tym zakresie jest – na swój sposób – imponująca i my musimy się jej przeciwstawić. Polska przestanie istnieć jako kraj suwerenny, jeżeli się poddamy i zgodzimy na ten rozwój zależny. Czterdziestomilionowy kraj nie może się rozwijać w sposób zależny. To nielogiczne.

Czterdziestomilionowy kraj nie, ale kilkuset polityków da radę się rozwijać, pakując Polskę w zależność. Jest coś takiego jak „korporacja Niemcy" w Polsce?

Tak. To – niestety – zupełnie oczywiste. Kilka dni temu na okładce „Gazety Wyborczej" znalazła się moja karykatura, na szczęście w polskim mundurze, i napis „bij Niemca". Naszym celem nie jest „bić", lecz sprzeciwiać się niemieckiej dominacji, niemieckiej presji i odwracaniu historii – tak. My po prostu mamy obowiązek bronić polskiego interesu.

Ale zgodzi się Pan, że te wybory, cytując klasyka, są trochę o tym, że uciekamy z „korporacji Niemcy"?

Zgodzę się, że walczymy o polską suwerenność, więc musimy z „korporacji Niemcy", jak pan to nazwał, się wypisać. Zapraszając Niemcy do współpracy gospodarczej, musimy jednocześnie stawiać twarde – partnerskie – warunki. Zbudujemy siłę tylko na zasadzie partnerskiej i tylko dzięki suwerennym decyzjom, a nie na zasadzie ulegania dyktatowi. My temu dyktatowi, niestety, za czasów Donalda Tuska ulegaliśmy we wszystkich obszarach, także nie inwestując i nie tworząc polskich instytucji kultury, które są instytucjami tożsamościowymi.

Mówiąc językiem korporacyjnym, jest pewna różnica w byciu akcjonariuszem w pewnym przedsiębiorstwie, a byciem franczyzą. Bo franczyza niewiele ma do powiedzenia. Musi przyjąć warunki?

Oczywiście. Jest coś symbolicznego w tym, że teraz, gdy postawiliśmy opór i budujemy suwerenną politykę, z drugiej strony napotykamy na taką wściekłość. Na panelu w Karpaczu, gdy pozwoliłem sobie przedstawić zaledwie kilka tez dotyczących kryzysu Unii Europejskiej, która nie zdaje egzaminu w wielu obszarach, usłyszałem krzyk niemieckiego dziennikarza, że to nieprawda, że Niemcy wcale nie dążą do jakiejś hegemonii w Europie. Ten pan się spocił, zdenerwował i krzyczał. Niemiec krzyczał w Polsce na Polaka, który ma inne zdanie. Oni tracą nerwy i zaczynają nas coraz bardziej agresywnie pouczać. Nie wspominając o wcześniejszych publicznych wypowiedziach niemieckich polityków. Z jednej strony to niebywale charakterystyczne, a z drugiej – daje do myślenia. Ale my nigdy się nie zgodzimy na to, by Niemcy w Polsce rządzili. A czy polska opozycja się na to zgodzi? To pytanie – niestety – retoryczne…

Na wstępie wspomniałem o dwóch sporach. Jest bowiem jeszcze jeden spór w tej kampanii, który doszedł do zenitu. To spór cywilizacyjny pomiędzy tymi, którzy chcą bronić granic starej cywilizacji, a tymi, którzy zgadzają się, żeby ją zrujnować poprzez masowy napływ imigrantów z innych kultur. Dziś Niemcy już same zatykają granicę, bo nie radzą sobie z problemem. Francja tak samo. To są sceny, które trudno było sobie wyobrazić jeszcze kilka lat temu. Doszło do niebywałego kryzysu. Ale u jego źródeł było przekonanie, że jak wpuścimy tu inne kultury, to będzie tu bogactwo kulturowe. Pani Ochojska tak to formułowała, że tylko nas ubogacą ci przyjezdni z Afryki i Azji, i będzie ciekawie. I zrobiło się wyjątkowo ciekawie...

Sytuacja wymaga głębszej refleksji. Interes narodowy imperialnych Niemiec, bo uważam, że ich polityka jest imperialna, połączył się z dwoma aspektami ideologiczno-aksjologicznymi. Z jednej strony to akceptacja postkomunizmu czy systemu postsowieckiego, ale także zamknięcie oczu na nieprawidłowości związane z transformacją, takie jak choćby uwłaszczenie nomenklatury. Ostatnio wieszaliśmy wiechę na budowie wspaniałego teatru w Kielcach, który jest wznoszony pośród zabytkowych kamienic. Bardzo trudna inwestycja. Pan dyrektor, który sprawdził się jako menadżer i budowniczy tego teatru, był szantażowany przez właścicieli kamienic obok, którzy chcieli od niego gigantycznych łapówek. Okazało się, że to ludzie powiązani rodzinnie z dawnymi urzędnikami miejskimi, którzy uwłaszczyli się na kamienicach przy całej prawie głównej ulicy miasta. To przykład Polski niesprawiedliwej, która wyrosła z postkomunizmu. Oni mają genialny sojusz z tymi, którzy chcą dalej prowadzić kolonizację Polski. Ich nie interesuje nasz interes narodowy, bo gdyby był realizowany, to oni pierwsi poszliby do więzienia za to, co ukradli. To sojusz z postkomunizmem, ale i nowymi ideologiami, które niestety doprowadziły współczesną kulturę do głębokiego kryzysu i jedną z odmian tej ideologii jest naiwna, bezrozumna akceptacja swoistego dyktatu wielokulturowości. Bo sama wielokulturowość, kształtująca się naturalnie, ewolucyjnie, w długim przedziale czasowym, jak każda kultura, może być akceptowalna. Istnieją przecież wielokulturowe narody i społeczeństwa.

Ale ta dominująca w kulturze Zachodu bezrefleksyjna akceptacja jest, mówiąc ostrożnie – naiwna, a mówiąc poważnie – szalenie niebezpieczna. Nie można wprowadzać wielokulturowości na siłę i z dnia na dzień, bo to tylko prowadzi do dramatów i tragedii. Instytucje społeczne budują się w długim przedziale czasowym. Znaczenie kultury polega na tym m.in., że nawarstwiające się zwyczaje, które są sprawdzane w życiu społecznym, stają się normami. One są pożyteczne dla ludzi, ale nie wtedy, gdy w krótkim czasie do-

prowadza się do nienaturalnego starcia kultur sprzecznych ze sobą. Za pomocą takich mechanizmów można konstruować sztuczne twory polityczne czy nawet wygrywać wybory. Ale politycy powinni myśleć w innej perspektywie – etyką odpowiedzialności, a nie czystymi emocjami, bo szantaż emocjonalny może doprowadzić do kumulowania problemów, które później są trudne do rozwiązania i prowadzą niekiedy do tragicznych konsekwencji.

Model wielokulturowości zaczyna wszystkim wychodzić bokiem?

Nie wiem, czy wszystkim, bo wciąż są tacy, którzy go popierają. Teraz raczej szuka się winnego. Mam wrażenie, że próba rozpętania afery wizowej to próba przerzucenia winy za porażkę polityki emigracyjnej. Niemcy i Francja izolują się od Włoch przed imigrantami, ale próbują rozmyć tę odpowiedzialność i odwracać uwagę.

Można powiedzieć, że ta bomba już wybuchła i w sposób niekontrolowany zaczyna niszczyć życie polityczne i społeczne. Drastyczne sceny, które widzimy na Lampedusie, zaczynają się przenosić już na inne tereny. Za chwilę możemy mieć kryzys, którego Europa nie znała od czasu wędrówki ludów.

I pewnie ten kryzys będzie trwał i narastał, bo Europa i jej elity nie są w stanie sprostać tym wyzwaniom. Świat współczesny nie odpowiada na wyzwania współczesności, bo kwestie migracyjne w Europie są przecież skutkiem nierozwiązanych problemów gdzie indziej. Mamy kryzys przywództwa, i to w perspektywie szerszej niż europejska, a w takich sytuacjach zawsze zyskują siły niedemokratyczne. W geopolityce będziemy obserwowali rozwój wpływów chińskich. Świat jest obojętny wobec tych problemów. Pozwolił zrobić Putinowi to, co zrobił w Syrii i w wielu miejscach.

Nie tylko pozwolił, lecz także uzbrajał…

Oraz budował różne Nord Streamy. Wiemy, kto jest za to odpowiedzialny, tyle że ci odpowiedzialni dalej szukają sprawcy i wskazują na Polskę. Ale my nie możemy ustąpić.

Bo zaleje nas kulturkampf, który nie liczy się z naszymi interesami? Nie mówiąc o fali islamskiej rewolucji, która przejdzie razem z milionami imigrantów?

Nieprzypadkowo Putin z Łukaszenką tę wojnę hybrydową na naszej granicy wschodniej rozpoczęli po to, by osłabiać i dezorganizować państwo. Sytuacja nie jest łatwa, ale spójrzmy na coś optymistycznego. W tym wszystkim, mając dwa lata pandemii, wojnę na Ukrainie, presję na granice, wściekły atak wewnętrznej opozycji i wściekły atak z zewnątrz, będąc szantażowanymi moralnie, choćby przez film Agnieszki Holland, Polska sobie radzi, i to radzi sobie najlepiej w Europie. I to jest fenomen, że potrafimy świetnie radzić sobie gospodarczo, społecznie i kulturowo. Rozwiązujemy problemy społeczne i mamy perspektywy rozwojowe, budujemy instytucje ważne dla naszej tożsamości. Choć, niestety, Polska wciąż jest bardzo podzielona wewnętrznie. A na osłabieniu przez podział wewnętrzny wielu zależy. Żeby dziennikarz nie mógł zadać politykowi pytania na konferencji, żeby był straszony przez jakiegoś łapserdaka o korzeniach postkomunistycznych?! Zawsze powtarzam, że nie ma żadnego uzasadnienia socjologicznego dla tak głębokiego podziału, z jakim mamy do czynienia w Polsce. Ten głęboki podział to skutek działań marketingu politycznego polegającego na wzbudzaniu nienawiści i grze na skrajnych emocjach.

My nigdy się nie zgodzimy na to, by Niemcy w Polsce rządzili. A czy polska opozycja się na to zgodzi? To pytanie – niestety – retoryczne...

Donald Tusk 19 września urządził konferencję pod gmachem telewizji publicznej, wówczas dziennikarz TVP wyszedł i zaczął mu zadawać pytania. I zaczęły się dziać rzeczy nadzwyczajne. Sam Donald Tusk groził za zadawanie pytań więzieniem. Dziennikarz go pytał o sprawy „Resetu", o nagrodę Karola Wielkiego, którą Donald Tusk dostał. Spokojnie próbował zadać pytanie na konferencji prasowej, na którą sam Donald Tusk wszystkich zaprosił. Ale wyszli pan Rozenek z panem Kołodziejczakiem. Pan Rozenek powiedział: „Znamy twoje adresy". To takie mafijne określenie oznaczające, że dopadniemy ciebie i twoją rodzinę. Człowiek, który na co dzień broni ubeków i jest z tego środowiska, używa mafijnych określeń, które ewidentnie sugerują zagrożenie życia i rodziny. Jakby Pan to skomentował?

To są czasy, do których tęskni Donald Tusk, kiedy w Polsce nie funkcjonowała żywa demokracja, kiedy wszystkie media były w jednym ręku, kiedy śpiewano mu sto lat w telewizji publicznej – i pewnie takiej telewizji publicznej znowu by chciał. A do niektórych redakcji rzeczywiście wysyłano wtedy służby i policję, pamiętamy te obrazki.

To jest bulwersujące i skandaliczne, ale dobrze, że możemy to oglądać. To efekt sojuszu Tuska z Jerzym Urbanem, bo Rozenek to klon tej mentalności i antykultury, którą reprezentował Urban. To także wielkie zagrożenie dla Polski, a towarzystwo, które nie chce normalnych mediów, nie chce też żadnej rozmowy. Zapraszałem pana Tuska do debaty o sprawach Polski, o sprawach Warszawy. On jest „jedynką" największego ugrupowania opozycyjnego w Warszawie, ja jestem „jedynką" Prawa i Sprawiedliwości, sądzę, że mamy o czym rozmawiać. Ale oni boją się debaty jak diabeł święconej wody…

A jeżeli chodzi o straszenie, to też jest to stara metoda uprawiania polityki przez Donalda Tuska. Od 2005 roku, kiedy przegrał wybory prezydenckie z Lechem Kaczyńskim, Tusk postanowił zamienić polskie życie publiczne w takie emocjonalne piekło.

Wymyślił Palikota, przemysł pogardy, „moherowe berety" czy akcję „zabierz babci dowód", aż po apogeum po katastrofie smoleńskiej, kiedy przecież reprezentował – jako ówczesny premier – państwo polskie. I ta zmowa z Putinem, by rozdzielić wyjazdy związane z rocznicą mordu katyńskiego. To jest coś niebywałego! On chciał – i robi to do dzisiaj – zamienić polską demokrację w obszar skrajnych emocji. Z jednej strony nienawiść, która miała „łączyć Polaków", z drugiej strony permanentne kłamstwa. Groźby i straszenie to naturalna technika używana w tego typu działaniach politycznych, by podsycać emocje, ale także by demobilizować drugą stronę. Normalny człowiek, gdy ktoś mu grozi, odczuwa strach. Musimy jasno powiedzieć, że my się tych gróźb nie boimy. Od tego jesteśmy w życiu publicznym, żeby tych gróźb się nie bać. Polaków też ochronimy przed agresją i zakłamywaniem rzeczywistości.

Nie ma zgody na to, żeby jakiś Donald Tusk groził publicznie dziennikarzowi, który wypełnia swoje obowiązki zawodowe. I groził jego rodzinie – to już jest absolutny skandal. Oczekuję od pana Donalda Tuska, że natychmiast wyjaśni tę sprawę i przeprosi pana Michała Rachonia. Nie godzimy się na to, by takie mafijne zagrywki i groźby padały w życiu publicznym. Jeśli Donald Tusk czuje się liderem ugrupowania opozycyjnego i czuje się częścią świata cywilizacyjnego, to ma obowiązek się do tej sytuacji odnieść.

Zna Pan kogoś z afery wizowej?

Nie.

Podobno był Pan w Indiach.

Byłem wielokrotnie (śmiech), prywatnie i służbowo, w wielu różnych okolicznościach, od lat 80., gdy zdobywaliśmy Dunagiri, siedmiotysięcznik w Himalajach Garhwalu. Ostatnio na kongresie gospodarczym w 2017 roku. Ale żadnych wiz nie załatwiałem. Ludzie, którzy to pisali, wiedzieli, że kłamią. Najpierw przysłali pytania, na które odpowiedzieliśmy, zgodnie z prawdą, przecząco. Ale mimo to – napisali. Tak się zachowuje „Gazeta Wyborcza", a potem inne media, które po niej powtarzają. Łżą jak najęci. Nie od dziś mamy z tym do czynienia. Dlatego tym bardziej musimy zachować spokój i być zdecydowanymi.

Panie premierze, jest Pan „jedynką" w Warszawie. Tak naprawdę Pana największym konkurentem jest Rafał Trzaskowski. To jest gospodarz stolicy. Mieszkam przy tzw. szybkim tramwaju. Dwa lata go budowano, a potem przywrócono stary tramwaj, za to nie ma już połowy jezdni. Warszawa jest rozkopana. Do tego mamy wielką aferę śmieciową. Dwóch dawnych ministrów PO siedzi. Podejrzenie jest poważne, skoro sąd przedłuża areszt. Warszawa jest miastem aferalnym. Dlaczego to nie daje refleksji elektoratowi, który mieszka w stolicy?

Faktycznie mam dwóch poważnych przeciwników w Warszawie i bardzo chętnie bym się z nimi spotkał i porozmawiał – o Polsce i o Warszawie. Bo jeśli jest różnica stanowisk, to jeszcze raz zapraszam do debaty. Warszawa staje się miastem katastrofalno-aferalnym. Już zapomnieliśmy o tym, co się działo z „Czajką" – a sprawa do końca nie została ani rozwiązana, ani wyjaśniona. Miasto się zatyka. Nie jesteśmy w stanie normalnie się poruszać, za chwilę będziemy mieli katastrofę komunikacyjną. Remonty warszawskie są robione w standardzie „maniany" – jutro, pojutrze, kiedyśtam. Remont kilometrowego odcinka ulicy Saskiej, gdzie mieszkam, robiono przez rok. Plac Trzech Krzyży jest cały czas sparaliżowany. Nikt nad tym nie panuje, jakby nikomu na tym nie zależało. To wyraz pogardy i lekceważenia przede wszystkim dla mieszkańców stolicy. Najprawdopodobniej wynika to z tego, że PO jest przekonana, że będzie tu rządzić „wiecznie", niezależnie od tego, co zrobi albo czego raczej nie zrobi. Ja jednak wierzę, że warszawiacy są rozsądni i że wygra tu – już w nadchodzących wyborach – dobry gospodarz. Można tu robić skuteczne i szybkie inwestycje. Remonty powinny wyglądać zupełnie inaczej, tak jak to się robi w wielkich metropoliach. Mogę podać symboliczny przykład. Od 2014 roku mamy zamkniętą Salę Kongresową. Miasto sobie nie daje rady z remontem. Tymczasem my, w znacznie krótszym czasie, uratowaliśmy mieszczące się w tym samym budynku słynne Muzeum Techniki. W 2017 roku myśmy tę instytucję uratowali, przekształciliśmy w instytucję państwową, spłaciliśmy długi, zdążyliśmy też wyremontować obiekt i zorganizować na nowo ekspozycję. I od ponad roku wszyscy mogą zwiedzać to muzeum, które mieści się w tym samym budynku, w Pałacu Kultury i Nauki, w którym wciąż straszy zdewastowana Sala Kongresowa. To porównanie sprawczości i tego, co można zrobić i czego miasto Warszawa rządzone przez Trzaskowskiego i PO od lat zrobić nie potrafi. Skandalem są też remonty komunikacyjne. Radni PiS zgłosili propozycję referendum dotyczącego pytań, które powinny rozstrzygnąć przyszłość transportową Warszawy. Działacze PO zablokowali to referendum. Zwężają ulice, ograniczają ruch w centrum miasta, nie rozwiązując podstawowych kwestii komunikacji dla mieszkańców, czyli obwodnic, kolejnych linii metra, mostów, parkingów podziemnych. Stopniowo odcinają mieszkańców od centrum stolicy. To jakieś szaleństwo.

W nocy z 28 na 29 września – od 22 do północy – otwieramy Muzeum Historii Polski dla najbardziej niecierpliwych. Bezpłatnie, trzeba tylko pobrać wejściówki w Internecie.

Wygląda na to, że afera śmieciowa się rozwija. Sprawa nie tylko dotyka tych, którzy zostali aresztowani (byłych ministrów PO, w tym obecnego sekretarza miasta), lecz także istnieje podejrzenie, że odpowiedzialność za przekroczenie uprawnień ponosi sam pan prezydent

Trzaskowski. To Trzaskowski podjął nielegalną uchwałę, która daje limit zawierania umów przez jego urzędników na 3 mld zł. To jest niezgodne ze statutem spółki. Problem polega na tym, że jeśli jest się odpowiednio wysokim liderem, to tak jak w przypadku Donalda Tuska, tak w przypadku Trzaskowskiego, z dochodzeniem sprawiedliwości jest trudniej?

Wciąż nie mamy zreformowanego sądownictwa. Ta zinstytucjonalizowana pamięć postkomunizmu w polskim sądownictwie wciąż działa i takich instytucji cały czas jest bardzo wiele. Mamy do czynienia z sytuacją bardzo bulwersującą. Ale spójrzmy, ilu to członków rządu Donalda Tuska albo ma postawione zarzuty, albo siedzi, tak jak Karpiński, który był ministrem skarbu, a ostatnio sekretarzem miasta w Warszawie! A to funkcja niezwykle ważna, wykonawcza, to najbliższy współpracownik prezydenta. I nikt nie ponosi odpowiedzialności politycznej. Chronią ich choćby bardzo silne media, które mają. Gdzie w demokracji na świecie utrzymałby się polityk, którego najbliżsi współpracownicy siedzą albo mieli lewe mieszkania ze skrytkami pełnymi pieniędzy z łapówek jak pupilek Tuska, Nowak. Nierozłączna para polityczna przez całe lata. Gawłowski, który był sekretarzem generalnym partii, którą prowadził Donald Tusk, ma zarzuty łapówkarstwa. To pokazuje siłę bezkarności tych ludzi. Oni też liczą na ochronę przez wpływowe grupy interesu.

Bo są wspierani przez wielkie siły z zagranicy?

Tak wygląda polska współczesna polityka i niedoskonała polska demokracja, kiedy instytucje państwa nie są w stanie ukarać zła. Przestępcy udają osoby niewinne i funkcjonują w przestrzeni publicznej. Stąd zresztą tak silne emocje. Tusk doskonale wie, jak wygląda sytuacja, i utrzymuje tych ludzi w życiu publicznym. Jeśli po naszej stronie zdarzają się takie rzeczy, a zdarzają się, bo człowiek jest najsłabszym ogniwem każdej organizacji, to u nas od razu są wypalane gorącym żelazem. Natomiast standardy po stronie polskiej opozycji wyglądają tak, jak wszyscy widzą.

DAJEMY RADĘ!

Mając dwa lata pandemii, wojnę na Ukrainie, presję na granice, wściekły atak wewnętrznej opozycji i wściekły atak z zewnątrz, będąc szantażowanymi moralnie, choćby przez film Agnieszki Holland, Polska sobie radzi, i to radzi sobie najlepiej w Europie.

Porozmawiajmy o kulturze. 28 września wielki dzień...

Muzeum Historii Polski, które będzie wtedy otwarte, to największa inwestycja w sektorze kultury. Aż 45 tys. metrów kwadratowych, wspaniały architektonicznie budynek. Miasto budowało chyba 20 lat Muzeum Sztuki Nowoczesnej na pl. Defilad, które nie jest jeszcze otwarte. My natomiast otwieramy, 5 lat po wbiciu pierwszych łopat we wzgórze Cytadeli, największe polskie muzeum. Zapraszamy do zwiedzania już w nocy z 28 na 29 września – od 22 do północy otwieramy muzeum dla najbardziej niecierpliwych. Bezpłatnie, trzeba tylko pobrać wejściówki w Internecie. Zapraszam, będę tam razem ze zwiedzającymi, opowiem o kulisach zdobywania niektórych eksponatów, może o szczegółach z placu budowy. A potem przez trzy dni muzeum będzie otwarte nieodpłatnie dla wszystkich chętnych, będą też na nich czekały inne atrakcje. Polecam i zapraszam wszystkich. Zrealizowaliśmy około 300 projektów muzealnych w całej Polsce przez 8 lat rządów. To wielka satysfakcja.

Jak to się ma do poprzedników?

Nie ma co porównywać, to nie ta skala działań. Oni natomiast budowali na przykład Muzeum II Wojny Światowej. To charakterystyczne, że Donald Tusk nie budował Muzeum Historii Polski, powołanego w 2006 roku, natomiast rozpoczął budowę muzeum u siebie w Gdańsku. Zlikwidował Muzeum Westerplatte, tworząc w zamian muzeum, które miało mieć przesłanie – jak to ładnie określano – uniwersalistyczne…, a w gruncie rzeczy, nie definiując jasno sprawców i ofiar, było po prostu proniemieckie.

By do końca nie było wiadomo, kto z kim walczył.

Niemiecka narracja historyczna dotycząca ludności cywilnej, przesiedleń, wygnania po wojnie… Niebywałe majstersztyki interpretacji historycznej. I ani słowa o Wolnym Mieście Gdańsk, które było tak wolne, że w latach 30. polski harcerz, wracając do Gdańska, musiał zdejmować w pociągu polski mundur, bo nie mógł się w nim pokazać na gdańskiej ulicy. Tej opowieści w tamtym muzeum nie można było usłyszeć. Musieliśmy skorygować narrację tej wystawy, bo ona była po prostu kłamliwa.

Przyszedł czas na opowiedzenie o historii Polski taką, jaka ona była?

Tak. Stąd ta nasza „ofensywa" muzealna, budowy, remonty, modernizacje aż 300 muzeów w Polsce. Zbudowaliśmy Muzeum Piaśnickie, muzea Kresów powstają w czterech miejscach związanych z kresowiakami, w Białymstoku pomogliśmy zbudować Muzeum Sybiru, mamy wreszcie Muzeum Żołnierzy Wyklętych w Ostrołęce czy Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych w Warszawie na Rakowieckiej, a jeszcze Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Stefana Wyszyńskiego w Świątyni Opatrzności Bożej w Wilanowie czy Panteon Górnośląski w Katowicach… Jeśli sami nie opowiemy naszej historii, nikt za nas tego nie zrobi. **GP**

Współpraca Sylwia Krasnodębska

Piotr
Grochmalski

Tuska V rozbiór Polski

To był wyrok na Polskę. Opracowany w 2011 roku, zgodnie z politycznymi dyrektywami rządu Donalda Tuska, „Plan użycia sił zbrojnych RP Warta – 00101" zakładał, że strategiczna linia obrony przed agresją Rosji będzie przebiegała na linii Wisły i Wieprza. Już po siedmiu dniach rosyjskie wojska pancerne miały opanować całą wschodnią Polskę. Mieliśmy się bronić przez maksymalnie dwa tygodnie w oczekiwaniu na wsparcie NATO. Tak naprawdę jednak Sojusz w swojej historii nigdy nie stanął przed koniecznością uruchomienia procedury art. 5 (w 2001 roku została ona zastosowana do walki z terroryzmem po ataku na World Trade Center, a nie przeciwko innemu państwu). W tamtym czasie sojusznicze siły mogłyby wejść skutecznie do akcji najszybciej po 50 dniach. A wówczas cała Polska mogła już być pod okupacją rosyjską.

Przerażające, że – w wyniku decyzji politycznych – armia miała oddać niemal bez walki Polskę wschodnią i liczyć, że Wisła powstrzyma uderzenie Rosji. Czeczenia, Gruzja, Syria i Ukraina pokazały, w jaki sposób rosyjskie formacje masakrują ludność cywilną. Ten szokujący scenariusz był efektem celowego niszczenia za kadencji PO i PSL potencjału sił zbrojnych. Gdy Rosja się zbroiła i coraz bardziej otwarcie deklarowała swoje ambicje ekspansji terytorialnej, w odpowiedzi ekipa Tuska demolowała potencjał polskiej armii. Na przesmyku suwalskim, który odgrywał strategiczną rolę w ramach NATO, zapewniając logistyczne połączenie Sojuszu z Litwą, a dalej Łotwą i Estonią, minister obrony Edmund Klich, w ramach „przemian strukturalnych", zniszczył 31 grudnia 2010 roku 14. Suwalski Pułk Artylerii Przeciwpancernej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego. Na kierunku Bramy Przemyskiej zlikwidował w Lublinie 3. Brygadę Zmechanizowaną Legionów im. Romualda Traugutta. Ale najbardziej zmasakrowano obszar, który Rosja traktowała jako kluczowy kierunek uderzenia na Zachód – Bramę Brzeską. Nie tylko zniszczono od lutego do września 2011 roku 1. Siedlecki Batalion Rozpoznawczy, lecz przede wszystkim w lutym 2011 roku rozpoczęto zagładę 1. Warszawskiej Dywizji Zmechanizowanej im. Tadeusza Kościuszki z dowództwem w Legionowie. Już 6 lipca 2011 roku było po wszystkim. Najważniejszy związek taktyczny na wschodniej ścianie Polski przestał istnieć. Z pozostałych trzech dywizji dwie były dyslokowane przy granicy z Niemcami (11. Lubuska Dywizja Kawalerii Pancernej w Żaganiu i 12. Dywizja Zmechanizowana w Szczecinie), a jedna – 16. Dywizja Zmechanizowana – miała swoje dowództwo w Elblągu. Redukcja decyzją polityczną potencjału obronnego Polski do trzech dywizji oznaczała, że rząd Tuska faktycznie rezygnuje z obrony granic Polski. Po prostu było to niewykonalne.

Zdrada Polski

Rząd PO-PSL likwidując 1. Warszawską Dywizję, otworzył na oścież drogę rosyjskiej armii do uderzenia na stolicę Polski. Największa aglomeracja i wszystkie kluczowe instytucje zapewniające istnienie państwowości zostałyby zniszczone lub sparaliżowane w pierwszych

dniach wojny. To byłaby gigantyczna apokalipsa. Okupacja rosyjska objęłaby Lublin, Rzeszów, Przemyśl, Chełm, Puławy, Siedlce, Białystok, Elbląg, Olsztyn. Rozpoczęłyby się rabunki, niszczenie, masowe plądrowanie. Według przygotowanych przez FSB list polskiej inteligencji, zaczęłyby się mordy na skalę totalnego ludobójstwa. Powstałaby cała sieć obozów koncentracyjnych.

Piąty rozbiór Polski stałby się faktem. Na Edmundzie Klichu, psychiatrze, ciążyła już śmierć w Smoleńsku w 2010 roku sześciu polskich generałów – gen. Bronisława Kwiatkowskiego, gen. Andrzeja Błasika, gen. Tadeusza Buka, gen. Włodzimierza Potasińskiego, admirała Andrzeja Karwety i gen. Kazimierza Gilarskiego. W tej putinowskiej zbrodni śmierć poniosło całe dowództwo polskiej armii, a także prezydent Lech Kaczyński, prezydent na uchodźstwie Ryszard Kaczorowski i kwiat polskiej inteligencji. Nigdy w długiej historii RP nie zdarzyło się coś podobnego.

Równie porażające jest jednak to, iż tę śmierć rząd PO-PSL wykorzystał do przyspieszonego zbliżenia z Rosją, państwem, które nie ukrywało swoich wrogich zamiarów wobec Polski. Wielkie manewry białorusko-rosyjskie Zapad-2009 były symulacją ataku na Polskę! Jarosław Bratkiewicz, który był jednym z głównych kreatorów polityki wschodniej Tuska, stwierdza: „W kilka dni po katastrofie napisałem notatkę, którą skierowałem do dwóch tylko adresatów: ministra Sikorskiego oraz profesora Rotfelda. (…) W rzeczonej notatce zawarłem propozycje działań, które podtrzymywałyby ten rozpęd stosunków polsko-rosyjskich, jaki im nadało spotkanie 7 kwietnia [2010 Tuska z Putinem w Katyniu] i jaki wcale się nie załamał po 10 kwietnia, lecz zgoła odwrotnie, pobudził nastroje i refleksje, które zazwyczaj materializują się w tkance pojednania”. Jak widać, masowa likwidacja polskich jednostek, w tym 1. Dywizji, miała być częścią owego „pojednania” zbudowanego na trupach polskich generałów i elity polskiego państwa.

Zbrodnia przeciwko narodowi

Niszczenie podstaw bezpieczeństwa państwa polskiego doprowadziło do powstania owego „Planu użycia sił zbrojnych RP Warta – 00101”. Klich zatwierdzając ten dokument, niszczył fundamenty bezpieczeństwa narodowego. Masakrował też Konstytucję RP. Stanowi ona w art. 5: „Rzeczpospolita strzeże niepodległości i nienaruszalności swego terytorium”. Świętym więc obowiązkiem rządu jest tworzenie takich sił zbrojnych, które są w stanie wykonać ten konstytucyjny nakaz. Artykuł

FOT. ADAM CHELSTOWSKI / FORUM

26 konstytucji stwierdza jednoznacznie: „Siły zbrojne RP służą ochronie niepodległości państwa i niepodzielności jego terytorium oraz zapewnieniu bezpieczeństwa i nienaruszalności jego granic". Zniszczenie potencjału obronnego sił zbrojnych poniżej progu, który zapewnia realizację art. 26, jest największą zbrodnią przeciwko narodowi, jaki władza polityczna może popełnić. Fakt masowej likwidacji jednostek był główną przyczyną, iż siły zbrojne – w wyniku decyzji politycznej – nie byłyby w stanie zapewnić obrony polskich granic. Ale przede wszystkim nie wolno tworzyć dokumentu sprzecznego z art. 26 konstytucji.

Generał Waldemar Skrzypczak w książce „Jesteśmy na progu wojny" stwierdza, iż w wyniku zniszczenia 1. Dywizji Warszawskiej „brakuje nam wojska na głównym kierunku obrony przed przeciwnikiem, czyli na kierunku brzesko-warszawskim. (…) Polskim siłom zbrojnym brakuje ewidentnie jeszcze jednej dywizji. To nie tylko mój wniosek, lecz również Amerykanów i przedstawicieli innych państw ze sztabów NATO. (…) Potencjał, który mamy, jest po prostu niewystarczający, żeby się oprzeć pierwszemu uderzeniu Rosji. (…) Teraz z każdej gry wojennej, która jest prowadzona z udziałem NATO, wynika, że Polska ma za mało wojska". W momencie gdy to stwierdzał w 2018 roku, minister Mariusz Błaszczak, kontynuując prace swego poprzednika Antoniego Macierewicza, rozpoczął formowanie 18. Dywizji Zmechanizowanej, która zamknęła Bramę Brzeską. We wrześniu 2022 roku MON zaczęło tworzyć 1. Dywizję Piechoty Legionów także na ścianie wschodniej, a we wrześniu 2023 roku zapowiedziano powstanie wkrótce szóstej dywizji.

To byłaby prawdziwa rzeź

W 1996 roku ukazała się w USA książka autorstwa byłego sekretarza obrony Caspara Weinbergera i Petera Schweizera „The Next War". Zawierała ona fabularyzowane gry wojenne w Pentagonie, które analizowały scenariusze pięciu potencjalnych globalnych konfliktów. Jeden z nich opisywał inwazję Rosji na Polskę 15 marca 2006 roku. Oto w skrócie ten scenariusz.

W 2000 roku na Kremlu zasiadł gen. Aleksander Karaszczuk, który wygrał wybory. Miał on cechy podobne do Putina. Ogłosił projekt odbudowy rosyjskiego imperium. Wojnę w 2006 roku miała rozpocząć operacja, którą Rosja próbowała zrealizować na Ukrainie – wymordowanie elity politycznej państwa, co przypomina też mord smoleński. Według scenariusza Pentagonu, polski rząd, ze względu na nagromadzanie rosyjskich sił na Białorusi na początku 2006 roku, zrobił tajne, wyjazdowe posiedzenie pod Białymstokiem. Ale grupa Specnazu GRU przedostała się przez granicę i dotarła do budynku, w którym odbywało się spotkanie. „Prawie natychmiast napastnicy wyważyli drzwi i wdarli się do środka. Gdy znaleźli się w Sali konferencyjnej, otworzyli ogień z broni maszynowej. Potem zniknęli tak szybko, jak się pojawili. W ciągu zaledwie kilku sekund zginęli członkowie polskiego rządu i większość wyższych oficerów wojska". To był początek agresji.

„W czasie gdy wojska pancerne przekraczały granicę w Polską, rosyjskie samoloty zaatakowały lotniska i stanowiska dowodzenia w różnych miejscach tego kraju. Hordy bombowców Tu-160 i Su-34 przelatywały z hukiem nad wschodnią Polską, rozświetlając niebo wybuchami bomb, które zrzucały na dziesiątki celów. Dwie polskie dywizje piechoty opierały się lawinie pocisków i czołgów przez ponad sześć godzin. Potok rosyjskich tanków, które sunęły zamarzniętą równiną, wydawał się nie mieć końca. Kiedy rosyjskie samoloty unieszkodliwiły artylerię, Polacy mogli przeciwstawić sześciu dywizjom tylko lekką broń, granaty i nieliczne egzemplarze broni przeciwpancernej. Niestety, stalowe rosyjskie pancerze okazały się silniejsze niż żelazna odwaga Polaków".

Porażka dywizji obrońców na południowy wschód od Warszawy zmusiła polski rząd „do opuszczenia miasta i ustanowienia tymczasowej stolicy w Szczecinie, w pobliżu granicy niemieckiej. (…) Kiedy kolumna samochodów wjeżdżała do Warszawy, miasto wydawało się posępne, prawie wymarłe. (…) Nowe rosyjskie wysunięte stanowisko dowodzenia mieściło się w gmachu Ministerstwa Obrony, szarej, okazałej budowli przy dużej arterii komunikacyjnej w centrum miasta. Generał Płatonow wszedł do utrzymanego w czysto gotyckim stylu gabinetu ministra obrony. Czekał tam generał major Martow, zuchwały dowódca czołgistów, który (…) przedarł się przez granicę. Jego T-80 pokonały środkowoeuropejską równinę i dotarły do Warszawy z niewielkimi stratami. (…) Usiedli na sofie i zapalili papierosy. – Wiesz, Martow, byłem w tym pokoju dwadzieścia lat temu. (…) Organizowaliśmy wyjście sowieckich sił z Warszawy. (…) Dobrze być tu z powrotem". Roześmiali się obaj (…)".

Ciąg dalszy scenariusza: Przestroga przed ostateczną zagładą Polski

Po masakrze Gdańska, Łodzi, Poznania, Krakowa, 11 kwietnia, a więc po 27 dniach wojny, wojska rosyjskie otoczyły Szczecin (w tym scenariuszu formacje NATO próbowały wesprzeć siły polskie, ale Rosja zastosowała przeciwko francuskim wojskom desantowym taktyczną broń atomową. Spowodowało to zatrzymanie wojsk NATO na granicy niemiecko-polskiej. Musieliśmy się bronić sami). „Wczesnym rankiem odgłosy artylerii przerodziły się w nieprzerwany grzmot. Już drugi dzień potężne rosyjskie działa ostrzeliwały Szczecin, ostatni wysunięty posterunek wolnej Polski, a zamknięci w mieście jak w pułapce mieszkańcy i żołnierze mogli jedynie czekać na nieuchronne wkroczenie rosyjskich oddziałów. W wilgotnej, ciemnej piwnicy komunalnego budynku, który pełnił funkcję siedziby polskiego rządu, Władysław Radkiewicz [w tym scenariuszu premier Polski powołany na tę funkcje po wymordowaniu przez Rosję całej Rady Ministrów] wkładał do skórzanej teczki ostatnie dokumenty. Ewakuacja była dla niego szokiem emocjonalnym i w głębi duszy obawiał się, że mogą minąć dziesiątki lat, zanim będzie mógł wrócić do kraju. Idąc samotnie w stronę wyjścia, wpadł na generała Krynickiego [według scenariusza dowódcę obrony Polski] – w wytartym mundurze, z brudną twarzą i oczami podkrążonymi z niewyspania. – Andrzej, nie ma sensu zostawać – próbował go przekonywać Radkiewicz. – Żeby walczyć, musimy wrócić kiedy indziej. Krynicki tylko potrząsnął głową i z posępną miną poszedł w stronę stojących w kącie urządzeń łączności. Postanowił zostać. (…) Była godzina 11.00, gdy siły rosyjskie ruszały do ostatecznego uderzenia. (…) Rosjanie odnieśli zwycięstwo w tym najkrwawszym dniu w historii rosyjskiej armii od czasu II wojny światowej. Tuż przed zmrokiem strzały ucichły ostatecznie. Dopiero wtedy oddziały generała Martowa weszły do miasta główną ulicą. Po jej obu stronach ciągnęły się zwały gruzów. Wolna Polska wydała ostatnie tchnienie".

Porażająca przestroga dla Polski

Ten szokujący scenariusz, sfabularyzowany, aby mógł w ten sposób łatwiej dotrzeć do opinii publicznej, winien być potężnym ostrzeżeniem dla całej klasy politycznej w Polsce. Tym bardziej że zaatakowanie Polski miało być początkiem III wojny światowej. Książka ukazała się w Polsce w 1999 roku. Jej główny autor, Caspar Weinberger, był w ekipie prezydenta Ronalda Reagana szefem resortu obrony. Uchodził za jednego z kluczowych twórców planu „Gwiezdnych Wojen", które przyspieszyły upadek Związku Sowieckiego. Paradoksalnie zmarł 28 marca 2006 roku, gdy według jego scenariusza miała już trwać agresja na Polskę. Wstęp do tej publikacji napisała Margaret Thatcher, żelazna premier Wielkiej Brytanii, która zmarła 8 kwietnia 2013 roku, gdy Rosja coraz brutalniej parła do konfrontacji. We wstępie pisała ostrzegawczo: „Następne podobieństwo między okresem zimnej wojny a teraźniejszością polega na tym, że jedynym sposobem utrzymania pokoju i wolności jest zapewnienie pokojowo nastawionym, demokratycznym państwom – których jądro w dalszym ciągu tworzą Stany Zjednoczone i ich sojusznicy – militarnej przewagi nad państwami agresywnymi i siejącymi niezgodę. Nie da się temu zaprzeczyć nawet przy maksimum wielkoduszności".

Rząd PO-PSL postępował dokładnie odwrotnie. Dokonał prawdziwej masakry naszego potencjału obronnego – zlikwidował 629 jednostek organizacyjnych Sił Zbrojnych RP. Ale też uderzono w bezpieczeństwo wewnętrzne państwa, zamykając z ponad ośmiuset posterunków policji czterysta! W tle agresji na Gruzję w 2008 roku psychiatra Klich zlikwidował 16. Brygadę Zmechanizowaną w Morągu (strategiczny Przesmyk Suwalski) i 36. Brygadę Zmechanizowaną (Trzebiatów). Potem rozpoczęło się pełne szaleństwo. Rząd PO-PSL działał dokładnie odwrotnie do przestrogi Thatcher. Tusk musiał mieć świadomość, że manifestacyjnie degradując siły zbrojne, zachęca Rosję do zbrojeń i agresji. Otwiera tym samym drogę Putinowi do V rozbioru Polski. A równocześnie prowadził podwójną grę z NATO.

Wśród ujawnionych w 2011 roku tajnych materiałów dyplomatycznych przez WikiLeaks jest też Depesza Nr 08Warsaw1409 z 12 grudnia 2008 roku, w której Radosław Sikorski stwierdzać miał, że po sierpniowej agresji na Gruzję w 2008 roku należy uznać, że atak Rosji na Polskę jest możliwy w ciągu 10–15 miesięcy. A gdy 10 kwietnia 2010 roku rzeczywiście Rosja dokonuje agresji, mordując w Smoleńsku polską elitę, Tusk wspierany przez Sikorskiego i ludzi pokroju Jarosława Bratkiewicza wykorzystuje to wydarzenie do pogłębienia resetu z Rosją. „Plan użycia sił zbrojnych RP Warta – 00101" był tylko przełożeniem na wymiar militarny dyrektyw politycznych rządu Tuska, które prowokowały Rosję do polityki siły i agresji. Likwidacja 1. Dywizji Warszawskiej wprost zachęcała Rosję do szybkich zbrojeń. Minister Obrony FR, Anatolij Sierdiukow, ogłosił wielki program modernizacji armii. Jego następca Siergiej Szojgu w 2013 roku odbudował 4. Dywizję Kantemirowską i 2. Dywizję Tamańską, które stały się podstawą 1. Gwardyjskiej Armii Pancernej. Ten największy na świecie pancerny związek operacyjny, wsparty siłami 6. i 20. armii, miał uderzyć na Warszawę i zrealizować marzenie Putina o V rozbiorze Polski. **GP**

REKLAMA

FELIETON

{ WRZUTKA }

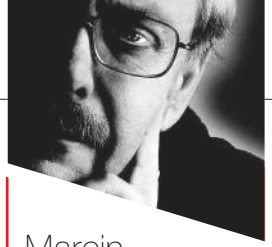

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

TRYUMF (NIE)WOLI

Im dłużej myślę, tym bardziej podobieństwo Agnieszki Holland i Leni Riefenstahl okazuje się tylko pozorne. Nie da się zaprzeczyć, że w reżyserii filmowej obie „damy kina" osiągnęły najwyższy poziom techniczny. Tyle że ulubienica Donalda T. postawiła na odmienną ścieżkę niż ta, na którą wkroczyła faworyta Adolfa H. Leni swym „Tryumfem woli" wspięła się na szczyty nazistowskiej propagandy i do 1939 roku wiele wskazywało, że stanie się piewcą kolejnych sukcesów Trzeciej Rzeszy. Wszystko zmieniła wojna w Polsce. Leni, szczególnie po egzekucji Żydów w Końskiem, które obserwowała, straciła napęd, zapał i wiarę w to, co robi. Nie powstał już żaden wielki obraz sławiący potęgę niemieckiego oręża. Bardziej markowała, niż tworzyła, a i tak po wojnie zapłaciła wysoką cenę za swoje uwikłanie. Odnalazła się dopiero jesienią swojego życia, kręcąc po siedemdziesiątce filmy o podwodnym świecie. U pani Agnieszki wektor rozwoju jest odwrotny – któż nie zachwycał się „Aktorami prowincjonalnymi", nie przeżywał latem 1981 roku „Gorączki", nie doceniał „Europy, Europy? Ale od pewnego czasu... Nie wiem, czy jakąś rolę odegrała tu współpraca z córką – jednak „1983", „Pokot" czy „Zielona Granica" są dziełami, które można nazwać czasem głupimi, często haniebnymi, a zawsze tendencyjnymi. Jak gdyby spod lukru ogłady, doświadczenia i smaku wyjrzał nagle schemat stalinowskiej propagandy i coraz jawniej ujawniająca się w tzw. elitach nienawiść i pogarda do polskiego narodu. Oczywiście krytycyzm bywa w sztuce zaletą – najwięksi z naszych twórców, choćby Żeromski, potrafili targać świętości i mówić własnemu społeczeństwu prawdy gorzkie i bolesne, ale po to, żeby go edukować, a nie upokarzać. Dlatego np. antyPiSowskie „Ucho Prezesa" Roberta Górskiego znajdzie swoje miejsce w historii żartu politycznego obok „Balu w Operze" Tuwima czy satyr Szpotańskiego, a miejsce p. Holland to niestety galeria antypolskiej propagandy. **GP**

Ulubienica Donalda T. postawiła na odmienną ścieżkę niż ta, na którą wkroczyła faworyta Adolfa H.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

FLAGA RAZY 63

Istnieje w Warszawie piękny zwyczaj. Nie w każdej dzielnicy, nie na każdym domu, ale czasem można zobaczyć biało-czerwoną flagę wiszącą przez 63 dni od 1 sierpnia aż do 2 października. Tak jak celebrowanie godziny „W", tak też ten zwyczaj z flagą robi na mnie zawsze wrażenie. Gdy tak dzień za dniem patrzy się na tę „biało-czerwoną", człowiek uświadamia sobie, jak cholernie długo trwało powstanie. A przecież zamierzone było na kilka dni jedynie. Mijają dni, tygodnie, miesiące wreszcie, a flaga ciągle jest… Jak nasza pamięć… Hitler rozkazał zniszczyć miasto, wypalić do gruntu, zamordować. Rozkaz Himmlera brzmiał: „Każdego mieszkańca należy zabić, nie wolno brać żadnych jeńców, Warszawa ma być zrównana z ziemią i w ten sposób ma być stworzony zastraszający przykład dla całej Europy". I to właśnie. Niemcy robili – usiłowali „stworzyć przykład". Ale przecież ta decyzja była także emocjonalna. Wynikała z urażonej dumy, ze złości – oto Polak podnosi głowę, stawia się, nie daje się sprowadzić do roli niewolnika. Robił to, co prawda, na różne sposoby w czasie długiej okupacji, ale teraz powstał w sposób zorganizowany, wspólnotowy, dumny. I to dlatego te na powrót wzniesione polskie flagi, te opaski biało-czerwone na ramionach doprowadzały Niemców do furii. Notabene w podobny sposób reagowali Sowieci. Te nasza duma i hardość stały w poprzek wizji sowieckiej, by polską mentalność zniszczyć, stłumić. Przecież to fiasko polityki sowietyzacji Polaków w okręgach polskich w ZSRS doprowadziło do decyzji o wykonaniu „Zagłady Kresów", ludobójstwa zwanego w dokumentacji NKWD „operacją polską". Jeśli Polaków nie da się złamać, trzeba ich zniszczyć – tak myśleli zatem i Niemcy, i Sowieci. O tym wszystkim pomyśleć sobie można, patrząc na flagi wiszące przez długie 63 dni, co roku, na warszawskich budynkach. **GP**

Jeśli Polaków nie da się złamać, trzeba ich zniszczyć – tak myśleli i Niemcy, i Sowieci.

Bank Pekao

BIERZ ŻYCIE ZA ROGI

Program Pierwsze Mieszkanie

RZĄDOWY PROGRAM „PIERWSZE MIESZKANIE”

DOSTĘPNY W BANKU PEKAO S.A.

Szczegóły w oddziałach banku lub na pekao.com.pl

Jurij
Szczerbak

„Opamiętać się wam pora! Bo was Bóg ukarze”

Moim zdaniem Ukraina musi dokonać strategicznego wyboru: co jest ważniejsze? Wspólne zwycięstwo nad oszalałym wrogiem – Moskwą – czy interesy handlarzy zbożem, wspólny interes ukraińskich i polskich spekulantów, obojętnych na interesy narodowe swoich krajów? Wysocy rangą mężowie stanu i ukraińscy patrioci-propagandyści powinni milczeć przynajmniej do 15 października – do dnia wyborów w Polsce.

PUBLICYSTYKA

Przypominam sobie te wzniosłe słowa Tarasa Szewczenki z 1845 roku w tytule tego artykułu. Wspominam je dzisiaj, w roku 2023, kiedy niespodziewanie zaczął narastać ogień w stosunkach ukraińsko-polskich, wcześniej niezwykle serdecznych, wręcz braterskich. Stosunkach, które nabrały nowej jakości począwszy od lutego 2022 roku – początku krwawej agresji Rosji na Ukrainę. Podobnie jak miliony moich rodaków byłem świadkiem potężnego impulsu solidarności narodu polskiego, który urzeczywistnił się w bezprecedensowej pomocy humanitarnej, politycznej i wojskowej Polski dla Ukrainy. Przyjmując na swoje terytorium od 6 do 8 mln ukraińskich uchodźców – głównie kobiet i dzieci – oraz wyposażając siły zbrojne w czołgi, działa samobieżne, samoloty i inne rodzaje broni, Polska od początku wspierała opór Ukrainy wobec moskiewskiego najeźdźcy. Pierwsza wojenna wizyta Jarosława Kaczyńskiego i Mateusza Morawieckiego 15 marca 2022 roku wraz z premierami Czech i Słowenii była nieocenionym wsparciem moralnym dla Ukrainy.

Rozpoczęła się nowa era strategicznego partnerstwa, według której Polska stała się istotnym węzłem komunikacyjnym dla Ukrainy – główną arterią dostaw broni i pomocy humanitarnej.

Przyszłość Polski i Ukrainy

We wrześniu 2023 roku w polskim miesięczniku „Nowe Państwo” ukazał się mój artykuł „Rzeczpospolita Naszych Marzeń”, w którym rozważałem perspektywy na przyszłość naszych krajów, opowiadając się za potrzebą najściślejszego związku Ukrainy i Polski, aby przeciwdziałać zagrożeniu rosyjskiemu. W artykule argumentowałem, że „jeśli putinowi i jego agentom na Ukrainie i w Polsce uda się wywołać nowe ukraińsko-polskie nieporozumienia, zaognić stare historyczne rany, wygasić i zhańbić czysty przypływ lat 2022–2023 – będzie to najgorsza historyczna porażka od czasów 1939 roku”.

W odpowiedzi na wezwania niektórych polskich publicystów do natychmiastowego utworzenia zjednoczonego państwa – nowej Rzeczypospolitej dwóch lub trzech narodów, ze sceptycyzmem zauważałem, że to pospiesznie zbudowane państwo mogłoby „natychmiast upaść pod ciosami sporów narodowościowych i chorych ambicji polityków, tak samo pewnych siebie i upartych, jak w 1648 roku”.

Niestety, moje ponure proroctwo spełniło się w błyskawicznym tempie, udowadniając po raz kolejny, że historia to bardzo kapryśne, nieprzewidywalne stworzenie, które lubi kpić z racjonalnych ludzkich kalkulacji i wyrzucać gorzkie sztuczki.

Koniec miesiąca miodowego

Od niemal miesiąca w ogólnokrajowych kanałach telewizyjnych Ukrainy oraz na łamach Niezależnego Ukraińsko-Polskiego Forum Media muszę komentować ukraińsko-polski spór, który rozpoczął się konfliktem zbożowym, wyjaśniając przyczyny i okoliczności tego konfliktu.

Ta historia zaczęła się w maju, w szczytowym okresie ukraińsko-polskiego „miesiąca miodowego”, podczas wizyty prezydenta Zełenskiego w Warszawie, kiedy oprócz dekoracyjnych uścisków i telewizyjnych pocałunków z prezydentem Dudą wygłoszono pełne pasji przemówienia, że Ukraina pamięta i wysoko ceni historyczną rolę Polski i to, że wygranie tej wojny jest ponad wszystko.

Ale wtedy rozpoczęły się protesty polskich rolników i minister rolnictwa Polski podał się do dymisji na znak sprzeciwu wobec

FOT. ABACA / ABACA PRESS / FORUM

Chcę wierzyć, że nieszczęsny konflikt ukraińsko-polski wkrótce się zakończy – pojawiły się pierwsze oznaki pojednania – a prezydenci Ukrainy i Polski, po wczorajszej wymianie wzajemnych oskarżeń, jutro ponownie pocałują się dekoracyjnie na znak wiecznego pokoju i przyjaźni.

niekontrolowanego napływu ukraińskiego zboża na polski rynek. To właśnie wtedy, w maju 2023 roku, ukraiński przywódca musiał – podczas uroczystych obiadów czy rozmów poufnych – zacząć gasić ten konflikt, nie dopuścić do rozpalenia płomienia, które dziś zagraża naszym stosunkom i jest sprzeczne z interesami narodowymi Ukrainy.

W kanałach telewizyjnych podkreślałem, że jako synowi Ukrainy i jako ukraińskiemu patriocie przede wszystkim zależy mi na Ukrainie i nie będę reprezentował polskich interesów. Polska ma dość utalentowanych dyplomatów i publicystów, którzy będą bronić swojego kraju lepiej niż ja.

Ale Polska to moja druga Ojczyzna, pisałem o tym w „Gazecie Polskiej"; jako osoba, która dogłębnie zna Polskę, jej język i historię, mentalność Polaków. I dlatego staram się dać ukraińskiemu odbiorcy nie jednostronny, czarno-biały obraz propagandowy, jak to czynią niektórzy komentatorzy w Kijowie, ale przedstawić bardziej obiektywne, wszechstronne spojrzenie. Na szczęście mamy na Ukrainie wielu podobnie myślących ludzi – wpływowych analityków, którzy zajmują takie same stanowiska jak ja.

Ze smutkiem uderzyły mnie słowa Zełenskiego z mównicy ONZ, że „ktoś w Europie pomaga przygotować scenę dla moskiewskiego aktora", co wywołało burzliwą i negatywną reakcję w Polsce. Uważam, że zarozumiałość i groźby sądu międzynarodowego wobec przyjaznego państwa nie są oznaką naszej siły, a złośliwe aluzje dotyczące współpracy z wrogiem nie są szczytem mądrości dyplomatycznej. Inaczej bowiem brzmią słowa wypowiedziane ze światowego podium ONZ niż recytacja ze sceny 95. dzielnicy (ukraińskiej grupy kabaretowej Zełenskiego – przyp. red.).

Moim zdaniem Ukraina musi dokonać strategicznego wyboru: co jest ważniejsze? Wspólne zwycięstwo nad oszalałym wrogiem – Moskwą – czy interesy handlarzy zbożem, wspólny interes ukraińskich i polskich spekulantów, obojętnych na interesy narodowe swoich krajów? Wysocy rangą mężowie stanu i ukraińscy patrioci-propagandyści powinni milczeć przynajmniej do 15 października – do dnia wyborów w Polsce.

Żarty, groźby, oskarżenia

Trzeba powiedzieć szczerze: metafora Prezydenta Dudy przedstawiająca Ukrainę jako „tonącego człowieka" nie zdobi polskiego słownika politycznego i wywołała ostrą, negatywną reakcję w ukraińskich środkach masowego przekazu. Szkoda, że tak zagorzała raszystka jak Maria Zacharowa, przedstawicielka MSZ rosji, stwierdziła, że nigdy nie zgadzała się z Prezydentem RP tak bardzo jak wtedy, gdy porównał on Ukrainę do tonącego człowieka.

Ten żart A. Dudy (jeśli to był żart, a nie poważne porównanie) był równie nieudany jak żart komika, jeszcze nie-prezydenta Zełenskiego, o Ukrainie jako prostytutce, która „przypomina aktorkę z niemieckich filmów dla dorosłych: gotowa przyjąć w dowolnej ilości, z dowolnej strony".

Dla tych, którzy giną na froncie za Ukrainę, jej wolność i niepodległość, wszelka pogarda i upokorzenie Ojczyzny jest nie do przyjęcia.

Rozwój obecnego konfliktu polsko-ukraińskiego osiągnął niespotykane dotąd rozmiary: pojawiły się groźby spowolnienia ruchu Ukrainy w kierunku Unii Europejskiej, wstrzymania dostaw broni, a nawet wstrzymania pomocy dla ukraińskich uchodźców w Polsce.

Mam nadzieję, że te groźby są tylko elementem toczącej się w Polsce zaciekłej kampanii wyborczej, która zadecyduje o przyszłości tego kraju i stosunków polsko-ukraińskich. Trzeba powiedzieć, że przed wybuchem konfliktu społeczeństwo ukraińskie z trudem poruszało się po labiryntach polskiej polityki wewnętrznej albo otrzymywało obiektywny przekaz informacji o walce „demokratów" z „klerykalnymi reakcjonistami".

Forum Niezależne Media oraz Polsko-Ukraińska Fundacja Pokoju „Concordia", działająca na terenie Polski, postawiły sobie za cel informowanie społeczeństwa ukraińskiego o realiach życia Polski i perspektywach naszej współpracy. Forum Niezależne Media (www.uacenter.media) w ciągu roku istnienia opublikowało ponad 300 postów, głównie tłumaczeń, poświęconych problemom wewnętrznym Polski. Publikacje te cieszą się na Ukrainie dużą popularnością i za każdym razem uzyskują 200–400 tys. wyświetleń. Dokładamy wszelkich starań, aby zmniejszyć intensywność namiętności, wygasić ten konflikt, zanim osiągnie niebezpieczne rozmiary.

Czego chcą Niemcy

Jest jeszcze jeden bolesny temat, który niektórzy uważają za główny w stosunkach polsko-ukraińskich: Niemcy.

Mój dobry polski przyjaciel Jan Pawlicki w artykule poświęconym współistnieniu Polski i Ukrainy napisał: „Wciśnięci pomiędzy dwa niezwykle krwawe i szalone narody, które odwołują się do swoich Bismarcków, Hitlerów, Stalinów i putinów, musimy wykorzystać ten moment i przywrócić niegdyś istniejące na tej szerokości geograficznej Stany Zjednoczone Europy".

Natomiast eurodeputowany, były minister spraw zagranicznych Polski Witold Waszczykowski powiedział, że Ukraina postawiła na Niemcy w europejskiej architekturze bezpieczeństwa i otwarcie gra na rzecz zmiany rządu w Polsce. Były minister upiera się, że władze Kijowa nie rozumieją, iż Niemcy nie potrzebują wolnej i suwerennej Ukrainy. „Oni (Niemcy) chcą rozwiązać konflikt z Rosją kosztem ustępstw terytorialnych ze strony Ukrainy".

Konflikt pomiędzy rządem polskim a Niemcami, który rozgrywa się na wielu płaszczyznach – historycznej, gospodarczej, ekologicznej – jest powszechnie znany i nie mnie go oceniać. To jest sprawa Polaków, ich wybór, choć korzenie polskiej nieufności (dawnej nienawiści) do Niemców są dobrze znane każdemu, kto choć trochę zna historię lat 1939–1945.

Nie wiem na pewno, czy najwyższe kierownictwo Ukrainy postawiło na Niemcy, co powoduje frustrację polskich władz. Trzeba jednak wziąć pod uwagę znaczną pomoc militarną i finansową Niemiec, która znajduje poparcie społeczeństwa ukraińskiego.

Z drugiej strony musimy o tym pamiętać, że Niemcy skompromitowały się przedwojenną polityką „muttery" Merkel, która wyhodowała wściekłego psa putina, a ukraińscy politycy powinni słuchać polskich głosów przestrogi w sprawie możliwego powrotu Niemiec do tradycyjnej przyjaźni z rosją.

Zła pamięć pozostanie

Chcę wierzyć, że nieszczęsny konflikt ukraińsko-polski wkrótce się zakończy – pojawiły się pierwsze oznaki pojednania – a prezydenci Ukrainy i Polski, po wczorajszej wymianie wzajemnych oskarżeń, jutro ponownie pocałują się dekoracyjnie na znak wiecznego pokoju i przyjaźni.

Nie zdziwię się, jeśli ofiarami tego konfliktu staną się ambasadorowie (daj Boże, żeby tylko oni) w Kijowie i Warszawie, zarzuci się im zaniedbanie konfliktu i niewystarczającą aktywność w jego przezwyciężaniu. Na pewien czas ucichną głosy hejterów Ukrainy i Polski, a ukraińskie zboże popłynie tranzytem w świat szeroką rzeką przez polską ziemię i porty nad Bałtykiem. Ale zła pamięć pozostanie.

Właśnie ostatnio oglądałem program propagandowy z moskwy – jak jakiś idiota-raszysta rozważał, kto powinien rządzić „słowiańskim światem"? Oczywiście rosjanie, którzy wraz z Ukraińcami (200 mln ludzi) muszą zniewolić Polaków (40 mln) i ustanowić swoją władzę nad Słowianami.

Niech ci, którzy podżegali do konfliktu polsko-ukraińskiego, spojrzą na twarz tego „władcy Słowian" i wyobrażą sobie Katyń, konwój Wołogdy i obozy w Workucie.

I niech nie zapomną gniewnych słów Tarasa Szewczenki, jego wezwania do opamiętania. Te słowa są przeznaczone nie tylko dla Ukraińców: „Tak, Polaku, druhu, bracie" – zwracał się do polskich powstańców. I westchnął gorzko: „I chwalmy się, że jesteśmy Polską".

„Kiedyś się zapełniły!...
Prawda jest twoja. Polska upadła
Ciebie też zmiażdżyła!
– Powaliliśmy wtedy wszak
I Rzeczpospolitem!
Prawda wasza: Polska padła,
Was przygniotła przy tym".

Opamiętajmy się! Czy chcemy powtórki z przeszłości? **GP**

Pisownia niektórych wyrazów małą literą jest zamierzona przez Autora.
Środtytuły pochodzą od redakcji.

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

Podstawowym celem Fundacji jest wspieranie i promowanie Klubów Gazety Polskiej

Fundatorami Fundacji są: redaktor naczelny „Gazety Polskiej" – Tomasz Sakiewicz
z-ca red. naczelnego „Gazety Polskiej" – Katarzyna Gójska
prezes Klubów „Gazety Polskiej" – Ryszard Kapuściński

Budujemy Społeczeństwo Obywatelskie

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków
Alior Bank SA NUMER KONTA 74 2490 0005 0000 4500 8274 0046
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków POLAND
Alior Bank Spółka Akcyjna Al. Jerozolimskie 94 00-807 Warszawa
NUMER KONTA – PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784 SWIFT CODE – ALBPPLPW

Prezes Fundacji - Ewa Wójcik
www.klubygazetypolskiej.pl

PROSIMY O WSPARCIE

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek **Liziniewicz**

„TRUDNE SPRAWY” ZAMIAST EPOPEI

Polska kultura i twórcy przechodzą głęboki kryzys. Ich dzieła są nieciekawe i słabe merytorycznie. Rodzimych produkcji nie da się oglądać, więc jedyne co pozostaje, to tanie skandalizowanie. Mistrzem jest Patryk Vega, ale dziś jego tropem idą inni filmowcy, tworząc głośne i prymitywne kalki. Byleby o nich mówiono. Niby nie ma w tym nic dziwnego, ale śmieszne są te całe pienia i poklepywanie po plecach. Niezależnie od tego, jak słaby byłby film, i tak znajdzie się tabun krytyków, którzy napiszą, że powinna przejrzeć się w nim cała Polska i że scenariusz trafia w sedno i drażni uczucia. I tak jak Polacy mieli się przeglądać w „Pokłosiu”, „Weselu” i „Drogówce”, tak teraz refleksję ma wywołać „Zielona granica”. Nic z tego nie będzie. Ten gniot jest tworzony naprędce i mimo całego patosu bliżej mu do „Trudnych spraw” i „Dlaczego ja” niż superprodukcji. Z jakiegoś powodu polscy twórcy nie umieją opisać Polaków. Możliwe, że ich najzwyczajniej w świecie nie znają. Jednocześnie ich wyobrażenie kształtuje się na podstawie lektury Onetu i „Newsweeka”. Nic więc dziwnego, że za każdym razem wychodzi im śmiesznо-tragiczny Harlekin z przewidywalną fabułą. Tak stało się i tym razem. Znów krytyk jeden z drugim pokiwają głowami i powiedzą: „ważny film”. I trwa bańka kulturalna, która przechodzi od filmu do filmu i od teatru do teatru. Dziś klimat jest taki, że można pójść na sztukę, w której aktor nie będzie pamiętał kwestii, przyjdzie pijany i wyrzyga się na środku sceny, a i tak na koniec dostanie owacje na stojąco. I brawa te bynajmniej nie świadczą o wybitności dzieła i twórców. Stały się bowiem elementem utrzymywania tego paranoicznego świata kultury w dobrym samopoczuciu. Wszystkich uspokajają. To szkodzi różnorodności i twórcom. Ale za to wszystkim kasa się zgadza. Agnieszce Holland też. **GP**

Gniot „Zielona granica” jest tworzony naprędce i mimo całego patosu bliżej mu do „Trudnych spraw” i „Dlaczego ja” niż superprodukcji.

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

Krzysztof **Karnkowski**

RZEŹ DWUTYGODNIOWA

O tym, że rządy Platformy chciały de facto oddać Rosjanom pół Polski, oczywiście tylko wtedy, gdyby ci zechcieli ją sobie zbrojnie wziąć, wiemy od dawna. Teraz za wiedzą powszechną poszły dokumenty – i wrzask, że takie sprawy powinny na zawsze pozostać tajne. Tajemnice to świetna sprawa, zwłaszcza gdy można kogoś oskarżyć, najlepiej zarzucając mu swoje własne przewiny, a gdy napadnięty broni się, że chwila, przecież to ty…. oskarżyć go o ujawnianie sekretów strategicznych. Od 2015 słyszymy, że PiS niszczy armię, naraża na szwank relacje z NATO, skłóca nas ze wszystkimi i wystawia na rosyjskie ataki. Ba, od 2022 doszła do tego jeszcze narracja, że robi to specjalnie. Ostatnio mignęły mi gdzieś wywody niejakiego Radka Owczarka, który tłumaczy, że przywracanie jednostek wojskowych i posterunków policyjnych na ścianie wschodniej to (Czytelniku, usiądź i odstaw napoje lub jedzenie) przygotowanie do wspólnego z Rosjanami ataku na Niemcy. Ten nastąpi, jeśli Trump wygra i wycofa z RFN swoich żołnierzy. Wróćmy jednak do doktryny wojennej z czasów minionych, lecz nieodległych przecież. Ma ona swoich obrońców, którzy tłumaczą nam, że przecież te dwa tygodnie to po to, by wojsko się przegrupowało, a NATO przyszło na pomoc. Świetnie, tylko dziś wiemy, co Ruscy potrafią zrobić przez dwa tygodnie, i śmiem sądzić, że każdy, kto nie jest kompletnym naiwniakiem, wiedział to również wtedy, gdy dokument ten powstawał. Obejrzelibyśmy więc sobie rzeź Pragi 2.0 i rzeź Woli reboot, i sporo gruzu do tego. Na koniec okazałoby się pewnie, że nikomu się już na zgliszcza ruszać nie chce, a my (a raczej ci z nas, którzy mieli szczęście znaleźć się po tej dobrej stronie Wisły) mamy przecież całkiem przyjemny i spory kawałek ziemi, więcej rąk do pracy, ale i gąb do wykarmienia, będziemy więc potrzebować silniejszej i kosztowniejszej protekcji… Dalej to już sobie sami tę radosną pieśń dośpiewajcie. **GP**

Dawid
Wildstein

KONIEC z Ukrainą?

Polsko-ukraiński spór o zboże stał się okazją do wielu emocjonalnych odezw. Niektórzy, z satysfakcją, oświadczyli, że od początku tej wojny ostrzegali nas przed Ukrainą, która w końcu się odsłoniła. Inni, szczerze przejęci i zasmuceni, skupiali się na tym, że to koniec pięknej przyjaźni, że „coś pękło". Patrząc jednak bez emocji, sytuacja, z którą mamy do czynienia, nie jest niczym niezwykłym, prędzej czy później musiałaby nastąpić. Co więcej, otrzeźwienie związane z tym „konfliktem" może mieć też pozytywne skutki.

PUBLICYSTYKA

Owszem, słowa, jakie wobec Polski padły ze strony najróżniejszych oficjeli ukraińskich, słusznie wywołały oburzenie i krytykę. Ponurą „wisienką na torcie" było wystąpienie Zełenskiego na forum ONZ. Ciężko też nie wiązać tego z innymi deklaracjami, jakie miały ostatnio miejsce. Proniemiecki zwrot ekipy obecnego prezydenta Ukrainy jest aż nadto wyraźny.

„Realiści" gonią wolontariuszy

Wszystko to wskazuje, że Kijów dobrze wie, co robi. Na ile trwała to będzie zmiana, ciężko ocenić. Zapewne na ten moment Ukraina zdecydowała, że ważniejsze są dla niej niemieckie pieniądze niż kwestie militarne i geopolityczne. Co istotne, patrząc na obecny etap ukraińskiej kontrofensywy, mimo dumnie ogłaszanych kolejnych zwycięstw (które okazują się dość punktowe), widać stagnację. Zapewne patrząc pod kątem poparcia społecznego, Zełenski uznał, że pokaże swoją skuteczność na innym polu, zaś Berlin „wyciągnął do niego rękę". Właściwie można uznać, próbując wejść w „skórę" prezydenta Ukrainy, że działa on racjonalnie. Czy oznacza to jednocześnie, że jego słowa i postawa nie były skandaliczne? Że Polska nie powinno stanowczo zareagować na tego typu obrazę, przy okazji twardo trzymając się swojego stanowiska w sprawie zboża? Oczywiście nie. Oznacza to tylko tyle, że na ten moment i w tej jednej kwestii doszło do rozbieżności interesów Polski i Ukrainy.

Tymczasem stało się to pretekstem dla całej rzeszy polityków i publicystów (jak można zgadnąć, najczęściej związanych z Konfederacją bądź tygodnikiem „Do Rzeczy"), którzy sami siebie określają mianem „realistów", do stwierdzeń, że cała dotychczasowa polityka rządu, od początku pełnoskalowej inwazji Putina, okazała się błędem. To, jak zachowują się przedstawiciele tego typu narracji, przybiera czasem naprawdę kuriozalne i dość niebezpieczne formy. Przykładem jest Witold Gadowski, zaczepiający na krakowskim rynku młodych wolontariuszy ukraińskich i „stanowczym" tonem domagający się od nich negatywnego ustosunkowania do wypowiedzi swoich polityków. Ten przykład, abstrahując od jego groteskowości, pokazuje bardzo typowy zabieg owych „realistów geopolitycznych", usiłujących zrobić z obecnego sporu ostateczny argument przeciwko Ukrainie, czyli przyrównywanie i łączenie zupełnie nieprzystających do siebie spraw. Co biedny wolontariusz ma do kwestii embarga na zboże i międzynarodowych sądów? Tymczasem w perspektywie Gadowskiego okazuje się on współwinny w tej sprawie. Cel Gadowskiego jest dość oczywisty i łączy się on z ogólną narracją konfederatów czy sympatyzujących z nimi publicystów. Skoro mamy do czynienia w tej kwestii ze sporem, to powinniśmy go rozszerzyć o inne tematy.

Nie z miłości pomagamy

Jest to swoiste zawołanie do wojny totalnej. Jest w tym coś niebywale dziecinnego, w myśl zasady: skoro tu nam zrobiono przykrość, to my się „odwińmy" dziesięć razy mocniej. Tymczasem patrząc na tę kwestię bez emocji, co tak naprawdę zmienia dla nas zachowanie Zełenskiego w najważniejszych dla nas kwestiach? Absolutnie nic. Jego skandaliczne wypowiedzi nie powodują, że Rosja przestaje być naszym największym wrogiem, że przetrwanie Ukrainy nie jest w naszym interesie. Nie zmieniają też tego, że gdyby Kijów upadł podczas pierwszych tygodni pełnoskalowej inwazji, nasza sytuacja

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

geopolityczna byłaby opłakana. Dodatkowo kwestia zboża ukraińskiego jest marginalna dla naszego państwa. Bardzo dobrze, że w tej materii Polska zajęła twarde stanowisko, niemniej nie zmienia to faktu, że mówimy o ułamku PKB naszego państwa. Tymczasem wspomniani realiści uważają to za sytuację, która zmienia nagle wszystko; sytuację jednocześnie na tyle trwałą, wręcz wieczną, że z niej mają wypływać nasze nowe stosunki z Ukrainą w sposób ostateczny. Ciężko o większy absurd. Mamy do czynienia z sytuacją konfliktową, ale jednocześnie normalną w relacjach między państwami. Owszem, może ona sprawiać wrażenie radykalnej, ale tylko w warstwie słownej. Co więcej, takie sytuacje będą się powtarzać. Ta minie, pojawi się następna, w rytmie normalnej, politycznej sinusoidy, jaka panuje między dwoma państwami. W tym kontekście dobrze, że taka sytuacja się zdarzyła. To uodporni nas na przyszłość.

Podstawą współpracy jest świadomość wspólnych i rozbieżnych interesów, nie emocje, te bowiem, zdradzone, mogą stać się pożywką, jak to w życiu, dla przesadnych, histerycznych wręcz reakcji. Nieważne, czy mówimy o tych, które sugerują, że teraz Polska powinna zerwać relacje z Ukrainą, czy tych zgoła odwrotnych, gdzie twarde stanowisko wobec ataku Zełenskiego na Polskę potraktowane jest jako przymierze z Putinem. Jedno jest pewne. Sprowadzenie dyskusji nad naszym stosunkiem do Ukrainy do kwestii emocjonalnych to najgorsze, co może być. Także jeśli mówimy o tych kwestiach pozytywnych. Od początku pomagaliśmy bowiem Ukrainie nie z miłości, szacunku, zachwytu nad jej bohaterstwem i przerażeniem ogromem jej cierpień. To było ważne, ale nie kluczowe. Pomagaliśmy jej dlatego, że wiemy, czym jest Rosja, i wiemy, jaka jest nasza racja stanu.

Dał nam przykład Berlin

Kolejną oczywistą kwestią jest to, że mądra i długofalowa polityka regionalna państwa nie sprowadza się tylko do reakcji na bieżące kryzysy, lecz powinna wykraczać poza perspektywę kilku miesięcy czy lat. Zresztą skuteczność takiej polityki pokazuje nasz sąsiad zza Odry. Czy po skrajnie antyniemieckich wystąpieniach najważniejszych polityków ukraińskich Berlin się obraził? Zaczął rwać szaty, oświadczył, że to koniec wieloletniej miłości, że coś pękło? Nie. Spokojnie realizował swoją politykę, czekając, aż ukraińska oligarchia polityczna znowu zacznie patrzeć na Niemcy z „większą sympatią", czytaj: uzna pieniądze i wpływy tego państwa za atrakcyjne dla własnego interesu. Co więcej Berlin od lat robi z Ukrainą to, co swego czasu umiejętnie zrobił z nami. Za pomocą sieci instytucji przekazujących niemieckie środki finansowe, NGO-sów, najrozmaitszych grantów, związał część tamtejszej „elity" ze swoimi interesami, pokazał jej, że może być dla niej atrakcyjnym, ważnym sojusznikiem. Jeśli chcemy znaczyć cokolwiek w regionie, to nie możemy czekać na kolejny kryzys, który uwidoczni niemiecką hipokryzję, musimy zacząć działać dokładnie jak Berlin. Zwłaszcza że w naszym wypadku łączy nas fundamentalny interes geopolityczny, jakim jest ograniczanie ekspansji Moskwy. W przeciwieństwie więc do niemieckich pieniędzy, które służą tworzeniu kompradorskiej klasy politycznej, uznającej interes Berlina za najważniejszy, nasze „rozszerzanie wpływów" na Ukrainie przyniesie obu stronom korzyści.

Przez wiele lat polska polityka kompletnie pomijała tego typu działania, na szczęście widać w tej materii zmianę. Powstaje coraz więcej organizacji, które pokazują Ukraińcom, jak fundamentalnym partnerem jest dla nich Polska. Przykładem tego typu inicjatywy jest Instytut Pileckiego. Dzięki genialnemu pomysłowi Magdaleny Gawin, w jego obrębie powstało tzw. Centrum Lemkina, którego pracownicy (właściwie od początku pełnoskalowej ofensywy Putina) m.in. zbierają świadectwa niebywałych zbrodni Moskwy, nierzadko ryzykując życie. Już teraz ich archiwum jest jednym z największych tego typu, czas na opracowanie go i przedstawienie Zachodowi. Instytut jest więc idealnym przykładem działania naszego państwa, dzięki któremu Ukraińcy, niezależnie od tzw. wojenek na górze, zaczną widzieć Polskę jako sojusznika, z którym współpraca jest konieczna. Zaczną więc sami wywierać presję na swoje władze, by nie podejmowały antypolskich decyzji. Oby emocje związane z bieżączką polityczną nie ograniczyły tak fundamentalnie dla polskiej racji stanu pozytywnych działań. **GP**

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

BEZPIEKA GORSZA OD MAFII

Tadeusz **Płużański**

25 września 1909 roku w Warszawie urodził się Anatol Fejgin, zbrodniarz komunistyczny, członek KPP, PPR i PZPR. W 1957 roku usłyszał wyrok 12 lat więzienia za „naruszenie socjalistycznej praworządności". Na wolność wyszedł – razem z innymi okrutnikami: Romkowskim i Różańskim w 1964 roku. Fejgin uważał siebie za bohatera – w III RP domagał się honorowych uprawnień kombatanckich. Anatol Fejgin urodził się w zamożnej rodzinie Mojżesza i Marii, co pozwoliło mu studiować na Wydziale Medycznym Uniwersytetu Warszawskiego. Już w wieku 16 lat zaczął komunizować. Za komunizm był dwukrotnie aresztowany i skazany. Etatowym funkcjonariuszem KPP pozostawał aż do jej rozwiązania w 1938 roku. Do wybuchu wojny pracował jako nauczyciel. W 1939 roku przedostał się do Brześcia, a następnie do Lwowa, gdzie pracował jako ekonomista w tamtejszych zakładach artyleryjskich, a później w państwowej drukarni. W maju 1943 roku wstąpił do 1. Warszawskiej Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki, gdzie od razu został oficerem politycznym. Brał udział w bitwie pod Lenino. 24 września 1945 roku w podaniu o przyjęcie do kontrwywiadu wojskowego napisał: „Z powagi obowiązków pracownika Informacji zdaję sobie w pełni sprawę i obowiązuję się uczciwie wypełniać je". Fejgina nie tylko przyjęto, lecz także uczyniono zastępcą szefa Informacji – chyba najbardziej krwawej instytucji w stalinowskiej Polsce. Cztery lata później przeniósł się do równie „zasłużonego" Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. „Różański nienawidził Fejgina, Fejgin Różańskiego, a Światło ich obydwu i jeszcze innych też. Było to chyba gorsze od mafii, bo nawet absolutna lojalność wobec szefów nie stanowiła w bezpiece żadnej gwarancji przetrwania" (Barbara Fijałkowska, „Borejsza i Różański. Przyczynek do dziejów stalinizmu w Polsce"). Dlatego po absolutnie oddanym komunizmowi Fejginie też przejechał bolszewicki walec. Jednak w latach 60. miękko wylądował w Instytucie Badań Jądrowych, a potem w Ministerstwie Łączności. Przez nikogo nie nękany zmarł w 2002 roku w Warszawie, pochowany został na Powązkach Wojskowych. **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

IMPONUJĄCY (NIEDO)ROZWÓJ POLSKICH UCZELNI

Józef **Wieczorek**

Z bazy danych Polon wynika, że w Polsce mamy 348 uczelni z nazwy wyższych, z których korzysta około 1,2 mln młodych ludzi na drodze do uzyskania dyplomów licencjata czy magistra, a proces ich edukacji (raczej zdobywania dyplomów) zabezpiecza około 100 tys. nauczycieli akademickich. Tych najwyżej utytułowanych – profesorów – jest około 10 tys. W gruncie rzeczy jesteśmy potęgą akademicką, choć podobno profesja akademicka nie budzi u nas większego zainteresowania ze względu na biedę na uczelniach. Taktownie, w tych opiniach nie podkreśla się biedy moralnej, która u nas unosi się nad biedą materialną. Nie jest zrozumiały zwyczaj obsadzania „biedujących" etatów na uczelniach na podstawie ustawianych konkursów. W efekcie mamy dominację antykultury unieważniania lepszych, a uporczywe ustawianie się do biedy akademickiej musi budzić zdumienie. Taki stan rzeczy trwa i trwać ma, a skutki są widoczne. W ostatnim rankingu (Webometrics Ranking of World Universities), obejmującym ponad 30 tys. uczelni i instytucji naukowych z całego świata, tylko dziewięć polskich uczelni zmieściło się wśród tysiąca najwyżej klasyfikowanych (i to w końcowych setkach), a jedynie 100 wśród pierwszych 10 tys. uczelni świata. Nie jest to sytuacja zadowalająca, bo mimo rozwoju ilościowego widoczny jest niedorozwój jakościowy. I świadczą o tym nie tylko rankingi, lecz także opinie samego środowiska akademickiego oraz odczucie społeczne. Mimo wielokrotnego wzrostu udyplomowienia, zamiast mądrzeć chyba głupiejemy. Profesorowie narzekają na słabość polskich doktoratów (co jest faktem), ale całkiem pomijają to, że tylko oni za to odpowiadają, bo nikt inny w Polsce z obywatela nie może zrobić doktora! W 2023 roku rośnie nam liczba uniwersytetów i akademii, czyli uczelni mających zdolności do nadawania doktoratów, bo od takich to zdolności zależy kategoria uczelni wyższej. Ale w świecie takie zdolności mało kogo interesują. **GP**

Odpowiedzialni poszukiwani

NADSYŁANIE ZGŁOSZEŃ DO KONKURSU MIJA 30 WRZEŚNIA

Bezpieczna i stała forma zatrudnienia, karnet na siłownię czy dostęp do szkoleń i perspektywa awansu? Co dziś jest najważniejsze dla polskich pracowników, z jakimi wyzwaniami muszą mierzyć się dziś pracodawcy? To pytania, na które już niebawem poznamy odpowiedź. W listopadzie zostanie rozstrzygnięty konkurs „Pracodawca Godny Zaufania". Termin nadsyłania zgłoszeń do konkursu przez firmy upływa 30 września.

Konkurs „Pracodawca Godny Zaufania" od 14 lat promuje dobre praktyki w zakresie praw pracowniczych. To jedna z najstarszych inicjatyw w Polsce, która kształtuje politykę socjalną firm i odpowiedzialne wzorce wśród pracodawców, w tym społeczne zaangażowanie, wolontariat pracowniczy, dostępność i inkluzywność firmy.

Pracodawcy mogą ubiegać się o tytuł w jednej z 10 kategorii, takich jak: motywacja, rozwój i cyfryzacja, zdrowie czy lider ESG. Firma musi zatrudniać też co najmniej 50 pracowników, choć ten wymóg nie dotyczy kategorii MŚP (małe i średnie przedsiębiorstwa).

Ostateczny termin nadsyłania zgłoszeń do konkursu upływa 30 września 2023 roku.

Organizatorzy wyróżnią też przedstawicieli mediów, dziennikarzy, którzy promują pozytywne rozwiązania z zakresu polityki pracowniczej i wartości odpowiedzialnego biznesu.

Jak wziąć udział w konkursie?

Zgłoszenie należy wysłać za pośrednictwem strony internetowej konkursu; wwww.pracodawcagodnyzaufania.pl, na której znajdziemy formularz, który należy wypełnić i zaznaczyć odpowiednia kategorię. Zgłoszenie trafi następnie do Kapituły Konkursu, która składa się z członków organizacji pozarządowych, think tanków i pracowników uczelni, w tym: Krajowej Izby Gospodarczej, Fundacji Polskiego Godła Promocyjnego „Teraz Polska", Fundacji im. XBW Ignacego Krasickiego, Instytutu ESG, Instytutu Staszica, Centrum im. Adama Smitha, Warsaw Enterprise Institute, Związku Przedsiębiorców i Pracodawców, Instytutu Biznesu, Wyższej Szkoły Ekologii i Zarządzania, Stowarzyszenia Integracja i Współpraca (organizatora Welconomy in Toruń), Hasco-Lek S.A., Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego, Ministerstwa Rodziny i Polityki Społecznej.

Laureatów Konkursu poznamy 8 listopada 2023 r. podczas gali w Warszawie.

Patronat honorowy nad tegoroczną edycją konkursu objęli m.in.: Rzecznik Praw Obywatelskich, Ministerstwo Aktywów Państwowych, Ministerstwo Rodziny i Polityki Społecznej, Ministerstwo Finansów, Minister Edukacji i Nauki, JM Rektor Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie, Polska Agencja Inwestycji i Handlu. Partnerem strategicznym Konkursu jest Hasco-Lek S.A. Partnerem Strategicznym debat eksperckich w ramach Forum i Konkursu jest Polska Wytwórnia Papierów Wartościowych S.A. Partnerami merytorycznymi są m.in. Instytut Staszica oraz Francusko-Polska Izba Gospodarcza (CCIFP). Partnerem Outdoorowym została firma AMS. Gazeta Polska jest partnerem medialnym konkursu. ■

ARTYKUŁ SPONSOROWANY, FOT. MARCIN JEŻERSKI

Witold
Gadowski

Holland albo „dylemat golibrody”

Polska polityka stoi dziś przed „dylematem golibrody”. Przypomnę: golibroda goli tych, którzy nie golą się sami, i nie goli tych, którzy sami golą swoje brody. Jak zatem ma się sam ogolić?

Przekładając ten odwieczny dylemat (z cyklu paradoksów pozornie osaczających Pana Boga) na język polskiej polityki Anno Domini 2023, można tak postawić, pozornie nierozwiązywalny, dylemat: prawicowy polityk teoretycznie powinien obniżać podatki i ograniczać obecność państwa w polityce, jednak aby sprawować władzę, musi uprawiać socjalistyczne rozdawnictwo skutkujące podnoszeniem podatków i wkraczaniem państwa w jak najwięcej sfer życia gospodarczego. Chcąc więc być prawicowym, polityk polski musi dziś realizować lewicowy – w praktyce – sposób rządzenia. Kolejnym paradoksem – tym razem historycznym – jest fakt, że do NATO wchodziliśmy w czasie, gdy w Polsce panowali politycy powiązani z dawnym Związkiem Sowieckim, a najbardziej liberalną politykę gospodarczą prowadziła – jak dotąd – postkomunistyczna ekipa polityczna. Jakimś wytłumaczeniem dla tego stanu rzeczy jest fakt, że dawni postkomuniści, siłą rzeczy, reprezentowali swoich mocodawców, którzy świeżo zamienili partyjne legitymacje na książeczki czekowe i byli czołową grupą finansową w powstającym polskim kapitalizmie. Postkomuniści musieli więc działać w interesie swoich mocodawców, którzy – w tym czasie – z ideowych marksistów zmienili się w ludzi działających na rynku finansowym i operujących ogromnymi środkami zyskanymi po spieniężeniu wielu przedsiębiorstw będących niegdyś publiczną własnością całego państwa. Złodziejska prywatyzacja przyniosła więc klasę złodziei – pierwszych kapitalistów III Rzeczypospolitej.

Podobnie rzecz ma się z kulturą – dziś chcąc odnosić sukcesy w polskiej kinematografii, należy schlebiać najbardziej postkomunistycznym i antypolskim środowiskom, pobierając przy tym środki finansowe przydzielane przez ministra deklarującego wyznawanie jak najbardziej patriotycznych i propolskich poglądów. Nie jest dziś żadną tajemnicą, że współczesne środowisko filmowe, kiedyś rojące się od współpracowników komunistycznych służb specjalnych i naszpikowane komunistycznymi propagandystami, zachowuje pewną ciągłość. Polską kinematografią trzęsie po prostu córka pułkownika Hollanda – Agnieszka Holland i jej licznie rozgałęziona familia. To właśnie ta klika ma do dziś decydujący wpływ na przyznawanie publicznych środków na produkcje filmowe. Niestety nikt, kto ideologicznie nie pokłoni się przed Holland i jej córką, nie może liczyć na dopuszczenie do ogromnych środków przeznaczonych na produkcję kinematograficzną. Kupowani są też wpływowi krytycy i tzw. ludzie z branży, tak więc produkcja filmowa w Polsce została praktycznie zmonopolizowana przez dwór dyszącej nienawiścią do polskości reżyserki, która oczywiście jest obsypywana nagrodami przez niechętne Polsce, acz wpływowe lobby międzynarodowe. Dylemat golibrody w tym wypadku polega na tym, że środki przeznaczane na polską produkcję filmową służą antypolskiej propagandzie, a chcąc zrobić uczciwy film historyczny lub poważny film o współczesności, trzeba napełnić go antypolskimi manipulacjami. „Golibroda” Agnieszka Holland zrobiła jednak wielką przysługę polskiej kulturze – tak obrosła w piórka, że postanowiła zupełnie otwarcie wystąpić przeciwko demokratycznie wybranym władzom naszego państwa. Przygotowanie agitacyjnego filmu „Zielona granica” stanowi wyzwanie, wobec którego ani ministerstwo kultury, ani żaden resort mundurowy nie może pozostać obojętny. Holland – w swojej pysze – uznała, że jej film będzie przełomowy dla nastrojów w Polsce tuż przed wyborami parlamentarnymi. Reżyserka żyje jednak w tak odrealnionym świecie, że nie zauważyła fali oburzenia, jaką wywołała już sama realizacja tego wykoncypowanego z ideologicznego sufitu filmu. Kilka dni temu uczestniczyłem w licznej manifestacji przeciwko przedpremierowemu pokazowi „Zielonej granicy”. Brali w niej udział zwykli obywatele, którzy uznali, że bezczelność Agnieszki Holland sięga już zbyt daleko. Przeciwko manifestującym zgromadziły się dziwnie wyglądające niewiasty oraz ludzie zachowujący się jak najgorsza miejska hołota. Piszę to na podstawie własnych obserwacji, a nie relacji ex refero. Sam zresztą byłem atakowany przez typa o wyglądzie łysego gangstera, którego słownik nie zawierał więcej niż kilkaset słów. Był nieco zdziwiony, gdy nie wykazałem przed nim bojaźni, bowiem wcześniej udało mu się zahukać kilku emerytów, którzy przyszli oburzeni nową akcją Holland.

Być może właśnie starcie wokół „Zielonej granicy” pozwoli wreszcie odkomunizować kręgi, które mają decydujący wpływ na przyznawanie środków publicznych na produkcje filmowe. Trwający Festiwal Filmowy w Gdyni jest właśnie corocznym pomnikiem wznoszonym środowisku Holland. Aktorzy instynktownie wiedzą, do kogo mają się wdzięczyć, a reżyserzy i scenarzyści ciągle mają wbudowane w psychikę standardy „hollandowskiego” oczerniania polskiej rzeczywistości. Być może więc właśnie pycha reżyserki Holland doprowadzi do tak znaczącego przesilenia, że przez polskie środowisko filmowe przejdzie ożywczy podmuch wiatru, który wreszcie wymiecie pokomusze złogi ze środowiska i odblokuje je dla prawdziwie zdolnych artystów. **GP**

Strefa Wolnego Słowa

Albicla.com

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

Dawid **Wildstein**

OWSIAK NA GRANICY

O filmie Holland napisano już dziesiątki artykułów. Zważywszy na to, jak obrzydliwe jest to dzieło, przy okazji (co zaskakujące, bo sprawności tej reżyserce nie można odmówić) warsztatowo i aktorsko mierne, powstaną ich zapewne jeszcze tysiące. Można nawet mieć nadzieję, że film ten przejdzie do historii, bowiem tak tępej, a przy okazji skrajnie prorosyjskiej i antypolskiej propagandy nie było od lat. Ja jednak chciałem napisać o innej sytuacji, trochę na marginesie samej awantury o treść „Zielonej granicy", niemniej mówiącej bardzo wiele o Holland, jej środowisku, a także o tym dziele. Otóż pokaz tego filmu okazał się prawdziwą manifestacją środowiskowo-polityczną. Najrozmaitsi celebryci, Wojewódzki i jego klony, tłoczyli się, żeby móc pokazać światu, jak bardzo rozumieją swoje polityczne obowiązki i wspierają propagandowy gniot Holland. Jednym ze wspomnianych celebrytów okazał się Owsiak. Ubrany jak klaun, pojawił się przed tzw. ścianką i zaczął stroić kretyńskie miny oraz przybierać dziwaczne pozy, stojąc przed fotografami. Jego wygłupy wywoływały radość zgromadzonych osób. Trzeba przyznać, że ta scena robi wrażenie. Mamy więc do czynienia – jeśli uwierzyć chociaż na chwilkę Holland, jej środowisku i funkcyjnym względem PO mediom – z właściwie dokumentalnym zapisem niewyobrażalnej tragedii, prawdziwej zbrodni polskiej władzy. Z opowieścią o koszmarze, niebywałym cierpieniu, o torturach, kaźni i śmierci. Tymczasem Owsiak traktuje to jak idealne miejsce do wygłupów. To jakby na pokaz filmu o Holocauście zaprosić żonglującego klauna. Są więc dwie możliwości. Może Owsiak jest po prostu idiotą i psychopatą nieświadomym swych działań. Tyle że nikt z obecnych go nie powstrzymał, wręcz odwrotnie. Pozostaje więc druga możliwość. Owsiak dobrze wie, że to cyrk. Fałszywa, tępa propaganda skierowana na zewnątrz oraz do tych, którzy są już tak oczadzeni nienawiścią, „Wyborczą" i TVN-em, że uwierzą we wszystko, nawet w „Zieloną granicę". Sam zaś Owsiak, mając tego świadomość, uznał, że dobrze się po prostu zabawi na towarzyszącej tej hucpie imprezie. **GP**

FELIETON

{ WIDZIANE Z BRUKSELI }

Ryszard **Czarnecki**

LEWAK Z FRANCJI I TERRORYSTA-KONSERWATYSTA

Ręce opadają. Nisko, aż do samej ziemi. Ale zanim opowiem o sytuacji, słów parę tytułem wstępu do zdarzenia. Siedzę sobie na Komisji Rozwoju Parlamentu Europejskiego, która zajmuje się – jak to drzewiej mówiono – krajami „Trzeciego Świata". Ponieważ uznano, że to uwłaczające pojęcie dla krajów Afryki, Karaibów i Pacyfiku, to wprowadzono pojęcie „krajów rozwijających się". Tyle że i ono zakładało, że państwa te skoro się rozwijają, to są jednak mniej rozwinięte (żeby nie powiedzieć: niedorozwinięte) pod względem gospodarczym – a to też może być obraźliwe. Ostatecznie, dla świętego spokoju, wybrano określenia geograficzne, a specjalna europarlamentarna komisja, która się tym zajmuje, nazywa się po prostu „Rozwoju". Eufemistycznie i politycznie poprawnie. Na tejże komisji debata o raporcie sympatycznego Węgra o pomocy rozwojowej dla Afryki. W swoim wystąpieniu mówię, że pomoc UE należy kierować także do wspólnot wyznaniowych, na przykład Kościoła katolickiego, który ma świetne rozeznanie w sytuacji, sam pomaga i dobrze wie, komu i jak pomóc należy. Na co się odzywa socjalista z Francji. To, że mówi o unijnej pomocy w rozwoju edukacji seksualnej – to pal licho. Jeżeli w Afryce ludzie umierają z głodu, a ktoś ma takie priorytety – to tylko świadczy o takim osobniku. Chwilę jednak potem pan lewak idzie krok dalej i mówi o „szkołach palonych przez konserwatystów"! Właśnie tak: konserwatystów. Widocznie rodak Macrona uznał, że na miarę „konserwatystów" zasługują terroryści islamscy z Boko Haram i inni odpowiedzialni za rzezie chrześcijan, palenie szkół i kościołów (często z ludźmi w środku) oraz porywanie dzieci. Dyskusja z kretynem o semantyce sensu nie ma. Cóż, „widzę ciemność". Ta historia zdarzyła się w dniu, w którym piszę te słowa. Oto z kim jestem zmuszony współpracować w europarlamencie... **GP**

Nagrody Wartości i Wrażliwości

Za nami druga edycja Gali Wartości i Wrażliwości organizowanej przez Telewizję Republika. Podczas tego wyjątkowego wydarzenia, które ma na celu podkreślenie znaczenia fundamentalnych wartości, empatii oraz troski o otaczający nas świat, zostały przyznane nagrody Wartości i Wrażliwości 2023. Wieczór uświetnił występ kultowej polskiej artystki – Haliny Frąckowiak.

Galę otworzył prezes Telewizji Republika Tomasz Sakiewicz. Przedstawił również najnowszą, jesienną ramówkę Stacji.

Wyjątkowym punktem w programie Gali było wręczanie nagród Wartości i Wrażliwości 2023.

Tegoroczną nagrodę **Wartości** otrzymało **Katolickie Stowarzyszenie Niepełnosprawnych Archidiecezji Warszawskiej**. Jest to organizacja, która od 25 lat niesie pomoc osobom niepełnosprawnym, ich rodzicom oraz opiekunom. KSN AW stwarza osobom niepełnosprawnym możliwość integracji w społeczeństwie, a także tworzy i prowadzi placówki zapewniające kompleksowy program rehabilitacyjny dla osób w każdym wieku, od najwcześniejszego dzieciństwa po późną starość.

Z rąk Magdaleny Bałkowiec, zastępcy redaktora naczelnego Telewizji Republika nagrodę odebrał prezes Stowarzyszenia Łukasz Owczarek.

Nagroda **Wrażliwości** przyznana została **Fundacji Kapucyńskiej im. bł. Aniceta Koplińskiego**, która od wielu lat pomaga osobom ubogim oraz bezdomnym poprzez wydawanie codziennych posiłków, organizowanie warsztatów kulturalnych, czy poprzez pomoc psychologiczną. Realizacja tych działań możliwa jest dzięki pracy ponad 100 wolontariuszy oraz pomocy wielu ludzi dobrej woli.

Nagrodę odebrała prezes Fundacji Katarzyna Tsiantos. Statuetkę wręczyła Sylwia Serwańska, zastępca redaktora naczelnego ds. publicystyki w Telewizji Republika.

Laureatem nagrody **Wartości i Wrażliwości** został **Mikołaj Pawlak, Rzecznik Praw Dziecka**. Nagrodę miał przyjemność wręczyć Adrian Stankowski, redaktor Telewizji Republika. Ministra wyróżniono za zasługi dla ochrony praw dzieci w Polsce. Z jego inicjatywy m.in. został utworzony telefon zaufania czynny 24 godziny na dobę, a także zreformowano prawo rodzinne, chroniące najmłodszych przed pedofilią.

Wyjątkowy wieczór tegorocznej Gali uświetniła swoim koncertem jedna z najpopularniejszych polskich artystek – Halina Frąckowiak. W repertuarze nie zabrakło kultowych utworów, takich jak: *„Bądź gotowy do drogi"*, *„Tam, gdzie lekki wieje wiatr"*, *„Małe jeziora"*, czy *„Dancing Queen"*. Podczas Gali artystka została uhonorowana najwyższym odznaczeniem Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, złotym medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis".

RepublikaTV | @RepublikaTV | Telewizja Republika | @RepublikaTV

Telewizję Republika odbierać można drogą satelitarną, przez sieci kablowe oraz przez dostępną telewizję naziemną z lokalnych nadajników MUX w Katowicach, Warszawie, Gdańsku i Wrocławiu, a także w Internecie na stronie www.tvrepublika.pl.

Partnerzy strategiczni:

ORLEN, PZU

Partnerzy główni:

BGK Bank Gospodarstwa Krajowego, Enea, PKO Bank Polski, Totalizator Sportowy

Partnerzy:

PGE Polska Grupa Energetyczna, Lasy Państwowe, żabka, berm Creative Production Group

Patroni medialni:

Gazeta Polska, niezależna.pl, Gazeta Polska codziennie, Poland Daily 24

Patronat honorowy:

Sejm Rzeczypospolitej Polskiej – Marszałek Sejmu Elżbieta Witek
Prezes Rady Ministrów – Patronat honorowy Mateusz Morawiecki
Ministerstwo Rozwoju i Technologii
Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi – Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi Robert Telus
Minister Edukacji i Nauki
Minister Rodziny i Polityki Społecznej – Patronat honorowy Marlena Maląg
Ministerstwo Aktywów Państwowych
Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Nie daj się zaskoczyć

PRZYGOTUJ SIĘ NA RÓŻNE SYTUACJE Z PZU

Choć letnie wakacje już się skończyły, nie możemy rezygnować z dbania o bezpieczeństwo własne, rodziny, mieszkania lub domu, w którym żyjemy, czy własnego samochodu. Ułatwi nam to odpowiednio dobrane ubezpieczenie. Szeroką ofertę, z możliwością dopasowania do własnych potrzeb, znajdziemy w PZU.

Największy polski ubezpieczyciel z ponad 200-letnim doświadczeniem dba o swoich klientów, stale rozwijając swoją ofertę. Wszystko po to, żeby każdy mógł wybrać taką ochronę, jakiej potrzebuje, i czuć się bezpiecznie w różnych sferach i na różnych etapach swojego życia.

PZU Życie

W PZU można wykupić indywidualne ubezpieczenie na życie i w ramach jednej polisy ubezpieczyć całą rodzinę: małżonka lub partnera i dzieci. Dużym atutem jest to, że ubezpieczenia działają na całym świecie. Wspólna polisa oznacza również prostsze zawarcie umowy oraz opłacanie jednej składki za wszystkie ubezpieczenia związane z tą polisą.

Ubezpieczenia PZU oferują możliwość wielokrotnej wypłaty świadczenia, najszerszą w Polsce listę dziecięcych ciężkich chorób objętych ubezpieczeniem oraz dodatkowe wsparcie w razie hospitalizacji dziecka w wyniku nowotworu. Po pobycie w szpitalu klienci mogą również otrzymać kartę apteczną, uprawniającą do zakupów dowolnych produktów. Chodzi o to, by dzięki środkom z ubezpieczenia lepiej wspierać ubezpieczonych i ich rodziny w trudnych sytuacjach życiowych.

PZU Dom

Zwracajmy większą uwagę na wartość wyposażenia przy ubezpieczaniu domu. Nasze miejsce zamieszkania to bowiem nie tylko cztery ściany. Warto o nie zadbać, wykupując dobre ubezpieczenie. Chodzi o to, by na wypadek zniszczenia lub kradzieży mienia po włamaniu można było odkupić nowe rzeczy w miejsce utraconych. Szacując wartość nieruchomości, warto również zwrócić uwagę na wzrost cen materiałów budowlanych w ostatnich kilku latach, przez co rosną koszy remontów po szkodach. W polisie PZU Dom można dostosować zakres i sumę ubezpieczenia do indywidualnych potrzeb.

– Oprócz przedmiotów, których oszacowanie wartości przy ubezpieczeniu wydaje się oczywiste, np. sprzętu AGD i RTV, mamy

w domu także mnóstwo rzeczy, o wycenie których klienci zapominają: meble, dywany, naczynia, ubrania, buty, zabawki dziecięce, sprzęt sportowy, rzeczy związane z naszym hobby, pozostałe wyposażenie pokoi, łazienki, przedpokoju. Ich utrata i odtworzenie mogą wiele kosztować, a nieodpowiednio dobrana suma ubezpieczenia będzie niewystarczająca do ich odkupienia. Dlatego tak ważna jest realna wycena nieruchomości – mówi Małgorzata Skibińska, dyr. Grupy PZU i szefowa Pionu Produktów.

PZU Auto

Polisa PZU Auto to kompleksowa ochrona naszego samochodu. Wybierając pakiet OC, AC i assistance możesz otrzymać sprawną obsługę szkody, dostęp do ponad 1000 warsztatów w całej Polsce oraz pomoc na drodze 24/7. Ubezpieczenie OC pokryje skutki kolizji, którą Ty spowodujesz. Z kolei autocasco (AC) zapewni ochronę samochodu m.in. w razie wypadku, uszkodzenia przez nieznanego sprawcę czy kradzieży auta lub jego części. W swojej ofercie PZU posiada również jeden z najszerszych na polskim rynku zakresów usług assistance. W razie np. wypadku i awarii może zapewnić m.in. holowanie, samochód zastępczy, nocleg, opiekę nad dziećmi, zmiennika kierowcy i wiele innych usług, a dodatkowo załatwić wiele formalności.

PZU Wojażer

Wyjazd na urlop bez ubezpieczenia, zwłaszcza za granicę, to zawsze zły pomysł. Jeśli więc jeszcze planujemy w tym roku podróże (choćby krótki wyjazd na narty czy weekend w jednej z europejskich stolic), koniecznie zabierzmy ze sobą polisę turystyczną. PZU w swojej ofercie ubezpieczenia podróży oferuje szeroki zakres, który możesz dopasować do własnych potrzeb i tego, co planujesz robić na wyjeździe. Już podstawowa polisa PZU Wojażer zapewnia szeroki zakres ochrony. Wykupując ją, możemy liczyć na pokrycie kosztów m.in. leczenia ambulatoryjnego lub szpitalnego. Zapewni ona także telefoniczną pomoc tłumacza języka angielskiego.

Polisa PZU Wojażer zapewnia nam także transport (również medyczny) z miejsca wypadku do lekarza lub szpitala oraz z miejsca pobytu za granicą do domu. Możemy także liczyć na akcję poszukiwawczo-ratowniczą na wypadek zaginięcia. Oprócz zakresu podstawowego, PZU oferuje również wiele opcji dodatkowych, uwzględniających np. uprawianie sportów wysokiego ryzyka.

NNW PZU EDUKACJA

Po wakacjach, gdy dzieci i młodzież wracają do szkół czy na studia, ubezpieczenie NNW PZU Edukacja zapewnia im ochronę w razie nieprzewidzianych zdarzeń, jak nieszczęśliwy wypadek czy ciężka choroba.

Ubezpieczenie to obejmuje nie tylko następstwa popularnych złamań czy zwichnięć, ale także m.in. ukąszeń, pogryzień, oparzeń i wstrząśnienia mózgu. Jeśli zaś wypadek zdarzy się w trakcie wycieczki szkolnej, PZU wypłaci wyższe odszkodowanie niż w razie każdego innego wypadku. Ponosi przy tym odpowiedzialność za wypadki spowodowane uprawianiem sportów – nawet tych wysokiego ryzyka. Zwraca koszty zakupu sprzętu ortopedycznego i odbudowy zębów stałych uszkodzonych podczas wypadku.

W razie nieszczęśliwego wypadku naszego dziecka w Polsce PZU może zorganizować i opłacić m.in. konsultacje lekarskie czy domowe wizyty fizjoterapeuty i pielęgniarki. PZU zwróci koszty zabiegów rehabilitacyjnych wykonanych w ciągu 2 lat od wypadku. Zapewnia wsparcie również, gdy nasze dziecko poważnie zachoruje na jedną z chorób objętych zakresem ubezpieczenia, m.in. cukrzycę typu 1, neuroboreliozę, sepsę czy wściekliznę. ■

ARTYKUŁ SPONSOROWANY. FOT. ADOBE STOCK, FREEPIK

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

„OBÓZ ŚWIĘTYCH", czyli samobójstwo Europy na Lampedusie

TAK NAPRAWDĘ WYGLĄDA PROBLEM Z MIGRANTAMI

W sposób oczywisty kwestia imigrantów stanowi jeden z kluczowych elementów polityki europejskiej. Dotyczy i Unii jako całego organizmu, i poszczególnych krajów. Niektóre z nich jednak – te mające w istocie unijną władzę w ręku (Niemcy, Francja) – odgrywają w tej polityce rolę scenarzystów i reżyserów, inne, jak Polska czy Włochy – aktorów, którzy wcale o rolę się nie prosili. Zarówno w Italii, jak i nad Wisłą temat imigrantów stał się szczególnie gorący w ostatnich tygodniach. Włosi zmagają się z falami przybyszów dopływających na Lampedusę dziesiątkami barek, kutrów i pontonów. Zaś Polakom zaserwowano film „Zielona granica", który wywołał (co zrozumiałe) polityczną burzę – przedstawia on służby graniczne jako krwiożercze bestie, wykonawców rozkazów płynących od quasi-faszystowskiego rządu.

Jesteśmy na granicy wytrzymałości

W Italii rząd musiał się zmagać zarówno z problemami zewnętrznymi, jak i tymi związanymi z polityką zagraniczną. I to pod pręgierzem ciągłej, ostrej krytyki. W trakcie Zgromadzenia Ogólnego ONZ

TO PRZERAŻAJĄCE
Do niewielkiej wysepki dzień za dniem dopływają setki, a czasem tysiące imigrantów. Były dni, gdy odnotowywano tam liczby sięgające 7 tys. migrantów, gdy tymczasem tzw. hotspot jest przygotowany na 300, w ekstremalnej sytuacji na 400 osób.

Francuski pisarz Jean Raspail pięćdziesiąt lat temu, w roku 1973, wydał profetyczną, przejmującą książkę zatytułowaną „Obóz Świętych". Opisywała ona – wydawało się wówczas, że surrealistycznie nieprawdopodobną – wizję inwazji imigrantów na Francję i Europę. Teraz, w pięćdziesiątą rocznicę wydania książki, ta wizja ma już swoje realne podstawy, stała się rzeczywistością, której muszą stawiać czoła takie kraje jak Włochy czy Polska.

FOT. AA/ABACA /ABACA PRESS/ FORUM

nasza polska uwaga koncentrowała się wokół spraw ukraińskich czy słów wypowiadanych przez prezydenta Zełenskiego. Włosi zaś komentowali wypowiedzi premier Meloni w sprawie migrantów. Szefowej włoskiego rządu chodzi o to, by społeczność międzynarodowa zaczęła działać najaktywniej tam, skąd imigranci wyruszają – czyli w Afryce. Meloni mówiła o sieci handlarzy żywym towarem, która stoi za całym tym interesem, i że w tę sieć należy także uderzyć, by powstrzymać katastrofę.

A jednak część włoskich mediów (przede wszystkim lewicowa) zamiast skupić się na meritum sprawy, zaczęła atakować premier za to, że… poszła do pizzerii, zamiast iść na kolację organizowaną przez Joego Bidena. I tak sprawa najważniejsza została przykryta przez pizzę w Nowym Jorku. Ale tak się obecnie „gra w politykę".

Tymczasem do niewielkiej wysepki dzień za dniem dopływają setki, a czasem tysiące imigrantów. Były dni, gdy odnotowywano tam liczby sięgające 7 tys. migrantów, gdy tymczasem tzw. hotspot jest przygotowany na 300 lub w ekstremalnej sytuacji 400 osób. Obrazki, które oglądano w całej Europie i na świecie, zaczęły budzić grozę: setki stłoczonych, młodych mężczyzn na niewielkich przestrzeniach; czarnoskórzy imigranci wspinający się na wysokie płoty i skaczący z drugiej strony na ziemię; wreszcie tacy, którzy zaczepiają kobiety czy wolontariuszki. Dziennik „La Stampa" ujawnił badania wykonane wśród Włochów, a dotyczące ich stosunku do tych wydarzeń – wynikało z nich, że sześciu na dziesięciu uznaje działania rządu za zbyt mało zdecydowane, a jednocześnie wskazuje, że nie chce przyjmować imigrantów. 75 procent badanych odpowiedziało, że lądowania na Lampedusie są dla nich powodem do niepokoju i zmartwień. W dodatku zarówno premier Meloni, jak i minister spraw wewnętrznych Matteo Piantedosi musieli wysłuchać wielu gorzkich słów ze strony władz samorządowych Lampedusy. Burmistrz Filippo Mannino zaapelował do rządu: „Jesteśmy już na granicy wytrzymałości, pomóżcie nam, potrzebny jest tu fachowy personel i środki utrzymania tych ludzi". To brzmiało jeszcze spokojnie. Tymczasem kamery wychwyciły burmistrza pełnego emocji i krzyczącego, że ludzie na wyspie mają już dość, że to przekracza wszelkie granice i możliwości. Było to jeszcze przed przyjazdem na wyspę szefowej Komisji Europejskiej Ursuli von der Leyen, która w trakcie konferencji prasowej zorganizowanej przez włoską premier, owszem, uznała, że należy działać na terenie przede wszystkim Afryki, skąd przybywają imigranci, wypowiedziała okrągłe zdania o solidarności całej Europy, ale tak naprawdę jeśli chodzi o konkrety, to nadal zostawiła Włochy same z ich problemem.

Inwazja

Tymczasem Francja i Niemcy uszczelniły swoje granice. Wszystko to w sytuacji,

w której w ciągu jednej nocy do wybrzeży i molo Lampedusy potrafiło przybijać 1600 osób, wśród których wiele było wycieńczonych, rannych, potrzebujących pomocy medycznej. Jednak większość z nich – podkreślę jeszcze raz – to mężczyźni, młodzi lub w średnim wieku. Francuski prawicowy dziennikarz Erik Tegner wybrał się na wyspę, by zrobić reportaż. Chodził od jednego imigranta do drugiego i zadawał im konkretne pytania: czy może uciekają przed wojną, zagrożeniem, czy też przybywają w innym celu? Odpowiedzi były identyczne: żeby lepiej zarabiać i żyć w lepszych warunkach w Europie. W pewnej chwili pojawił się jednak wraz ze służbami porządkowymi funkcjonariusz unijny, który zabronił dalszego nagrywania wywiadów. Najwyraźniej zorientowano się, że rozmowy ujawniały prawdziwe intencje przybywających „uchodźców", którzy żadnymi „uchodźcami" tak naprawdę nie są. A do tego, w tym samym czasie na ekrany wszedł film znanego włoskiego reżysera Matteo Garrone „Ja, Kapitan". Obraz opowiada historię dwóch czarnoskórych migrantów, którzy ku europejskiemu eldorado zmierzają z Senegalu, pokonując pustynie, centrum wysyłania imigrantów w Libii i w końcu przekraczając morze. Reżyser został uhonorowany Srebrnym Lwem na festiwalu w Wenecji, tym samym, na którym pokazywano film Agnieszki Holland, zdobywcę nagrody specjalnej. Garrone także zebrał całkiem dobre recenzje w prasie. Dzieło filmowców włoskich, elity intelektualnej sympatyzującej z lewicą, również nijak się ma do realiów i odczuć zwykłych Włochów przerażonych inwazją. Tak ją zresztą, bez eufemizmów, nazywają konserwatywne gazety w Italii, tytułując – znowu jak przed laty – całe działy słowami w stylu „stan wyjątkowy" czy właśnie „inwazja"…

Handel „żywym towarem"

We włoskich mediach kwestia Lampedusy od wielu dni zajmowała i zajmuje sporo miejsca, nie schodząc niejako z agendy. Co ciekawe, kryzys imigracyjny doprowadził do napięć na wielu płaszczyznach, w tym wewnętrznej w rządzie. Bo oto zwolennicy Matteo Salviniego zaczęli wytykać premier Giorgi Meloni, że to ona dopuściła do takiego stanu rzeczy. Zwolennicy i politycy Legi mówią, że za rządów Salviniego, jako wicepremiera i ministra spraw wewnętrznych, „lądowania zostały zatrzymane". I tak było w istocie. To za czasów Saliviniego dziennik „Corriere della Sera" ujawnił prawdę dotyczącą imigrantów. Agent policji pod przebraniem pływał przez jakiś czas na jednym ze statków należących do NGO-sów niemieckich i zobaczył sam, że najzwyczajniej w świecie dochodzi do handlu „żywym towarem", zaś kryminaliści zajmujący się płatnym przerzutem współpracują z aktywistami „niosących pomoc". Pontony przybijały do statków, aktywiści przejmowali ludzi od handlarzy. To dlatego Salvini uznał cały ruch aktywistyczny na statkach za współwinny sytuacji, wydał zakazy wpływania do portów, a niektóre z jednostek kazał zatrzymywać w portach pod strażą. To za to był stawiany w stan oskarżenia przed sądami włoskimi… Jednocześnie w ostatnich latach gazety włoskie zaczęły ujawniać sposoby, które pozwalają robić na imigrantach potężne pieniądze (choćby przez europejski system dotacyjny), zaś polityczne decyzje Niemiec i polityka „otwartych drzwi" w sposób oczywisty przyczyniły się do tego, by imigranci z Afryki napływali do Europy jeszcze szerszą falą.

„Lepsze życie"

Książka Jeana Raspaila jest przerażająca przez swój profetyzm z kilku powodów. Po pierwsze, wskazuje na nieuchronność nadciągających zdarzeń – kataklizmu, jakim jest inwazja imigrantów z Indii płynących w stronę Francji. Francuzi mają o niej informacje, ciągle dowiadują się czegoś nowego, czytają w prasie czy słuchają w radiu o tym, co nadciąga, a mimo to nie są w stanie podjąć naprawdę konkretnych działań. Gdy w końcu to robią, okazuje się, że jest za późno. W dodatku armia jest zdemoralizowana i zepsuta przekazem lewicy mówiącym o konieczności „otworzenia serc". Armia francuska, poza nielicznymi wyjątkami, zostaje w powieści ukazana jako słaba, płaczliwa, niepotrafiąca działać zdecydowanie. Rząd nie podejmuje także wystarczająco wcześnie odpowiednich środków zaradczych. Obywatele pozostają właściwie sami wobec najazdu, bez żadnej pomocy. Śledzą jedynie wiadomości. I pogrążeni są w jakimś naiwnym letargu i niemocy. Zupełnie tak, jakby wydawało im się, że do Francji przypłynie wielka, przyjaźnie nastawiona grupa ludzi szukających „lepszego życia". Tylko że gdy w końcu statki z Indii dopływają do wybrzeży, zaczyna się horror. W tym sensie ów profetyzm Raspaila z „Obozu Świętych" można odnieść do współczesności. Te tabuny elit, aktorów, reżyserów, „yntelektualystów" nie zdają sobie po prostu sprawy, z czym mają do czynienia, idealizują to, nie rozumieją. Polecałbym wszystkim widzom tak zachwyconym „dziełem" Agnieszki Holland pojechać choćby do Neapolu. Wysiąść z pociągu przyjeżdżającego na Napoli Centrale i przejść kawałek w stronę dzielnicy Forcella, pośród straganów, uliczek, zaułków wypełnionych czarnoskórymi migrantami. Poleciłbym także pojechać do jakiegoś włoskiego miasta, miasteczka, dzielnicy, gdzie jest sporo imigrantów, i wypuścić córkę wieczorem z psem na spacer. Przecież to normalne, że dziecko może wyjść wieczorem z psem na spacer do parku miejskiego, prawda? To samo w Rzymie – polecam po prostu wybrać sobie hotel w pobliżu Stazione Termini i wieczorem na piechotę wracać w okolicach dworca czy powiedzmy przy Piazza Porta Maggiore. Ot tak, jako turysta. I dopiero potem wypowiadać się na temat imigracji. Bo jeśli ktoś szermuje tekstem: „Nie widziałeś filmu Holland, to nie krytykuj", to należy na to odpowiadać: „Nie widziałeś prawdziwego problemu imigracji, to się nie wypowiadaj". Może warto dla niektórych organizować wycieczki do „Obozu Świętych" na Lampedusie. **GP**

Jeśli ktoś szermuje tekstem: „Nie widziałeś filmu Holland, to nie krytykuj", to należy na to odpowiadać: „Nie widziałeś prawdziwego problemu imigracji, to się nie wypowiadaj".

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

Warunki Berlina i Paryża Rządy Niemiec i Francji złożyły w Brukseli wspólny projekt, w którym uzależniły ewentualne rozszerzenie UE o kolejne kraje od zasadniczej zmiany unijnych traktatów. Chcą rozszerzenia zasady uzależniania wszelkich wypłat z budżetu UE od „przestrzegania praworządności" przez państwa UE i zastąpienia dotychczasowej zasady jednomyślności w Radzie UE tzw. większością kwalifikowaną. Chcą też obniżenia progów tej większości, aby tym łatwiej forsować swoje decyzje. Rządzącym Francją, Niemcami i UE chodzi m.in. o „umożliwienie w przyszłości wspólnej emisji długu Unii Europejskiej" i wspólnego spłacania długów.

Nowe przepisy w branży lotniczej Parlament UE zatwierdził nowe prawo mające na celu zwiększenie wykorzystania w sektorze lotniczym biopaliw, tych z wodoru i innych „eko". Te nowe przepisy mają obowiązywać od stycznia 2024 roku i są częścią szalonego planu „Fit for 55", czyli radykalnego zmniejszenia emisji tzw. gazów cieplarnianych. Zobowiązują lotniska i linie lotnicze wszystkich krajów UE do zapewnienia, że od 2035 roku co najmniej 20 proc. paliw lotniczych będzie „ekologicznych" (czyli drogich), a na przykład w roku 2050 już 70 proc. Plan „zrównoważonych paliw lotniczych" został przyjęty 518 głosami za, przy 97 przeciw.

Kolejne skutki „klimatycznych" szaleństw władz UE Eksperci hiszpańskiej prezydencji w Radzie UE ostrzegli, że kraje UE do roku 2030 mogą zostać uzależnione od Chin w kwestii dostaw akumulatorów litowo-jonowych w takim samym stopniu, w jakim były uzależnione od dostaw rosyjskiego gazu. Bo „Europa będzie musiała magazynować wiele energii w celu osiągnięcia pełnej neutralności klimatycznej do roku 2050 – ze względu na niestabilność i niepewność dostaw energii wiatrowej i słonecznej". Więc „w nadchodzących latach wpłynie to na wielkie zwiększenie zapotrzebowania UE na akumulatory litowo-jonowe, ogniwa paliwowe i elektrolizery wodoru – nawet dziesięcio- lub trzydziestokrotnie" – ostrzegają eksperci.

Rząd Hiszpanii planuje budowę nowych ośrodków dla Murzynów Lewicowy rząd Hiszpanii, z powodu wielkiego napływu nielegalnych przybyszów z Afryki, planuje otworzyć dla nich co najmniej 17 nowych ośrodków – kosztem kilkuset milionów euro, w tym 231 mln euro z „postępowego" programu władz UE pt. „Next Generation". Aż siedem nowych ośrodków ma powstać na Wyspach Kanaryjskich, dokąd od stycznia br. dopłynęło już około 17 tys. Murzynów. W ciągu ostatnich trzech lat na Wyspy Kanaryjskie przybyło z Afryki w sumie około 73 tys. nielegalnych „migrantów". Kilka miast Hiszpanii, m.in. Logroño i Valladolid, już odmówiło rządowi tworzenia takich ośrodków.

SUKCES ROLNIKÓW

Pod presją wielotysięcznego tłumu bułgarskich rolników, stanowczo protestujących pod siedzibą rządu w Sofii, premier Bułgarii wstrzymał import słonecznika i części zbóż z Ukrainy.

W Belgii protest przeciwko wprowadzeniu do szkół tzw. edukacji seksualnej W Brukseli odbyła się manifestacja sprzeciwu blisko 2 tys. rodziców i ich krewnych wobec wprowadzenia do publicznych szkół, dekretem rządu Belgii, przymusowych zajęć z „edukacji seksualnej" dla wszystkich uczniów od 12. roku życia. Te „lekcje", obok treści seksualizujących dzieci, wprowadzają też i promują elementy ideologii LGBT, tzw. gender i innych euro-komunistycznych zboczeń. Protestujący rodzice krzyczeli: „Nie dotykajcie naszych dzieci". **GP**

FOT. ADOBE STOCK

W Niemczech pracuje coraz więcej emerytów

Niemiecki portal RND podał, że liczba pracujących emerytów była na początku września br. wyższa o 56 tys. niż przed rokiem – z powodu ich trudnej sytuacji materialnej. Obecnie w Niemczech pracuje już ponad 1,1 mln emerytów, którzy ukończyli 67 lat. To w dużej mierze efekt postępującej biedy – m.in. z powodu drożyzny energii, paliw, transportu i żywności, czyli skutków unijnej polityki „klimatycznej", energetycznej, podatkowej i socjalnej.

SPOTKANIE W NOWYM JORKU
Joe Biden i Benjamin Netanjahu spotkali się przy okazji posiedzenia Zgromadzenia Ogólnego ONZ. To pierwsze takie spotkanie od czasu, gdy Netanjahu został ponownie premierem.

BIDEN I NETANJAHU – przyjaźń z konieczności

MOHAMMED BIN SALMAN – NIESPODZIEWANY WYBAWCA

Maciej **Kożuszek**
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

Choć Joe Biden i Benjamin Netanjahu nie znajdowali do tej pory wspólnego języka, a Waszyngton krytykował izraelską reformę sądownictwa, teraz obydwaj przywódcy mogą siebie potrzebować, a kluczem do ich sukcesu może być Mohammed bin Salman.

Joe Biden i Benjamin Netanjahu spotkali się na marginesie posiedzenia Zgromadzenia Ogólnego ONZ w Nowym Jorku. To pierwsze takie spotkanie od czasu, gdy Netanjahu został ponownie premierem. Choć Biden zaznaczył, że „trudne tematy" zostaną poruszone (czyli kwestia reformy sądownictwa w Izraelu) i rozmowa będzie dotyczyła „wartości demokratycznych będących fundamentem naszego partnerstwa", to ci, którzy liczyli, że prezydent Biden wywrze decydującą presję w tej kwestii, musieli poczuć się zawiedzeni. Bo przywódcy mieli dużo grubszą rybę do złowienia.

Marzenia i problemy

Zacznijmy od scenariusza idealnego, który byłby ogromnym politycznym zwycięstwem zarówno dla Bidena, jak i Netanjahu, i przekonuje ich do podjęcia próby współpracy, bo obydwaj przywódcy potrzebują sukcesu, który złagodziłby ich problemy w polityce wewnętrznej. W tym scenariuszu Izrael zawiera porozumienie normalizujące stosunki z Arabią Saudyjską, a Waszyngton odgrywa rolę akuszera tej zmiany, rewolucjonizującej stosunki na Bliskim Wschodzie. Dodatkowo USA zawarłyby z Rijadem pakt obronny. Gdyby sytuacja była szczególnie korzystna dla Bidena, dodatkowo otrzymałby on bezprecedensową premię, jako ten prezydent USA, który przyczynił się do rozwiązania konfliktu izraelsko-palestyńskiego, a być może nawet do zrealizowania „planu dwupaństwowego", który jest obsesją demokratów w USA

przynajmniej od dekad. Ale realizacja wszystkich elementów tego idealnego scenariusza wymagałaby bezprecedensowo korzystnego układu gwiazd, który przy komplikacjach polityki wewnętrznej zarówno Izraela, jak i USA, może być po prostu niemożliwy.

Zacznijmy od Bidena. Krótko przed spotkaniem z Netanjahu „New York Times" opublikował informację o tym, że administracja USA rozmawia z Rijadem w sprawie zawarcia paktu obronnego, który „przypominałby pakty militarne z Japonią i Koreą Płd.". Pakt zakładałby, że „USA i Arabia Saudyjska zobowiązują się do dostarczenia militarnej pomocy, jeśli drugi kraj zostałby zaatakowany w regionie lub na saudyjskim terytorium". Pakt miałby być gwarancją dla Saudów i zabezpieczeniem na drodze do normalizacji stosunków z Izraelem, ale, jak uważają dyplomaci w Waszyngtonie, wzmocniłby też pozycję USA na Bliskim Wschodzie i był zwycięstwem nad Pekinem, który coraz ambitniej próbuje zwiększać swoje wpływy w regionie.

Ale problemów nie brakuje. Sam Biden podczas kampanii obiecywał, że uczyni z Arabii Saudyjskiej „pariasa", a spora część Partii Demokratycznej ciągle nie chce odpuścić zabójstwa dziennikarza Dżamala Chaszukdziego w 2018 roku, udziału Rijadu w wojnie w Jemenie, a nawet dyplomatycznego afrontu, którego doznał Biden, gdy prosił Arabię Saudyjską o współpracę w rozwiązaniu kryzysu na rynku ropy. Pakt zadowalający Rijad będzie wymagał zatwierdzenia w amerykańskim Senacie, w dodatku większością 67 głosów. Netanjahu zapewne używałby swoich dobrych relacji w Partii Republikańskiej, by dostarczyć wymaganych głosów, ale zadanie może nie być łatwe, bo dyskurs na prawicy nie przywita z entuzjazmem nowych zobowiązań militarnych USA i zapewne pojawi się argument, że ta gra na Bliskim Wschodzie odciąga uwagę od najważniejszego wyzwania geopolitycznego, jakim są Chiny. Poza tym Biden będzie potrzebował lojalności wszystkich senatorów demokratycznych, a to może nie być łatwe, bo chociażby dwójka senatorów z Connecticut, Richard Blumenthal i Chris Murphy, wyrażała głębokie niezadowolenie z prób nawiązania kontaktów z Rijadem, a Murphy stwierdził nawet, że systemy rakietowe broniące pól naftowych w Zatoce Perskiej powinny zostać przetransferowane na Ukrainę, by bronić jej przed Rosją.

Bibi w potrzasku

Sukces w polityce międzynarodowej i kwestiach bezpieczeństwa, które zawsze były uznawane za najmocniejsze elementy rządów Netanjahu, oznaczałby dla niego zdjęcie części ciężaru w polityce wewnętrznej. Protesty przeciwko reformie sądownictwa trwają już od prawie 40 tygodni. Zajęcie się Sądem Najwyższym miało swój sens, wielu zgadza się, że większość szerokich uprawnień nadał sobie sam (w końcu Izrael nie ma konstytucji), tworząc niespotykany nigdzie na świecie system sędziokracji.

Z drugiej strony szeroki zakres reform, proponowanych jednocześnie, wywołał destabilizację izraelskiej polityki, a jak mówi się nieoficjalnie, sam Netanjahu nie był wielkim wielbicielem całego pakietu. Problemy dotyczą nie kwestii protestów, ale też kwestii bezpieczeństwa, będącej sprawą kluczową dla Bibiego. Nieznana oficjalnie, ale jak się mówi: istotna część pilotów rezerwy nie stawia się, w ramach protestu, od długiego czasu na cotygodniowe ćwiczenia, a nawet tydzień nieobecności oznacza niezdolność pilota do prowadzenia działań bojowych. To może oznaczać, że Siły Powietrzne Izraela mają ograniczoną zdolność bojową, czego państwo z takimi sąsiadami i typami zagrożeń nie może nigdy lekceważyć.

Netanjahu niczego bardziej nie pragnąłby niż dyplomatycznej ucieczki do przodu. Tym bardziej że ta faktycznie byłaby rewolucją w relacjach izraelsko-arabskich i przemeblowałaby architekturę w regionie zdecydowanie na korzyść Izraela. Problem w tym, że w trójnożnej i wielopoziomowej relacji Bibi–Biden–MBS wszyscy mają ogromny interes w porozumieniu, ale jednocześnie wszystkie strony mają swoje oczekiwania, które mogą być trudne do spełnienia dla pozostałych. Rijad chciałby jak najszerszych i najmocniejszych gwarancji militarnych od Waszyngtonu, z kolei Biden wolałby móc przekonać Kongres, że nie tworzy jakiegoś bliskowschodniego odpowiednika NATO, który nie tylko będzie drenował budżet USA, ale w dodatku może doprowadzić do powtórki z Iraku i ponownego zaangażowania amerykańskich chłopców w regionie.

Kłopoty z Palestyńczykami

Ale jeszcze większe problemy mogą dotyczyć kwestii palestyńskiej. Muhammad ibn Salman chce się pokazać jako rzecznik sprawy, by przynajmniej odrobinę ograniczyć krytykę ze strony arabskiej za zawarcie porozumień z Izraelem i USA. Biden sam chciałby dopisać do swoich osiągnięć sukces w sprawie, z którą zmagała się bez większych sukcesów większość jego poprzedników. Ale stawkę podbić mogą jeszcze demokraci w Senacie, którzy mogą swój głos za paktem z Rijadem uzależnić od ustępstw, być może nawet terytorialnych, Izraela na rzecz strony palestyńskiej.

Biden zobowiązał się przy okazji spotkania w ONZ do „pracowania bez wytchnienia dla poparcia sprawiedliwego i długotrwałego pokoju pomiędzy Izraelczykami a Palestyńczykami, dwóch państw dla dwóch narodów". Problem w tym, że już od dawna nierealna w praktycznej realizacji propozycja „dwóch państw", pozostała niczym więcej jak fantazją, w którą wierzy jeszcze tylko część amerykańskiej lewicy. Netanjahu też ma tutaj swoje problemy, osobiście byłby może gotowy do pewnych ustępstw, co do których Izrael mógłby mieć pewność możliwości interwencji, jeśli tego wymagałoby bezpieczeństwo kraju. Ale na jeszcze mniej mogą być chętni zgodzić się jego partnerzy koalicyjni, a nawet przedstawiciele Likudu wysłali ostatnio do Bibiego list, by nie iść na żadne ustępstwa. Tu mamy klincz. Coś, co mogłoby zadowolić demokratów w Senacie, będzie oznaczało głęboki kryzys rządu Netanjahu i zapewne wyjście z koalicji takich postaci jak Itamar Ben-Gewir i Becalel Smotricz.

Stawka jest dla wszystkich zainteresowanych niezwykle wysoka i wszystkie karty są ciągle na stole. A to oznacza, że będziemy obserwowali w najbliższym czasie niezwykle fascynującą rozgrywkę. **GP**

FOT. HAIM ZACH/FLASH90/FORUM

WOJNA BŁYSKAWICZNA NA KAUKAZIE

AZERBEJDŻAN ROZBIŁ GÓRSKI KARABACH

Trzeba było przeszło trzech dekad i trzech wojen karabaskich, by Azerbejdżan mógł ogłosić, że jest pełnym zwycięzcą. To koniec enklawy Górskiego Karabachu. Niewątpliwie dramat Ormian. Ale zarazem, być może, zapowiedź pokoju między Azerbejdżanem a Armenią. I także koniec obecności Rosji na południu Kaukazu.

Antoni **Rybczyński**

Ta inwazja nie była niespodziewana. Azerbejdżan zbierał siły od początku września. Nie było tylko jasne, co będzie celem: Armenia i samozwańcza ormiańska Republika Górskiego Karabachu, czy tylko ta enklawa? To zależało od planów Baku. Wiadomo, że jednym z założeń od lat jest likwidacja ormiańskiej politycznej obecności w Górskim Karabachu. Ale apetyty Azerów na tym się nie kończą. Baku nie ukrywa, że chce mieć bezpieczne lądowe połączenie ze swą eksklawą w Nachiczewaniu (tzw. korytarz zangezurski biegnący przez terytorium Armenii). Tym razem Azerowie nie zagrali jeszcze o pełną pulę. Zaatakowali jedynie Karabach. Co oznaczało na sto procent, że w sprawę nie wmiesza się Rosja (jej dwustronny traktat z Armenią przewiduje przyjście z pomocą tylko w przypadku zagrożenia terytorium Armenii, a takim oficjalnie Karabach nie jest). Nie wmieszała się też sama Armenia. Dlaczego? Nie tylko dlatego, iż wiedziała, że Azerbejdżan jedynie czeka na taki pretekst, by zaatakować w kierunku Nachiczewania. Ale o tym później.

Reintegracja na bagnetach

Azerowie zaatakowali 19 września w południe. Zmasowany ostrzał artylerii, sił

FOT. SARGSYAN/OC MEDIA HANDOUT

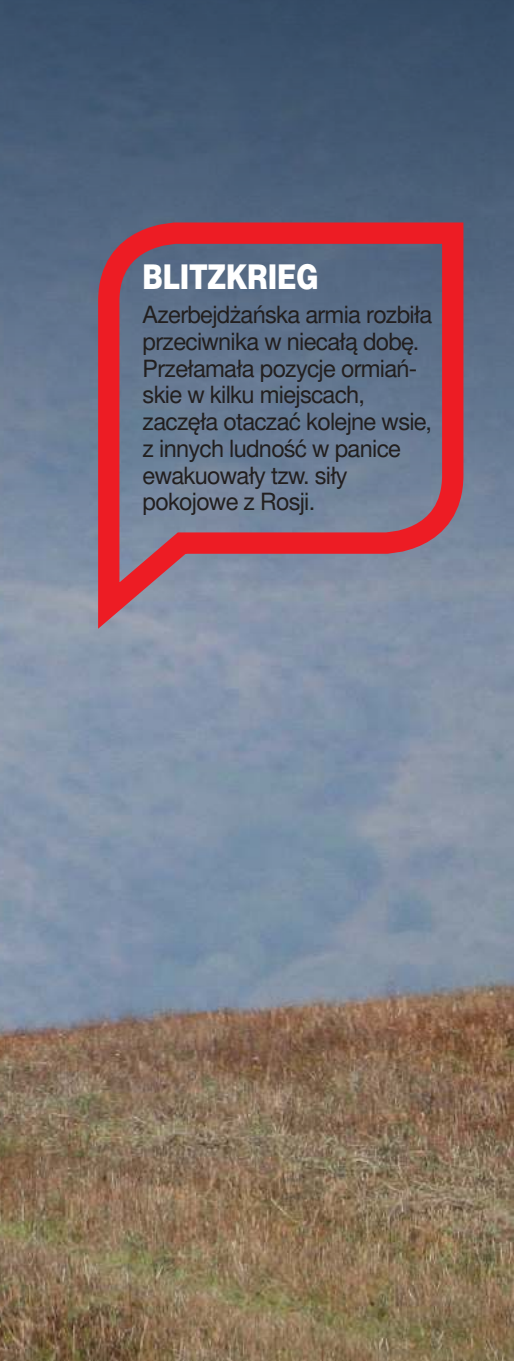

BLITZKRIEG

Azerbejdżańska armia rozbiła przeciwnika w niecałą dobę. Przełamała pozycje ormiańskie w kilku miejscach, zaczęła otaczać kolejne wsie, z innych ludność w panice ewakuowały tzw. siły pokojowe z Rosji.

Okazało się, że Arcach (ormiańska nazwa enklawy) jest bez szans.

rakietowych i dronów siał spustoszenie po stronie ormiańskiej. Nawet jeśli pozostały tam, jak twierdziło Baku, jakieś siły armii Armenii, to nie miały nic do powiedzenia. Azerowie zaatakowali według starego scenariusza, zarzuciwszy Ormianom zbrojne prowokacje. Tyle że z punktu widzenia Ormian karabaskich takie działania nie miały żadnego sensu. Po co dawać pretekst do ataku wrogowi wielokrotnie silniejszemu? To pokazała już II wojna karabaska na jesieni 2020 roku. Wyposażeni w nowoczesny sprzęt, w tym z Turcji i Izraela, Azerowie rozbili Armenię. Cóż więc dopiero z osamotnionymi siłami tzw. Republiki Górskiego Karabachu, dysponującymi wyłącznie lekkim uzbrojeniem?

Azerbejdżańska armia rozbiła przeciwnika w niecałą dobę. Przełamała pozycje ormiańskie w kilku miejscach, zaczęła otaczać kolejne wsie, z innych ludność w panice ewakuowały tzw. siły pokojowe z Rosji. Baku postawiło ultimatum samozwańczym władzom w Stepanakercie: rokowania tylko po złożeniu przez lokalne siły broni i wycofaniu rzekomych sił Armenii z enklawy. Szybko okazało się, że Arcach (ormiańska nazwa enklawy) nie ma argumentów. Tym bardziej że nie było szans na jakąkolwiek militarną czy dyplomatyczną pomoc z zewnątrz. Przed południem 20 września karabascy Ormianie ogłosili, że przyjmują warunki rozejmu proponowane przez rosyjskich „mirotworców" (czyli warunki Baku). O godzinie 13.00 czasu lokalnego ofensywa została wstrzymana, choć Ormianie twierdzili, że wciąż dochodzi do ostrzałów. Już następnego dnia doszło do rokowań w miejscu wskazanym przez Azerbejdżan.

Rząd Azerbejdżanu oświadczył, że ma plan „reintegracji" Ormian z państwem azerbejdżańskim po zwycięstwie w jednodniowej ofensywie i kapitulacji faktycznego etnicznego ormiańskiego przywództwa Karabachu. Jednak Baku nadal nie przedstawiło szczegółów na temat tego, co może oznaczać reintegracja, a złożone przez niego obietnice ochrony praw i bezpieczeństwa ewentualnych nowych obywateli Armenii są mało wiarygodne. Chociaż rozmowy nie przyniosły natychmiastowych rezultatów, negocjacje mają być kontynuowane. Nie ma jednak wątpliwości, że celem Baku jest kompletna likwidacja samozwańczej Republiki Górskiego Karabachu i autonomii enklawy, która to autonomia wywodzi się jeszcze z czasów sowieckich. W tym celu Azerowie na pewno zrobią wszystko, aby Górski Karabach opuściło jak najwięcej mieszkających tam Ormian. Baku oferuje autonomię kulturalną tym, którzy pozostaną. Ale raczej wielu nie zostanie. W tym wypadku zasady są brutalne. Gdy Ormianie zajęli siedem azerbejdżańskich rejonów otaczających Górski Karabach, wszyscy mieszkający tam Azerowie musieli opuścić domy. Więc Baku będzie chciało dokonać takiej etnicznej czystki teraz w Karabachu. Strasząc siłą, ale też narzucając swoje warunki dotyczące pozostawania Ormian w tym regionie.

Gdzie jest Rosja?

Operacja wojskowa Azerbejdżanu z 19 i 20 września była trzecią i zarazem najkrótszą wojną karabaską. Ta druga,

FOT. IRAKLI GEDENIDZE/REUTERS/FORUM

FOT. MAXIM SHIPENKOV/PAP

Azerbejdżan ma silną armię i wsparcie potężnej Turcji.

niewątpliwie przełomowa, z jesieni 2020 roku trwała kilka tygodni. Ta pierwsza, z przełomu lat 80. i 90. XX wieku, kilka lat. Azerowie działali z pełną swobodą, mając świadomość, że nikt z zewnątrz nie zareaguje. Armenia nie mogła tego zrobić, bo wiedziała, że nie ma szans w bezpośredniej konfrontacji zbrojnej z sąsiadem, a jej wystąpienie dałoby Baku pretekst do operacji mającej na celu przebicie się do Nachiczewania. Na postawę Armenii na pewno miało wpływ stanowisko Rosji, strategicznego sojusznika Erywania. Było wiadomo, że skoro Moskwa nie pomogła w 2020 roku i w czasie kilku późniejszych pogranicznych akcji Azerów, to nie zrobi tego i teraz. Zwłaszcza że jest zaangażowana na Ukrainie, a poza tym zależy jej na dobrych relacjach z Baku i Ankarą. Po trzecie zaś, Kremlowi od lat nie jest miły wykazujący zbytnią niezależność premier Nikol Paszynian (Rosjanie od dawna liczą na to, że porażki zewnętrzne, zwłaszcza na froncie z Azerbejdżanem, osłabią, a nawet pozbawią władzy szefa rządu Armenii).

Azerbejdżan wiedział, że nie będzie reakcji Rosji, nie będzie też reakcji Armenii. Paszynian stopniowo zmienia wektory polityki zagranicznej kraju. Wie, że nie można liczyć na Rosję. Więc trzeba szukać alternatywy. Paszynian rozumie, że bez normalizacji stosunków z Azerbejdżanem

Operacja wojskowa Azerbejdżanu z 19–20 września była trzecią i zarazem najkrótszą wojną karabaską.

i Turcją Armenia nie ma szans na niezależny rozwój. Do tego potrzeba otwartych granic. Stąd, po 2020 roku, Erywań powoli odbudowuje relacje z Ankarą, ale też z Baku. Ważną rolę odgrywają w tym UE (spotkania Paszyniana z Alijewem) i USA. Rosja traci. Od dawna wiadomo, że głównym problemem w stosunkach Armenii z Azerbejdżanem pozostaje Karabach. Teraz wydaje się, że to już tylko kwestia czasu, by ten kłopot rozwiązać. Dla narodu ormiańskiego będzie to na pewno wielki dramat, utrata Arcachu, ale dla państwa ormiańskiego może to być dobra wiadomość. Tym bardziej że w dalszej perspektywie może sprzyjać uwolnieniu się spod wpływów rosyjskich. Podczas III wojny karabaskiej zginąć miało sześciu rosyjskich „mirotworców". Ale Moskwa w ogóle nie podnosi tej kwestii. Co tylko zachęca Azerbejdżan do dalszych kroków i sprawia, że coraz bliżej jest sytuacja, gdy Rosjanie znikną z południowego Kaukazu. I nie chodzi tylko o „mirotworców". No bo jeśli Armenia zawrze trwały pokój z tureckimi sąsiadami, to na co będą jej na własnej ziemi bazy sojusznika, który ani razu nie przyszedł na pomoc?

Pogrzeb Arcachu

Wszystko wskazuje na to, że to koniec jednego z najbardziej krwawych i najdłuższych konfliktów zbrojnych powojennej Europy. W wyniki polityki narodowościowej Stalina, na terenie sowieckiej republiki Azerbejdżanu pojawiła się autonomia ormiańska w Górskim Karabachu (otoczona azerskimi rejonami), zaś na terenie sowieckiej republiki Armenii eksklawa Nachiczewań granicząca z Turcją. Na przełomie lat 80. i 90. XX wieku doszło do zaciętych walk muzułmańskich tureckich Azerów z prawosławnymi Ormianami. Tych drugich wsparła Moskwa. Wojna skończyła się klęską Azerbejdżanu. W enklawie karabaskiej powstało nieuznawane przez nikogo państewko ormiańskie, na dodatek Ormianie okupowali siedem rejonów azerskich otaczających enklawę, wyganiając stamtąd ludność.

Taki stan rzeczy trwał aż do początku trzeciej dekady XXI wieku. Azerbejdżan dzięki petrodolarom zbudował silną armię, na dodatek mając wsparcie potężnej Turcji. Armenia, jak się miało okazać, nie mogła liczyć na Rosjan. Azerowie podejmowali kilka prób sprawdzenia wroga bojem na granicy. Uderzenie przyszło na jesieni 2020 roku. Azerbejdżan rozbił Armenię. Musiała wejść do gry Moskwa, negocjując z wojującymi stronami rozejm. Baku odzyskało nie tylko siedem okupowanych przez Ormian rejonów, ale też około 1/3 Górskiego Karabachu. Samozwańcze państewko się utrzymało, ale było jasne, że długo tak nie pociągnie, skoro jedyne lądowe połączenie z Armenią, kontrolowane oficjalnie przez Rosjan, Azerowie mogą zamknąć pod byle pretekstem. I tak zrobili, podsycając niepokoje w enklawie na tle socjalno-gospodarczym. Pierwszy konwój z pomocą humanitarną dotarł do Karabachu tuż przed zmasowanym uderzeniem Azerbejdżanu. **GP**

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Drapieżna rusofobia Na Oceanie Spokojnym agresywne rekiny napadły na rosyjską ekspedycję Russian Ocean Way, która odbywała rejs dookoła świata. Rejs zakończył się 850 km od miasta Cairms w Australii, bo chociaż tamtejszym ratownikom udało się ocalić załogę, to drapieżniki pogryzły jej katamaran tak skutecznie, że poszedł na dno. W ślad za „russkim wojennym korabliom"?

Profilaktyka po fińsku W Finlandii, na granicy z Rosją zaczęto rozrzucać z powietrza szczepionkę przeciwko wściekliźnie – poinformowały z pewną dozą konsternacji rosyjskie media regionalne i federalne. Niech się lepiej cieszą, że Finowie nie przystąpili od razu do masowego odstrzału...

Płomienne uczucia Ognisty temperament przejawiła pewna mieszkanka Kraju Krasnojarskiego, kiedy jej małżonek po raz kolejny wrócił do domu nietrzeźwy. Widząc, że nie reaguje na jej reprymendy, a po prostu idzie sobie spać, nie wytrzymała: poczekała aż zaśnie, a następnie oblała go benzyną i podpaliła. Opamiętała się jednak zaraz i zaczęła go gasić – jak sprawiedliwie podkreślają relacjonujące ten incydent media. Czyli nie była gotowa, aby uczucia wypaliły się do końca…

Ciąża nie choroba Ciąża nie jest powodem do uchylania się od służby w armii podczas „specjalnej operacji wojskowej". Dowiedziała się o tym starsza szeregowa Madina Kabałojewa z Kabardo-Bałkarii, która nie stawiła się na służbę, zasłaniając się tą okolicznością. I została za to skazana na 6 lat kolonii karnej. Nie trafi jednak od razu za kratki, bo jest też matką małego dziecka, więc wykonanie wyroku odroczono do 2032 roku, kiedy potomek ukończy 14 lat. I to jest chyba metoda... Teraz powinna rodzić raz po raz, unikając odsiadki przez kolejne lata, a zarazem regularnie dostarczając ojczyźnie przyszłych obrońców.

NIEZAWODNY ELEKTORAT

W szpitalu psychiatrycznym w Orle frekwencja na wyborach gubernatora wyniosła 100 procent – donosi z dumą portal Orłowskije Nowosti. Ciekawe, jak liczono – tylko pacjentów czy także personel?

Gdzie dwóch się bije Gubernator obwodu leningradzkiego zwolnił z pracy szefa komitetu ds. zasobów naturalnych oraz jego zastępcę. Za to że obaj pisali na siebie nawzajem skargi z zarzutami dotyczącymi nadużyć i niekompetencji. Można więc powiedzieć, że ta odniosła skutek zamierzony przez obu panów – no chyba że na obu warchołów pisał też donosy ktoś trzeci… Teraz komitetem będzie kierował p.o. Jednoosobowo. **GP**

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Witaj, szkoło!

W Machaczkale odbyła się masowa bójka ze strzelaniną pomiędzy około 50 uczniami jednej ze szkół – informuje tamtejsze MSW. Jak można było zresztą podejrzewać, młodocianym dżygitom poszło o dziewczynę... Czyli nowy rok szkolny w Dagestanie można oficjalnie uznać za rozpoczęty.

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

Konrad
Wysocki
albicla.com\KonradWysocki

NIEZWYCIĘŻENI

INVICTUS GAMES 2023

Rekordową liczbę medali zdobyła reprezentacja Polski weteranów podczas zawodów Invictus Games (Igrzyska Niezwyciężonych), które odbyły się w niemieckim Düsseldorfie. Nasza kadra wróciła do kraju aż z 15 krążkami, w tym 8 złotymi. Był to trzeci udział Polski w zawodach organizowanych cyklicznie od 2014 roku.

Zawody powstały z inicjatywy księcia Harry'ego, syna króla Karola III, który jako żołnierz brytyjskiej armii w stopniu kapitana lotnictwa (Army Air Corps) dwukrotnie uczestniczył w misjach operacyjnych w Afganistanie. Do powołania fundacji zajmującej się rywalizacją weteranów poszkodowanych zainspirował go los żołnierzy, którzy podczas misji odnieśli ciężkie obrażenia, uniemożliwiające im dalszą służbę w wojsku. I choć Igrzyska Niezwyciężonych to rywalizacja czysto sportowa, w której do zdobycia są medale, ich głównym przesłaniem jest traktowanie sportu jako formy rehabilitacji i tym samym jako pomoc weteranom w ich powrocie do zdrowia, zarówno fizycznego, jak i psychicznego.

Pierwsze zawody z cyklu Invictus Games odbyły się w 2014 roku w Londynie. Kolejne edycje zorganizowano w Orlando (2016), Toronto (2017), Sydney (2018) oraz Hadze (2022). W tym roku impreza zawitała do Düsseldorfu w Niemczech. Polacy przystąpili do zawodów po raz trzeci. Zadebiutowali w Australii, gdzie wielokrotnie ocierali się o podium, jednak nie zdobyli żadnego medalu. W Hadze nasi reprezentanci zdobyli osiem krążków, w tym jeden złoty. 20-osobowa kadra, która na początku września wyruszyła do Niemiec, zapowiedziała, że da z siebie wszystko i będzie godnie reprezentować ojczyznę. I słowa dotrzymała.

Do rywalizacji w Niemczech stanęło ponad 500 zawodników z 21 krajów świata. Zawody były podzielone na 10 dyscyplin (koszykówka i rugby na wózkach, siatkówka na siedząco, podnoszenie ciężarów, wioślarstwo halowe, łucznictwo, pływanie, tenis stołowy oraz lekkoatletyka i kolarstwo). Polacy przystąpili do rywalizacji we wszystkich dyscyplinach, oprócz zawodów na wózkach. Już pierwszego dnia na szyi reprezentantów Polski zawisły dwa medale, w tym złoty, wywalczony przez Pawła Liszcza, który w wyciskaniu sztangi leżąc uzyskał niesamowity wynik 225 kg. Następne dni przyniosły kolejne medale we wszystkich kolorach.

Przedostatniego dnia zmagań, w finale siatkówki na siedząco, przeciwnikiem Biało-Czerwonych była reprezentacja Kolumbii. Nasi weterani nie zawiedli i wygrali 2:1, zdobywając złoty medal i broniąc tytułu wywalczonego w Hadze. Krążki z najcenniejszego kruszcu wręczył Polakom osobiście książę Harry, który przyglądał się zmaganiom z trybun. „Otworzyliście ludzkie serca swoją wrażliwością, odpornością i swoimi umiejętnościami. Pokazaliście nam, że radość może wyłonić się z walki" – powiedział książę Harry podczas ceremonii zamknięcia, która podobnie jak inauguracja zawodów, nie odbiegała skalą i prestiżem od największych zawodów sportowych świata. Kolejne zmagania w ramach Invictus Games odbędą się w 2025 roku w Kanadzie. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

BRAMA BRZESKA KLUCZOWA DLA BEZPIECZEŃSTWA

Brama Brzeska to termin odnoszący się do obszaru na terenie Białorusi i Polski, pasa szerokości około 80 km., który stanowi najkrótszą drogę do Warszawy od granicy z Białorusią. Ten kierunek operacyjny ma kluczowe znaczenie w przypadku potencjalnego ataku ze Wschodu. Stąd konieczność budowania w tej części Polski zdolności obronnych, które przez lata były torpedowane decyzjami rządu PO-PSL.

Konrad **Wysocki**
albicla.com\KonradWysocki

STRATEGICZNIE WAŻNY KIERUNEK

Aż 629 – tyle jednostek organizacyjnych Sił Zbrojnych RP zlikwidowano przez osiem lat rządów koalicji PO-PSL. Wiele z nich znajdowało się we wschodniej części Polski, czyli w sąsiedztwie Rosji, która wielokrotnie dała Europie przykład swojego barbarzyństwa – m.in. w Gruzji (2008 rok) czy na Ukrainie (2014 rok), a także obok sterowanej z Kremla Białorusi. W kontekście geopolitycznym miało to szczególne znaczenie. Dobitnie skomentował to kilka miesięcy temu szef MON Mariusz Błaszczak, wskazując, że swoimi decyzjami rząd Donalda Tuska „otworzył" Bramę Brzeską, niemal wprost zapraszając agresora.

Wynika to też z planów obronnych Polski z 2011 roku, ujawnionych przed kilkoma dniami. Z ich treści można wywnioskować m.in., że rząd PO-PSL brał pod uwagę możliwość dostania się wojsk agresora na kilkaset kilometrów w głąb naszego kraju, aż do linii Wisły, gdyż dopiero tam planował realną obronę. W historii Brama Brzeska wielokrotnie była wykorzystywana do różnych działań wojennych na osi wschód–zachód. Szlak ten był wykorzystany m.in. przez Rosję Sowiecką w bitwie 1920 roku. Nietrudno domyśleć się, że w przypadku konfliktu zbrojnego, również teraz odegrałby główną rolę. „Chciałbym podkreślić, że dziś Wojsko Polskie ma zupełnie inne rozkazy. Dziś Wojsko Polskie ma bronić każdego skrawka polskiej ziemi" – zapewnił przed kilkoma dniami minister obrony narodowej.

Dlatego też zamknięcie Bramy Brzeskiej ma kluczowe znaczenie dla bezpieczeństwa. Proces ten realizuje się nie tylko poprzez odtwarzanie i budowę nowych jednostek wojskowych na wschodzie Polski, takich jak m.in. 18. Dywizja Zmechanizowana czy 1. Dywizja Piechoty Legionów, lecz także poprzez zakup nowoczesnego sprzętu i uzbrojenia. Zaporę przed agresorem mają wspólnie stanowić amerykańskie czołgi Abrams i śmigłowce Apache. Czołgi już docierają do naszego kraju, zasilając wspomnianą „Żelazną Dywizję". Docelowo w armii będzie ich aż 366, w tym 250 w najnowocześniejszej możliwej wersji M1A2 SEPv3. Z kolei na początku września USA wydały zgodę na sprzedaż Polsce 96 śmigłowców szturmowych AH-64E Apache wraz z radarami i uzbrojeniem. One także trafią m.in. do 18. Dywizji. Jeżeli dodamy do tego budowę wielowarstwowego parasola rakietowego, tworzonego m.in. przez systemy Wisła i Narew, powstaje bariera nie do przebicia, skutecznie chroniąca wschodnią ścianę Polski i pozbawiająca jej statusu bezbronnej. Tak, by potencjalny agresor nigdy nawet nie pomyślał o ataku. **GP**

FOT. FOTOMAG/GAZETA POLSKA

Jak obniżyć rachunek za prąd?

RABATY MOTYWUJĄ DO OSZCZĘDZANIA ENERGII

Nowelizacja rozporządzenia taryfowego, jaką uchwalił rząd, pozwala zaoszczędzić jeszcze w tym roku na jednym rachunku za prąd ponad 120 zł. Wystarczy spełnić jeden z sześciu warunków, np. wyrazić zgodę na otrzymywanie elektronicznych rachunków lub potwierdzić poprawność swoich danych u sprzedawcy energii.

Polskie gospodarstwa domowe płacą za energię elektryczną jedną z najniższych cen w Europie. Dzięki wsparciu polskiego rządu i polskich firm energetycznych, w tym PGE, która przekaże w 2023 roku 10 mld zł na działania obniżające ceny energii, roczne oszczędności gospodarstw domowych mogą wynieść nawet 4 tys. zł.

Nowelizacja rozporządzenia taryfowego pozwala, aby niemal każde gospodarstwo w Polsce mogło uszczuplić swój rachunek za prąd o 120 zł. Rząd przyjął przepisy, które zobowiązują wszystkich sprzedawców do uwzględnienia tego rabatu po spełnieniu jednego z sześciu warunków.

Warunki uzyskania upustów

Warunki nie są jednak wygórowane. Wśród nich są: wyrażenie zgody na korespondencję, w tym otrzymywanie faktur VAT drogą elektroniczną, wyrażenie zgody na otrzymywanie drogą elektroniczną informacji o oferowanych produktach i usługach, potwierdzenie poprawności swoich danych u sprzedawcy energii, zmniejszenie w okresie co najmniej trzech następujących po sobie miesięcy pomiędzy styczniem a wrześniem 2023 roku zużycia energii elektrycznej o 5 proc. w porównaniu do analogicznego okresu w roku 2022, posiadanie prosumenckiej instalacji OZE, korzystanie z podwyższonych limitów zużycia w ramach rządowej Tarczy Solidarnościowej (dotyczy gospodarstw domowych z Kartą Dużej Rodziny, z osobą z niepełnosprawnością lub rolników).

Rozliczenie obniżki ma nastąpić bez zbędnej zwłoki. W ustawie podkreślono, że nie później niż na ostatniej fakturze w 2023 roku. W przypadku niewypełnienia warunków w tym roku rozliczenie za

2023 rok ma nastąpić w fakturach za kolejne okresy rozliczeniowe w 2024 roku, jednak nie później niż do 31 marca 2024 roku.

W reakcji na decyzję Senatu

Wprowadzenie jednorazowego upustu to odpowiedź rządu na decyzję Senatu. – W związku z zablokowaniem przez opozycyjny Senat ustawy, która zakładała 5-proc. obniżkę cen za energię elektryczną zużytą w 2023 roku, rząd postanowił wprowadzić alternatywne rozwiązanie, polegające na wprowadzeniu obowiązku przyznania gospodarstwom domowym przez sprzedawców energii upustu w wysokości ponad 120 zł. My dotrzymujemy słowa i chronimy Polaków przed skutkami kryzysu energetycznego i wzrostem cen energii elektrycznej – mówi Jacek Sasin, minister aktywów państwowych.

Tańszy prąd

Obniżenie jednego rachunku za prąd o 120 zł to kolejne działanie rządu w celu uchronienia budżetów domowych przed gwałtownymi wzrostami cen energii. W tym celu rząd w ubiegłym roku uchwalił tzw. Tarczę Solidarnościową. W tym roku została ona znowelizowana. Nowelizacja podwyższa limity zamrożenia cen prądu.

Limity dla gospodarstw domowych wzrosły z 2000 kWh do 3000 kWh rocznie, dla gospodarstw domowych, w których znajduje się osoba z niepełnosprawnością, z 2600 kWh do 3600 kWh, a dla posiadaczy Karty Dużej Rodziny oraz rolników – z 3000 kWh do 4000 kWh rocznie.

Wyższe limity obejmą wszystkie gospodarstwa domowe, również te, które przed wejściem w życie zwiększenia wsparcia w ramach Tarczy Solidarnościowej przekroczyły dotychczasowy limit. Ewentualna nadpłata zostanie zaliczona na poczet kolejnej faktury.

Zgodnie z zapisami ustawy, osoby, które w trakcie 2023 r. nabyły prawo do zwiększonego limitu, powinny złożyć oświadczenie „niezwłocznie, nie później niż w 30 dni od dnia uzyskania uprawnienia". Jeśli dokument zostanie złożony po tym terminie, wówczas podwyższone limity stosowane są od kolejnego miesiąca kalendarzowego.

Po przekroczeniu określonego limitu obowiązywać będzie preferencyjna cena maksymalna dla gospodarstw domowych, która wynosi 693 zł (cena netto bez akcyzy) za 1000 kWh.

Nowelizacja gwarantuje, że energia zużyta poniżej limitu będzie kosztowała tyle co w zeszłym roku, czyli ok. 41 gr za kWh netto. Te gospodarstwa domowe, które przekroczą limit, za zużytą powyżej niego energię zapłacą również niewiele więcej, bo ok. 69 gr za kWh.

Dzięki Tarczy Solidarnościowej i wyższym limitom cen energii przeciętna polska rodzina zapłaci w tym roku za energię od 3 do nawet 4 tys. zł mniej.

Dodatkowy bonus za oszczędzanie

Rządowa Tarcza Solidarnościowa premiuje dodatkowo tych konsumentów, którzy zredukują zużycie energii. Te gospodarstwa domowe, które w okresie od 1 października 2022 roku do 31 grudnia 2023 roku, czyli przez 14 miesięcy, zmniejszą zużycie prądu o co najmniej 10 proc., otrzymają 10-proc. obniżkę całego rocznego rachunku za energię elektryczną, który zostanie rozliczony w 2024 roku.

Nowela przewiduje także, że od 1 października 2023 roku obniżona zostanie cena maksymalna na energię z około 78 gr do 69 gr za kWh dla samorządów, małych i średnich firm oraz podmiotów użyteczności publicznej, takich jak szpitale, szkoły, przedszkola, żłobki, noclegownie czy placówki opieki nad osobami niepełnosprawnymi.

Dzięki podejmowanym przez polski rząd działaniom energia elektryczna dla klientów indywidualnych jest jedną z najniższych w Europie.

Polskie ceny prądu dla klientów indywidualnych najniższe w Europie

Dzięki podejmowanym przez polski rząd działaniom energia elektryczna dla klientów indywidualnych jest jedną z najniższych w Europie. Polskie gospodarstwa domowe w większości płacą za energię średnio 110,17 euro/MWh, to preferencyjna stawka za energię zużywaną do limitu 3000–4000 k Wh (w ramach Tarczy Solidarnościowej). W Czechach jest o 37 proc. drożej (255 euro/MWh), w Niemczech o 116 proc. (400 euro/MWh), a we Włoszech nawet o 165 proc. (491,37 euro/MWh) (dane: Agencja Rynku Energii).

Więcej informacji dostępnych jest na stronie: www.gkpge.pl ■

ARTYKUŁ SPONSOROWANY. FOT. ADOBE STOCK

Zimą nie zabraknie węgla

NIE GROZI NAM DEFICYT OPAŁU ANI DROŻYZNA

O ile rok temu o tej porze martwiliśmy się o to, że zabraknie nam węgla na zimę, to teraz sytuacja jest opanowana, a na rynku dokonaliśmy korzystnych dla konsumentów zmian. Tej zimy węgla dla domów i mieszkań nie zabraknie – ocenia Marek Wesoły, sekretarz stanu w Ministerstwie Aktywów Państwowych, pełnomocnik rządu do spraw transformacji spółek energetycznych i górnictwa węglowego.

Z nadchodzącą jesienią w co trzecim polskim gospodarstwie domowym, gdzie – jak wskazują statystyki – korzysta się z kotłów na węgiel, aby ogrzać mieszkanie, rośnie niepokój, potęgowany wspomnieniem zeszłorocznego kryzysu paliwowego po napaści Rosji na Ukrainę i odcięciu dostaw paliwa ze Wschodu. W szczycie tego kryzysu – podsycanego dodatkowo wojenną dezinformacją w celu wywołania paniki i niepewności na rynku – ceny węgla w prywatnych składach dochodziły do 4 tys. zł za tonę. Rząd z pomocą sześciu największych spółek węglowych (PGE Paliwa, Węglokoks, Polska Grupa Górnicza, Węglokoks Kraj, Tauron Wydobycie i LW Bogdanka) postanowił interweniować, uruchamiając program importu i preferencyjnej dystrybucji węgla przez gminy oraz wypłatę dodatków węglowych.

Drogą morską zaimportowano ponad 12,4 mln ton węgla. Około 5 mln ton trafiło do 2450 gmin i mieszkańców, zaopatrując aż 3,8 mln gospodarstw. Z importu pochodziły 2 mln ton przesianego w portach węgla, a polskie kopalnie dostarczyły 3 mln ton.

– Od początku mieliśmy świadomość, że to na nas spoczywa obowiązek zabezpieczenia węgla na zimę, bo jesteśmy państwem, które nie pozostawia obywateli samych sobie w sytuacjach kryzysowych – mówił minister aktywów państwowych Jacek Sasin, podsumowując wiosną działania rządu i spółek Skarbu Państwa.

Program gwarantował mieszkańcom cenę nie wyższą niż 2 tys. zł/t i wkrótce ceny na rynku także spadły. Wiceminister Marek

Wesoły uspokaja, że w najbliższym sezonie nie grozi nam ani deficyt opału, ani drożyzna. Polskie kopalnie zapewnią prawie 5 mln t węgla opałowego, z czego 3 mln t dostarczy sama Polska Grupa Górnicza S.A. 2 mln t będzie uzupełniał import.

Mając własny węgiel można dbać o ceny

– Zabezpieczyliśmy rezerwy, uruchomiliśmy odpowiednie mechanizmy kontroli cen, na rynku doszło do strukturalnej zmiany, a w PGG S.A. dobrze działa sklep internetowy – mówi wiceminister Wesoły, przypominając, że mieszkańcy posłuchali rad, aby kupować węgiel latem, gdy popyt był mniejszy.

– Nie ma jeszcze jesieni, a sprzedaż w sklepie PGG jest bardzo duża. Zarówno jakość węgla, jak i ceny, które kreuje ta państwowa spółka, stały się swojego rodzaju wzorcem dla innych dostawców. Mając własny dobry węgiel, możemy dbać o ceny – ocenia Marek Wesoły i dodaje: – Zależy nam na tym, aby polscy odbiorcy korzystali w pierwszej kolejności z polskiego węgla wysokiej jakości.

Za zaopatrzenie 40 proc. krajowego sektora komunalno-bytowego odpowiada Polska Grupa Górnicza S.A., która przed rokiem była prekursorem i pomysłodawcą najistotniejszych zmian w systemie sprzedaży i dystrybucji węgla.

Od ponad ćwierć wieku odbiorcy indywidualni z całej Polski jeździli po węgiel bezpośrednio do kopalń, a niszowy i archaiczny model wygodny był tylko dla mieszkających najbliżej. Transport z kopalń do składów i sprzedaż detaliczną zdominowali liczni i rozdrobnieni prywatni pośrednicy, dorzucający swoje prowizje i marże na kolejnych etapach łańcucha dostaw.

Oferta kopalń dostępna bez przerwy i dla każdego

– Nasza decyzja sprzed ponad roku, gdy ceny w składach sięgnęły drastycznie wysokich poziomów, aby na masową skalę udostępniać ofertę śląskich kopalń wszystkim zainteresowanym, w trybie 24/7, przez powszechnie dostępny portal internetowy, okazała się strzałem w dziesiątkę – przypomina Tomasz Rogala, prezes PGG S.A. – Strategia PGG radykalnie przemodelowała rynek, a zmiany są korzystne dla klientów. Poszukiwany polski węgiel czeka na półkach w cenie producenta, a dzięki zbudowaniu firmowej sieci KDW (Kwalifikowanych Dostawców Węgla) koszty transportu do najróżniejszych zakątków kraju są najniższe z możliwych lub nawet zerowe, jak w ostatnich promocjach. Rzeczywiście nasza oferta i pomysł na dystrybucję stały się wyznacznikiem na rynku. Zewnętrzne rankingi cenowe przekonują, że jeśli można dziś kupić detalicznie węgiel znacznie tańszy niż w e-sklepie PGG, to będzie on też paliwem wyraźnie słabszej jakości, o dużo niższej wartości opałowej – wyjaśnia Tomasz Rogala.

Po roku intensywnych prac programistów i informatyków sklep internetowy działa sprawnie i bezpiecznie.

Cała bieżąca produkcja węgla opałowego trafia na półki e-sklepu. Wydobycie prowadzone jest bez przerwy w kopalniach i utrzymuje się na stałym, nie zmniejszonym poziomie ok. 270–300 tys. ton węgla opałowego na miesiąc.

Liczba klientów e-sklepu idzie w górę

Po roku intensywnych prac programistów i informatyków sklep internetowy działa sprawnie i bezpiecznie, uporał się z próbami oszustw i atakami hakerskimi, wyrósł z „chorób wieku dziecięcego", został pomyślnie dostosowany do ogromnego zainteresowania klientów. Wystarczy przypomnieć, że w 2022 r. sprzedaż e-sklepu wyniosła około 1,5 mln t węgla dla prawie pół miliona nabywców. A jeszcze rok wcześniej było to zaledwie kilkanaście tysięcy ton (wyłącznie ekogroszków workowanych, a teraz też węgla luzem). Obecnie zarejestrowanych jest około miliona użytkowników, gdy w 2021 r. było ich tylko 800. W 2023 r. tylko w ramach promocji cenowych latem udało się sprzedać w e-sklepie ponad 520 tys. ton opału. Spółka zapewnia, że będzie on dostępny jak dotąd w stałej sprzedaży dla klientów e-sklepu także we wrześniu, jesienią oraz w kolejnych miesiącach.

Do 195 składów na terenie kraju rozrosła się firmowa sieć KDW (Kwalifikowanych Dostawców Węgla), którzy aktualnie zapewniają darmową dostawę kupionego w e-sklepie paliwa z kopalni do punktu odbioru położonego jak najbliżej domu klienta. W ostatnich dniach, aby pozwolić kupującym na elastyczniejsze zaplanowanie zakupów z myślą o sezonie grzewczym, e-sklep wydłużył do dwóch miesięcy (60 dni) okres, w którym trzeba dokonać odbioru węgla ze składu, licząc od dnia transakcji internetowej. ■

MATERIAŁ POWSTAŁ PRZY WSPÓŁPRACY Z:

POLSKA GRUPA GÓRNICZA

FOT. MAT. PRAS.

LEPSZE, BO POLSKIE

PROGRAM PIS – „LOKALNA PÓŁKA"

Maciej **Pawlak**
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

To polityka właścicieli sieci marketów spożywczych doprowadziła do obecnej sytuacji, w której o cenach w sklepach decydują wielkie, zagraniczne koncerny, preferujące sprowadzanie nierzadko gorszej jakości towarów z zagranicy zamiast tych lokalnych.

Zaradzić temu ma program „Lokalna półka". Po jego wprowadzeniu placówki handlowe w naszym kraju będą miały obowiązek posiadania w swojej ofercie minimum dwie trzecie owoców, warzyw, produktów mlecznych i mięsnych oraz pieczywa pochodzących od lokalnych dostawców. To trzeci punkt programu ogłoszonego we wrześniu przez Prawo i Sprawiedliwość. Według twórców programu, każdy klient w sklepie będzie mógł sprawdzić na paragonach zakupionego artykułu, z jakiego kraju pochodzi ów produkt. Jak zwraca uwagę PiS, „dla konsumentów to bardzo ważna informacja. Zyskają na tym nie tylko rolnicy, ale także sieci handlowe, bo zdrowie i zadowolenie ich klientów jest przecież najważniejsze".

Produkty od rolnika trafią od razu do sklepu

Ideę nowego programu lapidarnie streścił w Karpaczu, podczas ostatniej edycji Forum Ekonomicznego, minister rolnictwa i rozwoju wsi Robert Telus: – To jest wpisywanie się w europejski Zielony Ład i jeden z jego punktów, czyli skracanie drogi od pola do stołu. To jest dobry punkt, bo w tej chwili średnia droga produktów w Europie to około 180 kilometrów. My dążmy do tego, by to skrócić. Wprowa-

OCZEKIWANIA KONSUMENTÓW
Ponad 80 proc. konsumentów chce, aby sieci handlowe zaopatrywały się w artykuły rolno-spożywcze od lokalnych wytwórców i by droga produktu od rolnika do sklepu była jak najkrótsza.

FOT. ADOBE STOCK

dzając program „Lokalna półka", skracamy tę drogę maksymalnie – produkty od rolnika trafią od razu do sklepu, omijamy pośredników.

W rozmowie z Programem I Polskiego Radia, minister dodał, jak poinformowała PAP, że Polska ma mało własnego przetwórstwa surowców rolnych. – Ale jak będzie produkt na lokalnej półce, to lokalne przetwórstwo będzie się rozwijać – powiedział. Ponadto zwrócił uwagę, że w Polsce „mamy wielkie koncerny, które decydują o cenach produktów". – „Lokalna półka" idzie w tym kierunku, żebyśmy mieli lokalne przetwórstwo, nasze polskie. Nasze małe przetwórstwo będzie dużo lepsze. Myśmy to stracili w momencie transformacji, gdy nas wprowadzono do UE. Teraz koncerny rządzą – dodał minister.

– Czym wytłumaczyć sytuację, gdy tak jak u nas sady uginają się od jabłek, pomidory gniją na polach, a w sklepie znajduję jabłka czy pomidory z Chile, Maroka? Zaś ci wszyscy właściciele sklepów żądają od rolników tak śmiesznych cen, że chłop musiałby do tego dołożyć. A jeśli nie, to sieci postępują na zasadzie: co nam zrobicie, sprowadzimy żywność zza granicy, z Bałkanów, z Afryki. Moim zdaniem takie postępowanie musi być ukrócone, bo to jest nieuczciwe wobec Polski i polskich rolników – dodatkowo uzasadnia powstanie programu „Lokalna półka" w rozmowie z „GP" Jan Krzysztof Ardanowski, przewodniczący Rady ds. Rolnictwa i Obszarów Wiejskich, przy Prezydencie RP, b. min. rolnictwa.

Kontakt na linii supermarket–rolnik

– Pewną pracę muszą wykonać supermarkety, nie jest tak, że jednego dnia wprowadzimy ustawowo zasadę: „od jutra macie mieć 2/3 produktów lokalnych", to jest praca na kilka lat, żeby również rolnicy mogli dostosować swoją produkcję, ale jest potrzebna informacja, jakich produktów, w jakich ilościach i jakich parametrach, w jakich miesiącach sieci będą potrzebowały – podkreśla Ardanowski. – Więc rozumiem, że jeżeli będziemy to realizować, to sieci wykonają pewną pracę, oferując rolnikom umowy kontraktacyjne. Chodzi też o to, żeby – z drugiej strony – rolnicy wykonali pewną pracę organizacyjną, tworząc grupy producenckie, może na zasadzie spółdzielczości. Sklepy będą rozliczane na zasadzie kontrolowania na ich półkach produktów pochodzenia polskiego, zgodnie z zapisami w odpowiednich dokumentach.

Podobnie uważa wiceminister finansów Artur Soboń, który przyznał w Programie III Polskiego Radia, m.in. że „to z jednej strony powinna być jakaś forma sprawozdawczości, kontroli, ale przede wszystkim zachęt, regulacji, które by zachęcały te podmioty do tego, aby takie lokalne półki powstawały".

Więcej polskich produktów niż 10 lat temu

Dodał przy tym, iż duże sieci handlowe mają obecnie „nieporównywalnie większą liczbę polskich produktów w swojej ofercie, niż miały 10 lat temu". Przyznają to dwie znane sieci marketów spożywczych pytane przez „GP" o program „Lokalna półka", broniąc się przed zarzutami, iż na półkach swoich sklepów preferują towary nierzadko gorszej jakości, sprowadzane z zagranicy.

Jak podkreśla Biuro Prasowe sieci Żabka Polska, należy zwrócić uwagę, że polscy producenci i przetwórcy stali się wiodącymi w wielu kategoriach i ich produkty są obecne na półkach, także naszych sklepów, za sprawą ich jakości i dopasowania do gustów klientów. „Na pewno warto inwestować we wsparcie na rzecz podnoszenia jakości i standardów przez mniejszych i regionalnych producentów. Dzięki temu zapewnią sobie gwarancję obecności na półkach w warunkach rynkowych, bez potrzeby narzucania takiego obowiązku dystrybutorom.

W każdej Żabce franczyzobiorca ma do dyspozycji tzw. półkę regionalną, którą może oprzeć na produktach lokalnych, poszukiwanych przez klientów konkretnego sklepu".

Wsparcie dla polskich marek własnych

Z kolei Aleksandra Robaszkiewicz, head of corporate communications and CSR w Lidl Polska, zapewnia: „Wspieramy polskich producentów, dlatego oferujemy naszym klientom krajowe produkty oraz dbamy o długoletnie relacje z dostawcami z Polski. Na co dzień współpracujemy z ponad 820 dostawcami z Polski, a w ofercie Lidl Polska klienci mają dostęp do ponad 440 produktów z oznaczeniem »Produkt polski«".

Co więcej, Robaszkiewicz podkreśla, że „jednym z celów naszej firmy jest wspieranie eksportu polskich wyrobów w ramach marek własnych Lidl. W 2022 roku prawie 300 polskich producentów wyeksportowało

swoje produkty w ramach marek własnych Lidl na 28 zagranicznych rynków. Wartość tego eksportu wyniosła blisko 5,4 mld zł. (...)Ważne jest nasze polskie mleko i produkt polski. Współpracujemy zarówno z dużym mleczarniami takimi jak SM Mlekovita, SM Mlekpol, OSM Piątnica, jak również z mniejszymi partnerami OSM Koło, OSM Siedlce, MSM Mońki". A co więcej, Lidl Polska „zawsze, gdy istnieje możliwość współpracy z rodzimym przedsiębiorcą, stawia na polskie warzywa i owoce". Znaczna część z nich ma oznaczenie „Produkt polski". Jednym z kierunków rozwoju produktów firmy jest marka Regionalne Szlaki – należą do niej lokalne produkty, pochodzące z różnych regionów Polski, np. wędzone przysmaki z Podhala, mięsa z Lubelszczyzny czy ryby z Pomorza i Wielkopolski.

Konsumenci chcą rodzimych produktów

Armen Papazjan, wiceprezes Brand Distribution Group, współdziałającej z największymi sieciami hipermarketów w Polsce, w wypowiedzi dla „GP" zwrócił uwagę, że konsumenci przywiązują coraz większą wagę do pochodzenia i jakości żywności. – Chcemy spożywać to, co jest produkowane blisko nas, w jak najmniejszym stopniu przetworzone. Nie zaskakuje więc, że ponad 80 proc. konsumentów chce, aby sieci handlowe zaopatrywały się w artykuły rolno-spożywcze od lokalnych wytwórców i aby droga produktu od rolnika do półki sklepowej była jak najkrótsza. Myślę, że większa świadomość konsumentów w tym zakresie oraz ich poczucie odpowiedzialności może wpłynąć na rozwój zarówno lokalnych producentów, jak i stworzenie nowych warunków dla sieci handlowych do zmiany modelu zakupowego i poprawy jakości dostarczanych produktów. Taki lokalny model zaopatrywania się może poprawić funkcjonowanie gospodarki i rolnictwa oraz podnieść jakość żywności sprzedawanej w sklepach, paradoksalnie obniżając ceny tych produktów. Dla sieci handlowych oczywiście byłoby to sporym wyzwaniem pod względem logistyki i optymalizacji łańcucha dostaw, ale jednocześnie mogłoby to być szansą na wyróżnienie swojej oferty i pozyskanie nowych klientów.

Stop dyktatowi wobec polskich producentów

W rozmowie z „GP" Jan Krzysztof Ardanowski podkreśla: – Co z tego, że mamy dobre rolnictwo, dobrej jakości żywność, nie musimy się jej wstydzić, jeżeli zagraniczne sieci handlowe, które obecnie dominują w handlu detalicznym w Polsce – niemieckie, francuskie czy holenderskie – stosują różną politykę zakupową. Często jest to import z krajów pochodzenia do tych sieci, w ramach UE, czasami jest to wygrywanie w stosunku do lokalnych producentów, na zasadzie „nie musimy od was kupować, nie będziemy z wami rozmawiać, nie akceptujemy cen, które byście chcieli, bo sobie sprowadzimy towar z zagranicy". Jest to czasami dyktat i szantaż wobec producentów. Zaś jeśli takie sieci działają w Polsce i zarabiają ogromne pieniądze na polskich konsumentach, to trzeba je prawnie zobowiązać, żeby kupowały również polską żywność. W dodatku jeśli będzie to stosunkowo niedaleko miejsca, gdzie znajduje się sklep, to zużycie paliwa, ślad węglowy będzie znacznie mniejsze niż na przykład przy imporcie jabłek z Chile, pomidorów z Maroka, kartofli z Egiptu itd. Poza tym konsumenci będą mieli dzięki temu żywność świeżą i dobrej jakości, bo żywność importowana z różnych odległości musi być chemicznie zabezpieczona w podróży, przed popsuciem. **GP**

> *W tej chwili średnia droga produktów w Europie to około 180 km. Wprowadzenie programu „Lokalna półka" skróci ten dystans maksymalnie.*

GOSPODARCZY FLASH

PRZYGOTOWANIA CMK DO PRĘDKOŚCI 250 KM/H

PKP PLK przygotowują Centralną Magistralę Kolejową do prędkości 250 km/h. Wykonane do tej pory prace umożliwiły zarządcy infrastruktury uzyskać niezbędne dokumenty pozwalające na certyfikację sieci trakcyjnej, przystosowanej do wysokich prędkości. Poprzedziły to przejazdy testowe składów pendolino na odcinku Opoczno–Olszamowice. – PKP PLK dążą do podwyższenia prędkości na CMK do końca 2025 roku. To pozwoli skrócić czas przejazdu z Warszawy do Krakowa i Katowic do niecałych 2 godzin – mówi Piotr Majerczak, członek zarządu PKP PLK SA.

POROZUMIENIA O WSPÓŁPRACY MIĘDZY CPK I POLREGIO

Centralny Port Komunikacyjny, tj. spółka odpowiedzialna za budowę nowych linii kolejowych, i Polregio, największy przewoźnik kolejowy w Polsce realizujący regionalne przewozy pasażerskie, rozpoczynają strategiczną współpracę. Przedstawiciele obu firm podpisali porozumienie o współpracy. – Projektowane przez CPK nowe linie kolejowe będą stanowić dodatkowy bodziec dla szybko rozwijającego się rynku przewozów kolejowych w Polsce – mówi wiceminister funduszy i polityki regionalnej Marcin Horała, pełnomocnik rządu ds. CPK.

FOT. PIXABAY, MAT. PRAS.

Polska bramą do Europy dla Korei

Z JERZYM KWIECIŃSKIM ROZMAWIA ANDRZEJ RATAJCZYK

Niedawno podpisaliśmy porozumienie z największym koreańskim bankiem KB Kookmin Bank i w ramach tej współpracy chcemy obsługiwać klientów tego banku, ale też i inne firmy z Korei. Obecnie w banku tworzymy specjalną komórkę, która będzie obsługiwała firmy koreańskie – mówi Jerzy Kwieciński, wiceprezes zarządu Banku Pekao S.A.

Korea Południowa staje się coraz ważniejszym partnerem gospodarczym Polski. Dlaczego warto rozwijać współpracę z tym azjatyckim krajem?
Na początku warto wspomnieć, że rozwój naszych dwustronnych relacji gospodarczych jest w dużym stopniu pochodną coraz lepszej współpracy politycznej, a szczególnie współpracy militarnej. Ta współpraca przekłada się bezpośrednio na przyszłe koreańskie inwestycje w Polsce, ale również na obecne relacje gospodarcze. Nasza wymiana handlowa jest jeszcze mocno niezbilansowana, gdyż import z Korei (ok. 8 mld dol.) jest znacząco większy od naszego eksportu do tego kraju. Pomimo tego Polska dla Korei staje się głównym partnerem gospodarczym w Unii Europejskiej. Koreańczycy chcieliby, żeby Polska była nie tylko miejscem lokowania ich inwestycji zagranicznych, ale również bramą dla ich inwestycji i handlu do całej Europy.

W Polsce swoje zakłady produkcyjne ma już kilka dużych koreańskich koncernów. W jakich sektorach widzi Pan największy potencjał do dalszego rozwoju partnerstwa polsko-koreańskiego?
Trzeba podkreślić, że koreańskie inwestycje lokowane na naszym rynku są bardzo wartościowe. To nie są inwestycje w handel, ale głównie w sektor produkcyjny, oparte na wysokich technologiach. Korea jest silniejszym gospodarczo krajem od Polski. Jej PKB jest dwukrotnie wyższe niż polskie. Kraj ten jest też potęgą eksportową. Pod względem wielkości eksportu plasuje się na 6–7 miejscu na świecie. Dlatego dla nas jest to bardzo cenny partner. Pierwsze duże inwestycje koreańskich firm 30 lat temu związane były z przemysłem motoryzacyjnym, następnie pojawiły się inwestycje z sektora elektrotechnicznego, branży AGD. Natomiast ostatnio widoczne są inwestycje w sektorze elektromobilności, produkcji baterii nie tylko na potrzeby sektora motoryzacyjnego, ale też energetycznego. To są bardzo ważne inwestycje, gdyż związane z jednym z najbardziej innowacyjnych obszarów globalnej gospodarki. Bardzo perspektywiczne są też planowane inwestycje związane z rozwijającą się współpracą militarną.

Jaką rolę w rozwoju współpracy polsko-koreańskiej mogą odegrać takie instytucje finansowe jak Bank Pekao?
Pekao S.A. jest najsilniejszym bankiem korporacyjnym w Polsce, obsługującym mniej więcej 1/4 finansowania dla korporacji na polskim rynku. Mamy też bardzo mocną pozycję, jeśli chodzi o obsługę finansową handlu oraz obsługę inwestycji zagranicznych. Dlatego możemy odegrać ważną rolę we wspieraniu relacji polsko-koreańskich. Niedawno podpisaliśmy porozumienie z największym koreańskim bankiem KB Kookmin Bank i w ramach tej współpracy chcemy obsługiwać klientów tego banku, ale też i inne firmy z Korei. Obecnie w banku tworzymy specjalną komórkę, która będzie obsługiwała firmy koreańskie. ■

ARTYKUŁ SPONSOROWANY. FOT. MATERIAŁY BANKU PEKAO S.A.

Nie ma alternatywy dla energetyki jądrowej

UDZIAŁ OZE W POLSKIM MIKSIE ENERGETYCZNYM STALE WZRASTA

Dawid Jackiewicz, wiceprezes ORLEN Synthos Green Energy w trakcie panelu „Polski atom" na Forum w Krynicy.

Zapewnienie dostaw stabilnej, czystej i taniej energii w dłuższej perspektywie nie będzie możliwe bez budowy elektrowni jądrowych w Polsce – to kluczowy wniosek płynący z debaty „Polski atom. Co oznacza dla nas zwrot ku energetyce jądrowej?", zorganizowanej w ramach Krynica Forum 2023.

Kryzys energetyczny wywołany agresją Rosji na Ukrainę wyraźnie pokazał, jak ważny jest dostęp do bezpiecznych, stabilnych źródeł energii. – Jednym z podstawowych działań obozu rządowego jest zapewnienie bezpieczeństwa Polsce i Polakom. Oprócz militarnego to właśnie bezpieczeństwo energetyczne decyduje o tym, czy kraj zachowa swoją suwerenność, niepodległość, możliwość nieskrępowanego rozwoju. To wielkie wyzwanie tak przetransformować polską energetykę, żeby z jednej strony zapewnić stabilną energię, a z drugiej stopniowo odejść od paliw kopalnych. Mamy świadomość, że to będzie dużo kosztować, będzie długo trwać i wiąże się to z wielkimi zmianami społecznymi – mówił w Krynicy Jacek Sasin, minister aktywów państwowych.

Atom i OZE filarami przyszłego miksu energetycznego

Chociaż w dalszym ciągu polska energetyka w znaczącym stopniu opiera się na węglu, to udział odnawialnych źródeł energii (OZE) w polskim miksie energetycznym stale wzrasta. – Proces rozwoju OZE, którego tempo wyraźnie przyśpieszyło w czasie naszych rządów, powinien być kontynuowany. Podjęliśmy decyzję, że nasz miks energetyczny będzie opierał się o dwa filary: OZE i energetykę jądrową. Nie ukrywamy, że energetyka jądrowa ma być tym filarem mocniejszym – podkreślił Jacek Sasin. Takie podejście wpisuje się w globalne trendy. Po wybuchu wojny w Europie i w niektórych częściach świata wzrosło zainteresowanie energetyką jądrową. Niektóre kraje posiadające już elektrownie atomowe zapowiedziały przedłużenie eksploatacji pracujących reaktorów, inne przygotowują się do budowy kolejnych elektrowni.

Rozwój energetyki jądrowej wpisuje się też w politykę klimatyczno-energetyczną Unii Europejskiej, której jednym z celów jest zmierzanie do zeroemisyjności. – Jeśli chcemy spełniać wyśrubowane normy klimatyczne Unii Europejskiej, zapewnić gospodarce bezpieczeństwo energetyczne i być konkurencyjni na rynkach europejskich i światowych, a konsumenci są coraz bardziej wymagający i pytają o ślad węglowy, to nie mamy wyjścia. Musimy rozwijać energetykę jądrową, zarówno w dużej jak i mniejszej skali – stwierdził Dawid Jackiewicz, wiceprezes ORLEN Synthos Green Energy.

Ruszyły przygotowania do budowy pierwszych dużych elektrowni

Coraz bardziej realnych kształtów nabiera przyjęty przez rząd „Program polskiej energetyki jądrowej", zakładający budowę reaktorów jądrowych o łącznej mocy od 6 do 9 GWe. Jak wskazał minister Sasin, rządowe plany przewidują, że z udziałem środków budżetowych zostaną zbudowane dwie elektrownie jądrowe. W przypadku pierwszej wybrano już lokalizację (w gminie Choczewo). Został też wyłoniony partner, którym została amerykańska firma Westinghouse. Ale zdaniem ministra aktywów państwowych ani ta jedna elektrownia, ani przewidziana w programie rządowym druga nie zapewnią wystarczającej ilości energii. – Energetyka jądrowa w Polsce jest już rozpędzoną lokomotywą, która w ciągu kilkunastu lat zmieni polski miks energetyczny. Za 12 lat pierwszy prąd może popłynąć z pierwszej dużej elektrowni atomowej i ta data jest jak najbardziej realna – zapowiedział minister Sasin.

Polska jest pionierem, jeśli chodzi o wprowadzenie SMR-ów do funkcjonującej energetyki.

Polskie spółki zainteresowane inwestycjami w małe reaktory

Kolejnym elementem rozwoju polskiej energetyki jądrowej mają być małe reaktory jądrowe (SMR), budowane przez polskie firmy we współpracy z partnerami zagranicznymi. – Polska jest pionierem, jeśli chodzi o wprowadzenie SMR-ów do funkcjonującej energetyki. To spółki Skarbu Państwa w Polsce zaczęły realizować te projekty – podkreślił minister Sasin. W projekty SMR zdecydowała się zainwestować Grupa ORLEN, powołując z Synthos Green Energy spółkę ORLEN Synthos Green Energy, a także koncern KGHM Polska Miedź czy Grupa Azoty. Jak wskazał Dawid Jackiewicz, modułowe reaktory jądrowe budowane przez spółkę ORLEN Synthos Green Energy będą oparte na najnowocześniejszej obecnie technologii BWRX-300, stworzonej przez amerykańską firmę GE Hitachi.

Biorąc pod uwagę dotychczasowe inwestycje i plany, zakładające dynamiczny rozwój morskiej energetyki wiatrowej i fotowoltaiki, SMRy będą stanowić stabilną, zeroemisyjną alternatywę dla obecnych aktywów energetycznych Grupy ORLEN, zwiększając bezpieczeństwo i niezależność energetyczną Polski oraz regionu. Tania i niezależna od czynników środowiskowych energia z reaktorów SMR zajmie kluczowe miejsce w miksie energetycznym. Jeden blok o mocy 300 MW zabezpieczy potrzeby ok. 300–350 tys. gospodarstw domowych.. – Nasze plany związane z atomem ewoluują. Początkowo mowa była o zaspokojeniu własnych potrzeb energetycznych własnych zakładów. Obecnie mówimy docelowo o kilkudziesięciu reaktorach nie tylko na potrzeby własne, lecz także polskiego ciepłownictwa, energochłonnego przemysłu i całego systemu elektroenergetycznego – poinformował Dawid Jackiewicz.

Szacowany przez Grupę ORLEN koszt produkcji 1 MWh energii elektrycznej będzie o około 30 proc. niższy, niż w przypadku energii z gazu. Ponadto, pojedynczy reaktor modułowy może zapobiec emisji nawet 2 mln ton dwutlenku węgla rocznie. Zwarta konstrukcja SMR BWRX-300 to zaledwie 10% powierzchni dużej elektrowni atomowej, sam blok energetyczny zajmie obszar o wymiarach boiska piłkarskiego. Pierwsza taka elektrownia ma rozpocząć działanie już w 2030 roku. Połowa wydatków związanych z jej budową zostanie w Polsce, a w łańcuchu dostaw znajdzie się 300 polskich firm.

– Myślę, że w najbliższym czasie również kolejne, duże polskie firmy będą chciały pójść tą drogą, bo jest to dla nich szansa, aby mieć dostęp do tańszej energii, produkować taniej, a tym samym być bardziej konkurencyjnym na rynku – podkreślił minister Jacek Sasin. Budowa elektrowni jądrowych może być impulsem rozwojowym dla całej gospodarki, powstania nowej branży, szansą dla krajowych dostawców usług i producentów komponentów. – W przypadku budowy pierwszego reaktora, trzeba pozyskać wiedzę, doświadczenia, firmy muszą zdobyć stosowne certyfikaty. Mamy jednak ambicje, by w co najmniej 50 proc. ten łańcuch dostaw opierał się na naszych dostawcach – podkreślił Dawid Jackiewicz. ■

/ar/

ARTYKUŁ SPONSOROWANY. FOT. KONRAD FALĘCKI/GAZETA POLSKA

Nie będzie transformacji bez inteligentnej sieci

W SIECIACH TAURONA PRACUJE JUŻ 400 TYS. MIKROINSTALACJI

Niezależnie od tego, ile energii z OZE wyprodukujemy, bez przebudowy sieci elektroenergetycznych system energetyczny nie będzie funkcjonował efektywnie. Powodzenie transformacji energetycznej jest więc uwarunkowane rozwojem i modernizacją sieci dystrybucyjnych w kierunku tzw. sieci inteligentnych. W przyszłym roku Tauron – największy dostawca energii elektrycznej w Polsce – planuje zwiększyć nakłady inwestycyjne na dystrybucję do rekordowych 3 mld zł.

Grupa Tauron, jako największy dystrybutor energii elektrycznej w Polsce, kładzie nacisk na rozwój sieci, do których będzie można przyłączać źródła odnawialne w sposób stabilny. Ponadto już za kilka lat wszyscy klienci będą mogli korzystać z szans, jakie daje inteligentne opomiarowanie.

Energetyczny lider dysponuje najnowocześniejszą siecią dystrybucyjną zlokalizowaną na mocno zurbanizowanym obszarze południowej Polski, a wskaźniki jakości dostarczanej energii utrzymują się na najwyższym poziomie w Polsce. To m.in. ze względu na nowoczesną sieć dystrybucyjną w południowej Polsce lokowane są w ostatnich latach duże inwestycje przemysłowe Intela i LG Chem.

Aktualnie Tauron posiada ponad 40 proc. skablowanych sieci na średnim napięciu i jest to najwyższy procentowy poziom skablowania wśród dużych OSD. Prowadzenie linii energetycznych pod ziemią zmniejsza wpływ warunków atmosferycznych na pracę awaryjność sieci i poprawia bezpieczeństwo dostaw energii do klientów. Do 2040 roku Grupa chce osiągnąć 75 proc. linii skablowanych średniego napięcia.

Miliardy na sieć

Nakłady na inwestycje w infrastrukturę dystrybucyjną sięgnęły w ostatnich latach 16 mld zł. W tym roku przekroczą one 2,4 mld zł. To największy strumień finansowy kierowany na dystrybucję w ostatnich latach. Środki te są przeznaczane na przyłączenia nowych klientów, w tym OZE, oraz modernizację i przebudowę sieci elektroenergetycznych. Do 2030 roku firma chce zainwestować w swoje sieci 24 mld zł. `

Obecna sieć elektroenergetyczna nie była projektowana i budowana na potrzeby

współpracy z wieloma niestabilnymi źródłami zasilania. Przed operatorami sieci dystrybucyjnej stoją więc nowe wyzwania dotyczące m.in. zbudowania segmentu usług elastyczności, wdrożenia systemu informacji o rynku energii elektrycznej, masowej wymiany liczników na liczniki zdalnego odczytu, dostosowania sieci dystrybucyjnych do rozwijającej się dynamicznie energetyki prosumenckiej, OZE oraz do elektromobilności.

Pewniejsze zasilanie

Wyzwania wynikające z nowych regulacji unijnych i krajowych stawiają przed operatorami wymóg przeprowadzenia inwestycji z uwzględnieniem dalszej poprawy wskaźników jakościowych dostaw energii (CTP, CP). Za tymi skrótami kryją się zupełnie odczuwalne przez klientów wskaźniki określające m.in. możliwy dopuszczalny czas przerw w dostawach energii dla klientów.

Ich dotrzymanie wymaga utrzymania i stałej poprawy niezawodności sieci, zmniejszenia jej awaryjności oraz ciągłej rozbudowy, które z kolei wymagają ogromnych nakładów finansowych. Należy powiedzieć otwarcie, że pomimo zwiększania budżetu inwestycyjnego, bez zapewnienia mechanizmów wsparcia i finansowania zewnętrznego istnieje zagrożenie, że cele założone w tych politykach i strategiach mogą nie zostać zrealizowane.

Zielony zwrot na dachach

W sieciach TAURONA pracuje już 400 tys. mikroinstalacji, czyli ponad 30 proc. wszystkich działających w Polsce. To efekt nie tylko programów wsparcia dla prosumentów, ale też rosnącej świadomości ekologicznej i przedsiębiorczości naszych klientów.

W przypadku mikroinstalacji proces przyłączenia do sieci w większości przypadków odbywa się w uproszczony sposób, na tzw. zgłoszenie. Procedura ta nie wymaga występowania do operatora sieci o warunki przyłączenia. Warto pamiętać, że najkorzystniejszym dla klientów rozwiązaniem jest zgłoszenie mikroinstalacji co najmniej 30 dni przed planowanym jej uruchomieniem.

Klienci Taurona dysponują już ponad milionem nowoczesnych liczników zdalnego odczytu.

Średni czas obsługi zgłoszenia przyłączenia mikroinstalacji w 2022 roku wyniósł w Tauronie siedem dni i taki czas utrzymuje się również w 2023 roku. Uzyskanie tak krótkiego terminu realizacji jest możliwe dzięki uruchomieniu elektronicznego kanału komunikacji dla klientów zgłaszających mikroinstalacje. 80 proc. zgłoszeń obsługiwanych jest poprzez zautomatyzowane i zrobotyzowane procesy.

Ten wielokrotnie przekraczający prognozy rozwój mikroinstalacji wpływa na pracę sieci. W wielu miejscach nagromadzenie mikroinstalacji i brak autokonsumpcji powoduje zawyżenie napięcia w sieci niskiego napięcia. Stąd też tak istotny jest odpowiedni dobór instalacji do struktury i wielkości domowej konsumpcji energii elektrycznej.

Istotnym kierunkiem stabilizującym sieci elektroenergetyczne na niskich napięciach jest rozwój przydomowych magazynów energii, które przy nowych zasadach rozliczeń pozwalają korzystniej zagospodarować wyprodukowaną w mikroinstalacji energię. W tym przypadku ważnym jest, by moc i pojemność magazynu energii były odpowiednio dobrane do mocy samej instalacji.

Inteligentne liczniki w każdym domu

Klienci Taurona dysponują już ponad milionem nowoczesnych liczników zdalnego odczytu. Cyfrowa technologia dostarcza klientom wiedzę o strukturze korzystania z energii, a tym samym daje możliwość zarządzania poborem.

Projekt instalacji inteligentnych liczników to największe przedsięwzięcia w zakresie pomiarów i wykorzystania danych pomiarowych w polskiej energetyce. Do 2030 roku wszyscy klienci Taurona będą już dysponować inteligentnymi licznikami. Wymiana liczników realizuje założenia nowego modelu funkcjonowania rynku energii elektrycznej w Polsce, a masowa instalacja nowoczesnych urządzeń pomiarowych umożliwia efektywniejsze monitorowanie stanu i pracy sieci w czasie rzeczywistym i usprawnienie procesów obsługowych.

Dla coraz większej liczby klientów wymiana liczników oznacza automatyczny, rzeczywisty odczyt zużycia energii oraz możliwość kontrolowania i planowania zużycia energii w przygotowanej dla nich aplikacji. Tauron dzięki instalacji inteligentnych liczników zyskuje możliwości automatycznego pozyskiwania danych o pracy sieci elektroenergetycznej.

Liczniki inteligentne to element inteligentnej sieci elektroenergetycznej Smart Grid, która umożliwia przesyłanie i przetwarzanie istotnych informacji dla pracy sieci elektroenergetycznej. Wymiana liczników jest jednym z elementów budowanego systemu nowoczesnego zarzadzania siecią w oparciu o pozyskiwane dane pomiarowe. Nie mniej istotne jest skomunikowanie ich z systemem centralnym, przetwarzanie i analizowanie pozyskanych danych.

Wszystkie te przedsięwzięcia tworzą nową sieć energetyczną, która jest niezbędna dla przeprowadzenia zrównoważonej transformacji polskiej energetyki, a zarazem zwiększenia możliwości efektywnego zarządzania energią przez gospodarstwa domowe i przedsiębiorstwa. ■

ARTYKUŁ SPONSOROWANY. FOT. MAT. PRAS.

Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

Kandydaci Klubów „GP” w wyborach 2023

Serdecznie gratulujemy członkom Klubów „Gazety Polskiej”, którzy znaleźli się na listach w wyborach do Sejmu RP. Nie mamy wątpliwości, że całkowicie poświęcą się swojej pracy, pełniąc zaszczytną funkcję posła Sejmu RP.

Spotkanie oświęcimskiego klubu „Gazety Polskiej”.

To Oni – osoby wywodzące się ze środowiska ludzi, dla których słowa „Bóg, Honor, Ojczyzna” są najwyższym dobrem – będą najlepiej bronić polskiej racji stanu. Możemy być pewni, że nigdy nie zdradzą idei, którym wierni są członkowie Klubów „Gazety Polskiej” i środowisko Strefy Wolnego Słowa. Warto im zaufać i oddać na nich głos.

Lista kandydatów do Sejmu RP w wyborach parlamentarnych 2023:

- Okręg nr 1

TERESA ZEMBIK – numer 10 na liście PiS, członek Klubu „GP” Lubań

JOANNA WILCZYŃSKA-DOLIBA – numer 21 na liście PiS, członek Klubu „GP” Lubań

SEBASTIAN FIJAŁKOWSKI – numer 23 na liście PiS, przewodniczący Klubu „GP” Bolesławiec

- Okręg nr 2

JERZY DEC – numer 5 na liście PiS, przewodniczący Klubu „GP” Nowa Ruda

BEATA MUCHA – numer 10 na liście PiS, przewodnicząca Klubu „GP” Wałbrzych

WIOLETTA ŚWIĄTEK-KARDELA – numer 12 na liście PiS, członek Klubu „GP” Strzegom i ambasador Klubu „GP” Essen

- Okręg nr 3

TYTUS HENRYK CZARTORYSKI – numer 28 na liście PiS, członek Klubu „GP” Oborniki Śląskie

- Okręg nr 6

BOGNA BENDER-MOTYKA – numer 16 na liście PiS, członek Klubu „GP” Puławy

- Okręg nr 7

BEATA MAŁGORZATA STRZAŁKA – numer 13 na liście PiS, członek Klubu „GP” Biłgoraj

- Okręg nr 8

ALINA ŚMIGIEL – numer 17 na liście PiS, członek Klubu „GP” Szprotawa

- Okręg nr 10

GRZEGORZ WOJCIECHOWSKI – numer 5 na liście PiS, członek Klubu „GP” Skierniewice

BEATA DRÓŻDŻ – numer 8 na liście PiS, przewodnicząca Klubu „GP” Piotrków Trybunalski

MAREK SARWA – numer 9 na liście PiS, przewodniczący Klubu „GP” Drzewica

- Okręg nr 12

FILIP KACZYŃSKI – numer 5 na liście PiS, przewodniczący Klubu „GP” Wieliczka

KRZYSZTOF KOZIK – numer 8 na liście PiS, członek Klubu „GP” Oświęcim II

- Okręg nr 13

RYSZARD MAJDZIK – numer 17 na liście PiS, członek Klubu „GP” Kraków

- Okręg nr 14

PATRYK WICHER – numer 6 na liście PiS, członek Klubu „GP” Nowy Sącz im. ks. W. Gurgacza SJ

BOGDAN PĘK – numer 20 na liście PiS, członek Klubu „GP” Nowy Sącz im. Jana Olszewskiego

- Okręg nr 15

PIOTR DZIURDZIA – numer 7 na liście PiS, członek Klubu „GP” Bochnia

- Okręg nr 16

KRZYSZTOF DZIWISZ – numer 9 na liście PiS, członek Klubu „GP” Bruksela

- Okręg nr 18

IWONA KUROWSKA – numer 7 na liście PiS, przewodnicząca Klubu „GP” Garwolin

FOT. WOJCIECH ANDRZEJCZAK

ANNA KASZUBA – numer 12 na liście PiS, przewodnicząca Klubu „GP” Sadowne

● Okręg nr 19

AGNIESZKA TERCZYŃSKA – numer 14 na liście PiS, przewodnicząca Młodzieżowego Klubu „GP” Warszawa-Mokotów

ADAM BOROWSKI – numer 15 na liście PiS, przewodniczący Klubu „GP” Warszawa

● Okręg nr 20

MAGDALENA BEYER – numer 14 na liście PiS, członek Klubu „GP” Milanówek

RADOSŁAW DEC – numer 20 na liście PiS, członek i założyciel Klubu „GP” Marki

● Okręg nr 21

KATARZYNA KUKOLKA-BOGOCZ – numer 12 na liście PiS, przewodnicząca Klubu „GP” Kędzierzyn-Koźle

● Okręg nr 22

ADAM ŚNIEŻEK – numer 6 na liście PiS, członek Klubu „GP” Brzozów

● Okręg nr 25

KAZIMIERZ KORALEWSKI – numer 11 na liście PiS, przewodniczący Klubu „GP” Gdańsk II

● Okręg nr 26

JERZY BARZOWSKI – numer 9 na liście PiS, członek Klubu „GP” Bytów

VIOLETTA MACKIEWICZ-SASIAK – numer 15 na liście PiS, przewodnicząca Klubu „GP”

Wejherowo

MARIUSZ BIROSZ – numer 16 na liście PiS, przewodniczący Klubu „GP” Czarne

● Okręg nr 27

MARCELA KANAFEK-LEWANDOWSKA – numer 6 na liście PiS, przewodnicząca Klubu „GP” Pszczyna

● Okręg nr 31

PIOTR PIETRASZ – numer 13 na liście PiS, przewodniczący Klubu „GP” Katowice

● Okręg nr 33

ANDRZEJ KRYJ – numer 5 na liście PiS, członek Klubu „GP” Ostrowiec Świętokrzyski

● Okręg nr 35

JERZY MAŁECKI – numer 6 na liście PiS, przewodniczący Klubu „GP” Pisz

● Okręg nr 37

ZOFIA ITMAN – numer 6 na liście PiS, przewodnicząca Klubu „GP” Konin II

ANITA SZYKOWNA – numer 17 na liście PiS, członek Klubu „GP” Konin

ROBERT GAWEŁ – numer 18 na liście PiS, członek Klubu „GP” Gniezno

● Okręg nr 39

BARTŁOMIEJ WRÓBLEWSKI – numer 2 na liście PiS, członek Klubu „GP” Poznań

● Okręg nr 40

OLIWIA SKÓRKA – numer 5 na liście PiS, członek Klubu „GP” Koszalin

Lista kandydatów do Senatu RP w wyborach parlamentarnych 2023:

● Okręg nr 65

HUBERT GRZEGORCZYK – numer 2 na liście PiS, przewodniczący Klubu „GP” Gdańsk

● Okręg nr 90

DOROTA BAREŁKOWSKA – numer 1 na liście PiS, członek Klubu „GP” Poznań

● Okręg nr 91

EWA JEMIELITY – numer 2 na liście PiS, członek Klubu „GP” Poznań

● Okręg nr 92

KRZYSZTOF OSTROWSKI – numer 3 na liście PiS, członek Klubu „GP” Gniezno **GP**

ZAPROSZENIA klubowe

GDAŃSK II – Klub „Gazety Polskiej” Gdańsk II zaprasza na spotkanie z dr. hab. Jerzym Głuchem. 5 października, godz. 18. Temat spotkania: „Techniczne aspekty wyjaśnienia katastrofy smoleńskiej”. Miejsce spotkania: Dom Pojednania i Spotkań im. Św. Maksymiliana Kolbe, ul. Świętej Trójcy 4 w Gdańsku.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP”

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP”
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP”
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYGP.PL

mObywatel 2.0

zrób to prościej

Jedna aplikacja i wiele możliwości – od teraz dostęp do najważniejszych dokumentów i usług publicznych możesz mieć w swoim telefonie.

Najnowsza wersja aplikacji mObywatel 2.0 jest już dostępna do pobrania. Wśród innowacji, które ułatwiają życie codzienne jej użytkownikom, są między innymi: mDowód, Tymczasowe elektroniczne prawo jazdy czy Naruszenie środowiskowe. Uprość sobie życie i skorzystaj z możliwości, które daje cyfrowa rewolucja.

Oprócz tego w aplikacji skorzystasz z elektronicznych wersji dokumentów, takich jak np. Karta Dużej Rodziny, legitymacje: emeryta-rencisty, studencka, szkolna oraz z takich usług jak Punkty karne, Bezpieczny autobus czy eRecepta.

Aplikację mobilną mObywatel 2.0 pobierzesz bezpiecznie i bezpłatnie ze sklepu Google Play i App Store.

POBIERZ Z Google Play

Pobierz w App Store

COI centralny ośrodek informatyki
Fundusze Europejskie Polska Cyfrowa
Ministerstwo Cyfryzacji
Unia Europejska Europejski Fundusz Rozwoju Regionalnego

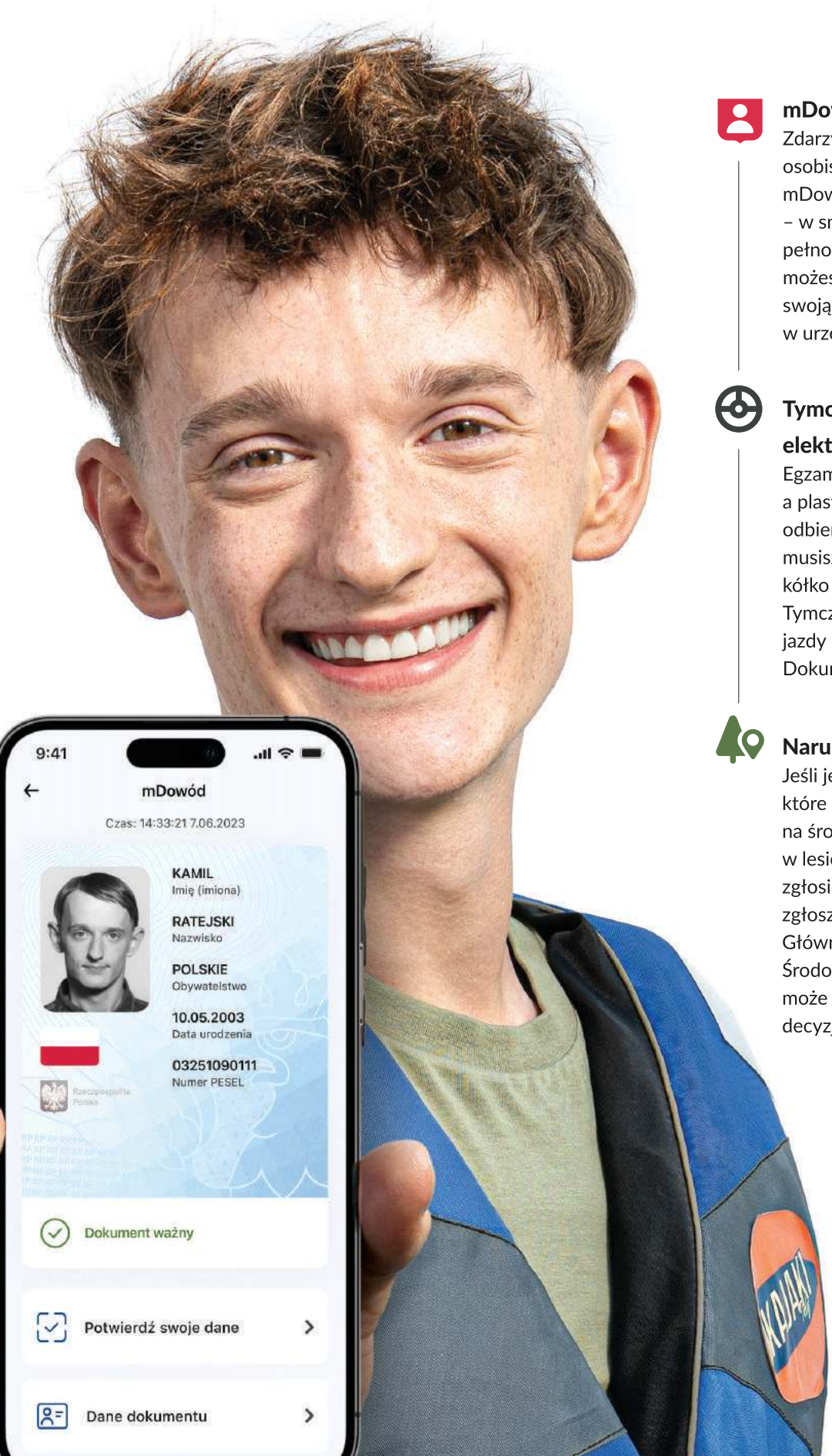

mDowód

Zdarzyło Ci się zapomnieć dowodu osobistego? Nic nie szkodzi! mDowód masz zawsze przy sobie – w smartfonie. To całkiem nowy, pełnoprawny dokument, którym możesz bezpiecznie potwierdzić swoją tożsamość prawie wszędzie: w urzędzie, banku czy przychodni.

Tymczasowe elektroniczne prawo jazdy

Egzamin zakończony sukcesem, a plastikowe prawo jazdy odbierzesz dopiero za 14 dni? Nie musisz już czekać, by wsiąść za kółko – wystarczy, że aktywujesz Tymczasowe elektroniczne prawo jazdy i możesz zacząć jeździć. Dokument będzie ważny do 30 dni.

Naruszenia środowiskowe

Jeśli jesteś świadkiem zdarzenia, które może mieć negatywny wpływ na środowisko, jak np. porzucone w lesie śmieci, teraz możesz to zgłosić od razu, w aplikacji. Twoje zgłoszenie trafi bezpośrednio do Głównego Inspektoratu Ochrony Środowiska (GIOŚ). Zgłoszenie może pozostać anonimowe – decyzja należy do Ciebie.

WSTĘP WOLNY

15. Międzynarodowy Festiwal Filmowy NNW odbywa się w Gdyni od 27 do 30 września. To ponad 130 pokazów filmowych i 250 wydarzeń.

ŻYWA HISTORIA

Rozmawiają

Magdalena **Łysiak**

Tomasz **Łysiak**
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

ROZMOWA Z ARKADIUSZEM GOŁĘBIEWSKIM

Robienie filmów o historii najnowszej jest wyzwaniem – opowiada Arkadiusz Gołębiewski, dyrektor i pomysłodawca Międzynarodowego Festiwalu Filmowego Niepokorni, Niezłomni, Wyklęci, który właśnie zaczyna się w Gdyni.

Z okazji 15. edycji Festiwalu NNW sięgnijmy do początków. Jak to się wszystko zaczęło?

Kiedy w końcu lat 90. zacząłem fotografować, a potem ożywiać obrazy kamerą, wybierałem tematy, które były często jakoś osadzone w Polsce powiatowej. Bohaterami byli ludzie żyjący pasją i historią, tacy jak pan Marian, właściciel promu na Narwi, Marianna Razik – malarka swoich snów, czy Władysław Szczepański, żołnierz Września, który wraz z siedmioma kolegami, w desperackiej szarży na Niemców, ocalił przed śmiercią mieszkańców Suchowoli. Nagrywałem żołnierzy NSZ, historie Polaków zamordowanych za ukrywanie Żydów, ale także sierocińce tybetańskie w Nepalu, dzieci-piranie w slumsach Limy. Dokumentowałem próbę integracji przez działania teatralne młodzieży serbskiej i albańskiej po zakończeniu konfliktu w Kosowie. Zawsze więc byłem z kamerą blisko ludzi, blisko tematów społecznych. Ale potem zmierzyłem się z tematem trudniejszym, który pokazał mi, jak historia nadal wpływa na ludzi i jak mocno potrafi być żywa.

Co to było?

Zrobiłem film o spotkaniu po latach dwóch dowódców, którzy w sierpniu 1945 roku stoczyli bratobójczą bitwę – Zygmunta Błażejewicza z 1. Szwadronu V. Brygady Wileńskiej AK i Tadeusza Cynkina, dowódcy grupy operacyjnej Ludowego Wojska Polskiego. Na marginesie dodam, że jedynym rannym w tej bitwie był Lech Beynar, który został przewieziony przez sanitariuszkę do wsi Jasienica. Tak narodził się jego pseudonim. Wracając do tematu, po 59 latach doprowadziłem do poruszającego spotkania dwóch starszych panów, żyjących od lat na emigracji. Kiedy montowałem ten film, okazało się, że choć opowiadam o historii sprzed 60 lat, to linia sporu w społeczeństwie jest nadal aktualna, stare podziały zaczynają się odtwarzać. Projekcja „Rozbitego kamienia" trwała 40 minut, dyskusja po niej – 3 godziny. Sala podzieliła się na dwie części, różne były oceny bohaterów, ale i pomysły, jak przekładać historię i jak mówić o historii w filmie. Można powiedzieć, że tamten pokaz to była taka „pierwsza" edycja Festiwalu NNW. Okazało się, że nie tylko forma jest ważna, ale na odbiór dokumentu nakłada się jeszcze publicystyka. Wtedy każdy miał też swoją wizję, jak ten mój film powinien wyglądać. W tym roku w konkursie pokazujemy „Sad dziadka" Karola Starnawskiego i wokół niego toczą się podobne debaty.

Warto przypomnieć, że choć był początek XXI wieku, to temat podziemia niepodległościowego przebijał się z trudem. Dziś nam wydaje się to oczywiste, że są książki na ten temat, filmy, że wiedza o Żołnierzach Niezłomnych jest powszechna, ale wtedy było niewielu ludzi, którzy mówili o tym głośno, a Ty wymyśliłeś Festiwal Niepokorni Niezłomni Wyklęci, przestrzeń do spotkań i rozmów…

Dyskusja przy „Rozbitym kamieniu" pokazała mi, że dopełnieniem filmu może być debata, że wtedy widać różnice zdań, dylematy. Wiedziałem, że środowisku, nie tylko filmowemu zresztą, jest potrzebne takie miejsce, gdzie będziemy toczyć spory. Robienie filmów o historii najnowszej jest przecież wyzwaniem – jak zbudować narrację historyczno-publicystyczną, jak opowiedzieć ciekawie, jak podejść do bohatera i jego wyborów. Od początku chciałem też, żeby Festiwal to były nie tylko filmy, ale i szeroka oferta kulturalna wokół nich. Chciałem przyciągać i skupiać ludzi niebanalnych, wymagających w życiu i sztuce, niepokornych, myślących samodzielnie, nieulegających błyskotkom, żeby NNW był festiwalem sztuki niezależnej. Na pierwszym Festiwalu były pokazy filmowe, spektakl „Lalek" Herberta, koncert Voo Voo, a patronami honorowymi byli opozycjoniści Janusz Krupski i Andrzej Czuma – wszystko to na scenie powiatowego domu kultury w Ciechanowie.

Dlaczego w Ciechanowie?

To miasto północnego Mazowsza, w którym się urodziłem. Zawsze miałem pewien niedosyt, że nie mamy tam gór, morza, jezior, tylko wszędzie ten „mazowiecki piach". Ale w miarę upływu czasu zrozumiałem, że jest on wyjątkowy, że tu szlachta wystawiała swoich rycerzy w wojnach, że biła się w powstaniu styczniowym, że podziemie niepodległościowe walczyło aż do późnych lat 50., że ten piach jest przesiąknięty krwią. Brzmi to patetycznie, ale taka jest prawda tej ziemi. Pomyślałem, że taki festiwal może być pewną trampoliną promocyjną dla regionu. To był dobry czas w Polsce, powołano do życia Narodowe Centrum Kultury, które z kolei zainicjowało program Patriotyzm Jutra. To odblokowało uśpione dotąd społeczne inicjatywy, zaczęły „wychodzić z ukrycia" polskie małe ojczyzny. Z Jarkiem Wróblewskim napisaliśmy książkę „Niepokorny Ciechanów" o działaczach tamtejszej Solidarności, zainicjowałem powstanie lokalnej gazety „Czas Ciechanowa" i powstał Festiwal NNW.

Niedługo Twoje „dziecko" będzie pełnoletnie. Jak zmieniał się festiwal od Niepokornych Niezłomnych Wyklętych do Międzynarodowego Festiwalu Filmowego NNW?

Przygoda z Ciechanowem po jakimś czasie się skończyła (teraz wracamy tu z Retrospektywami NNW), przenieśliśmy się do Gdyni i tu zakotwiczyliśmy na dłużej. Od 2011 roku każda edycja jest coraz większa, dodajemy nowe działania, nowe moduły. Przy festiwalu powstał duży projekt dla młodzieży – Młodzi dla Historii. Były pokazy mody, projekt „Nagraj dziadka komórką", nawiązaliśmy współpracę z największą amerykańską organizacją pozarządową National History Day, dzięki czemu przyjeżdżali do nas uczniowie z USA, prezentowali swoje projekty, poznawaliśmy ich wrażliwość i sposób patrzenia na historię. Także w tym roku gościmy dr Cathy Gorn, CEO NHD, będziemy rozmawiać o dalszej współpracy.

Od lat pomagamy środowisku filmowemu, aby wspierał swój warsztat, wzmacniamy producentów, a od tego roku również dystrybutorów. Powołaliśmy Akademię Filmową NNW, w której można rozwijać projekt od pomysłu przez scenariusz i Pitching po realizację filmu. Od trzech lat do Akademii dołączył moduł fabularny,

FOT. ARCH

już za kilka miesięcy na ekranach kin zobaczymy pierwsze efekty – film o księdzu Brzósce, bohaterze powstania styczniowego. Nie mniej ważnym elementem branżowym jest Międzynarodowy Market Filmowy, udział w nim zapowiedziało wielu producentów i filmowców z wielu krajów.

Na NNW przyjeżdża coraz więcej filmowców z zagranicy. Festiwal stał się rozpoznawalną marką na świecie…

Polska jest liderem w robieniu filmów dotykających historii. Ponad 130 filmów, różnorodność tematów pokazują, jak nasza historia jest bogata. Ale czasy się zmieniają, sposób opowiadania się zmienia. Kiedyś można było opierać się na świadkach historii, teraz bazujmy na materiałach archiwalnych. Szukamy innej narracji, ilustrowania, robimy projekty z wieloma gatunkami. Jednym z tegorocznych jurorów jest Ken Takahashi z Japonii, który robi gatunkowe japońskie kino historyczne, bardzo specyficzne, łączące nowe technologie, anime i gry komputerowe.

Na Festiwalu będzie, po raz pierwszy, blok poświęcony polskiej animacji, w setną rocznicę urodzin Władysława Nehrebeckiego.

Hasłem tegorocznej edycji jest „Wolna Polska w wolnym świecie", czyli słowa manifestu Janusza Krupskiego, który rozwinął je dalej mówiąc: „Bez niepodległości narodów Związku Radzieckiego nie odzyskamy i nie utrzymamy własnej niezależności" – wokół tego przesłania zbudowaliśmy tegoroczny program. Teraz częściej słowo „Wyklętych" zamieniamy na „Wolnych", bo jest bardziej pojemne, zrozumiałe dla międzynarodowego odbiorcy. Opowiadamy o różnych drogach do wolności. Tej narodów, i tej indywidualnej. Przy doborze filmów staraliśmy się szukać tego, co w naszych historiach jest wspólne. Mamy obrazy z Litwy, Estonii, Finlandii, Mołdawii czy Bułgarii nakreślone przez pokolenie filmowców, którzy zderzyli się z sowieckim totalitaryzmem, i pokolenie ich dzieci, które już ma nieco inną optykę w postrzeganiu historii. Gościć będziemy opozycjonistę, byłego ambasadora Mongolii, Ganbaatara Adiya, który zafascynowany Solidarnością, przyjechał z kolegami do Polski na początku lat 90. Poprosił, żeby Solidarność pomogła im zbudować struktury opozycji w Mongolii i przeprowadzić wolne wybory. Po kilku tygodniach polscy opozycjoniści zawieźli tam blisko 600 kg powielaczy.

Festiwal był też zawsze miejscem przywracania pamięci o bohaterach historii najnowszej…

Choć na początku skupiał filmowców, historyków i publiczność, to dość szybko stał się ważnym miejscem dla świadków historii. Dla nich są na naszym festiwalu czerwone dywany, oni są gwiazdami na „ściankach". Bohaterowie schodzili z ekranu i dopełniali swoją obecnością filmową opowieść – Józef Bandzo, Weronika Sebastianowicz, Lidia Lwow-Eberle, Maria Mirecka-Loryś, Kornel Morawiecki czy bohaterowie z innych krajów, m.in. Maria Wittner z Węgier, Josef Mašin (czeski Żołnierz Wyklęty). Niestety, większość z nich już odeszła.

Honorujemy także niezłomnych twórców – Platynowy Opornik odbierze w tym roku Jerzy Kalina, artysta, twórca rzeźb, pomników, instalacji, ale też wspaniałych artystycznie filmów animowanych i dokumentalnych. Pisarz Wiesław Helak otrzyma nagrodę literacką im. bł. ks. Bukowińskiego. Festiwal od zawsze był miejscem otwartym dla tych twórców, który za swą niepokorność, niezłomność, podejmowanie tematów politycznie niewygodnych, płacili i płacą dużą cenę. Antoni Krauze, Grzegorz Królikiewicz, Ewa Dałkowska, Bronisław Wildstein, Przemysław Dakowicz – chcieliśmy się o nich upomnieć.

Czy ciężar opowiadanych historii nie przytłacza widzów?

Staram się budować program Festiwalu jak strukturę filmu. Pomaga mi w tym moja filmowa wrażliwość. Musi być czas na chwilę refleksji i chwilę oddechu, trochę żartu, coś dla rodzin i dla pasjonatów. Dzieci obejrzą animacje Nehrebeckiego, starsi będą mogli spotkać się z córką artysty. Sięgnęliśmy po nieco zapomnianą historię zdobycia przez Polaków kanionu Colca. Z Ameryki przyjechał Jerzy Majcherczyk, który na przełomie lat 70. i 80. wymarzył sobie pokonanie kajakami Colca. W konkursie jest świetny film o tych szalonych studentach. Na spotkanie z Majcherczykiem wpadnie jego przyjaciel, wielki podróżnik, Marek Kamiński. Ważne filmy są zawsze obudowane debatami – jak opowiadać o totalitaryzmach, o budowaniu Muzeum Ofiar Komunizmu w Waszyngtonie. Będziemy rozmawiać o polskich stratach wojennych i roli Polonii w budowaniu wizerunku Polski na świecie.

Chciałem przyciągać i skupiać ludzi niebanalnych, wymagających w życiu i sztuce, niepokornych, myślących samodzielnie, nieulegających błyskotkom, żeby NNW był festiwalem sztuki niezależnej.

Przygotowanie Festiwalu pochłania masę czasu, a jesteś przecież przede wszystkim reżyserem. Kiedy zobaczmy Twój nowy film?

Po 15 latach cieszę się, że stworzyłem swego rodzaju instytucję – pomagamy filmowcom w pracy od pomysłu do premiery, jeździmy po Polsce z Retrospektywami NNW, powołaliśmy Młodzieżową Akademię Filmową na Lubelszczyźnie, NNW dał początek wielu inicjatywom w kraju i za granicą. Cztery lata temu Czesi powołali podobny festiwal w Pradze, a także założyli Muzeum Pamięci XX wieku. To wszystko daje dużo wewnętrznej satysfakcji. To prawda, że od sześciu lat nie zrobiłem żadnego filmu, bo choć NNW nie ma stałego budżetowania i funkcjonujemy na projektach czasowych, to mimo tych problemów łatwiej jest zorganizować Festiwal niż spiąć budżet filmu. Ciągle zbieram na „Apolonię" – film fabularny o mojej osobistej historii z Łączką. Największym wyzwaniem jest mieć tzw. wkład własny, bo środki w PISF czekają. Liczę, że na wiosnę ruszą zdjęcia, a za rok premiera. **GP**

VIII EDYCJA FILMOWEGO KONKURSU HISTORYCZNEGO *Patria Nostra* 2023

REGIONY: PÓŁNOC, POŁUDNIE, WSCHÓD, ZACHÓD i ŚWIAT

Konkurs historyczny dla młodzieży szkolnej
z Polski oraz Polonii świata

PARTNERZY:

DARCZYŃCY:

SPONSORZY:

MEDIA:

PATRONI HONOROWI:

Tomasz
Panfil
BEN IPN

TAJEMNICA TROSKLIWEJ MIŁOŚCI

610. ROCZNICA UNII POLSKO-LITEWSKIEJ W HORODLE

LITWINI I CHRZEŚCIJAŃSTWO

Przyjmujący chrześcijaństwo otrzymywali „Ojcze nasz" w swym rodzinnym języku, pełną własność majątków, swobodę aranżowania małżeństw własnych dzieci.

Z dumą określamy naszą cywilizację europejską mianem śródziemnomorskiej. Oznacza to, że za jej fundamenty uznajemy prawo rzymskie i chrześcijańskie przykazania, z najważniejszym nakazem miłości bliźniego. To miłość bliźniego kazała zlikwidować niewolnictwo, okrutny aspekt cywilizacji antycznej. Wynikający z przykazania miłości bliźniego szacunek dla przyrodzonej godności człowieka nakazywał uznanie go za istotę mającą prawo do życia i wolności. Zastosowanie przykazania miłości do polityki zmieniło ją diametralnie, a wielki udział w tej zmianie mieli Polacy i Litwini.

Przedstawiciele Oświecenia zwrócili się przeciwko temu, co ich stworzyło: przeciwko prawu, przeciwko prawdzie, przeciwko dobru i wolności. Walcząc o rząd ludzkich dusz, zaatakowali Kościół. Ta walka trwa do dziś: do dziś pod wpływem fałszywej propagandy oświeceniowej wieki średnie, czas, gdy pod patronatem Kościoła rozkwitała wiedza i umiejętności, określa się jako „ciemne". A wystarczy tylko nieco uważniej przyjrzeć się historii tych czasów, by dostrzec, jak ludzie prawdziwie wierzący starali się czynić świat lepszym. Jednym z chwalebniejszych przykładów takich postaw politycznych są dzieje unii Królestwa Polskiego i Litwy.

Corona Regni Poloniae

Historiografia pozostająca pod wpływem ideologii i metodologii oświeceniowych lekceważąco traktuje opowieści średniowiecznych dziejopisów o roli kobiet, gorliwych córek Kościoła, wprowadzających w brutalną, będącą domeną silnych mężczyzn politykę, pierwiastek miłości. Szacunek dla życia, troska o ubogich – nie tylko w aspekcie materialnym – i empatia: to postawa chrześcijańska i kobieca zarazem. Łagodnością i dobrocią nawracała Dobrawa swego małżonka Mieszka. A wraz z księciem Polski tysiące poddanych odnajdowało w wierze w Chrystusa sens i cel ziemskiej egzystencji.

Trzysta lat później wielki książę litewski Jagiełło stanął przed podobnym do Mieszkowego wyborem: jaką drogą ma podążać w przyszłość Litwa? Bo zagarnianie ziem ruskich, najazdy na Polskę, krwawe walki między książętami i coraz trudniejsza wojna z Zakonem Krzyżackim przyszłości państwu litewskiemu nie oferowały. Jedynym wyjściem z otaczającego Litwę kręgu wrogości było zbliżenie z Polską. Ta zaś miała za króla dziesięcioletnią dziewczynkę – i szukała dla niej męża zdolnego kierować królestwem.

Tak naprawdę małżeństwo dla swego dziewczęcego króla układali panowie koronni, którzy odpowiedzialności za państwo uczyli się w najlepszej szkole – u boku Kazimierza Wielkiego. Ostatni z Piastów był nie tylko sprawnym administratorem, roztropnym wodzem i reformatorem – był prawdziwym mężem stanu patrzącym daleko w przyszłość, do budowania której angażował szerokie elity Królestwa Polskiego. Jedną ze strategicznych koncepcji Kazimierza Wielkiego było stworzenie pojęcia „Korona Królestwa Polskiego". Korona była czymś więcej niż obejmowały zmienne granice państwa, odwoływała się do przeszłości – za przynależne do Korony uznawano bowiem ziemie utracone – i wskazywała cele przyszłe, nakazując politykę zmierzającą do ich odzyskania. Koncepcja Korony nakazywała przeniesienie polityki ze sfery doraźnej pragmatyki w sferę urzeczywistniania idei. W ten oto sposób sojusz Polski z Litwą przestał być prostym ruchem politycznym, stał się sposobem realizacji misji cywilizacyjnej. Istotne było, że do podobnych wniosków doszedł Jagiełło oraz – paradoksalnie – jego najbardziej zacięty wróg: stryjeczny brat Witold.

Krewo

Dokument wystawiony 14 sierpnia 1385 roku na litewskim zamku w Krewie przyjęło się określać aktem unii. W rzeczywistości była to umowa przedślubna między wielkim księciem litewskim, panami Królestwa Polskiego oraz wysłannikami Elżbiety Bośniaczki, matki Jadwigi i regentki Węgier. Akt krewski zawierał właściwie tylko jedno postanowienie stricte polityczne, że „…książę Jagiełło obiecuje ziemie swoje litewskie i ruskie na wieczne czasy do Korony Królestwa Polskiego przyłączyć". To ostatnie słowo – „applicare", czyli „przyłączyć", stało się na wieki zadrą w relacjach polsko-litewskich, a dla wielu jest nią do dziś. Pozostałe punkty umowy mówią o wielkiej wizji państwa, wspaniałym dziele chrześcijańskiej misji cywilizacyjnej i pięknym akcie poszanowania przyrodzonego każdemu człowiekowi prawa do wolności i godności. Po pierwsze, obiecuje Jagiełło – wraz ze swymi „braćmi, krewnymi, panami i szlachtą" wielkiego księstwa – przyjąć chrzest w obrządku łacińskim. Po drugie, deklaruje przywrócić Koronie ziemie utracone, po trzecie uwolnić wszystkich – czyli zapewne dziesiątki tysięcy – poddanych króla Jadwigi pojmanych w czasie litewskich rejz na Królestwo Polskie i zamienionych w niewolników.

Królewscy małżonkowie rozpoczęli realizację zapisów umowy krewskiej w lutym 1387 roku: Jadwiga ruszyła na Ruś odbierać Węgrom ziemie Korony Polskiej, król Władysław – takie imię przyjął Jagiełło na Chrzcie Świętym – na Litwie uwalniał polskich niewolników i chrzcił swych poddanych. Podkreślmy raz jeszcze: najważniejszym aspektem wiary chrześcijańskiej jest wolność, uznana za immanentną i niezbywalną cechę każdego człowieka, niezależnie od jego stanu, narodowości i wyznawanej wiary. Litwini przyjmujący chrześcijaństwo otrzymywali od księcia nie tylko nowe szaty. Dostawali „Ojcze nasz", najważniejszą modlitwę, w swym rodzinnym języku: „Tėve mūsų, kuris esi danguje, teesie šventas Tavo vardas". Dostawali nieznane im – a oczywiste w Polsce – wolności: pełną własność majątków, swobodę aranżowania małżeństw własnych dzieci (tak, tak – bojar litewski nie mógł wydać własnej córki bez zgody księcia), prawo dziedziczenia przez wdowy.

Przez Grunwald do Horodła

Gdy w lipcu 1399 roku, w wieku 25 lat, zmarła królowa Jadwiga, Królestwo Polskie pogrążyło się w żłobie i żalu, bowiem: „Królowa była ozdobą kleru, rosą dla biednego, kolumną Kościoła, łaskawością dla dostojników, czułą opiekunką obywa-

FOT. MAT. PRAS.

teli, matką biednych, ucieczką nędzarzy, obrończynią sierot, kotwicą słabych, opiekunką wszystkich poddanych". Była też gwarantką utrzymania kruchego pokoju z Zakonem Krzyżackim – wciąż dążącym do zbrojnego opanowania Litwy – oraz władzy króla Władysława w Królestwie. Po śmierci małżonki Jagiełło gotów był opuścić tron polski. Lecz panowie koronni ponownie wykazali się obywatelską dojrzałością i odpowiedzialnością: widząc chaos, w jakim pogrążyły się Węgry i Czechy, w których trwały krwawe walki o władzę, znaleźli królowi żonę, która umacniała jego pozycję. Anna Cylejska, wnuczka Kazimierza Wielkiego, była dziedziczką piastowskiego „prawa naturalnego" do tronu.

Rok przed swoją śmiercią, jakby w przeczuciu nadchodzących wydarzeń, królowa Jadwiga ostrzegła Krzyżaków, że pokój będzie trwał dopóty, dopóki ona żyje. Gdy odejdzie z tego świata, wybuchnie wielka wojna. Tak też się stało: wojna rozpoczęta w 1409 roku zakończyła się druzgocącą dla potęgi zbrojnej Zakonu klęską grunwaldzką. Spokojny o losy swej Litwy Jagiełło mógł zająć się coraz bardziej palącą kwestią unii.

Polska myśl prawna tego okresu w sposób twórczy i – w porównaniu z innymi ówczesnymi państwami – odkrywczy eksplorowała granice pojęcia wolności. Prekursorem był kanonik sandomierski Mikołaj Cebulka, który dowodził, że Żmudzini – choć poganie – mają prawo decydować o przynależności państwowej swych ziem, i że nikt – choćby dziedziczny władca – prawa tego ominąć nie może. Myśl Cebulki rozwinął kilka lat później na soborze w Konstancji Paweł Włodkowic dowodząc, że również poganie mają prawo do suwerennego państwa i nikt – choćby pod pretekstem szerzenia prawdziwej wiary – tego prawa nie może naruszać. To wywiedzione przez polskich jurystów prawo narodów do samodzielnego decydowania o swym losie legło u podstaw ogłoszonego 2 października 1413 roku aktu unii polsko-litewskiej.

Na fundamencie miłości

Akt unii horodelskiej wystawili wspólnie Jagiełło – król Polski oraz Witold – najwyższy książę litewski. Autorzy dokumentu, nawiązując do 1. Listu św. Pawła do Koryntian, a uzasadniając motywacje i cele zawarcia unii, napisali: „Wiadomo wszystkim, że nie dostąpi zbawienia, kto nie będzie wspierany tajemnicą miłości, która […] zwaśnionych godzi, pokłóconych łączy, odmienia nienawiści, uśmierza gniewy i daje wszystkim pokarm pokoju, rozproszone zbiera, znękane krzepi, szorstkie wyrównuje, krzywe prostuje, wszystkie cnoty wspomaga, nikogo nie krzywdzi, wszystko miłuje, tak że ktokolwiek w jej ramiona się ucieka, znajdzie bezpieczeństwo i nie będzie się obawiał niczyjej napaści. Przez nią prawa się tworzą, królestwa rządzą, miasta porządkują i stan rzeczypospolitej do najlepszego końca dochodzi. (…)". To jeden z najpiękniejszych aktów prawnych w dziejach.

Pierwszy z trzech aktów unii horodelskiej z przywieszonymi pieczęciami polskiego króla Jagiełły i litewskiego wielkiego księcia Witolda.

Niechętni związkowi Litwy i Polski woleli jednak przytaczać konkretne postanowienia dotyczące rodzaju relacji między dwoma państwami. A akt unii mówił: „Pragnąc wspomniane ziemie litewskie utrzymać w pewności, bezpieczeństwie i pod opieką oraz zapewnić im wieczny pożytek, (…) ponownie wcielamy, jakby wkorzeniamy, przywłaszczamy, łączymy, przydajemy, sprzymierzamy i na wieki jednoczymy ze wspomnianym Królestwem Polskim (…). Postanawiamy, że one (…) po wieczne czasy, nieodwołalnie i mocno mają być zawsze zjednoczone z koroną Królestwa Polskiego". Semantyka aktu unii miała olbrzymie znaczenie prawno-międzynarodowe. Skoro Litwa jest częścią (choćby tylko na pergaminie) chrześcijańskiej od niemal połowy tysiąclecia Polski, to nie mają ani racji bytu, ani cienia uzasadnienia krzyżackie apele o „krucjatę europejską" przeciwko Litwie.

Najwyraźniej polską myśl wolnościową zmierzającą do budowy ustroju republikańskiego i obywatelskiego zawierają te postanowienia unii horodelskiej, które narzucały obu komponentom państwa obowiązek wspólnego wyboru wspólnego władcy i wybór ten oddawały w ręce „panów i szlachty" z Korony i Litwy. Od tej pory nie obcy statyści, układający na zagranicznych dworach skomplikowane pasjanse dynastycznych mariaży i umów, lecz Polacy i Litwini decydować mieli o losach swych państw. **GP**

Weź udział w XIII edycji Konkursu

„Pracodawca Godny Zaufania”

- Myślisz, że Twoja firma zrealizowała projekt, który zasługuje na nagrodę w Konkursie?
- Chcesz zaprezentować społeczne zaangażowanie Twojego przedsiębiorstwa i zespołu?
- **Wejdź na stronę Pracodawcagodnyzaufania.pl i wyślij nam swoje zgłoszenie.**

PRACODAWCA GODNY ZAUFANIA

Termin nadsyłania zgłoszeń do Konkursu upływa 30 września 2023 r.
Rozstrzygnięcie XIII edycji Konkursu nastąpi 8 listopada 2023 r.

Partnerzy honorowi Konkursu

Minister Rodziny i Polityki Społecznej – MARLENA MALĄG PATRONAT HONOROWY
Ministerstwo Finansów
Ministerstwo Aktywów Państwowych
PATRONAT HONOROWY Minister Edukacji i Nauki
Prezydent miasta stołecznego Warszawy
35 LAT RZECZNIK PRAW OBYWATELSKICH 1988 – 2023
PARP Grupa PFR
PAIH Grupa PFR
PAŃSTWOWA INSPEKCJA PRACY
GUS
SGH

Partner strategiczny – Hasco-Lek Polska
Partner główny – DIAVERUM
Partner – fundacja arp
Organizatorzy Konkursu – XBW Fundacja Bo. Xawerowskiego Krakowskiego; Małowa Era Gospodarcza; Teraz Polska
Partnerzy merytoryczni – ariadna ogólnopolski panel badawczy; Instytut Staszica; CCI France Pologne; PWPW Polska Wytwórnia Papierów Wartościowych
Partner debat

Partnerzy medialni – Raport CSR.PL; Superbiznes; Obserwator Gospodarczy; Gazeta Polska; DGP Dziennik Gazeta Prawna; pap; oESG.pl; Raport ESG; Kurier365.pl
Partner Outdoorowy – ams

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

BLISKO NATURY

Alabaster DePlume, COME WITH FIERCE GRACE
International Anthem

Kolory i motywy późnego lata, które zdominowały okładkę albumu „Come With Fierce Grace", doskonale korespondują z jego zawartością muzyczną. Dźwięki saksofonu Alabastera De Plume'a wielokrotnie przyniosą skojarzenia z głosami przyrody. Album powstał z niewykorzystanych fragmentów wielogodzinnej jam-session, zaaranżowanej na potrzeby głośnej, ubiegłorocznej płyty „Gold". W żadnym wypadku nie traktujmy ich jednak jako dodatku, który nie zmieścił się we „właściwym" albumie. Wręcz przeciwnie. Nowa płyta, oparta na czystej improwizacji, okazuje się znacznie ciekawszym, intymnym portretem niezwykle wrażliwego muzyka.

★★★★★★

ZAPOMNIANE PŁYTY

Flapjack, SUGAR FREE
Stage Diving Club

Robert „Litza" Friedrich i Maciej „Ślimak" Starosta znowu zagrali na jednej płycie. Dla osób, które dorastały w latach 90. i pamiętają takie zespoły jak Acid Drinkers czy Flapjack, odsłuch nowego albumu „Sugar Free" okaże się ciekawą przygodą. W nowych nagraniach Flapjacka niestety nie usłyszymy już głosu Grzegorza „Guzika" Guzińskiego. Zmarłego przed dwoma laty muzyka zastąpił Jakub „Kroto" Krotofil. Ostre, gitarowe riffy mkną niemal z tą samą siłą, może tylko nieco wzbogacone DJ-skim szlifem Michała Baja. Reaktywacja Flapjacka to także dobra okazja, by przypomnieć sobie o innych pochowanych w szufladach płytach.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { SENSACJA }

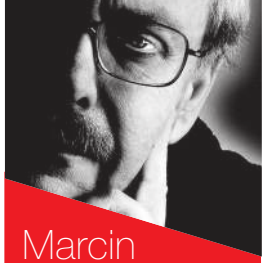

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Kłopoty to jego specjalność

„BEZ PLANU B"
Lee Child
ALBATROS, WARSZAWA 2023

Jack Reacher, bohater powieści Lee Childa, bliskodwumetrowy gość, posiada dziecinną łatwość pakowania się kłopoty. Od dłuższego czasu podróżuje autostopem po Stanach, bez bagażu i kart kredytowych, wypoczywając po latach pracy w żandarmerii wojskowej, i próbuje nie przywiązywać się do miejsc i osób. Podobnie jest w powieści „Bez planu B". Do miasteczka Gerrardsville przybywa jedynie po to, by odwiedzić miejscowe Muzeum Wojny Secesyjnej i ekstra zaliczyć jego kustoszkę. Niestety, jest świadkiem wypadku. Młoda kobieta, Angel, pracownica służby więziennej, wpada pod autobus. Jedynie Reacher zauważa, że została pod niego wepchnięta. Dogania sprawcę, ogłusza go i przegląda torebkę ofiary. Nie wie, że ściąga tym samym na siebie wyrok śmierci grupy złoczyńców, których lukratywne interesy zostają zagrożone. Na skorumpowaną policję liczyć nie może, pozostaje mu ucieczka albo walka. Nietrudno zgadnąć, co wybierze. Walorem powieści Childa jest doskonała znajomości natury ludzkiej i przestępczych działań, które z każdej dziedziny – choćby z więziennictwa – potrafią zrobić lukratywny interes. W tle oczywiście są narkotyki, handel ludzkimi organami i korupcja. Trup ściele się gęsto, a wątki dość długo wydające się odległe, w finale splatają się w efektowną całość. Nowością w cyklu jest pojawienie się dziecka, nieźle sportretowanego małolata imieniem Jed, który porzuca rodzinę zastępczą i przemierza pełną niebezpieczeństw drogę przez Stany, by spotkać się z nigdy niewidzianym biologicznym ojcem, mającym właśnie opuścić zakład karny. Sporo emocji dla czytelnika! **GP**

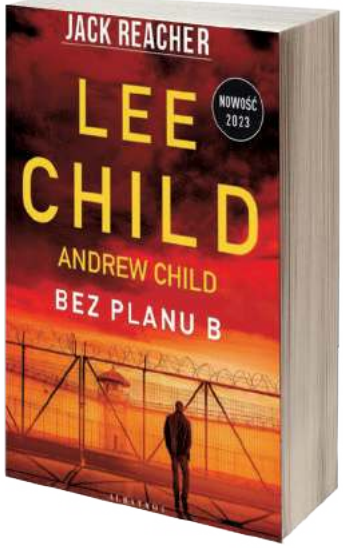

MIX Kulturalny

zrelaksuj się

Z NIECODZIENNĄ

„Niecodzienna Gazeta Polska" to magazyn dołączany do weekendowej „Gazety Polskiej Codziennie". A w nim niecodzienna lista przebojów, niezwykłe podróże i absurdy rzeczywistości rodem ze światów równoległych.

podróżuj

DO ŁODZI

Teatr Jaracza w Łodzi planuje w nowym sezonie dwanaście premier. W planach m.in. „Burza" Williama Szekspira i „Kartoteka" Tadeusza Różewicza. Liczne premiery mają uczcić 135. sezon artystyczny sceny, której początki sięgają 1888 roku.

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Poirot na tropie duchów

„Duchy w Wenecji”
reż. Kenneth Branagh
USA, 2023

Historia lekko odchodzi od książkowego oryginału, ale nic na tym nie traci. Może nawet zyskuje, bo wprowadza dodatkowe elementy zaskoczenia, zachowując przy tym klasyczny styl.

Anna **Krajkowska**

O ile „Morderstwo w Orient Expressie” (2017 rok) i „Śmierć na Nilu” (2022 rok) zgranego duetu Kenneth Branagh i Michael Green są wiernymi adaptacjami pierwowzorów, o tyle „Duchy w Wenecji”, inspirowane „Wigilią Wszystkich Świętych”, odchodzą od oryginału. Odpowiedzialny za scenariusz Green miał obawy, czy miłośnicy twórczości Agaty Christie nie utną mu za to głowy. Można jednak w tym zabiegu dopatrywać się plusów. Dla czytelników książki film będzie zaskoczeniem, a dla kinomanów zachętą, by sięgnąć także po powieść.

Green przenosi akcję z małego, sennego miasteczka w Anglii do kolorowej, tajemniczej Wenecji. Miasto to kojarzy się nam z teatrem i film zdecydowanie coś z tego teatralnego ducha złapał. Jest w tym magia, mistyka, niesamowity klimat. Gondolierzy przywołują na myśl Charona – mitologicznego przewoźnika dusz, a sztorm i fale wdzierające się do zamczyska dodają grozy. Scenografię dopełniają zachwycające kostiumy. Twórcom filmu dodatkowo udało się pogłębić postać detektywa Poirota, nawiązując do jego osobistych koszmarów. Jest oczywiście morderstwo (nawet nie jedno), a akcja trzyma w napięciu. Ogląda się to znakomicie. Kenneth Branagh po raz kolejny udowodnił, że jest nie tylko dobrym reżyserem, ale też świetnym aktorem. Herkules Poirot dla wielu ma właśnie jego twarz. **GP**

FOT. MAT. PRAS., WIKIPEDIA, ARCH.

nie przetrwamy

BEZ RELIGII

„Godne to i sprawiedliwe. Dlaczego cywilizacja nie przetrwa bez prawdziwej religii” to książka teologa Scotta Hahna i Brandona McGinleya o herezji indywidualizmu i relatywizmu. Książka na sklep.gazetapolska.pl i pod nr 722-111-655.

przywitaj

CHEŁMOŃSKIEGO

Po ponad 130 latach możemy podziwiać uznany wcześniej za zaginiony „Wieczór letni” Józefa Chełmońskiego. Zakupiło go Muzeum Narodowe w Poznaniu decyzją premiera Mateusza Morawieckiego z rezerwy centralnej budżetu państwa.

kibicuj

PIANISTOM CHOPINA

Od 5 do 15 października w Warszawie odbędzie się 2. Międzynarodowy Konkurs Chopinowski na Instrumentach Historycznych. Organizatorom przyświeca dążenie do przywrócenie autentycznego brzmienia muzyki naszego genialnego kompozytora.

prof. Piotr Gliński
minister kultury
i dziedzictwa narodowego

Szanowni Państwo,

Kultura jest podstawą istnienia każdej wspólnoty narodowej. Źródłem i filarem tożsamości narodowej oraz fundamentem patriotyzmu. Świat współczesny jest dziś areną konkurencji na narracje historyczne i tożsamościowe. Państwo polskie nie może pozwolić sobie na zaniedbania w tej materii.

Nie mogą naszej historii – zwłaszcza w sposób fałszywy – opowiadać inni. To nasze prawo, ale i nasz obowiązek. Ostatnie siedem lat zaowocowało podwojeniem wydatków na kulturę, z 3 mld 245 mln zł w 2015 roku do blisko 7 mld zł w roku 2023. Podwoiliśmy również liczbę instytucji wspieranych z budżetu centralnego. Zrealizowaliśmy prawie 8 tys. inwestycji w kulturze. Wsparliśmy blisko 10 tys. projektów dotyczących ochrony i rewitalizacji zabytków. Dokonaliśmy mentalnej zmiany w działaniach na rzecz wzmacniania pamięci narodu o przeszłości. Zadbaliśmy o istniejące muzea i powołaliśmy szereg nowych, instytucjonalizując pamięć o obszarach historii dotychczas zapominanych. Ta wielka ofensywa muzealna to jest również nasze wiano z okazji stulecia odzyskania polskiej niepodległości. Inwestujemy w polskie filmy historyczne, w szkolnictwo artystyczne, poszukujemy i skutecznie odzyskujemy dobra kultury, które zostały nam zagrabione. Prowadzimy dzieło odbudowy Pałacu Saskiego w Warszawie, co poza walorami użytkowymi i wizualnymi ma również głęboki wymiar symboliczny. To element zamykania spraw nierozliczonych. Polityka historyczna, która przez lata miała być czymś wstydliwym, polityka pamięci, która miała nie pasować do nowoczesności, jest dzisiaj powodem do dumy i podstawą naszej suwerenności.

Zapraszam do zapoznania się z wybranymi przykładami rozwoju polskiej kultury w ostatnich latach.

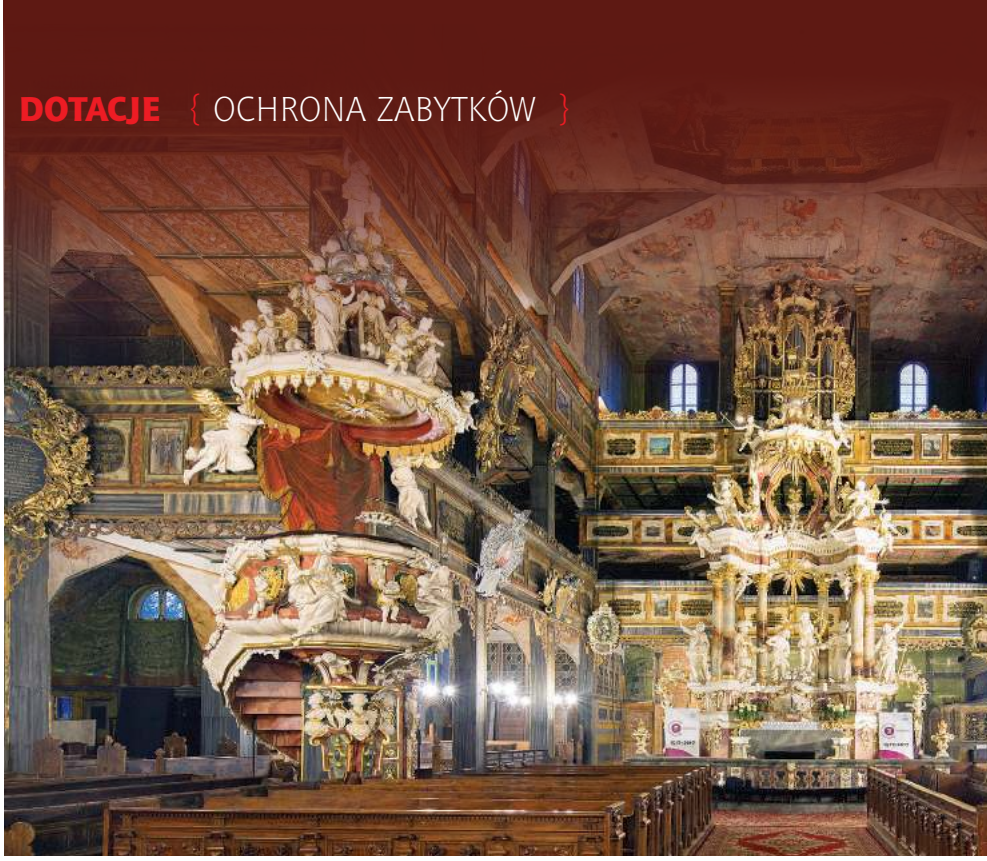

Materialne pamiątki naszego dziedzictwa

Polacy kochają zabytki. Bez względu na wiek, miejsce zamieszkania, wykształcenie czy poglądy polityczne – zabytki są ważne dla nas, naszych regionów, naszego kraju. To materialne pamiątki naszej historii, naszego dziedzictwa, naszej tożsamości.

W ciągu ostatnich 8 lat Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego przekazało właścicielom zabytków ponad 1 mld 250 mln zł. Zwiększyliśmy środki przeznaczone na program dotacyjny „Ochrona Zabytków" z 90 mln zł w 2015 roku do ponad 250 mln zł rocznie w ostatnich dwóch latach. To pozwoliło na dofinansowanie ok. 5,5 tys. projektów z zakresu ochrony zabytków. Wspólnie z Kancelarią Premiera przygotowaliśmy Rządowy Program Odbudowy Zabytków z budżetem 3 mld zł. W pierwszej transzy dofinansowanie uzyskało prawie 5 tys. projektów. Przekazaliśmy też środki na realizację tzw. projektów unijnych związanych z ochroną zabytków, gdzie 1,5 mld zł dotacji wspólnotowych uzupełniliśmy tzw. wkładem własnym ze środków publicznych w wysokości 700 mln zł. Jeżeli dołożymy do tego wsparcie w ramach programów wojewódzkich konserwatorów zabytków, to okazuje się, że w ciągu ostatnich 8 lat wsparcie dla renowacji i rewitalizacji zabytków sięga kwoty 5 mld zł.

Wprowadzona w 2022 roku przez rząd, dzięki staraniu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, ulga podatkowa dla właścicieli zabytków postulowana przez środowisko konserwatorskie od dziesięcioleci, przyniosła dodatkowe 70 milionów, które pozostały w kieszeniach właścicieli zabytków, którzy je remontują. I dotyczy to

Kościół Pokoju w Świdnicy wpisany na listę pomników historii w 2017 r.

prywatnych właścicieli, członków wspólnot mieszkaniowych, właścicieli starych zabytkowych domów i gospodarstw.

Zrewolucjonizowaliśmy skalę wsparcia odnawiania zabytków, aktywni właściciele mają duże możliwości ubiegania się o wsparcie państwa. Zwielokrotniliśmy liczbę Pomników Historii, których do 2015 roku było niespełna 60. Dzisiaj jest ich już ponad 120, a kolejne miejsca ważne dla polskiej historii i dziedzictwa oczekują na wpis na te prestiżową listę. Najważniejszym jednak efektem tych wszystkich działań – państwa, rządu, Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz nadzorowanych przez nie instytucji – jest ogromna zmiana świadomości społecznej. Nie mówimy już o ratowaniu zabytków, a o inwestowaniu w zabytki. 87 proc. Polaków widzi w inwestycjach w zabytki szansę na rozwój gospodarczy swoich miejscowości. W odnawianiu zabytków dostrzegamy nie tylko powód do dumy, ale widzimy w nich potencjalne koło zamachowe rozwoju gospodarki. Nie tylko poprzez rozwój turystyki, nie tylko jako przeciwdziałanie wyludnianiu się małych miast, ale także rozwój nowych technologii, sektorów kreatywnych, komplementarnych gałęzi gospodarki czy wreszcie tworzenie nowych miejsc pracy. ■

FOT. MAT. PRAS.

Restytucja, czyli sukces

TRWA 150 POSTĘPOWAŃ RESTYTUCYJNYCH W 15 RÓŻNYCH KRAJACH

W ostatnich 7 latach często słyszeliśmy o sukcesach Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego w dziedzinie restytucji utraconych dóbr kultury. Nic dziwnego. Od 2016 roku do dziś resort kultury odzyskał i przekazał do macierzystych kolekcji muzealnych ponad 600 obiektów, które wcześniej uznawane były za zaginione w czasie ostatniej wojny światowej lub w II połowie XX wieku.

Wśród odzyskanych dóbr kultury znalazły się dzieła malarskie, graficzne i rysunkowe, cenne manuskrypty, rzeźby, zabytki rzemiosła artystycznego, obiekty archeologiczne, etnograficzne, a nawet kolekcja okazów zoologicznych. Prace nad poszukiwaniem i restytucją utraconych dóbr kultury są prowadzone w resorcie już od początku lat 90. XX w., jednak dopiero w 2022 r. powołany został przez ministra kultury i dziedzictwa narodowego prof. Piotra Glińskiego specjalny, osobny departament – Departament Restytucji Dóbr Kultury.

Nie możemy zapomnieć, że w wyniku działań wojennych, planowanej grabieży prowadzonej przez okupantów, a także w wyniku szabru i kradzieży w czasie powojennego chaosu, z polskich kolekcji publicznych, prywatnych i kościelnych zaginęło ponad pół miliona cennych dzieł sztuki. Lista polskich strat wojennych jest bardzo długa, a dzięki badaniom wciąż aktualizowana. Prowadzona przez resort kultury baza strat wojennych zawiera już niemal 68 tys. rekordów. Liczba ta ciągle rośnie. Straty w polskich zbiorach publicznych, prywatnych i kościelnych szacowano

CIĄG DALSZY ARTYKUŁU NA KOLEJNEJ STRONIE

Albert Edelfelt, „Pod brzozami / Dzieci w lesie brzozowym nad fiordem Haiko", 1882, olej na płótnie

tuż po wojnie na ponad 500 tys. dzieł sztuki o wartości kilkudziesięciu miliardów ówczesnych dolarów. Wiele dzieł skradziono także z polskich muzeów w okresie PRL, gdy system zabezpieczania zabytków w naszych instytucjach kultury nie był jeszcze rozwinięty, a obiekty wywiezione na Zachód przepadały za żelazną kurtyną. Zarówno straty wojenne, jak i obiekty skradzione z polskich zbiorów w II połowie XX wieku odnajdują się na całym świecie, również na naszym rodzimym rynku sztuki. Obecnie resort kultury prowadzi około 150 postępowań restytucyjnych w 15 różnych krajach.

Sukcesy restytucyjne resortu kultury są możliwe dzięki owocnej współpracy z muzealnikami, specjalistami, służbami i osobami prywatnymi. Odnajdywaniu coraz większej liczby dzieł zaginionych z polskich zbiorów sprzyja także rozwój nowych technologii. Ogromne znaczenie ma również wzrost świadomości społecznej i kształtowanie właściwych postaw obywatelskich.

Najcenniejsze zabytki odzyskane w latach 2016–2023 przez polski resort kultury:

Albert Edelfelt, „Pod brzozami / Dzieci w lesie brzozowym nad fiordem Haiko", 1882, olej na płótnie

Zapewne aż do początku II wojny światowej dzieło Edelfelta zdobiło letnią rezydencję Prezydenta RP w pałacu w Spale. Wojenne losy obrazu pozostają nieznane. Obraz odnaleziony został w 2019 roku przez osoby prywatne na strychu drewnianego domu w Łodzi, należącego do ich prababci. Dzieło było zwinięte w rulon. Prywatni posiadacze obrazu dołożyli wszelkich starań, aby zabezpieczyć odnaleziony obraz i ustalić jego pochodzenie. Obraz Alberta Edelfelta został przekazany do zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie we wrześniu 2021 roku.

Lucas Cranach starszy (warsztat), „Opłakiwanie Chrystusa", II ćw. XVI w., tempera na desce

Obraz utracony ze zbiorów Śląskiego Muzeum Sztuk Pięknych we Wrocławiu. W czasie II wojny światowej wywieziony do składnicy w Kamieńcu Ząbkowickim, skąd skradziono go zapewne w lutym 1946 roku podczas włamania. Zidentyfikowany został w kolekcji sztokholmskiego Muzeum Narodowego. Na podstawie decyzji rządu szwedzkiego o bezwarunkowym zwrocie zabytku w styczniu 2022 roku dzieło powróciło do Muzeum Narodowego we Wrocławiu.

Teodor Axentowicz, „Dama w pawich piórach", pocz. XX w., pastel na papierze

Dyptyk „Mater Dolorosa" i „Ecce Homo", przypisywany warsztatowi Dierica Boutsa, ok. II poł. XV w. – I ćw. XVI w., olej i tempera na desce

Dyptyk zakupiony został do kolekcji Izabeli z Czartoryskich Działyńskiej na Zamku w Gołuchowie w 1883 roku. W 1939 roku Maria Ludwika Czartoryska wywiozła część kolekcji gołuchowskiej do Warszawy i ukryła w kamienicy przy Kredytowej 12. Dzieła z Gołuchowa, w tym dyptyk, zostały odnalezione przez Niemców w grudniu 1941 roku i zdeponowane w gmachu Muzeum Narodowego w Warszawie. Po upadku Powstania Warszawskiego wywieziono je do Zamku Fischhorn w Austrii. Dyptyk odnaleziono w zbiorach Museo Provincial de Pontevedra w Hiszpanii. W czerwcu 2021 roku Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego, prof. Piotr Gliński przekazał stronie hiszpańskiej oficjalny wniosek restytucyjny. Dzięki owocnej współpracy strony polskiej i hiszpańskiej dyptyk powrócił do zbiorów na Zamku w Gołuchowie w marcu 2023 roku.

Jacek Malczewski, „Przy fortepianie", 1877, olej na płótnie

Utracony ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie po upadku Powstania Warszawskiego w 1944 roku. W listopadzie 2019 roku obraz został wystawiony na sprzedaż w domu aukcyjnym w Londynie. Zwrócony dobrowolnie przez dotychczasowego posiadacza do Muzeum Narodowego w Warszawie w czerwcu 2020 roku.

Teodor Axentowicz, „Dama w pawich piórach", pocz. XX w., pastel na papierze

Przed wojną pastel był własnością Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie.

Ostatnia wzmianka o nim pochodzi z września 1939 roku, kiedy to obiekt został wymieniony w spisie zbiorów TZSP sporządzonym w gmachu Zachęty z adnotacją „bardzo uszkodzony". Dzieło pojawiło się na polskim rynku antykwarycznym w 2011 roku. Powróciło do zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie w lipcu 2021 roku.

Leon Wyczółkowski, „Dziewczyna wiejska w żółtej chuście", 1900 rok, pastel na papierze

Obraz utracony w latach 1939–1945 ze zbiorów Fundacji Wawelskiej im. Leona hr. Pinińskiego, stanowiącej część kolekcji Zamku Królewskiego na Wawelu w Krakowie. Został zidentyfikowany na krajowym rynku dzieł sztuki w grudniu 2020 roku. Powrócił do zbiorów na Wawelu w grudniu 2021 roku. ■

Budujemy pamięć wokół wspólnych wartości

POLITYKA PAMIĘCI W LATACH 2015–2023

Polityka pamięci, podobnie jak kwestie związane z dziedzictwem narodowym, przed 2015 rokiem pozostawały na marginesie zainteresowania państwa. Symbolem tej sytuacji stało się praktyczne zawieszenie budowy Muzeum Historii Polski. Dlatego też pierwszym zadaniem ministra kultury i dziedzictwa narodowego prof. Piotra Glińskiego już na początku jego kadencji stało się przywrócenie polityki pamięci jako jednego z głównych wymiarów polityki kulturalnej państwa.

Wystawa stała Muzeum Żołnierzy Wyklętych w Ostrołęce otwartym w 2022 r. | Fot. Danuta Matloch MKiDN

Minister KiDN zdecydował o oparciu działań na wartościach wspólnych dla całego społeczeństwa polskiego. Po szerokich badaniach społecznych przeprowadzonych w 2016 roku wyodrębniono takie kluczowe elementy polskiej tożsamości jak: wolność, solidarność, oraz poszanowanie godności i praw człowieka. To na nich skoncentrowały się działania Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w obszarze polityki pamięci.

Stulecie odzyskania niepodległości przez Polskę

W 2016 roku ruszyły przygotowania do obchodów stulecia odzyskania niepodległości przez Polskę. Celem opracowanego i realizowanego przez MKiDN Programu Wieloletniego „Niepodległa" stało się wzmocnienie poczucia wspólnoty obywatelskiej Polaków. Pomimo tego, że okazało się (na podstawie badań), że Polaków dzieli więcej niż na początku zakładano, to radość z odzyskania przez Polskę niepodległości, podziw dla bohaterów narodowych – „ojców niepodległości" i wreszcie duma pozostały niezmienne i niepodważalne. W każdym województwie, w każdym powiecie i gminie świętowano stulecie odzyskania przez Polskę niepodległości. Wywieszano biało-czerwone flagi, śpiewano polski hymn. Instytucje kultury przygotowały szereg wydarzeń – festiwali, wystaw, koncertów, spektakli. Ministerstwo dofinansowało 11 tys. wydarzeń w ramach ponad 2 tys. projektów. Przez sześć lat funkcjonowania Programu uczestniczyło w nim – wliczając uczestników on-line – 40 mln osób.

Dziedzictwo buduje wspólnotę

Elementem polityki pamięci jest świadomie konstruowana i finansowana polityka muzealna. Można wskazać na jej cztery główne elementy w minionych dwóch kadencjach. Przede wszystkim udało się dokończyć lub doprowadzić do dużego zaawansowania – przez wiele lat zaniedbywane – inwestycje w muzea narracyjne opowiadające o historii Polski. W 2019 roku otwarto Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego w Warszawie, w 2020 roku Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku, 1 marca 2022 Muzeum Żołnierzy Wyklętych w Ostrołęce, jesienią tego samego roku Muzeum – Dom Rodziny Pileckich w Ostrowi Mazowieckiej, w sierpniu bieżącego roku Muzeum Piaśnickie w Wejherowie, jesienią 2023 roku ukończony zostanie gmach wyczekiwanego Muzeum Historii Polski na warszawskiej Cytadeli. Środki MKiDN przeznaczono również na budowę otwartego już – współprowadzonego z samorządem (obecnie Województwa Małopolskiego) Muzeum – Pamięci Mieszkańców Ziemi Oświęcimskiej i samorządowego Muzeum Pamięci Sybiru w Białymstoku.

Pamięć narodowa bardzo często czerpie z pamięci lokalnej. Dlatego tak ważne jest wsparcie przez wiele lat niedoinwestowanych muzeów regionalnych i lokalnych, istotnych dla naszej zbiorowości. Od 2015 roku minister objął współprowadzeniem ponad 20 muzeów, w dużej części z małych miejscowości (np. Międzyrzecz czy Warka). Łącznie MKiDN współprowadzi obecnie 31 muzeów.

Ważnym elementem dla polskiej polityki pamięci jest również stałe przypominanie o zbrodniach niemieckich, które zostały popełnione na terytorium Polski. Minister obecnie prowadzi lub współprowadzi wszystkie (poza jednym) muzea w miejscu byłych nazistowskich niemieckich obozów zagłady i koncentracyjnych. Realizowane były i są ważne projekty w Sobiborze, Treblince, Płaszowie oraz na terenie byłego KL Auschwitz. Upamiętniona została – poprzez budowę Muzeum Piaśnickiego – Zbrodnia Pomorska, pierwszy masowy mord Polaków dokonany przez niemieckich zbrodniarzy. Dzięki pracy Instytutu Pileckiego odbudowywana jest pamięć o Rzezi Woli.

Wokół wartości, jaką jest solidarność, a także wokół doświadczeń zainicjowanego w sierpniu 1980 roku ruchu społecznego, wyrosły nowe instytucje zajmujące się dziedzictwem polskiej solidarności: gdański Instytut Dziedzictwa Solidarności oraz szczecińskie Centrum Solidarności „Stocznia".

Polityka pamięci jest zadaniem długofalowym, zobowiązaniem także wobec przyszłych pokoleń. MKiDN realizuje ją również poprzez dbałość o dziedzictwo polskie za granicą, wsparcie produkcji filmowych oraz programy dotacyjne (np. skierowane do izb pamięci).

MATERIAŁ POWSTAŁ WE WSPÓŁPRACY Z:

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

FOT. MAT. PRAS.

Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

Ulewa po amazońsku

RIO CUNUCUNUMA
Część dorzecza Orinoko po deszczu zawsze spowijają delikatne, białe mgły.

DESZCZOWA PIOSENKA

Wystarczy jedno spojrzenie, aby momentalnie zorientować się, że to już nie są żarty. Nas naprawdę zalewa! Przymocowana do brzegu piroga z każdą minutą nabiera coraz więcej wody. Opróżnianie jej wiaderkami zaczyna nie wystarczać. A deszcz znowu się nasila.

A zapowiadało się tak spokojnie. W naszych planach miała to być kolejna spokojna noc, jedna z wielu spędzonych w wenezuelskiej selwie. Kilka dni temu pożegnaliśmy się z Indianami plemienia Yekuana. Nie było łatwo opuścić sielankową wioskę Culebra. Ostatnie rozmowy, prezenty. Wspólne picie sfermentowanej chichy. Opływanie okolicznych dorzeczy Rio Cunucunuma. Wszystko to w poczuciu spełnienia, głębokiej satysfakcji i wewnętrznego spokoju, że oto jesteśmy w jednej z najpiękniejszych i najbezpieczniejszych lokalizacji na świecie. Głęboka, nietknięta cywilizacją selwa. Gęsta puszcza i ta wykarczowana leśna polana pośrodku z kilkunastoma ulepionymi z wysuszonej gliny indiańskimi chatkami. Wieczorne rozmowy przy świecy nad rzeką. Muzyka lasu, muzyka nocnej rzeki…

Ta kolejna noc też miała taka być. Tym razem spędzona już nie na lądzie, wśród Indian, ale na wodzie w zacumowanej do brzegu indiańskiej pirodze – podłużnym, drewnianym, wielkim kajaku. Tak się jednak nie stało. Oto bowiem nadeszło coś, czego w dżungli do tej pory jeszcze nie przeżywaliśmy.

Głęboka noc. Jest kilka minut przed drugą. Śpiącego w nieruchomym już hamaku dosięga mnie naraz dość specyficzne uczucie. Wilgotny chłód zaczyna wpierw muskać okolice bioder, by po chwili powędrować w stronę kończyn. Z początku poczucie zdaje się być nawet dość sympatyczne. Wszak przy permanentnym upale taka odmiana ma prawo umilić sen. Z czasem jednak chłód przeradza się w mokre zimno. Po chwili zaś mokre zimno w wilgotne cucenie.

– Wstawaaaj! – krzyk śpiącego tuż obok w hamaku Kuby musi mnie obudzić.

Rozglądam się, badając po omacku podłoże. Nic nie widać. Jeśli nie ma akurat pełni, noc w selwie zdaje się być kompletnie czarna. Czarną pustkę przeszywa głośny szum ulewy. Rozbujana rzeka agresywnie atakuje falami naszą burtę, wlewając do niej raz po raz kolejne litry wody. Już wiem, co mnie tak chłodziło. Od pewnego czasu dolna część hamaka miarowo zatapiała się w rosnącej z każdą minutą kałuży. Hamak jest już tak nasączony deszczówką, że z powodzeniem można by go wyżąć.

Od strony rufy widać dwa małe świetlne punkciki. Gwałtownie się poruszające. To w górę, to w dół. To latarki-czołówki moich dwóch towarzyszy: Kuby oraz indiańskiego przewodnika, Carlosa. Są w samym środku żywiołowej walki o łódź.

– Bieeerz kubeł!!! Wylewaaaj wooodę!!! – Kuba usiłuje przekrzyczeć nasilającą się nawałnicę. Sam cały czas usuwa kolejne litry deszczówki przemieszanej z wodą

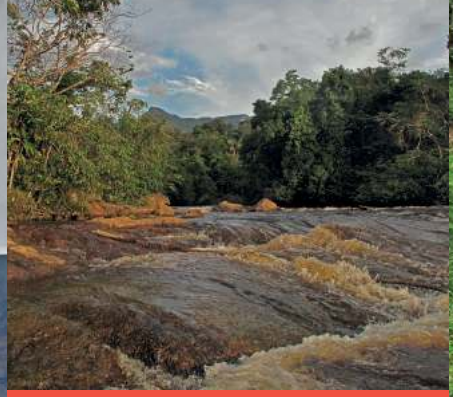

Piroga przypomina wielki podłużny kajak.

DESZCZOWA AMAZONIA

30 METRÓW W niektórych rejonach Puszczy Amazońskiej wysokość rocznych opadów wynosi 2500–3000 milimetrów. To wysokość dziesięciopiętrowego bloku mieszkalnego.

DESZCZE ZENITALNE Częstym zjawiskiem tutejszej selwy są tzw. deszcze zenitalne. Opady te powstają wskutek unoszenia się w górę ciepłego i wilgotnego powietrza, a następnie kondensacji pary wodnej. Są z reguły bardzo często i dość obfite. I co ważne, bardzo ciepłe.

POMIMO GLEB Wysokie opady rekompensują amazońskiej roślinności dość kiepskie jakościowo gleby. To właśnie dzięki deszczom oraz powstałej w ich wyniku wysokiej wilgotności połączonej z wysokimi temperaturami rozkład materii organicznej następuje tu bardzo szybko. Właśnie dlatego roślinność selwy jest tak niespotykanie gęsta i bujna.

PORA W przeważającej części Amazonii pora deszczowa zaczyna się z końcem marca i trwa aż do czerwca. W regionie wschodnim nawet do końca sierpnia.

FOT. STEFAN CZERNIECKI

wlewającą się z rzeki. Carlos nic nie mówi. Podejrzewam, że wstał już dawno temu. Pewnie liczył, że to niewielki deszczyk i sam zdoła odeprzeć atak. Nie chciał nas budzić. Teraz nie musi nikomu tłumaczyć, że trzeba zewrzeć szeregi i raz jeszcze dać z siebie wszystko. Walka z żywiołem nie zna pojęcia „spróbować". To nie tutaj. W tej bitwie nie przewiduje się rannych. Wygrywasz albo przegrywasz wszystko.

Biały błysk rozświetla nieboskłon. Tuż po nim słychać przeogromny grzmot. Znak, że burza jest nad nami. Jesteśmy dokładnie w jej epicentrum. Błyskawice trzaskają z coraz większą intensywnością. Rzucają przy okazji poświatę na otoczenie. To daje jako taki pogląd na naszą sytuację. A ta wydaje się naprawdę fatalna. Obraz nędzy i rozpaczy! Dopiero teraz widzę, co tu się odbywa. Nas naprawdę zalewa! Woda, niczym z wielkiej rury ustawionej dokładnie nad łodzią, wlewa się centralnie na pokład. Burzowe urwanie chmury! I to wszystko w samym środku nocy. Ciarki przechodzą mi po plecach. Wszystkie te anakondy, kajmany, piranie i inne stwory zamieszkujące okoliczne wody, były dotychczas niegroźne, bo znajdowały się za burtą. Ale teraz… Najwyższa pora się ocknąć! I jeszcze szybciej machać wiadrem. Niech ta łódź wreszcie przestanie się zanurzać! Czegoś podobnego jeszcze nie przeżywałem. Plastikowe wiaderko, którym co i raz czerpię zalewającą nas wodę, nie ma największej pojemności. Stukot wywoływany obijaniem się jego ścianek o dno łodzi nabiera tempa. Nie ma czasu na użalanie się, na odpoczynek. Macham wiadrem, ile tylko sił w ramionach. Wydaje się, że już nie może mocniej padać, tymczasem ulewa wspina się na kolejny poziom. Od uderzeń kropel o blaszany daszek łajby aż dudni mi w głowie. Nie słyszę własnych myśli.

W takich chatkach mieszkają Indianie z plemienia Yekuana

Ustaje. Dyrygent deszczowej orkiestry wreszcie łagodnie opuszcza batutę. Jeszcze tylko kilka groźniejszych pomruków grzmotu. Zdecydowanie cichszych od dotychczasowych. Ostatnia aria opadów. Ostatni akord. To już jednak nie symfonia. Raczej deszczowa piosenka. Woda na rzece momentalnie wraca do stanu sprzed wieczora, gdy nad idealnie wypłaszczoną taflą wody spokojnie można było myć zęby. Nad puszczą momentalnie zalega cisza. Nie słychać już nawet ptaków. Kłębowisko czarnych, burzowych chmur powoli znika z ograniczonego koronami drzew horyzontu. Pozostają po nich jedynie delikatne mgiełki. Najwierniejsze towarzyszki wiecznie zielonego lasu równikowego. Cisza. Zadziwiające zjawisko. Warte przeżycia. Pod warunkiem jednak właśnie… przeżycia. **GP**

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

NIEZNANA ZIEMIA

PIEKIELNA GŁĘBIA

MORSKIE POTWORY

Przez tysiące lat marynarze opowiadali o groźnych stworzeniach, które czają się w głębokich wodach. Wielu nadal ich szuka...

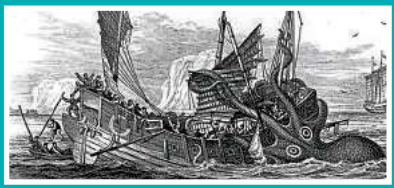

KRAKEN

Legendarny morski potwór, którego istnienie sugerował już Pliniusz Starszy. Kraken miał być olbrzymią kałamarnicą. Tak wielką, że była ona w stanie wciągnąć pod wodę największy statek.

SYRENY

Istoty podobne do ludzi słynące z pięknego głosu. Wykorzystywały go, aby sprowadzać marynarzy na niebezpieczne skały. Początkowo były przedstawiane jako kobiety ze skrzydłami. Dziś widzimy je jako trytony.

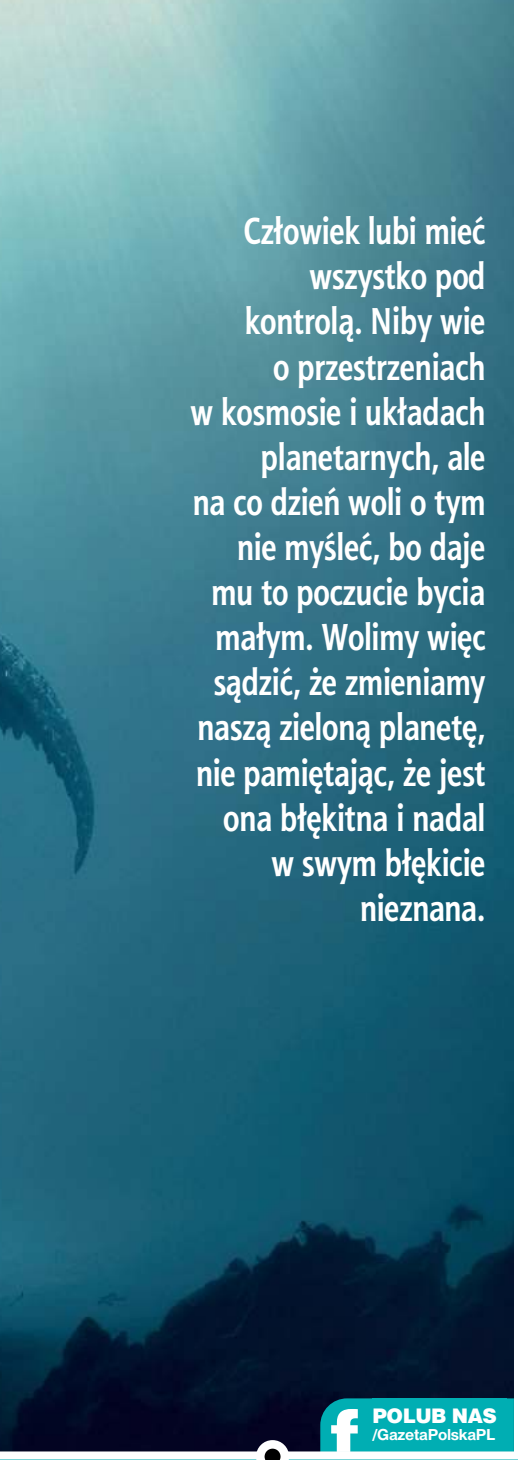

Człowiek lubi mieć wszystko pod kontrolą. Niby wie o przestrzeniach w kosmosie i układach planetarnych, ale na co dzień woli o tym nie myśleć, bo daje mu to poczucie bycia małym. Wolimy więc sądzić, że zmieniamy naszą zieloną planetę, nie pamiętając, że jest ona błękitna i nadal w swym błękicie nieznana.

FOT. ADOBE STOCK, WIKIPEDIA

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

Na początku lipca tą sprawą żył cały świat. Gdy komercyjna łódź podwodna Titan straciła kontakt ze swoją bazą, wielu ludzi na świecie domagało się uruchomienia natychmiastowej akcji ratunkowej. Na pokładzie znajdowali się bowiem znani multimilionerzy pakistańskiego pochodzenia, którzy zasłynęli ze swojej dobroczynnej działalności. Eksperci nie pozostawiali jednak złudzeń. Misja ratunkowa wydawała się bezzasadna. Nie było szans na uratowanie podwodnych turystów. Jeden z ekspertów NASA uznał nawet podnoszenie Titana za przedsięwzięcie trudniejsze niż lądowanie na Księżycu. Szczerze powiedziawszy, wydawało się to być opinią przesadzoną. Wszak aby wylądować na ziemskim satelicie, należało stworzyć branżę i zatrudnić w niej blisko 300 tys. ludzi. Nie zdawałem sobie jednak sprawy z tego, z jak wielką i nieodkrytą głębią mamy do czynienia.

Naukowcy zajmujący się głębinami szacują, że na odkrycie czeka tam od 10 do 30 mln gatunków morskich zwierząt.

Liczby z głębokości

Mało osób nie uświadamia sobie prawdziwej wielkości przestrzeni mórz i oceanów. Już spieszę wyjaśnić, że zajmują one 71 proc. powierzchni planety. To jednak nic nie mówi. 361 mln kilometrów kwadratowych to tylko powierzchnia, którą widzimy na mapie czy globusie. Aby być świadomym, o czym mówimy, należy dodać efekt trójwymiarowości. Dopiero wtedy mielibyśmy pełnię tego, co się tam znajduje. A widzielibyśmy tam najwyższy szczyt – wyższy niż Mount Everest (i to o jakieś 1,5 km). Mielibyśmy też tam największy na Ziemi kanion, który miałby szerokość 96 km (dla porównania amerykański Wielki Kanion to „zaledwie" 12,6 km szerokości). Łańcuchy górskie, które powstałyby po wypompowaniu wody, miałyby długość ponad 54 tys. km. To naprawdę trudno sobie wyobrazić. O tym, z jak wielką głębią mamy do czynienia, próbuje zobrazować Helen Scales w swojej fantastycznej książce „Otchłań. Ukryte życie oceanów i grożące mu niebezpieczeństwa". „Całkowita objętość głębokich wód oceanicznych, czyli tych znajdujących się poniżej 200 metrów pod falami, wynosi 1 000 363 638 kilometrów sześciennych. Przedstawmy to w odpowiednim kontekście: zakładając, że Amazonka co sekundę odprowadza do oceanu 210 000 metrów sześciennych wody, zapełnienie głębin zajęłoby jej ponad 150 000 lat" – pisze autorka. Mówimy tu o wodach rzeki, której dorzecze to 7 mln km2 i która w ujściu ma blisko 80 km szerokości. Ten olbrzym w zderzeniu z głębinami staje się maleństwem. Jednocześnie te wszystkie zakamarki Ziemi są dla nas zupełnie niedostępne. Jeszcze nigdy noga człowieka nie stanęła na dnie Rowu Mariańskiego. Okazuje się również, że nasze mapy dna

TRYTON

To pół człowiek, pół ryba. Jako syn Posejdona i Artemidy mieszkał w złotym pałacu na dnie morza. Czasami był posłańcem swojego ojca. Jest też bóg jeziora Tritonis ze starożytnej Libii, napotkany przez Argonautów.

LEWIATAN

Wąż morski odnotowany w teologii i mitologii. Wspomniany jest w kilku księgach Biblii, w tym m.in. w Psalmach czy Księdze Hioba. Dziś rozumiany raczej jako symbol grzechu.

UMIBŌZU

Japoński duch morski. Zwykle pojawia się żeglarzom na spokojnym morzu, które szybko staje się burzliwe. Żąda wiadra lub beczki od marynarzy i wtedy przystępuje do ich topienia.

oceanicznego są znacznie mniej doskonałe niż mapy Księżyca. Mapa satelity Ziemi ma rozdzielczość sięgającą 7 metrów, a tymczasem na dnie, aby zostać przez człowieka zauważonym, trzeba przekraczać 4,8 tys. metrów. Aby jakoś sobie z tym wszystkim poradzić, człowiek nauczył się w swojej świadomości ignorować oceany. Tak jak ignoruje się nieogarnięte przestrzenie kosmosu.

Nic tam nie ma?

Przyjęło się więc wierzyć, że w miejscach, gdzie nie docierają promienie słoneczne, nie ma już nic ciekawego. Życie tam zamarło. Tym samym stało się dla nas nieistotne. Jak duża to ignorancja i jak wielką część całości się pomija, wyjaśnia Helen Scales. Opisuje ona eksperyment myślowy z metalową kulką upuszczoną z pokładu statku nad najgłębszym Rowem Mariańskim. Jak się okazuje, upuszczona metalowa kulka w 7 minut pokonałaby 200 metrów, które znajdują się na wierzchniej warstwie i która jest przez nas najbardziej ceniona. Tam jeszcze dochodzi światło i zachodzi proces fotosyntezy. Po 200 metrach weszłaby w fazę przyciemnioną. Tam jeszcze coś byśmy widzieli, ale promieni słonecznych byłoby za mało, aby mógł się dokonać proces

JORMUNGAND

Znany też jako Wąż Midgardu lub Wąż Świata. Jest olbrzymim wężem, który mieszka w morzu świata okrążając Ziemię i gryzie własny ogon. Gdy przestanie to robić, czeka nas ostateczna bitwa światów.

DIABELSKI WIELORYB

Często wymieniany w różnych kulturach motyw. Był tak duży, że mógł być mylnie brany za wyspę. Czekał aż nieświadomi żeglarze przybiją do niego i wejdą na „ląd". Wtedy ich atakował i niszczył statek.

MAKARA

Element kultury hinduskiej. Najczęściej zwierzę to strzegło wejść do świątyni. Zwykle przedstawiane jako półlądowe w przedniej części (jeleń lub słoń) i półwodne w tylnej części (ryba lub foka).

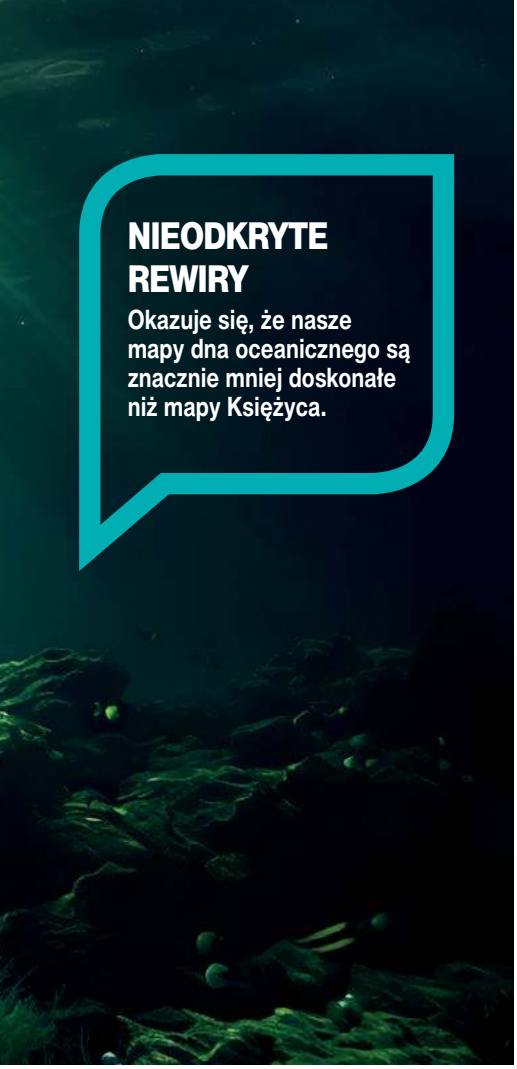

NIEODKRYTE REWIRY

Okazuje się, że nasze mapy dna oceanicznego są znacznie mniej doskonałe niż mapy Księżyca.

fotosyntezy. Tę strefę kulka pokonywałaby przez blisko pół godziny. Następnie przeszłaby do strefy mroku, czyli takiej, gdzie już nie dochodzą promienie słoneczne, ale za to wyrównuje się temperatura. Kulka leci przez półtorej godziny i spada do strefy abisalnej. 6 godzin po wyrzuceniu z pokładu statku kulka trafia w dno. Jak już zostało napisane, większość znanego nam oceanu dotyczy jedynie 7 minut z tej 6-godzinnej podróży. Dziś już wiemy, że w jej trakcie kulka mija cały czas żywe organizmy. I to zarówno te mikro, jak i wielkie, wręcz olbrzymie. Może trudno to sobie wyobrazić, ale naukowcy zajmujący się głębinami szacują, że mają do odkrycia od 10 do 30 mln gatunków. Ich zdaniem różnorodność biologiczna w głębinach może dorównywać tej, którą obserwujemy na lądzie. Wszystko to jednak tylko szacunki. Jesteśmy na nie skazani, bo przed nauką stoi olbrzymie wyzwanie. Przypuszcza się, że na świecie tą tematyką zajmuje się około 500 osób. Oznacza to, że jeśli chodzi o powierzchnię oceanów i mórz, każdemu z tych naukowców przypada obszar większy niż Francja. Gdyby zaś spojrzeć przestrzennie, każdemu z nich przypadałoby 2 mln km^3.

Metale z dna

Ludzkość podejmuje próby poznania tych głębin. Wysyła sondy i nurkuje coraz dalej. Ma też olbrzymie plany związane z dnem oceanicznym. Na początku próbuje się wydobywać z dna oceanów i mórz surowce. Dość dobrzy jesteśmy już w umiejętności pozyskiwania złóż gazu i ropy naftowej. To niemal pewne, że na szelfach kontynentalnych będzie można również pozyskiwać inne metale. Na razie podejmowane są misje rozpoznawcze. Nawet Polska miała w tej materii ambitne plany. Gorącym zwolennikiem rozwijania tego kierunku był prof. Mariusz Orion Jędrysek. To nadal jednak pieśń przyszłości. Oceany kryją przed nami jeszcze wiele tajemnic. **GP**

GODZILLA

Zadebiutowała w 1954 roku w Japonii. Miał to być napromieniowany prehistoryczny gad, który wychodził z morza. Nazwa ponoć pochodzi od pracownika producenta, który miał mieć podobną ksywę.

SZCZĘKI

Tytuł głośnego filmu Stevena Spielberga, który opisuje olbrzymie rekiny-ludojady. Film nadal wpływa na wyobraźnię milionów ludzi. Prawda jest jednak taka, że ataki rekinów na ludzi nie zdarzają się zbyt często.

FOT. ADOBE STOCK, WIKIPEDIA, MAT. PRAS.

CIEPŁE MIESZKANIE

PRZYRODNICZY FLASH

CIEPŁE MIESZKANIA – NOWY SEZON

Właściciele mieszkań w budynkach wielorodzinnych, najemcy mieszkań komunalnych i wspólnoty od 3 do 7 lokali mieszkalnych mają szanse na dotacje do wymiany tzw. kopciuchów i poprawę efektywności energetycznej. Wsparcie z programu „Ciepłe Mieszkanie" – z budżetem 1,75 mld zł – wyniesie do 41 tys. zł dla osób fizycznych i do 375 tys. zł dla wspólnot mieszkaniowych. Na więcej mogą liczyć mieszkańcy najbardziej zanieczyszczonych gmin. „Nabór wniosków dla gmin rozpocznie się 29 września 2023 r." – poinformowała szefowa resortu klimatu i środowiska Anna Moskwa.

KROK DO ELEKTROWNI ATOMOWEJ

Generalny Dyrektor Ochrony Środowiska wydał decyzję środowiskową dla pierwszej w Polsce elektrowni jądrowej, planowanej w lokalizacji Lubiatowo-Kopalino. „Zawiadomienie Generalnego Dyrektora Ochrony Środowiska z 21 września 2023 r., znak: DOOŚ-OA.4205.1.2015.126, w sprawie poinformowania stron postępowania, że Generalny Dyrektor Ochrony Środowiska decyzją z 19 września 2023 r., znak: DOOŚ-OA.4205.1.2015.125, określił środowiskowe uwarunkowania realizacji przedsięwzięcia polegającego na: »Budowie i eksploatacji pierwszej w Polsce Elektrowni Jądrowej, o mocy elektrycznej do 3750 MWe, na obszarze gmin: Choczewo lub Gniewino i Krokowa«, planowanego do realizacji w wariancie 1 – lokalizacja Lubiatowo-Kopalino, podwariant techniczny 1A" – poinformował w komunikacie.

GAZETA POLSKA

Stacja Sentinel ma być gotowa na przyjęcie pierwszych badaczy już w 2027 roku.

PODWODNE MIASTO BADAWCZE

POWSTANIE INNOWACYJNY OŚRODEK NAUKOWY

Jan **Przemyłski**
albicla.com/JanPrzemylski

Jedna z firm zajmujących się eksploracją oceanów planuje wybudować u wybrzeży Wielkiej Brytanii ogromne podwodne miasteczko badawcze. Moduły stacji zanurzone zostaną na głębokość 200 metrów pod wodą, a odpowiedzialni za ten projekt deklarują, że pierwsza załoga naukowców zamieszka w nich już w 2027 roku.

Głębia oceanów to środowisko najtrudniej dostępne na kuli ziemskiej i co za tym idzie – najmniej poznane. Naukowcy szacują, że nie odkryliśmy jeszcze nawet 10 proc. tego, co znajduje się pod powierzchniami wód. Jednak nieustannie na świecie realizowane są projekty badawcze mające na celu zmienić tę sytuację, a jednym z nich, na który warto zwrócić uwagę, jest podwodne miasteczko, które powstanie w pobliżu południowo-zachodniego wybrzeża Wielkiej Brytanii na głębokości 200 metrów. Projekt nosi nazwę Sentinel, a odpowiada za niego brytyjska firma Deep specjalizująca się w technologiach umożliwiających eksplorację głębin morskich. Sentinel będzie się składał ze specjalnych modułów połączonych ze sobą i osadzonych na potężnych balach wbitych w dno oceanu, dzięki czemu konstrukcja ma łagodniej znosić ewentualne trzęsienia ziemi. Na tak zbudowanej stacji znajdą się oprócz pomieszczeń mieszkalnych (przypominających kajuty na statkach wycieczkowych) także laboratoria, przestrzeń do uprawiania sportu oraz nowoczesny sprzęt pozwalający badać oceaniczne dno. Sentinel będzie też całkowicie ekologiczny – energia zasilająca miasto ma być produkowana z odnawialnych źródeł, woda do picia będzie uzdatniana z tej morskiej, a ponadto konstrukcja wyposażona zostanie w bioreaktor, który przetworzy wszystkie odpady bez konieczności regularnego opróżniania zbiorników. Wyposażenie stacji ma pozwolić załodze przebywać na niej do 28 dni bez uzupełniania zapasów. Co więcej, pomysłodawcy projektu zaznaczają, że istnieje możliwość niemalże nieograniczonego powiększania podwodnego miasteczka, dzięki modułowej konstrukcji. Nie będzie też dużego problemu, aby moduły przenieść w zupełnie inne miejsce na planecie i po raz kolejny wykorzystać – ich żywotność ma wynieść co najmniej 20 lat. Firma Deep w wydanym niedawno komunikacie wyjaśniła również, dlaczego stacja zostanie umieszczona na głębokości 200 metrów. Otóż na tym pułapie żyje około 90 proc. organizmów morskich, a przez wodę przenika jeszcze światło słoneczne. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

Rawa Blues

RAWA BLUES FESTIVAL 41 EDYCJA

THE WORLD'S BIGGEST INDOOR BLUES FESTIVAL

KATOWICE SPODEK 7.10.2023

ALTERED FIVE BLUES BAND

ALBERT CUMMINGS

PHILIP SAYCE

THE TROY REDFERN BAND

SHAKIN' DUDI

RESTLESS

BOOGIE BOYS

BLUESET ★ ROBERT KORDYLEWSKI
TEKSASY & WOJTEK CUGOWSKI

SCENA GŁÓWNA OD GODZ. 15.00

Comin' To Town, Curly Cale, Duch Delta, Her Memories
Onus Blues, RoseMerry, Stonage Full of Sun

SCENA BOCZNA OD GODZ. 11.00

KATOWICE dla odmiany | KATOWICE MIASTO MUZYKI UNESCO | KTW_ GZM_ 2029

Prowadzenie koncertów: Jan Chojnacki i Marek Jakubowski

info: www.rawablues.com bilety:www.ticketmaster.pl

BUSINESS CONSULTING · NOVOTEL KATOWICE CENTRUM · TVP KULTURA · TVP 3 KATOWICE · GAZETA POLSKA · Gazeta Polska codziennie · niezależna.pl · DZIENNIK ZACHODNI · wprost · BLUES · jazz forum · interia · ANTYRADIO

ORLEN zapewnia stabilność i bezpieczeństwo dostaw gazu

Pomimo kryzysu energetycznego, wywołanego rosyjską agresją na Ukrainę, w Polsce gazu nie brakuje. I nie zabraknie go również w przyszłości. To rezultat skutecznie realizowanej strategii dywersyfikacji dostaw w ostatnich latach, a także odpowiedzialnych działań podjętych w ubiegłym roku, kiedy doszło do destabilizacji na rynkach surowców energetycznych w Unii Europejskiej. Kluczową rolę w zabezpieczeniu dostaw błękitnego paliwa odegrała Grupa ORLEN.

Grupa ORLEN rozwija flotę metanowców. Pierwszy statek floty nazwany „Lech Kaczyński" (na zdjęciu) dostarczył ładunek LNG do terminala LNG w Świnoujściu na początku marca 2023 roku. W bieżącym roku do transportu włączony został kolejny gazowiec „Grażyna Gęsicka'", docelowo tego typu gazowców będzie osiem.

Przez całe dekady Polska była uzależniona od dostaw gazu ziemnego z Rosji, które jeszcze w 2015 roku stanowiły aż 90 proc. importu tego surowca do naszego kraju. Dzięki podjętym w ostatnich latach działaniom udało się w pełni uniezależnić od rosyjskich dostaw, znacząco podnosząc poziom bezpieczeństwa energetycznego kraju i regionu. Potrzeba wzmocnienia bezpieczeństwa paliwowo-energetycznego Polski była jednym z powodów budowy silnego koncernu multienergetycznego. Grupa ORLEN, dzięki połączeniu z Grupą Lotos, PGNiG i Energą, ma potencjał, aby angażować się w strategiczne dla kraju projekty. Multienergetyczny koncern dywersyfikuje kierunki dostaw gazu ziemnego, inwestuje w krajowe wydobycie gazu, prowadzi prace poszukiwawcze i wydobywcze na Norweskim Szelfie Kontynentalnym, realizuje dostawy LNG, rozwija własną flotę gazowców oraz rozbudowuje magazyny gazu.

Dostawy LNG filarem strategii dywersyfikacji

W 2022 roku ponad połowa gazu, który PGNiG z Grupy ORLEN sprowadziło z zagranicy, to LNG oraz dostawy gazociągami z nowych kierunków – Norwegii i Litwy. Prawie jedna czwarta całego importowanego gazu pochodziła ze Stanów Zjednoczonych. Zasadnicze zmiany w strukturze zaopatrzenia Polski w gaz były możliwe dzięki poszerzeniu grona dostawców, efektywnemu wykorzystaniu zwiększonych możliwości odbioru w terminalu LNG im. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego w Świnoujściu oraz nowym połączeniom transgranicznym, w tym gazociągu Baltic Pipe, łączącego Polskę z Norwegią.

W ubiegłym roku głównym źródłem pozyskania zagranicznego gazu przez Grupę ORLEN były dostawy LNG, które odpowiadały aż za 43 proc. całego importu tego surowca i sięgnęły ponad 6 mld m³. W samym tylko 2022 roku ilość dostarczonego LNG wzrosła w stosunku do roku 2021 o ponad 50 proc. Tak dynamiczny wzrost był odpowiedzią na kryzys podażowy na europejskim rynku gazu, wywołany działaniami Gazpromu i rosyjską agresją na Ukrainę. W szczególności zwiększony został wolumen importu LNG ze Stanów Zjednoczonych, skąd do Polski trafiło w ubiegłym roku ok. 3,4 mld m³ surowca (po regazyfikacji).

Dywersyfikacja importu gazu do Polski oparta jest m.in. na dostawach skroplonego gazu ziemnego odbieranego w Terminalu LNG w Świnoujściu. W 2022 roku te dostawy stały się jednym z głównych źródeł zaopatrzenia Polski w gaz, zapewniając ponad 30 proc. krajowego zapotrzebowania na ten surowiec. Biorąc pod uwagę samą liczbę ładunków, to w kryzysowym 2022 roku była ona aż o 70 proc. wyższa niż w roku 2021. Od początku uruchomienia Terminala LNG w Świnoujściu dostarczono ok. 21 mld m³. skroplonego gazu ziemnego. To ilość paliwa, która wystarczyłaby, żeby zapewnić gaz wszystkim gospodarstwom domowym w Polsce przez ponad 4 lata.

Rozwój siatki połączeń gazowych

W ubiegłym roku zostały oddane do użytku nowe połączenia gazowe z zagranicą, umożliwiające dalszą dywersyfikację dostaw gazu i integrację rynków w naszym regionie. W tym czasie portfel importowy Grupy ORLEN wzbogacił się o nowe, wcześniej niewykorzystywane kierunki. Było to możliwe dzięki oddaniu do użytku nowych połączeń międzysystemowych: gazociągu Baltic Pipe, połączenia Polska–Litwa i Polska–Słowacja. W sumie wolumen surowca dostarczonego do Polski z nowych kierunków wyniósł 1,26 mld m³, co odpowiada za ok. 9 proc. całego importu Grupy ORLEN w 2022 roku. Uruchomiony w IV kw. ubiegłego roku gazociąg Baltic Pipe umożliwia import surowca z Norweskiego Szelfu Kontynentalnego.

W maju 2022 roku został oddany do użytku Gazociąg Polska–Litwa, którym Grupa ORLEN sprowadziła w ubiegłym roku ok. 0,55 mld m³ gazu. Surowiec pochodził z 8 dostaw LNG odebranych przez Grupę w terminalu regazyfikacyjnym w Kłajpedzie. Trzecim nowym kierunkiem zaopatrzenia była Słowacja. Przez połączenie międzysystemowe z tym krajem ORLEN sprowadził w 2022 roku 0,03 mld m³ gazu.

W przypadku gazu sprowadzanego z zagranicy poprzez gazociągi w roku 2022 dominował kierunek zachodni. Przez połączenia międzysystemowe Polska–Niemcy

ARTYKUŁ SPONSOROWANY. FOT. MAT. PRAS.

W tym roku Grupa ORLEN rozpoczęła rozbudowę Podziemnego Magazynu Gazu w Wierzchowicach. To największa inwestycja w krajowe magazyny gazu w historii. Dzięki niej pojemność magazynów wzrośnie aż o 25 proc., przekraczając 4 mld m³. To tyle, ile zużywają wszystkie gospodarstwa domowe w Polsce przez ok. 10 miesięcy.

do kraju trafiło 3,4 mld m³ gazu, co odpowiadało ok. 25 proc. całego importu PGNiG z Grupy ORLEN.

Pływający terminal w Gdańsku wzmocni niezależność

W ubiegłym roku Grupa ORLEN rozpoczęła odbiór ładunków skroplonego gazu ziemnego w terminalu LNG w litewskiej Kłajpedzie. Większość odebranego paliwa po regazyfikacji została przesłana do Polski nowo otwartym gazociągiem Polska–Litwa, dodatkowo wzmacniając bezpieczeństwo dostaw dla odbiorców krajowych. Pozostała część trafiła na rynek państw bałtyckich. Grupa ORLEN posiada 10-letnią rezerwację mocy regazyfikacyjnych w terminalu LNG w Kłajpedzie, zapewniającą możliwość sprowadzenia tą drogą ponad 0,5 mld m³ gazu ziemnego rocznie.

W niedalekiej przyszłości nawet 58 dostaw skroplonego gazu ziemnego w roku będzie mógł odebrać ORLEN w pływającym terminalu FSRU (ang. Floating Storage Regasification Unit), który powstanie w Zatoce Gdańskiej. Koncern zawarł ze spółką Gaz-System umowę na rezerwację zdolności regazyfikacyjnych gdańskiego terminala. To kolejny etap wzmacniania niezależności energetycznej kraju i regionu. Pływający terminal w Gdańsku będzie posiadał możliwości wyładunku, składowania oraz prowadzenia procesu regazyfikacji na poziomie do 6,1 mld m³ paliwa gazowego rocznie. Uruchomienie jednostki, zgodnie z zapowiedziami realizującego inwestycję Operatora Gazociągów Przesyłowych Gaz-Systemu, planowane jest w styczniu 2028 roku.

Spółki z Grupy ORLEN prowadzą obecnie poszukiwania i wydobycie węglowodorów, w tym gazu ziemnego, w Polsce, Norwegii, Kanadzie, Pakistanie oraz na Litwie.

Własna flota gazowców zapewni stabilność i pewność dostaw

W sytuacji zwiększonej konkurencji pozycję Polski na rynku skroplonego gazu ziemnego dodatkowo wzmacnia flota metanowców rozwijana obecnie przez Grupę ORLEN. Pierwszy statek floty nazwany ,,Lech Kaczyński'' dostarczył ładunek LNG do terminala LNG w Świnoujściu na początku marca 2023 roku. W bieżącym roku do transportu włączony został kolejny gazowiec ,,Grażyna Gęsicka'', a docelowo tego typu gazowców będzie osiem. Wszystkie jednostki posłużą do obsługi zarówno kontraktów długoterminowych Grupy ORLEN na dostawy LNG ze Stanów Zjednoczonych, jak i ładunków zakupionych na rynku spotowym.

Grupa ORLEN będzie użytkować gazowce na podstawie długoterminowych umów czarteru podpisanych z wyspecjalizowanymi spółkami armatorskimi: Knutsen OAS Shipping oraz Maran Gas Maritime. Każda z jednostek może przetransportować około 70 tys. ton LNG, co odpowiada ok. 100 mln m^3, gazu ziemnego w stanie lotnym. To ilość wystarczająca na pokrycie tygodniowego zapotrzebowania na gaz wszystkich gospodarstw domowych w kraju. Przy wysokim popycie na LNG dysponowanie flotą zbiornikowców przez Grupę ORLEN zapewnia stabilność i pewność dostaw.

Rozbudowa pojemności magazynowych

Oprócz dywersyfikacji dostaw niezwykle istotną rolę w zapewnieniu bezpieczeństwa energetycznego pełni magazynowanie gazu i energii. Podziemne magazyny gazu są

ARTYKUŁ SPONSOROWANY, FOT. MAT. PRAS.

ORLEN chce, aby jak największa część surowca przesyłanego do Polski rurociągiem Baltic Pipe pochodziła z własnego wydobycia Grupy na Norweskim Szelfie Kontynentalnym.

nie tylko rezerwą konieczną w sytuacji kryzysu i zagrożenia brakiem dostaw, pracują także na rzecz stabilizacji całego systemu gazowego.

W tym roku Grupa ORLEN rozpoczęła rozbudowę Podziemnego Magazynu Gazu w Wierzchowicach. To największa inwestycja w krajowe magazyny gazu w historii.

Dzięki rozbudowie obiektu łączna pojemność krajowych magazynów gazu wzrośnie aż o 25 proc., przekraczając 4 mld m³. To tyle, ile zużywają wszystkie gospodarstwa domowe w Polsce przez ok. 10 miesięcy. Dysponując taką rezerwą, ORLEN będzie lepiej przygotowany na wypadek ewentualnych przerw w dostawach z zagranicy lub gwałtownego wzrostu zapotrzebowania na gaz w okresie ostrych mrozów. Decyzja o rozbudowie magazynu gazu w Wierzchowicach podjęta została w kwietniu 2022 roku i była odpowiedzią na kryzys energetyczny związany z agresją Rosji na Ukrainę.

W wyniku rozbudowy pojemność czynna Podziemnego Magazynu Gazu Wierzchowice wzrośnie o 800 mln m³ z obecnych 1,3 mld m³ do 2,1 mld m³. Zakończenie inwestycji planowane jest na przełomie 2025 i 2026 roku.

Krajowe wydobycie gazu stabilnym źródłem błękitnego paliwa

Krajowe zasoby gazu ziemnego, obok dostaw przez Baltic Pipe oraz Terminal LNG im. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego w Świnoujściu, są ważnym elementem systemu bezpieczeństwa energetycznego Polski. Jednym z filarów strategii ORLENU jest planowane w perspektywie 2030 roku zwiększenie wydobycia gazu ziemnego z własnych złóż, zarówno krajowych, jak i zagranicznych, do poziomu ok. 12 mld m³ rocznie. Krajowe wydobycie jest w tym kontekście istotnym źródłem stabilnych dostaw, kształtując się na średniorocznym poziomie ok. 3,5 mld m³. To znacząca ilość, do tego pochodząca z własnych źródeł, a więc najbezpieczniejsza. ORLEN planuje wzrost wydobycia krajowego do ok. 4 mld m³. w 2025 roku, ale celem nadrzędnym jest jego utrzymanie na stabil-

Wydobycie Grupy OLREN na Norweskim Szelfie Kontynentalnym.

nym, relatywnie wysokim poziomie przez kolejne lata.

Obecnie Grupa ORLEN prowadzi ponad 180 inwestycji w krajowe wydobycie – prace poszukiwawcze, zagospodarowanie złóż, modernizację i rozbudowę infrastruktury wydobywczej. Prace poszukiwawcze prowadzone przez ORLEN przynoszą efekty. W lutym tego roku ekipy poszukiwacze potwierdziły dodatkowe 500 mln m³ gazu ziemnego w złożu Jastrzębiec w okolicach Biłgoraja. Trwające obecnie dalsze prace rozpoznawcze oraz analiza danych uzyskanych podczas wiercenia i testów nowego otworu dostarczą więcej szczegółowych informacji na temat zasobności odkrytego złoża.

Norweski Szelf Kontynentalny kluczowy element strategii wzrostu wydobycia gazu

Zgodnie ze strategią Grupy ORLEN 2030, połowa wolumenu wydobycia własnego gazu ziemnego ma pochodzić ze złóż zlokalizowanych na Norweskim Szelfie Kontynentalnym. Zostanie to osiągnięte dzięki inwestycjom, na które PGNiG Upstream Norway zamierza wydać ok. 3 mld dolarów w ciągu najbliższych pięciu lat. W efekcie zrealizowanych w ubiegłym roku przejęć Grupy Lotos i PGNiG, ORLEN stał się właścicielem dwóch spółek prowadzących wydobycie na Norweskim Szelfie Kontynentalnym: PGNiG Upstream Norway oraz Lotos Exploration and Production Norge. Na początku maja ich działalność została zintegrowana w ramach spółki PGNiG Upstream Norway, która posiada na tym obszarze 91 koncesji i prowadzi wydobycie na 18 złożach. W ostatnich dwóch latach wydobycie własne gazu w Norwegii, realizowane przez ten podmiot, wzrosło aż sześciokrotnie z 0,48 mld m³ w 2020 roku do 3,15 mld m³ w roku 2022. W ciągu najbliższych 3 lat prognozowany jest dalszy wzrost do poziomu ok. 4 mld m³ a w perspektywie 2030 roku – nawet do ok. 6 mld m³ rocznie.

ORLEN chce, aby jak największa część surowca przesyłanego do Polski rurociągiem Baltic Pipe pochodziła z własnego wydobycia Grupy na Norweskim Szelfie Kontynentalnym. Koncern ma w Baltic Pipe zarezerwowaną przepustowość pozwalającą na przesłanie ok. 8 mld m³ gazu rocznie – do 30 września 2037 roku. W 2023 roku wykorzystanie rezerwacji wyniesie co najmniej 80 proc., czyli 6,5 mld m³. ORLEN podpisał kilka kontraktów na dostawy gazu do Baltic Pipe o różnym okresie trwania i wolumenach. Oficjalnie ogłoszony został kontrakt z Equinor, który przewiduje dostawę 2,4 mld m³ gazu rocznie przez 10 lat.

W ubiegłym roku zostały oddane do użytku nowe połączenia gazowe z zagranicą, umożliwiające dalszą dywersyfikację dostaw gazu i zwiększające integrację rynków w naszym regionie.

Spółki z Grupy ORLEN prowadzą obecnie poszukiwania i wydobycie węglowodorów, w tym gazu ziemnego, w Polsce, Norwegii, Kanadzie, Pakistanie oraz na Litwie. Według stanu na 2022 rok Grupa dysponuje udokumentowanymi rezerwami węglowodorów wynoszącymi łącznie 1279,6 mln boe (w tym udział gazu ziemnego na poziomie 73 proc.), z czego 733,6 mln boe, a więc ponad połowa to udokumentowane źródła krajowe (w których udział gazu ziemnego wynosi 81 procent). ■

ARTYKUŁ SPONSOROWANY. FOT. MAT. PRAS.

CZAS NA ZMIANY

Przez ostatnie dwa lata ani razu ustawienie naszej reprezentacji nie było optymalne, bo są powoływani zawodnicy, którzy absolutnie już w klubie nie grają. Dlaczego?

KADRA POTRZEBUJE REWOLUCJI

ROZMAWIA
Leszek **Galarowicz**

CZY NOWY SELEKCJONER USKRZYDLI REPREZENTACJĘ?

Jeżeli ktoś przejmie reprezentację Polski, to musi mieć pewne doświadczenie pracy z reprezentacją. Jeżeli postawiono na Michała Probierza, dla mnie jest to dobry wybór – mówi Andrzej Grajewski, menedżer sportowy i ekspert piłkarski.

Ponad rok temu w jednym z wywiadów po przegranym pucharowym meczu Lecha Poznań powiedział Pan, że „największą słabością polskiego futbolu są ludzie zarządzający klubami"...
Faktycznie jest tak, że coś się w tych klubach nie zgadza. Ci, którzy zarządzają klubami, nie dodają jakości drużynom.

Co w takim razie jest nie tak z tymi osobami, które zarządzają klubami? Jakie są powody, że kondycja polskich klubów jest tak mizerna?
Przede wszystkim brak pieniędzy. Proszę sobie wyobrazić, że Bayern czy Dortmund obracają rocznie około 400 mln euro. My za prawa telewizyjne nie dostajemy nawet połowy tej kwoty i dlatego nie możemy mieć tych piłkarzy, których byśmy chcieli. Poza tym panuje opinia, że piłkarz z Zachodu musi być lepszy tylko dlatego, że jest z Zachodu. Uważam, że najwyższy czas nie bać się i stawiać na młodzież, na wychowanków, na akademie piłkarskie, które istnieją i co roku dostarczają nam talenty.

Od dawna słyszymy narzekania na poziom sportowy polskich klubów, ale ostatnio coś niedobrego dzieje się z reprezentacją, która wpadła w poważny kryzys, chyba największy w XXI wieku. Co poszło nie tak w projekcie „Fernando Santos"?
Fernando Santos to był bardzo zły wybór. Mamy różnych zawodników – bardzo dobrych, jeszcze lepszych, ale też przeciętnych. Ci ludzie odgrywają różne role w swoich klubach. Jeśli ktoś myśli, że kiedy oni przyjeżdżają tutaj, to będą mogli grać więcej i lepiej niż w tych klubach, to jest w błędzie. Selekcjoner, który zostaje zatrudniony, musi przede wszystkim dotrzeć do zawodników, musi ich rozumieć, znać ich problemy.

Zgodzi się Pan z tezą, która ostatnio często pojawiała się w komentarzach ekspertów, że Fernando Santos, trener z sukcesami, przyjechał do Polski, nie mając do końca rozeznania, jaką reprezentację obejmuje, jakie są jej wewnętrzne problemy...
Panie redaktorze, mówi pan o Santosie i jego wynikach, które były. To jest czas

FOT. MICHAŁ WALCZAK/PAP

przeszły dokonany, a my żyjemy w teraźniejszości i w tym, co będzie. Jeżeli ktoś sądzi, że Robert Lewandowski będzie grał jeszcze lepiej niż siedem czy osiem lat temu, to jest w błędzie. Jeżeli ktoś myśli, że Zieliński to zawodnik, który już dawno powinien grać w Realu Madryt, to jest w błędzie. Dlatego musi przyjść trener, który na co dzień pracuje i myśli po polsku.

Oczywiście krytyka Fernando Santosa jest słuszna, ale on nie jest jedynym problemem polskiej kadry. Jaki jest Pana zdaniem główny problem naszej reprezentacji? Wcześniej mieliśmy kilku trenerów, spośród których sukces osiągnął tylko Adam Nawałka...

Potem przyszli: Jurek Brzęczek, Paulo Sousa, który był nieporozumieniem, i następny Portugalczyk, który też okazał się nieporozumieniem, ponieważ widząc, jakie mamy problemy wewnątrz w drużynie, że tam coś iskrzy, on nie wszedł do środka, nie uderzył pięścią w stół. My w tej chwili nie potrzebujemy trenera, lecz selekcjonera, bo reprezentanci zjeżdżają się na kilka dni. To co ten trener ma trenować? Kondycję, szybkość? Może ustalić warianty taktyczne, stałe fragmenty gry i on musi mieć ten feeling, aby wystawić najsilniejszą drużynę, bez względu na nazwiska. Panie redaktorze, nazwiska nie grają, grają zawodnicy.

Obserwuję kadrę od kilkunastu lat i zastanawiam się, czy nie jest tak, że my wszyscy mamy za wielkie oczekiwania? Jest kilku zawodników na światowym poziomie, a reszta to solidni rzemieślnicy…

Panie redaktorze, pompuje się ten balon, bo to jest wszystko: marketing, pieniądze, sponsorzy. Wszyscy pompują ten balon, pompują, aż ten balon pęknie i mamy Mołdawię, Wyspy Owcze.

Wciąż żyjemy Robertem Lewandowskim sprzed kilku lat...

Ale to już jest zgrana płyta. Już rok temu mówiłem, aby otworzyć oczy i szukać następcy Lewandowskiego. Cały czas wierzyliśmy, że Lewandowski, Szczęsny, Zieliński to są ci, którzy poprowadzą do zwycięstwa. Nasza drużyna jest dobra na słabych, ale jest za słaba dla dobrych. Przez ostatnie dwa lata ani razu ustawienie naszej reprezentacji nie było optymalne, bo są powoływani zawodnicy, którzy absolutnie już w klubie nie grają. Dlaczego?

Kto był Pana faworytem w bezpośrednim pojedynku na nowego selekcjonera – Marek Papszun czy Michał Probierz?

Od początku stawiałem na Probierza. Jeżeli ktoś przejmie reprezentację Polski, to musi mieć pewne doświadczenie pracy z reprezentacją. Jeżeli postawiono na Michała Probierza, dla mnie jest to dobry wybór, bo jako piłkarz to była straszna zadziora, był walczakiem. Mam nadzieję, rząd w tej chwili powoła tych zawodników, tych kandydatów do gry i powie krótko: „Panowie, albo będzie tak jak ja będę chciał, albo przyjdą następni". I to może być dla nas tym napędem, aby znów zagrać dobrą europejską piłkę, bo nie wyobrażam sobie, żebyśmy nie pojechali do Niemiec na Mistrzostwa Europy.

Podpisuje się Pan pod słowami Cezarego Kuleszy, że ten wybór selekcjonera jest najlepszym z możliwych...

Czarek Kulesza miał ostatni strzał i on musi być strzałem w dziesiątkę, bo jeżeli nie, to nie będzie ani Probierza, ani Kuleszy, ani innych działaczy związkowych, bo po prostu oni wspólnie by zawiedli. Jestem nie tyle pewny, ile mam taką nadzieję, że Probierz wyprowadzi nas na prostą, da sobie radę. Ale panie redaktorze, on nie gra, grają zawodnicy. Przed Michałem bardzo trudne zadanie, ale znając jego charakter, jestem pewny, że powinien dać sobie radę.

Jak Pan ocenia jego warsztat trenerski?

Jeżeli ktoś prowadził 500 meczy ligowych, to nie jest przypadek, prawda? Jeżeli trener cały czas jest na rynku, cały czas pracował, to znaczy, że ktoś musi w nim coś widzieć. Nasza drużyna jest po to, żeby walczyć i prowadzić nas na Stadionie Narodowym od zwycięstwa do zwycięstwa, i wszyscy o tym wiemy. Na szczęście trener Michał Probierz mówi po polsku i rozumie jak Polak.

Wspomniał Pan przed chwilą, że Michał Probierz obejmuje kadrę w trudnym momencie, nie tylko ze względu na wyniki, lecz także to wszystko, co się dzieje wokół kadry: atmosferę, wizerunek, zaufanie kibiców.

Faktycznie z jednej strony Michał w tej chwili ma trudne zadanie, lecz z drugiej gorzej być nie może. Wystarczy zagrać trzy dobre mecze [przy korzystnych wynikach w naszej grupie – przyp. red.] i jedziemy do Niemiec na mistrzostwa Europy. Na pewno powinniśmy się załapać na mistrzostwa Europy, ale nie myślmy, że będziemy tam wygrywali mecz po meczu.

Jest Pan optymistą, bo w tym momencie to już nie jest takie oczywiste, że pojedziemy na Euro...

Panie redaktorze, byłem dzisiaj na rybach, złapałem pięciokilogramowego karpia. Na bardzo cienką żyłkę, a w gruncie rzeczy nie powinien mieć szans. Tymczasem po prostu miałem trochę szczęścia...

Porozmawiajmy jeszcze o przyszłości tej kadry. Widać, że Michał Probierz nie zamierza robić rewolucji i dobrze, bo rewolucja, jeśli chodzi o kadrę, to nie jest najlepszy pomysł.

Nie wiem, czy to dobrze, jeżeli faktycznie nie będzie chciał robić rewolucji...

Pan jest zwolennikiem rewolucji?

Rewolucja jest potrzebna, dlatego że nie może być dalej tak, jak jest. Nie wyobrażam sobie takich blamaży, jakie ostatnio przeżywaliśmy. Michał Probierz na pewno będzie miał na to receptę. Jeżeli ta recepta będzie skuteczna, spotkamy się prawdopodobnie za dwa, trzy tygodnie i będziemy się do siebie uśmiechali, jeżeli będzie skuteczna. Jeśli nie, to wszyscy kochający polską piłkę przeżyją wielki dramat. **GP**

GAZETA POLSKA

Oburzająca krzyżówka Piotra Lisiewicza

Film Agnieszki Holland „Zielona granica" jest chyba najbardziej antypolskim po 1989 roku, ale dorobek targowicy w III RP jest w tej dziedzinie imponujący. Czy czas, w którym takie ataki były skuteczne w stosunku do samych Polaków, minął, okaże się 15 sierpnia. Póki co frontmenka KOD zrobiła wszystko, by wizerunek Polaków na świecie, jako tych, którzy wspaniale zachowali się pomagając ukraińskim kobietom i dzieciom, zastąpić obrazem sadystów. Dziś krzyżówka właśnie o tej haniebnej, antypolskiej tradycji. Nagrodą główną jest tym razem książka Tomasza Sakiewicza „Testament I Rzeczypospolitej".

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia to WON DO MOSKWY, nagrody przyznam za tydzień. Dziś **nagrody** za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę z hasłem DESZCZE. Nagrody główne, czyli płyty Pawła Piekarczyka, otrzymują Julianna i Andrzej Miąsek z Warszawy oraz Antoni Marcinów z Gliwic. Nagrody-niespodzianki trafiają do Janiny Firli z Leszna, Ireny Skibniewskiej-Kozak z Bielawy, Mariana Antończyka z Tarnobrzega i Jędrzeja Nawrockiego z Brzegu.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

ILUSTRACJA TREVOR

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12

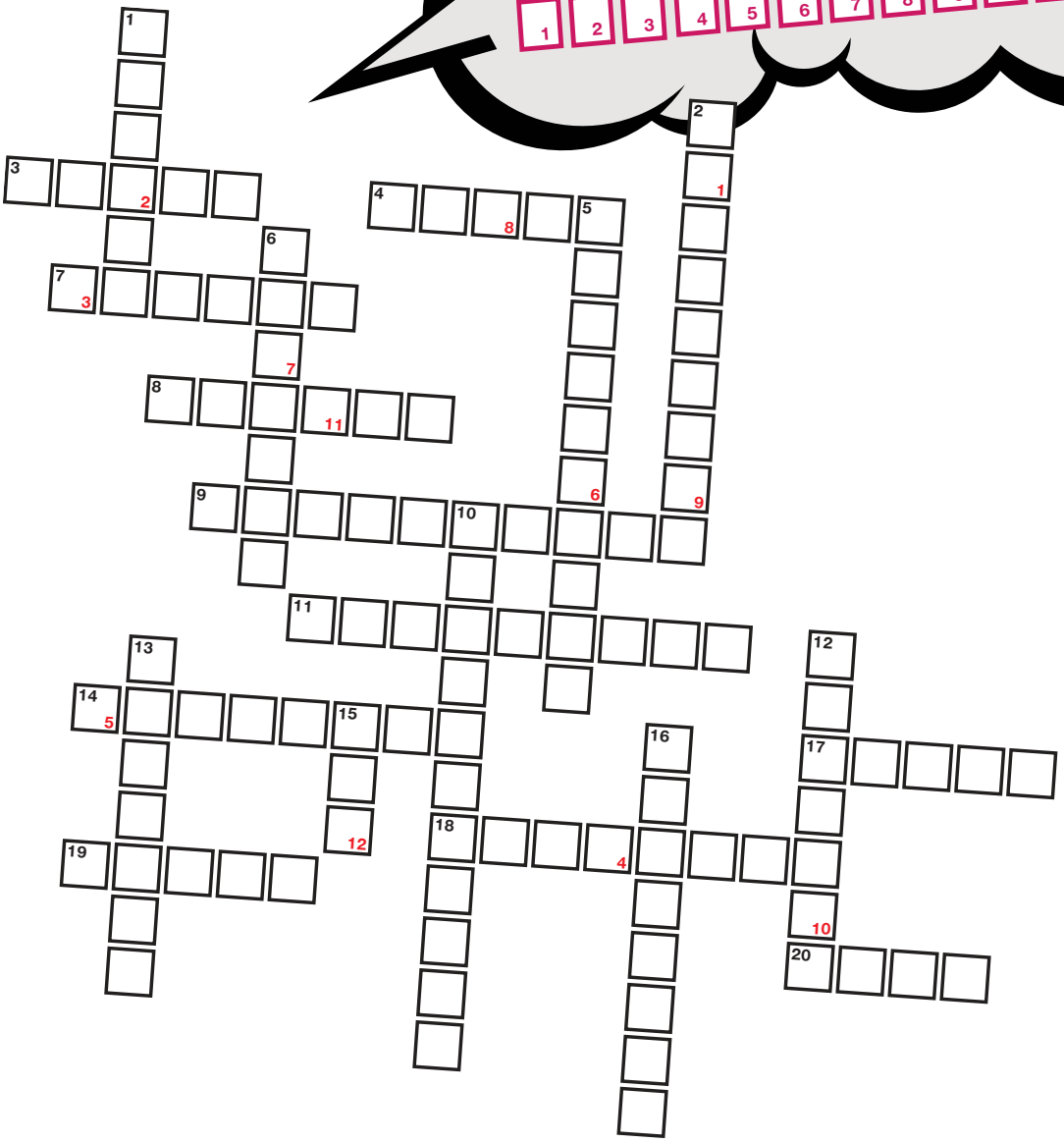

POZIOMO

3. Powiedział, że najważniejszą ze sztuk jest dla nas film
4. Twierdził, że Polacy w czasie wojny zabili więcej Żydów niż Niemców
7. Według Holland polscy strażnicy używają tego urządzenia do ranienia wnętrzności biednych imigrantów
8. Autorka piosenki „Sorry, Polsko", która twierdzi w niej, że w czasie wojny nie oddałaby za Polskę ani kropli krwi
9. Tak według Holland bestialscy polscy strażnicy mówili na kobietę w ciąży, zanim rzucili ją na drut kolczasty
11. Opowiadała Olejnik, że Polacy zawiedli Żydów, a szmalcownictwo miało dużą skalę
14. Antypolski film o Jedwabnem
17. Publicysta „Gazety Wyborczej", który w 1995 roku opublikował tekst oskarżający żołnierzy AK o mordowanie Żydów
18. Polityk lewicy, która stwierdziła, że Żołnierze Wyklęci gwałcili i mordowali, za co ma sprawę sądową
19. W jego filmie polscy ułani szarżowali na niemieckie czołgi
20. Izraelski minister, który twierdził, że Polacy wysysają antysemityzm z mlekiem matki

PIONOWO

1. Tylko te sympatyczne zwierzątka siedzą ponoć na filmie Agnieszki Holland
2. Imię carycy, która pisała o Polsce: „Trzeba ogłupić i zdeprawować, zniszczyć ducha, doprowadzić do tego, by przestali wierzyć w cokolwiek oprócz mamony i pajdy chleba"
5. Polski reżyser filmu mającego zniszczyć polski Kościół
6. Obozy koncentracyjne utworzone przez Niemców na okupowanych polskich ziemiach media na świecie przez lata określały jako…
10. Niemiecka reżyser, autorka filmu „Triumf woli" gloryfikującego ruch narodowosocjalistyczny
12. Redaktor naczelny pewnej gazety znany z wybielania Jaruzelskiego i Kiszczaka oraz tekstów o polskim antysemityzmie
13. Córka publicysty czasopisma „Młodzież Stalinowska", kontynuująca w tych dniach poprzez głośny film jego dzieło zohydzania polskości
15. Polski aktor, który zagrał w niemieckim, antypolskim filmie „Heimkehr", skazany na karę śmierci przez polski podziemny sąd
16. Przywódca Prus, który powiedział o Polakach: „Nie możemy zrobić nic innego, jak tylko ich wytępić"

Listy

Wyjątkowa inaczej

Pani Holland to wyjątkowa kobieta. Jej wyjątkowość to ogromna podłość w oskarżaniu polskich służb mundurowych. To selektywne i wybiórcze podejście do przemocy, której dopuszcza się Białoruś w stosunku do oszukiwanych i wyzyskiwanych „poszukiwaczy raju". To nienawiść do narodu, którego jest członkiem. Holland kłamie!

Sławomir Obuchowicz

Uczmy patriotyzmu od małego

Jest takie przysłowie: „Czym skorupka za młodu nasiąknie, tym na starość trąci". Jeśli za młodu nie nauczysz się miłości do ojczyzny, nie poznasz historii swojego kraju, nie zrozumiesz, czym jest patriotyzm, to nawet najlepsze wykształcenie nie sprawi, że zrozumiesz, czym są te wartości. Gotowość do obrony granic, niezależność, szacunek do symboli narodowych, dbanie o interesy Ojczyzny – to najważniejsze cechy patrioty. Wojsko to gwarancja naszej wolności i naszego bezpieczeństwa.

Anonim

Mądry Polak przed szkodą

Trzeba jasno zaznaczyć, że Polska broni swoich granic przed najazdem obcych i pracownicy Straży Granicznej są po to, aby bronić granic. I chwała im za to. Jak Europa wpuściła hordy, teraz niech się męczy [...]! A co do filmu Holland – to gniot i obraza Polski, nieuczciwie zrobiony i pokazany gawiedzi.

Anonim

Demagogia z belką w oku

Myszka Agresora na konwencji PO bredziła coś o uwolnieniu sądów i prokuratury od politycznych wpływów. Wpierw oczyśćcie swoje szeregi od Neumannów, Giertychów, Stachów, Rychów, rasowych ubeków, pożytecznych idiotów, sędziów-polityków itp., i wówczas może choć ciut-ciut będziecie wiarygodni.

Anonim

PLATFORMIE JUŻ DZIĘKUJEMY

Oczywiście rząd PiS nie jest idealny i można mieć do niego wiele zastrzeżeń, ale dzisiejsza opozycja z PO na czele i z tymi wszystkimi przystawkami to dno dna i dnem pogania, i jeszcze milion kilometrów wodorostów. Pozwolić im rządzić pustynią, to za chwilę piachu zabraknie. Oby nigdy więcej nie wrócili do władzy. Nigdy!

Anonim

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

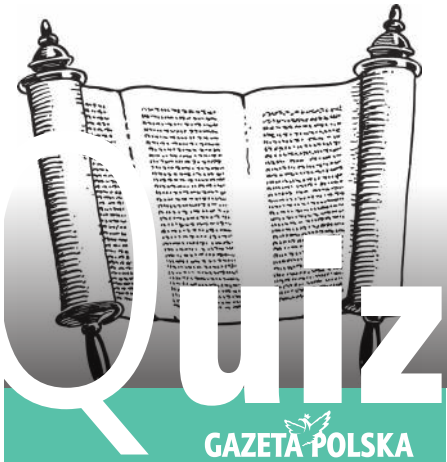

1. Jak nazywa się pierwsze tłumaczenie Starego Testamentu z języka hebrajskiego i aramejskiego na grekę? Nazwa pochodzi od liczby tłumaczy-uczonych działających niezależnie od siebie.

2. Jaką nazwę nosi przekład Biblii na łacinę dokonany przez św. Hieronima (ukończony około 405 roku n.e.)? Nazwa pochodzi od łacińskiego słowa, które znaczy „ogólnie znany, rozpowszechniony".

3. Kto dokonał najistotniejszego tłumaczenia Biblii z łaciny na język staropolski? Ten przekład ukazał się drukiem w 1599 roku i pełniła rolę podstawowego polskiego przekładu katolickiego Pisma Świętego przez 367 lat, aż do opracowania tzw. Biblii Tysiąclecia.

4. Jak nazywa się francuski, katolicki przekład Biblii, będący pierwszym w Kościele rzymskokatolickim nowoczesnym przekładem Pisma Świętego z języków oryginalnych? Jednocześnie jest to nazwa popularnego wydania Biblii w różnych językach, zawierającego przypisy egzegezy katolickiej z wersji francuskiej.

FOT. WIKIPEDIA

ODPOWIEDZI:
1. SEPTUAGINTA; 2. WULGATA; 3. KS. JAKUB WUJEK; 4. BIBLIA JEROZOLIMSKA

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kiełkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 002, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Niezwykły kwiat

Gruszkowaty kształt, skórzasta skórka, intensywny granatowy kolor – to znaki rozpoznawcze fig. W środku grubego, skórzastego worka znajduje się słodki miąższ z chrupiącymi nasionami, które w rzeczywistości są setkami mikroskopijnych kwiatów.

ZAPIEKANY CAMEMBERT
Z FIGAMI I PISTACJAMI

- 4 krążki sera camembert
- 4 świeże figi
- 2 łyżki octu balsamicznego
- 4 łyżki płynnego miodu
- 1/2 szklanki obranych i posiekanych pistacji
- 1 łyżeczka listków oregano
- sól
- pieprz

Piekarnik rozgrzej do temperatury 180°C. Serki camembert wyjmij z opakowania i ułóż w żaroodpornych kokilkach. Figi umyj, osusz i pokrój w ósemki. Następnie skrop je octem balsamicznym, polej miodem i przypraw solą i pieprzem. Figi ułóż na krążkach sera i zapiekaj przez 15 minut. Po wyjęciu, posyp pistacjami i udekoruj listkami oregano. **GP**

CZAS	**30 min**
KOSZT	**30–35 zł**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**łatwe**
PORCJI	**4**

CZY WIESZ, ŻE...

To, co nazywamy owocem figi, jest w rzeczywistości kwiatostanem, wewnątrz którego znajduje się wiele małych kwiatów. Ponieważ kwiaty są otoczone skórką, wiatr nie może ich zapylać, by wytworzyły nasiona, z których wyrosną na nowe drzewa. Figa wytwarza więc specjalny aromat, którym przyciąga osy figowe – maleńkie owady pomagające w zapylaniu. Osy figowe to około 900 gatunków odpowiedzialnych za zapylanie 900 gatunków fig, gdyż każdy gatunek osy zapyla tylko jeden gatunek fig.

Dojrzała figa jest miękka i delikatna, ale jednocześnie jędrna. Jej miąższ jest soczysty, słodki i ma konsystencję żelu. Maleńkie pestki dodają fidze przyjemnej, chrupiącej tekstury. Jeśli na kupionych owocach jest biały nalot, to znak, że owoce są dojrzałe, a nalot to skrystalizowany cukier.

Świeże figi jemy ze skórką, usuwamy jedynie twardą część ogonka. Należy je dokładnie umyć – przede wszystkim ze względu na pestycydy, które się na niej znajdują. A jeśli chcemy je przechować, to trzymamy je w lodówce maksymalnie dwa dni.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

CZŁOWIEK **W FURII**

Powrót Tuska do polskiej polityki w 2021 roku postrzegany był przez polityków Platformy, a przynajmniej tej części, którą eksponowały media, jak przybycie zbawcy. Jak mantrę powtarzali wówczas, że nowy-stary lider na pewno zjednoczy całą opozycję, wyprowadzi ją na pozycję lidera w sondażach, a potem triumfalnie przejmie władzę po wyborach w 2023 roku. Sam Tusk składał wyborcom uroczyste przysięgi, że zrealizuje ten plan w 100 procentach. Wykrzykiwał, że jest nadzwyczajnie zdeterminowany, bo gdy przygląda się sytuacji w Polsce, to regularnie dostaje furii. Tak się składa, że ów Tuskowy i platformiany plan jak do tej pory okazał się szczytem nie do zdobycia. PO nie tylko nie stanęła na czele zjednoczonej pod swoim sztandarem opozycji, lecz także nawet nie zbliżyła się do pozycji mogącej dać jej szansę stać się liderem sondaży. Można śmiało powiedzieć, iż z zapowiedzi przewodniczącego Platformy została tylko furia, wzmocniona – jeśli polegać na opisach samego lidera PO – mdłościami. I dziś rzeczywiście to wskazane przez Tuska zaburzenie psychiczne polegające na braku kontroli swojego zachowania jest głównym przekazem największej partii opozycyjnej. Były premier wpada w furię na wiecach, na konferencjach prasowych. Ze świecą szukać jego publicznych występów, podczas których owe zaburzenie psychiczne nie daje o sobie znać. Właśnie furia jest dziś główną treścią kampanii wyborczej Platformy. Furii Tusk wymaga od swoich najbliższych współpracowników, bo widać gołym okiem, iż z najbliższego otoczenia wyeliminował tych bardziej stonowanych. W furię wciąga swoich wyborców, obiecując im powyborcze samosądy, napady na instytucje publiczne, a w razie porażki – korektę wyników wyborów poprzez zamieszki. Trudno oprzeć się wrażeniu, że właśnie furia wraz ze wszystkimi destrukcyjnymi dla demokracji konsekwencjami jest jedyną pewną obietnicą wyborczą przewodniczącego Platformy. Donald Tusk zapewne z dziką konsekwencją będzie starał się wcielić ją w życie, bo zdaje się, iż to właśnie w kompletnej demolce naszego kraju upatruje kolejną szansę, by stać się znowu dużym misiem. Jego działania są bardzo czytelne. Tworzy grunt pod walkę o unieważnienie wyników wyborów. Już uroczyście zdelegalizował referendum. Równie uroczyście ogłosił, że Trzaskowski wygrał wybory prezydenckie. Furiacko atakuje wraz z przybocznymi media publiczne, by potem biadolić w Berlinie i Brukseli, że to one zmanipulowały Polaków i przesądziły o jego porażce. Lży nowych sędziów, by odrzucić decyzję o ważności wyborów. Można zatem założyć, iż 15 października rozpocznie się nowy etap obrony demokracji w Polsce. Być może wymagający większego zaangażowania społecznego niż wszystkie dotychczasowe wyzwania. **GP**

Trudno oprzeć się wrażeniu, że furia wraz ze wszystkimi destrukcyjnymi dla demokracji konsekwencjami jest jedyną pewną obietnicą wyborczą przewodniczącego Platformy. Donald Tusk zapewne z dziką konsekwencją będzie starał się wcielić ją w życie, bo zdaje się, iż to właśnie w kompletnej demolce naszego kraju upatruje kolejną szansę, by stać się znowu dużym misiem.

GAZETA POLSKA

BLUZY
MUREM ZA POLSKIM MUNDUREM

DOSTĘPNE W KOLORACH: GRANAROWYM I ZIELONYM

ROZMIARY
S/M/L/XL
2XL/3XL

Tabela rozmiarów

	Szerokość (cm)	Długość (cm)
S	92/97	66,5
M	97/102	69
L	102/107	71,5

	Szerokość (cm)	Długość (cm)
XL	107/112	74
2XL	112/117	76,5
3XL	117/122	79

JAK ZAMÓWIĆ

Wejdź na **sklep.GazetaPolska.pl**
bądź zadzwoń pod numer **722 111 655**
i wybierz odpowiedni rozmiar.

Przedsprzedaż wysyłka od 4.10.2023 r.

kademia
emokracji

Poznaj zasady demokratycznych wyborów

Zadzwoń na infolinię:

222 57 20 50

www.akademia-demokracji.pl infolinia: 222 57 20 50

Dofinansowano ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów